

KWARTALNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY

REALIA

I CO DALEJ...

Listopad 3/2017 (35)

REDAGUJĄ:

Ryszard Miazek

Piotr Swacha

Michał Wójtowicz

RADA NAUKOWO-PROGRAMOWA:

Czesław Siekierski – przewodniczący Rady Naukowo-Programowej – PE,

Henryk Cichecki, Jan Czekaj, Alfred Domagalski, Janusz Gmitruk,

Andrzej Grzyb – PE, Krzysztof Hetman – PE, Adam Jarubas,

Jarosław Kalinowski – PE, Józef Kozioł, Aleksander Łuczak, Grzegorz Majkowski,

Jan Męcina, Witold Pietrewicz, Tomasz Pilawka, Władysław Szymański,

Michał Strąk, Józef Zegar, Stanisław Żelichowski



Sfinansowano ze środków Grupy EPL w Parlamencie Europejskim.

Wydawca: Fundacja Rozwoju

ul. Ciołka 15

01-445 Warszawa

tel: 22 654 00 37

Instytut Polityczny im. Macieja Rataja

ul. Piękna 3A

00-539 Warszawa

tel: 519 316 994

ISSN 1898-204

Adres redakcji:

ul. Piękna 3A

00-539 Warszawa

tel: 693 101 300

Spis treści

RYSZARD MIAZEK	
Wprowadzenie	5

Polityka

ALEKSANDER BENTKOWSKI, JÓZEF ZYCH	
Reforma sądownictwa-niezawisłość sędziowska, rola Krajowej Rady Sądownictwa i Sądu Najwyższego	11

JAN CZAJA	
Co dalej z polską demokracją? Sukcesy i słabości transformacji.....	27

ADAM WOJCIECHOWSKI	
Historia lubi się powtarzać. Refleksje po wizycie Donalda Trumpa w Polsce	53

Gospodarka

WŁADYSŁAW SZYMAŃSKI	
Polska gospodarka wobec wyzwań rozwojowych. Wybór priorytetów	61

BARBARA CHMIELEWSKA	
Zróżnicowanie dochodów rolniczych w Unii Europejskiej	81

CZESŁAW SIEKIERSKI	
Zmiany klimatyczne a zasoby wodne w Unii Europejskiej: wyzwania dla rolnictwa	107

JAROSŁAW KALINOWSKI	
Biopaliwa - celowość, problemy i możliwości wytwarzania	121

ADAM GÓRSKI	
Rola i znaczenie innowacji w rozwoju potencjału gospodarczego.	
Spojrzenie retrospektywne	133

Kultura i Społeczeństwo

ALEKSANDRA PRZEGALIŃSKA –SKIERKOWSKA	
W jakim zakresie sztuczna inteligencja może zastąpić człowieka? ..	147
PIOTR SWACHA	
Tendencje zmian społecznego zaufania w świetle	
badń sondażowych	167

Sprawy międzynarodowe

ROBERT PLEBANIĄK	
Unia Europejska dwóch prędkości - analiza realności zagrożenia ...	173
BEN SASSI	
Prawnomiędzynarodowe uwarunkowania	
współpracy Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych	189
CZESŁAW SIEKIERSKI	
Orędzie i debata o stanie Unii Europejskiej 2017	201

Historia

ROMAN BUCZEK	
Chłopski sierpień 1937	215
IZABELLA RUBINOWA	
Chłopi jako czynnik obrony państwa	
w myśli politycznej Tadeusza Kościuszki	233

Przeglądy i Recenzje

JAN SOWA	
Fantomowe ciało króla	241

Sprawozdania

MICHAŁ WÓJTOWICZ	
60 lat Związku Młodzieży Wiejskiej – konferencja jubileuszowa	271
PIOTR SWACHA	
Naukowcy o historii wsi. Konferencja w Leuven	283

Wprowadzenie

Otwieramy bieżący numer materiałami dotyczącymi problemu reformy sądownictwa relacją z seminarium w Instytucie im. Macieja Rataja. Józef Zych i Aleksander Bentkowski należeli ze strony PSL do najbardziej zaangażowanych działaczy w pracach nad obowiązującą konstytucją, która ukształtowała istniejący ustroj sądownictwa. Ich opinie są więc miarodajnym stanowiskiem ludowców w tej tak ważnej kwestii, która poprzez reformę sądownictwa, również za sprawą prezydenta Andrzeja Dudy, wkracza na pole dyskusji o całym ustroju państwa i zmianach konstytucyjnych.

W obozie władzy, obejmującym większość parlamentarną, rząd i urząd prezydenta, pojawiły się w tych sprawach pierwsze, znaczące rysy. Prezydent wyszedł z samodzielną inicjatywą w sprawie referendum konstytucyjnego w 100 lecie odzyskania niepodległości. Zajął własne stanowisko w sprawie reformy sądownictwa, prezentuje publicznie odrębne stanowisko wobec zmian w kierowaniu armią, odmiennym językiem niż MSZ wypowiada się także o Unii Europejskiej. Można powiedzieć, że zaczyna śmieiej korzystać z uprawnień jakie daje mu konstytucja.

Mamy więc do czynienia z przykładem sporu kompetencyjnego, jaki po raz pierwszy ujawnił się już podczas prezydentury Lecha Wałęsy, przed uchwaleniem obecnej konstytucji i który nie wygasł po jej uchwaleniu w 1997 r. W łagodniejszej formie przejawiał się także za prezydentury Aleksandra Kwaśniewskiego, aby przybrać na sile w okresie prezydentury Lecha Kaczyńskiego i by ponownie osłabnąć w okresie pełnienia tej funkcji przez Bronisława Komorowskiego.

Wydawać się mogło, że obecny prezydent bardzo silnie związany ideowo z obozem zjednoczonej prawicy, gwarantować będzie jednomyślną i zgodną współpracę. Na początku kadencji istotnie tak było, ale w miarę upływu czasu zaczęły pojawiać się coraz wyraźniej różnice stanowisk, aby po 2 latach przybrać formę otwartego dyskursu dotyczącego samych pryncypiów ustrojowych.

Na inauguracyjnym spotkaniu w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku, które odbyło się 25 sierpnia br., rozpoczynającym ogólnopolską dyskusję wokół kierunków zmian obecnej konstytucji, prezydent Andrzej Duda dość dokładnie wyjawiał o co chodzi mu w tej debacie. Mówił mianowicie, że trzeba na nowo określić rolę urzędu prezydenta w naszym porządku konstytucyjnym: albo ma to być prezydent wybierany jak dotąd w wyborach powszechnych z ale z większym zakresem kompetencji albo wręcz przeciwnie – kompetencje tego urzędu powinny być sprowadzone do funkcji czysto reprezentacyjnych a wybór głowy państwa powinien być dokonywany przez Zgromadzenie Narodowe. Po 20 latach jakie upłynęły od przyjęcia konstytucji wydaje się, że nie uciekniemy od odpowiedzi na te pytania. Dotychczasowe doświadczenia dowodzą bowiem że, obecny podział uprawnień generuje spory samoistnie, niezależnie od postaci, które sprawują najważniejsze funkcje w państwie.

Trzeba przypomnieć, że twórcy obecnej konstytucji po doświadczeniach sporów kompetencyjnych z okresu prezydentury Lecha Wałęsy, gdy obowiązywała tzw. mała konstytucja, przyjęta po przełomie ustrojowym w 1989 r., a które groziły paraliżowaniem działań rządu, świadomie wzmocnili pozycję ustrojową premiera i rządu kosztem urzędu prezydenta. Nie zmieniła się jednak siła jego mandatu społecznego wynikająca z wyboru przez całe społeczeństwo. Żaden poseł, senator ani sam premier takim mandatem nie dysponują. Na ten właśnie silny mandat powołuje się prezydent Andrzej Duda.

Jeśliby pozostać przy tym argumentie to właściwy dylemat nie sprowadza się do tego jak dookreślić uprawnienia i kompetencje urzędu prezydenta, bo to zawsze może się dokonać tylko i wyłącznie kosztem kompetencji konkretnych ministrów w rządzie a nawet samego premiera. Sprawa jest bardziej skomplikowana. **To nie sposób wyboru rozstrzyga bowiem o sile mandatu politycznego, ale zakres**

odpowiedzialności, która za tym wyborem idzie. Obecny podział władzy największe kompetencje sytuuje tam, gdzie umiejscowiona jest także największa odpowiedzialność za rządzenie państwem. Właściwy wybór jest więc między pełnią władzy i odpowiedzialności prezydenta, albo pozostawienie mu jedynie funkcji reprezentacyjnych. W praktyce chodzi więc o wybór między systemem prezydenckim lub kanclerskim, jeśli posłużyć się terminologią niemiecką. Oba te modele mają swoje wady i zalety. Polska tradycja polityczna przemawia raczej za systemem kanclerskim z dominującą pozycją rządu i premiera, ale i system prezydencki ma także wielu zwolenników. Warto o tym oczywiście rozmawiać ze świadomością jednak, że najgorszym rozwiązaniem byłoby utrzymywanie obecnego modelu podziału władzy, który ujawnił przez ostatnie 20 lat swą konfliktogenność.

W dyskusji na ten temat warto sięgnąć po doświadczenia historii naszego państwa, która zwłaszcza po wygaśnięciu dynastii Jagiello-nów, obarczona jest brakiem tradycji silnej władzy. Mieliśmy wtedy, jako jedyni w Europie królów obieranych w powszechnych wyborach przez cały uprawniony do tego stan szlachecki. Wybierani w taki sposób królowie nie zyskiwali dzięki temu ani prestiżu ani siły władczej. Wręcz przeciwnie, królowie elekcyjni doznawali ze strony samej szlachty wielu upokorzeń. To nie sposób obierania władcy decydował więc o jego autorytecie i sile, ale pozycja wynikająca z zasad dynastycznych. Dynastia dawała królowi silną władzę, gwarantowała zarazem ciągłość polityki państwa. Także i dziś to nie sposób wybierania głowy państwa zdecyduje o jego rzeczywistej pozycji ustrojowej, ale rola jaką mu przypiszemy.

Prowadzi to do szerszej konkluzji, że obecne spory kompeten-cyjne mają nie tylko, a może nawet nie przede wszystkim charakter personalny, ale wynikają z uwarunkowań modelowych zapisanych w konstytucji. **Dyskusja na jej temat wymaga spokojnej atmosfery, zaangażowania wielu specjalistów. Na pewno nie mogą jej służyć powierzchowne, czy oskarżycielskie w swej wymowie wypowiedzi dotyczące obecnie obowiązującej konstytucji czy też przeciwstawianie w tej dyskusji ogółu społeczeństwa jej intelektualnym i politycznym elitom.** Każda regulacja prawna, a ustawa zasadnicza w szczególności, służy wszystkim obywatelom.

Zwiększenie uprawnień i wzmocnienie pozycji prezydenta wobec rządu nie ograniczy pola konfliktów ale je jeszcze poszerzy i zaostrzy. Z ducha i litery obecnie obowiązującej konstytucji wynika bowiem, że system władzy w naszym kraju koncentruje się w rządzie i na osobie samego premiera. Warto poważnie rozważyć więc wybór Głowy Państwa przez Zgromadzenie Narodowe i na nowo określić zakres kompetencyjny urzędu prezydenckiego. Niedoceniamy lub wręcz lekceważymy rolę prezydenta jako reprezentanta całego narodu. Ustrój demokratyczny sam w sobie sprzyja ujawnianiu różnic jakie występują w społeczeństwie na tle socjalnym czy kulturowym. W sposób więc naturalny pojawia się potrzeba silnego ośrodka jednoczącego wspólnotę wokół najważniejszych spraw dla narodu i państwa. Dotychczasowy wybór prezydenta bardzo polaryzuje jego zwolenników i przeciwników uniemożliwiając prezydentowi pełnienie takiej roli. Sam to powiedział prezydent Andrzej Duda, że ze względu na mechanizm wyborczy bardzo trudno mu być prezydentem wszystkich Polaków. Wybór przez Zgromadzenie Narodowe ułatwiłoby znalezienie osoby, która byłaby w stanie udźwignąć taką rolę.

Ale nie tylko funkcja jednoczenia jest dziś nam bardzo potrzebna. Ustrój demokratyczny z samej swojej natury rodzi poczucie braku ciągłości władzy. Nawet w dojrzałych demokracjach nasila się zjawisko radykalnego odcinania się od swoich poprzedników i budowania na zrywaniu z przeszłością własnej tożsamości. Odbija się to na komforcie życia i pracy wielu obywateli, zwłaszcza tam, gdzie poczucie ciągłości polityki państwa ma szczególne znaczenie. Tym właśnie **symbolem ciągłości** powinien być urząd prezydenta, dając obywatelom poczucie, że niezależnie kto wygrywa wybory i rządzi, żyją dalej w tym samym państwie, w którym dorobek każdego pokolenia spotyka się z tym samym szacunkiem. Po powrocie Polski na drogę demokratycznego ustroju takie oczekiwanie wydaje się w pełni uprawnione. Ojczyzny się bowiem nie wybiera, ale się ją zastaje, jak to kiedyś trafnie określił prymas Polski Józef Glemp. Spojrzenie w taki sposób na rolę prezydenta, mogłoby przybliżyć nas do kompromisu i wypracowania nowej formuły podziału kompetencji najważniejszych ośrodków władzy.

Z urzędem prezydenta jako głowy państwa, wiążemy po części oczekiwania jakie w zachodnich demokracjach przypisane zostały

wciąż panującym monarchom. Są oni właśnie symbolem ciągłości trwania narodu, jego kultury i tradycji, przydając jej wiecznotrwałej godności. Bardzo zajmująco o tej stronie wartości monarchii dynastycznych pisze Jan Sowa w swej książce *Fantomowe ciało króla*, której fragment postanowiliśmy przedrukować, zwracając za Autorem uwagę w jak istotny sposób Wolna Elekcja pozbawiła nas tych elementów tradycji politycznej, które gdzie indziej z imieniem króla, jak pisze Autor, wiązały pojmowanie państwa jako wiecznej wspólnoty kolejnych pokoleń. Kto we współczesnych warunkach naszej młodej demokracji, tak podatnej na pokusę radykalnego zrywania z rządami poprzedników, powinien pełnić taką rolę? Myślę, że lektura książki Jana Sowy nasunie czytelnikom racjonalną myśl a może i podpowie praktyczne rozwiązanie. Trudno o lepszy czas na takie refleksje niż dyskusja o przyszłych zmianach konstytucji.

Podążając tropem myślowym autora *Fantomowego ciała króla* uporczywie należy powtarzać, że o rozwoju społeczeństwa w największym stopniu decydowały zawsze rozwiązania systemowe, które wpływają na procesy społeczne przez czas wielokrotnie dłuższy niż życie jednego pokolenia. Tymczasem mechanizmy demokracji koncentrują uwagę na rozwiązaniach doraźnych i personalnych. W naszym piśmie zawsze staramy się podkreślać znaczenie rozwiązań systemowych i decyzji podejmowanych z myślą o następnych pokoleniach. Taki charakter ma wiele artykułów i materiałów zamieszczonych także w tym numerze, dotyczących gospodarki, polityki czy spraw międzynarodowych. Szukając odpowiedzi na aktualne problemy możemy przeglądać się także w lustrze naszej historii, która słusznie nazwana została ongiś nauczycielka życia. Obyśmy zechcieli tylko być jej uczniami.

DR ALEKSANDER BENTKOWSKI
DR JÓZEF ZYCH

Reforma sądownictwa – niezawisłość sędziowska, rola Krajowej Rady Sądownictwa i Sądu Najwyższego

Relacja z seminarium w Instytucie Politycznym im. Macieja Rataja w dniu 15 IX 2017 r. Wprowadzenia do dyskusji dokonali - dr Aleksander Bentkowski, adwokat, minister sprawiedliwości w rządzie Tadeusza Mazowieckiego, twórca reformy sądownictwa po 1989 r. i dr Józef Zych, były marszałek i wicemarszałek sejmu, przewodniczący Zgromadzenia Narodowego podczas prac nad obecnie obowiązującą konstytucją.

ALEKSANDER BENTKOWSKI

Chciałbym przypomnieć na wstępie, jak tworzył się nowy system wymiaru sprawiedliwości po 1989 roku. Dla wielu może wydawać się dziwne, że w rządzie Tadeusza Mazowieckiego resort sprawiedliwości, który przeprowadzał systemową zmianę, przypadł właśnie ludowcom. Były tego szczególne powody. Otóż największy spór między obozem Solidarności a PZPR- głównym ugrupowaniem ówczesnej sceny politycznej, dotyczył tzw. resortów siłowych oraz w następnej kolejności ministerstwa spraw zagranicznych i finansów. Solidarność nie była wtedy przygotowana do przeprowadzenia jakichkolwiek reform. Układ zawarty przy Okrągłym Stole zakładał bowiem, że przez pierwsze 4 lata pozostanie u władzy koalicja PZPR- ZSL-SD a dopiero po tym okresie odbędą się w pełni demokratyczne wybory nowego parlamentu. Stało się jednak inaczej. Kierownictwo PZPR nie przewidziało, że na 100 senatorów 99 mandatów zdobędzie Solidarność. Jedynym senatorem spoza tego obozu został wybrany Henryk Stokłosa, startujący jako kandydat niezależny. W tych warunkach łatwo było przewidywać, że każda ustawa przyjęta przez sejm spotka się oporem ze strony senatu i że odrzucenie jego weta będzie bardzo trudne. Ponadto wielu

posłów wybranych z list dawnej koalicji nie skrywało swych sympatii do Solidarności i nie wierzyło w powodzenie reform bez jej akceptacji. W klubie ZSL np. taką postawę zajęli Władysław Żabiński i Teresa Liszcz, jedyni posłowie, którzy weszli do sejmu uzyskując w pierwszej turze ponad 50 % głosów. Mieli więc silny mandat społeczny i wykorzystywali go w publicznych deklaracjach. Już wtedy było wiadomo, że sejm nie będzie w stanie utrzymać dyscypliny. Także w PZPR dały się o sobie znać ruchy odśrodkowe zainicjowane przez środowisko gdańskie z Tadeuszem Fiszbachem na czele. Pomimo tych pęknięć na pierwszym etapie tworzenia rządu przez gen. Czesława Kiszczaka posłowie ZSL zachowywali dyscyplinę. Byłem przewodniczącym naszego klubu parlamentarnego i generał sondował moją opinię co do zachowania się posłów. Odpowiedziałem, że moim zdaniem powstanie rządu bez przedstawicieli Solidarności uważam za niemożliwe. Kiedy więc jego misja po dwóch tygodniach zakończyła się niepowodzeniem powiedziałem na forum sejmu, że ludowcy będą kierować się interesem państwa a nie partii i że poparcie dla nowych ustaw nie może być bezwarunkowe. W tym okresie doszło do spotkania trzech klubów koalicyjnych – PZPR, ZSL i SD, na którym po raz pierwszy oświadczyłem publicznie, że powinien powstać rząd z premierem z Solidarności. Nie było jeszcze wtedy zrozumienia i akceptacji dla tej koncepcji. Moja postawa spotkała się z krytyką kierownictwa PZPR. Zarzucano mi niezdawanie sobie sprawy z konsekwencji takich decyzji.

W sejmie rozpoczęły się spotkania nieformalne. Rozmawiałem z przewodniczącym Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego prof. Bronisławem Geremkiem sugerując, że duża część klubu ZSL jest skłonna poprzeć rząd z premierem z Solidarności. Doszło z jego inicjatywy do konsultacji z przewodniczącym Solidarności Lechem Wałęsą, który trafnie rozpoznał rysującą się szansę i przejął inicjatywę polityczną. Doszło wkrótce do zawiązania koalicji Solidarności, ZSL i SD. Ważną rolę pośredniczącą w tych rozmowach odegrał Jarosław Kaczyński.

Jak wiemy spośród trzech kandydatów na premiera: Bronisława Geremka, Jacka Kuronia i Tadeusza Mazowieckiego, ostatecznie wybrany został ten ostatni, na co nie bez wpływu miały też opinie ludowców. I tak zostałem ministrem sprawiedliwości. Premier zapytał się mnie czy mam jakiś pomysł na reformę sądownictwa.

Odpowiedziałem wówczas, że chciałbym realizować ustalenia Okrągłego Stołu, dążąc do instytucjonalnego zabezpieczenia niezawisłości sędziowskiej. Tak zarysowany ogólny kierunek reform zyskał akceptację premiera, który przez cały okres urzędowania niczego nie narzucał, niczego nie nakazywał, niczego wprost nie wymagał. Był w moim przekonaniu premierem idealnym, z każdym ministrem umiał rozmawiać w bardzo kulturalny sposób a cele jakie sobie stawiał i tak osiągnął.

Okazało się, że w ministerstwie nie ma żadnych projektów reform ani ustaw. Byłem wtedy przekonany i zdeterminowany, aby stworzyć silną instytucję sędziego. Jako adwokatowi była mi ta problematyka dobrze znana z codziennych kontaktów ze środowiskiem sędziowskim. Zdawałem sobie sprawę, że największą słabością systemu wymiaru sprawiedliwości jest właśnie niezawisłość sędziowska. Rozwiązanie jakie zaproponowaliśmy w ustawie polegało na tym, że sędzia nie może być odwołany ze swego stanowiska do końca swej zawodowej aktywności i że w systemie wynagrodzeń nie może być żadnych bodźców finansowych, które mogłyby go demotywować w wykonywaniu swej funkcji lub tę motywację w jakiś sposób wypaczać. Oznaczało to w praktyce jednoskładnikowe wynagrodzenie, z góry określone, pozbawione premii i nagród. Tak to zostało zapisane i obowiązuje do dziś.

Dodam, że ustawy powstawały wówczas w ciągu dwóch – trzech tygodni i przechodziły przez sejm bez żadnych merytorycznych poprawek. Był to pierwszy i ostatni sejm, w którym nie było opozycji. Może dlatego tamten sejm mógł dokonać tak głębokich reform, gdyż interes partii ustępował przed interesem państwa, które przechodziło zasadniczą transformację ustrojową. Także ówczesny rząd był rządem całego sejmu. Dopiero w następnych latach rozpoczęły się typowe dla demokracji gry partyjne i rywalizacja polityczna. W atmosferze świadomości potrzeby gruntownej reformy państwa nikt nie kwestionował także potrzeby „wygaszenia” Sądu Najwyższego i powołania w jego skład nowych sędziów. Praktyką było bowiem traktowanie członkostwa w Sądzie Najwyższym jako swego rodzaju nagrody dla długoletnich prezesów Sądów Wojewódzkich, którzy nie mieli praktyki orzecznictwa. Ponadto około jednej trzeciej sędziów była członkami egzekutyw PZPR. W istocie nie stawał przed nami problem czy rozwiązać SN, ale jak to zrobić i co najważniejsze, jak wybrać nowych sędziów.

Chcieliśmy więc powołać w tym celu specjalny organ. Tak rodziła się koncepcja Krajowej Rady Sądownictwa. Ustawa w tej sprawie była krótka, liczyła kilkanaście artykułów. W okresie pracy na tą ustawą studiowaliśmy przykłady podobnych instytucji w krajach o ugruntowanej demokracji. Najpierw sięgnęliśmy po przykład niemiecki, bardzo upolityczniony nawiasem mówiąc. Tamtejsze ciało powołujące sędziów składa się z 16 ministrów poszczególnych landów oraz 16 osób wybieranych przez Bundestag w proporcji odzwierciedlających aktualny układ partyjny. W końcu wybraliśmy przykład włoski, gdzie sędziowie wybierani są przez samych sędziów. Sprawę tą zapisaliśmy nie tylko w ustawie, przyjętej 20 grudnia 1989 r. ale także w Konstytucji, w art. 187. W składzie KRS znaleźli się przedstawiciele wszystkich pionów władzy publicznej: ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej, przy czym składa się ona z sędziów oraz Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, Prezesa Naczelnego Sądu Administracyjnego oraz Ministra Sprawiedliwości (wchodzi w skład KRS z urzędu, na czas sprawowania funkcji.) Jedna osoba jest powoływana przez prezydenta Rzeczypospolitej, czterech członków wybranych przez Sejm spośród posłów oraz dwóch członków wybranych przez Senat spośród senatorów. Sędziowie do KRS wybierani są przez Zgromadzenie Ogólne, bez żadnej ingerencji z zewnątrz.

Kadencja wybieranych członków KRS (21) wynosi 4 lata. Pozostałych czterech członków zasiada w Radzie albo w związku ze stanowiskiem i na czas, w którym to stanowisko zajmuje (Minister Sprawiedliwości, Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego i Prezes Naczelnego Sądu Administracyjnego), bądź też bez konstytucyjnie określonej kadencji (osoba powołana przez Prezydenta). Pierwszy skład Rady ukonstytuował się na posiedzeniu, które odbyło się 23 lutego 1990 r. Kila miesięcy później, 20 IV 1990 r. prezydent Wojciech Jaruzelski, na wniosek Krajowej Rady Sądownictwa wręczył akty nominacyjne członkom tak odnowionego Sądu Najwyższego. Sądzę, że układ sił w KRS odpowiadał ówczesnym oczekiwaniom a i sama procedura powoływania tego organu także nie budziła żadnych zastrzeżeń.

Przez 10 lat byłem członkiem KRS, na początku jako minister sprawiedliwości, potem jako poseł. Wiem więc dobrze jak Rada funkcjonuje. Nasza rola jako czynnika politycznego sprowadzała się do akceptacji wcześniej powziętych rekomendacji przez komisje KRS, które

przedstawiały do wyboru po dwóch kandydatów. Nikt z nas nie usiłował ingerować w wybór sędziów do Sądu Najwyższego i sądów powszechnych. Jak już powiedziałem te pierwotne rozwiązania zostały w całości przeniesione do nowej konstytucji, uchwalonej w 1997 r. i w tym kształcie Rada działa do dziś.

12 lipca 2017 br. Sejm uchwalił ustawę wygaszającą kadencje wszystkich członków Krajowej Rady Sądownictwa i dzielącą ją na dwa zgromadzenia. Uchwalenie tej ustawy, a także ustaw: o ustroju sądów powszechnych oraz Sądzie Najwyższym jako naruszających zasadę trójpodziału władz wywołało liczne protesty i demonstracje w całym kraju. Prezydent Andrzej Duda zawetował ustawy 31 lipca i zapowiedział skierowanie do sejmu projektów własnych ustaw dotyczących KRS SN. Wydaje mi się, że dopiero z perspektywy tych decyzji wyczytać możemy rzeczywiste intencje zmian dokonanych w Trybunale Konstytucyjnym, który nie jest już przeszkodą dla większości parlamentarnej nie liczenia się zastanym porządkiem konstytucyjnym.

Na marginesie sporów o Trybunał warto przypomnieć, że w poprzedniej kadencji sejmu Prawo i Sprawiedliwość było przeciwne wyborowi sędziów TK przez parlament, gdyż niejako automatycznie preferował większość parlamentarną, bo tak w istocie było. Ale tak było także w latach 2005-2007, kiedy tą większością dysponował PiS. Koalicja PO-PSL wybrała sędziów TK wskazanych przez koalicję. Ale to nie znaczy, że wybraliśmy sędziów partyjnych, wybraliśmy takie osoby, które w naszym przekonaniu spełniały kryteria merytoryczne. Obecnie PiS idzie tą samą drogą, mając tą przewagę, że jest wstanie wybrać sędziów wskazanych tylko przez siebie. Problem dziś polega na tym, co jest dla mnie zupełnie niezrozumiałe, że sędziowie ci deklarują publicznie swą polityczną lojalność z rządzącym obozem. W tych warunkach trudno oczekiwać, co też się dzieje, że będą niezależni a wyroki bezstronne.

Odrębnym problemem związanym z reformą sądownictwa jest np. wiek sędziów orzekających w Sądzie Najwyższym. Obecnie wynosi on 72 lata i jest kontestowany jako zbyt długi. Gdy decydowaliśmy o granicy tego wieku chodziło nam, aby jak najlepiej wykorzystać doświadczenie sędziów, tam gdzie jest ono najbardziej potrzebne. Jeśli ten wiek obniżymy np. do 65 lat odejdzie z SN ok. 40% sędziów. Nie bierze się

w tych rozważaniach pod uwagę, że procedura obsadzania stanowisk sędziowskich trwa wiele miesięcy. Kto w tym czasie będzie orzekać? Kończąc chciałbym podkreślić, że najważniejszą sprawą w reformowaniu tak ważnej dziedziny jaką jest sądownictwo najważniejszym jest kierowanie się interesem państwa i społeczeństwa a nie jednej, rządzącej obecnie partii.

JÓZEF ZYCH

Jest mi ogromnie miło, że mam okazję i zaszczyt uczestniczyć z moim przedmówcą w tym seminarium, które poświęcone jest bliskiej nam obu problematyce. Tak się złożyło, że gdy kolega Aleksander został ministrem sprawiedliwości, objąłem po nim funkcję szefa klubu oraz sejmowej komisji sprawiedliwości. A potem wspólnie pracowaliśmy nad nową konstytucją. Przez ostatnie dwa lata tych prac przewodniczyłem posiedzeniom Zgromadzenia Narodowego moderując dyskusję i czuwając nad głosowaniami. Chcę na początku powiedzieć jedną rzecz a mianowicie jeśli ktoś dziś nazywa tę konstytucję bolszewicką, nie wie o czym mówi. Powstawała ona w konsultacjach ze wszystkimi, którzy chcieli mieć udział w tych pracach, w parlamencie i poza nim, łącznie z Episkopatem Polski, który powołał w tym celu specjalną komisję. Spotykaliśmy się z tą komisją nie tylko po to, aby wysłuchiwać uwag, ale przenosiliśmy te uwagi na posiedzenia komisji konstytucyjnych, gdzie były poważnie rozważane. W sprawach najwyższej wagi państwowej konsultowaliśmy się wiele razy z naszym rodakiem, papieżem Janem Pawłem II, który bardzo interesował się Polską. A mieliśmy wtedy do rozwiązania kilka trudnych problemów: ratyfikacja konkordatu, prace nad konstytucją, czy wchodzenie Polski do Unii Europejskiej. Papieżowi bardzo zależało, aby w preambule konstytucji znalazło się odniesienie do imienia Boga. Kościół nigdy oficjalnie nie zakwestionował zatwierdzonej w referendum konstytucji, chociaż zdarzały przypadki negatywnych o niej opinii wyrażanych przez wysokich jego przedstawicieli.

Konsultowaliśmy się z grupą 16 mniejszych partii, które w wyniku w 1993 r. znalazły się poza parlamentem i które utworzyły tzw. konwent św. Katarzyny, od nazwy parafii, gdzie się spotykali. Przewodniczył mu były premier Jan Olszewski. Osobiście konsultowałem się z przewodniczącym Solidarności, Marianem Krzaklewskim. Solidarność

opracowała własny projekt konstytucji, który ze względów formalnych nie powinien być rozpatrywany. W wyniku naszych rozmów udało się i tę przeszkodę usunąć. A więc poszukiwałem przede wszystkim zgody na przyjęcie konstytucji, co ostatecznie się udało i dyskredytowanie tej konstytucji dzisiaj jest bardzo dla nas krzywdzące. Biorąc pod uwagę czas, w którym ona powstawała, jest to konstytucja postępową. Szukaliśmy sposobów przywracania zasad demokracji, sprawiedliwości i nowych podstaw funkcjonowania gospodarki, a więc tego wszystkiego co stanowi istotę nowoczesnego, współczesnego państwa.

Obecnie mówi się, że trzeba konstytucję zmienić, bo nie uwzględnia wszystkich wartości, np. nie zapisano w niej że życie ludzkie podlega ochronie od poczęcia do naturalnej śmierci. Czy jednak są ku temu racjonalne podstawy? W rozdziale I Konstytucji mówiącej o wolnościach i prawach osobistych zapisaliśmy w art. 38, że ***Rzeczpospolita Polska zapewnia każdemu człowiekowi prawną ochronę życia*** i trzeba mieć dużo złej woli aby interpretować ten zapis w sposób zawężający jego znaczenie. Przecież życie ludzkie zaczyna się i kończy w sposób nie budzący już dziś kontrowersji. W sporach na ten temat, jakie ujawniały się w sejmie, jedni kładli nacisk na fakt poczęcia, inni na naturalną śmierć antycypując niejako praktyki eutanazji mające w innych krajach. To są już jednak inne problemy. Ostatecznie konstytucja wchodziła w życie po spełnieniu wszystkich wymaganych warunków uzyskując w ogólnopolskim referendum 52% zwolenników. Można taki wynik oczywiście kontestować, ale w żadnej innej sprawie nikt nie osiągnął lepszego wyniku.

Mogę powiedzieć, że my ludowcy, nie potrafiliśmy jako partia pokazać, rzeczywistego wkładu pracy w opracowanie i przyjęcie konstytucji. Mieliśmy wtedy liczną reprezentację w sejmie i senacie, kierowaliśmy pracami nad konstytucją, wnosiliśmy do niej własne propozycje. To dzięki nam w art. 70 Konstytucji znalazł się zapis o bezpłatnym szkolnictwie dla wszystkich, do dziś niestety nie zrealizowany. Równolegle bowiem rozwinęło się szkolnictwo prywatne, wprowadzono odpłatność na studiach zaocznych, zapisy dotyczące rodziny także powstawały przy naszym wiodącym udziale. Tę naszą słabość odnieść można także do pokazania naszego udziału w rozwiązywaniu także innych spraw wagi państwowej. Były nuncjusz apostolski w Polsce, abp Józef

Kowalczyk w swojej książce, która ukazała się nie dawno temu pisząc o konkordacie wprost przypisuje ludowcom zasługi w jego ratyfikacji, która nastąpiła 6 lat po jego uchwaleniu. Konkludując zawsze w sposób uczciwy, mimo istniejących różnic i przeciwności dążyliśmy do rozwiązywania tego co było istotą problemów, nie konfliktując się z innymi partiami i środowiskami. Służyła temu atmosfera jaka panowała w sejmie u początku naszej transformacji. Nie zwracaliśmy wtedy zbytnej uwagi z którego kto jest ugrupowania, siadaliśmy do rozmów by dyskutować jak przywracać demokrację i jak praktycznie zorganizować parce nad nową konstytucją.

Byliśmy do niej dobrze przygotowani. Wchodząc do sejmu byłem po doktoracie jako radca prawny. Stałem na czele największej organizacji prawniczej, radców prawnych, która dziś liczy 45 tys. członków. A więc problemy wymiaru sprawiedliwości były mi dobrze znane, wiedziałem jak wygląda realna sytuacja w sądach. Gdy w sejmie składali swoje doroczne sprawozdania I-szy prezes Sądu Najwyższego czy prezes Trybunału Konstytucyjnego, pokazywałem na konkretnych przykładach wszystkie te problemy, które powinniśmy rozwiązywać. Powiem może rzecz niepopularną ale zawsze największym problemem była obsada kierowniczych stanowisk. Oficjalnie nikt nie chce upolityczniać sądownictwa, ale jak przyszło do wysuwania kandydatów, były to najczęściej osoby sympatyzujące z określonymi partiami. I ta praktyka ciągnie się przez cały okres po 1989 r. Tak być oczywiście nie powinno, gdyż ciągotki aby mieć wpływ polityczny są dla wymiaru sprawiedliwości bardzo niebezpieczne.

Politycy muszą stawiać przed sobą pytanie, komu mają służyć sądy? Czy mają służyć rozgrywkom, żeby z pomocą swoich ludzi realizować jakąś politykę? Otóż sądy powinny służyć społeczeństwu, będąc gwarancją sprawnego i sprawiedliwego rozstrzygania spraw, które do nich trafiają. Czy tak jest?

Niedawno ukazała się moja książka z prawa cywilnego o ustalaniu zadośćuczynienia, która oparłem o zbadanie 2 tys. wyroków. Wynika z niej wiele interesujących wniosków. Nie trzeba jednak sięgać tak głębokiej analizy. Jak popatrzymy na pracę naszych biur poselskich łatwo dostrzeżemy z jakimi skargami przychodzą do nas obywatele. Najczęściej dotyczą one niesprawiedliwych wyroków, przedłużających

się procesów, nieuwzględniania apelacji itp. Chce podkreślić, że żadnej koalicji rządzącej po 1989 r. nie udało sprawić, aby procesy przebiegały w miarę sprawnie. Zawsze są jakieś usprawiedliwienia, że jest tak jak jest. Chodzi ponadto, aby adwokaci i radcowie prawni mieli zapewnione lepsze warunki pracy, aby rozprawy rozpoczynały się punktualnie, żeby komasować w jednym dniu rozprawy, jeżeli adwokat, czy radca ma kilka spraw dziennie.

No i wreszcie odnoszenie się do ludzi, prostych często, dla których wstawiennictwo w sądzie jest zawsze dużym przeżyciem, których nawet nie stać na adwokata. Mówiła o tym nie dawno w swym wywiadzie I-prezes Sadu Najwyższego. Kultura wzajemnego odnośnienia się do siebie ma ogromne znaczenia dla ogólnego wizerunku naszego wymiaru sprawiedliwości, a prasa donosi często o bardzo nagannych przykładach.

Jako Polskie Stronnictwo Ludowe nie jesteśmy w tych sprawach bezczynni. To m.in. dzięki nam wprowadzony został system bezpłatnych porad prawnych, to my, jako jedyni w sejmie broniliśmy przed likwidacją sądy rejonowe, zlikwidowane przez ówczesnego ministra sprawiedliwości Jarosława Gowina. Osobiście przestrzegałem go przed tymi decyzjami. Bolesnym problemem jest postawa etyczna niektórych sędziów, także w odniesieniu do obecnej reformy sądownictwa. Sprawa ta jest zresztą daleka od zakończenia.

Odrębną kwestią jest poziom merytorycznego przygotowania sędziów, bez czego trudno zakładać uczciwe i sprawne kończenie procesów. Do tego dochodzą ciągle zmiany w kodeksach, zarówno cywilnym jak karnym. Coraz częściej mamy do czynienia z sytuacją, że sędziowie wolą powoływać kolejnych biegłych, którzy mają rozstrzygać zamiast sądu. Na naradach prawników podaje osobisty przykład powołania mnie przez sąd wojewódzki w charakterze biegłego w dziedzinie prawa, a to przez sąd jest z mocy konstytucji najwyższym autorytetem i znawcą prawa.

Przechodząc do reformy sądownictwa najważniejsze jest uczciwe do niej podejście i pamiętanie czemu i komu ta reforma powinna służyć. Zawsze było niestety także, że górę brała troska o obsadzenie stanowisk. Ma temu pomóc m.in. obniżenie wieku sędziów SN. Gdy w poprzedniej kadencji sejm przedłużaliśmy ten wiek z 70 do 72 lat,

tak jak to mówił kol. Aleksander Bentkowski, chodziło nam o wykorzystanie wiedzy i doświadczenia sędziów. A dopowiem, że była wówczas propozycja aby ten wiek przedłużyć nawet do lat 75.

Mówiąc o potrzebie reformy zdajemy sobie sprawę, że nie wszystkie podejmowane wcześniej decyzje były prawidłowe. Mam na myśli min przepisy mówiące, że Sad Najwyższy nie zajmuje się apelacjami a tylko rozpatruje wnioski o kasacji. Kasacja jest natomiast rozpatrywana tylko wtedy gdy jest naruszone prawo procesowe. Obserwuję, że samym sędziom jest trochę wstyd z tego powodu, że nie mogą rozpatrywać aspektów merytorycznych. Czasami widzę, że starają się pomimo przeszkód formalnych zahaczać o decyzje sądów niższych instancji.

Jest mi jako prawnikowi przykro, że poziom świadomości prawnej także wśród prawników jest niski podobnie zresztą jest w całym społeczeństwie. Ogół społeczeństwa oczywiście nie chce zgłębiać tych trudnych i zawiłych problemów. Ocenia wymiar sprawiedliwości na przykładzie konkretnych zdarzeń, że proces ciągnie się latami, że ktoś się nie stawił i rozprawa się nie mogła odbyć. Musimy te wszystkie aspekty brać pod uwagę kierując się szlachetnymi intencjami i dobrą wolą. Ona jest teraz najważniejsza. Bez niej trudno zakładać współpracę wszystkich klubów poselskich a wymaga tego ranga reformy i jej dalekosiężne skutki. Jak ważne są intencje i dobra wola, którymi się kierujemy posłużę się konkretnym przykładem.

Gdy byłem marszałkiem sejmu trwał proces gen. Wojciecha Jaruzelskiego przed sądem w Gdańsku. General był już schorowany i zwrócił się do mnie, czy nie można przenieść tego procesu do Warszawy. Nie zważając na możliwość jakichkolwiek zarzutów pod moim adresem z taką prośbą się zwróciłem i została ona uwzględniona. Nikt do mnie nie miał z tego powodu żadnych zarzutów. Myślę, że jeśli będziemy kierować się w swym działaniu interesem społecznym i dobrem ludzi, nie musimy się obawiać żadnej krytyki.

* * *

Problematyka reformy sądownictwa zarówno w jej ujęciu historycznym jak i w odniesieniu do wprowadzanych przez obecny sejm reform wywołała ożywioną, czasami emocjonalną dyskusję. Problem wymiaru sprawiedliwości nie sprowadza się bowiem do katalogu wartości, którym ma służyć, w tej sprawie akurat nie ma zasadniczych rozbieżności, ale do procedur i szczegółowych rozwiązań systemowych, powiedział na wstępie prowadzący seminarium, prezes Instytutu dr Czesław Siekierski. Tak jak sędziowie mają tendencję do nadużywania opinii biegłych, tak administracja państwowa wyręcza się często się wyrokami sądów. To jedna z przyczyn nadmiernego ich obciążenia.

W dyskusji Józef Kozioł podzielił się swym doświadczeniem ministra, odpowiadającego m.in. za reformę sądownictwa podkreślając, że współpracę organów państwa cechowała wówczas wysoka kultura polityczna i etyczna, czego dziś tak bardzo brakuje. Tak było np. przy powoływaniu pierwszego prezesa Sądu Najwyższego, którym został Adam Strzembosz. Podkreślił, że był zdecydowanie przeciwnym projektowi łączenia stanowiska ministra sprawiedliwości ze stanowiskiem prokuratora generalnego lansowanym wtedy przez ministra sprawiedliwości Aleksandra Bentkowskiego, która to koncepcja ostatecznie zwyciężyła.

Krzysztof Lachowski zwrócił uwagę na ogromny wzrost ilości nowotworzonych przepisów. Jesteśmy pod tym względem wyjątkowym krajem w Europie. Zofia Kaczor Jędrzycka posłużyła się natomiast konkretnym przykładem nadgorliwości wymiaru solidarności w sytuacjach drobnych, przypadkowych często zdarzeń, które potraktowane z całą surowością prawa mają bardzo zły wpływ na wizerunek naszego sądownictwa w społeczeństwie. Stanisław Stęclik miał zastrzeżenia do pracy Trybunału Stanu, którego role przejęły sejmowe komisje śledcze. Pytał też dlaczego dopiero teraz ludowcy stawiają kwestię rehabilitacji Wincentego Witosa, skazanego prawomocnie w procesie brzeskim. Zbigniew Kwiczak zauważył, że problemem staje interpretacja prawa. Istniejące w tym zakresie różnice legły u podstawy niejednego, wadliwego wyroku. Profesora Wojciecha Ziętare interesowała przede wszystkim sprawa naprawy obecnego systemu wymiaru sprawiedliwości. Dr Władysław Łukasik zarzucał sejmowi, że w porę nie rozpoznawał nawarstwiających się w wymiarze sprawiedliwości patologii, a prof. Jan Czaja wprost

zapytał prelegentów, czy według ich opinii Polska jest państwem prawa. Jan Szambelańczyk zapytywał o miejsce Sądu Najwyższego. Tadeusz Wiśniewski proponował aby co najmniej raz w roku sejm odbywał debatę nad funkcjonowaniem wymiaru sprawiedliwości.

Odpowiadając na postawione pytania Aleksander Bentkowski zaczął od najbardziej ogólnego a mianowicie czy Polska jest państwem prawa? Od strony formalnych wymagań z pewnością tak. Problem zaczyna się wtedy, gdy oceniamy jakość tworzonego prawa. Prawo zmienia się tak szybko, że nie są w stanie śledzić tych zmian nawet prawnicy, a co dopiero mówić o zwykłych obywatelach. Dobra ustawa to taka, która obowiązuje długo, ale jak tworzyć takie prawo nie ma prostej recepty. Gdy pracowaliśmy nad zmianą kodeksu karnego postawialiśmy sobie cel, aby w jednym akcie prawnym pomieścić wszystkie rodzaje dokonywanych przestępstw, których było kilkaset. Zanim jednak prace naszego zespołu dobiegły końca okazało się że uchwalono kolejne ustawy, zawierające katalog nowych przestępstw i kar. Wydaje się więc ta sprawa nie do opanowania. Na pewno logiczną i pożądaną sprawą jest utworzenie odrębnego sądu do rozpatrywania drobnych spraw, np. przez powoływanie w wyborach powszechnych tzw. sędziów pokoju. Olbrzymim problemem staje się obecnie podważanie zaufania do sądów. W środowisku sędziowskim, liczącym kilkanaście tys. osób zawsze były i będą jednostkowe problemy z przestrzeganiem standardów, powodem są ludzkie słabości, czasem choroby, ale to nie powód aby takie przypadki służyły do podważania wiarygodności całego wymiaru sprawiedliwości, a tym bardziej aby czyniły to organy państwa odpowiedzialne za prawidłowe funkcjonowanie tego systemu, Aleksander Bentkowski powiedział, że sprawdziła się w praktyce rola sądów apelacyjnych, ale podziela pogląd, że Sąd Najwyższy rozpatrując kasacje powinien mieć również możliwość rozpatrywania aspektów merytorycznych spornych wyroków. Podzielił się także obserwacją, że wobec natłoku spraw gospodarczych zasadne wydaje się powołanie Naczelnego Sądu Finansowego. Wyjaśnił też dlaczego był zwolennikiem połączenia stanowiska ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego. Otóż w okresie PRL prokuratura rozporządzała ogromnym aparatem, wielokrotnie liczebniejszym niż ministerstwo. Istniała więc też tendencja do wymykania się prokuratury z pod kontroli i zawyżania swego statusu względem sędziów i innych

uczestników procesu sądowego. Jako ministra denerwowało mnie np., że prokurator zajmuje na sali rozpraw miejsce obok sędziego i jednym z pierwszych mych rozporządzeń zmieniłem te sytuację. Prokurator jest urzędnikiem państwowym i musi być mocno związany z władzą, która tylko za pośrednictwem prokuratorów może oddziaływać na orzecznictwo. Instytucja prokuratora musi być także kontrolowana z innego powodu chodzi o wydajność pracy prokuratorów, co się min objawia liczbą wnoszonych rewizji itd. To nie połączenie funkcji ministra i prokuratora jest rzeczywistym problemem, ale komu powierzamy taką władzę i czy nie istnieje niebezpieczeństwo jej nadużycia- zakończył dr Aleksander Bentkowski.

Józef Zych odnosząc się do spraw podniesionych w dyskusji rozpoczął od przypomnienia jak zareagowały sądy na wprowadzenie zasady kontradiktoryjności¹. Otóż sądy uznały, wbrew intencjom ustawodawcy, że zgodnie z procedurą nie mają już żadnego obowiązku przeprowadzania postępowania dowodowego, lecz że opierają się tylko na tych dowodach, które dostarcza im strony a tylko wyjątkowo sędziowie mogą ingerować. A więc każda zmiana musi być bardzo dobrze przemyślana i doprecyzowana. Co do świadomości prawnej społeczeństwa należałoby rozpocząć od porządkującej zasady tworzenia prawa, której nie mamy. Ponadto w państwach o wysokiej kulturze prawnej edukacja prawna prowadzona jest już na poziomie szkół podstawowych i trwa dalej poprzez szkoły średnie. W szkolnictwie wyższym nie doceniamy kształcenia w zakresie prawa autorskiego i ochrony wartości intelektualnej. Sam proces kształtowania kultury prawnej nie jest prosty ani łatwy i bierze początek w parlamencie. W okresie międzywojennym

¹ Zasada kontradiktoryjności nazywana jest inaczej zasadą sporności. Jest to jedna z najbardziej istotnych zasad postępowania cywilnego. Zakłada ona, że między stronami procesu toczy się spór i na nich ciąży obowiązek udowodnienia swoich racji. W tak rozumianym procesie sąd odgrywa jedynie rolę arbitra, który wydaje wyrok. W tak rozumianym procesie sąd nie powinien prowadzić postępowania dowodowego i udzielać informacji stronom. Przeciwnieństwem tej zasady jest zasada inkwizycyjności postępowania. W takim procesie większość czynności wykonuje sąd. To on gromadzi dowody, docieka prawdy i dba o dobro stron procesu. Inkwizycyjne elementy odnajdujemy w procedurze administracyjnej także karnej, gdzie sąd z urzędu może przeprowadzić dowód. (przyp.red)

np. regulamin sejmowy nie pozwalał posłom czytać z mównicy z kartki. To oznaczało, że poseł do swego wystąpienia musiał się dobrze przygotować. W naszym sejmie poseł ma często trudności z gładkim odczytaniem tego co mu napisano, co świadczy, że nie ma odpowiedniego przygotowania merytorycznego. W pewnym okresie wprowadzono w miejsce regulaminowych wystąpień posłów w każdej sprawie, przede wszystkim wystąpienia klubowe. Skutkuje to tym że poseł otrzymuje kartkę jak ma głosować i głosuje nie wiedząc często o co dokładnie chodzi. Szybkie uchwalanie ustaw, tak widoczne w ostatnim czasie oznacza, że brakuje czasu na głębsze analizy przy pracy nad projektami ustaw.

Gdy byłem marszałkiem sejmiku dążyłem do tego aby w procesie legislacyjnym brały udział wszystkie organizacje społeczne tym zainteresowane. Dotyczyło to min związków zawodowych, które kompletnie nie wykorzystują uprawnień, jakie im w procesie tworzenia prawa przysługują. Na to nakłada się jeszcze obecność w sejmie posłów, których polityka tak naprawdę nie interesuje. Są to min ludzie ze sfery kultury, aktorzy itp., celebryci, jak byśmy to dziś powiedzieli. Sam obserwowałem jak męczyła ich praca w sejmie, w którym znaleźli się dzięki swej popularności no i dzięki partiom, które w walce o jak największą liczbę posłów wystawili ich na swych listach wyborczych. A więc sprawa świadomości i kultury prawnej jest problemem złożonym, który trzeba zacząć rozwiązywać poczynawszy od parlamentu, od kryteriów, jakimi kierujemy się w doborze kandydatów na posłów i senatorów, a później organizując odpowiednio pracę parlamentu.

Odnosząc się sprawy rehabilitacji Wincentego Witosa Józef Zych powiedział, że nie jest prawdą, że PSL widzi te kwestie dopiero teraz. Z oczywistych powodów nie było ku temu odpowiednich przesłanek w PRL, ale zaraz po przełomie ustrojowym takie starania zostały podjęte. Sam uczestniczyłem, niestety bez powodzenia, w rozmowach z przedstawicielami duchowieństwa o przeniesieniu prochów Wincentego Witosa na Wawel. Sprawa rehabilitacji wszystkich oskarżonych w procesie brzeskim także była podnoszona wielokrotnie. Niestety napotyka ona przeszkody nie tylko ściśle proceduralne ale także polityczne, gdyż uderza w autorytet marszałka Piłsudskiego, którego kult ma ciągle duże grono zwolenników, także w obozie obecnej władzy.

Bardzo ważną sprawą jest poziom orzecznictwa. Ale gdy w poprzedniej kadencji przyjęliśmy zasadę, że sądy powinny być kontrolowane przez sędziów wizytatorów co najmniej raz w roku to już po 3 miesiącach wpłynęły informacje od Krajowej Rady Sądownictwa, że nie ma wystarczającej liczby sędziów, aby realizować tę wytyczną. Bywało, że Naczelny Sąd Administracyjny albo Wojewódzki Sąd Administracyjny uchylał jakąś decyzję administracyjną i sprawa wracała do ponownego rozpatrzenia a sąd niższej instancji podejmował często decyzje w podobnym kształcie co wydłużało proces odwoławczy albo całkowicie go paraliżowało. Aby temu przeciwdziałać musieliśmy zmienić prawo, przeciwdziałać próbom takiego blokowania, które mogły trwać wiele lat.

Myli się więc ten kto myśli, że reforma sądownictwa jest procesem łatwym. Przysłowiowy diabeł tkwi w szczegółach, które mogą być znane tylko bardzo doświadczonym znawcom prawa i całego systemu wymiaru sprawiedliwości.

PROF. DR HAB. JAN CZAJA

Co dalej z polską demokracją? Sukcesy i słabości transformacji

Miesiące letnie to okres rocznic ważnych wydarzeń z najnowszych dziejów Polski. Minęło właśnie 37 lat od porozumień sierpniowych, 28 lat od częściowo wolnych wyborów czerwcowych i od powołania rządu Tadeusza Mazowieckiego, pierwszego niekomunistycznego rządu w Europie Środkowo-Wschodniej. Dziś rocznice te nie wszędzie wywołują pozytywne emocje. Także rząd Mazowieckiego, przedstawiany jako owoc układu okrągłego stołu i częściowo tylko wolnych wyborów 4 czerwca 1989 r., a także łamiące wspomniane ustalenia porozumienia między NSZZ Solidarność a ZSL i SD, raczej nie cieszy się zbyt dużą estymą aktualnych władz w Polsce. Można nawet powiedzieć, że często cieplej ocenia te rocznice zagranicą, bo tu i ówdzie jeszcze pamięta się, że wieńczył on cały proces buntu i niezadowolenia społecznego, który znalazł ujście w bezprecedensowym masowym ruchu społecznym „Solidarność”, będącym wyzwaniem nie tylko wobec władz PRL-u lecz także całej maszyny komunistycznej ze Związkiem Sowieckim na czele. Przypomnijmy jeszcze raz, że wydarzenia w Polsce, a także polityka pierestrojki Gorbaczowa, w decydujący sposób przyczyniły się do upadku systemu komunistycznego, rozpadu ZSRR i obozu socjalistycznego, oznaczały też koniec zimnej wojny. Umożliwiły głębokie zmiany w Europie, których symbolem stał się upadek muru berlińskiego i zjednoczenie Niemiec. Miał też szerszy wymiar globalny, gdyż zaczął kształtować się nowy ład międzynarodowy.

Transformacja, przejście od systemu komunistycznego i centralnie sterowanej gospodarki, do systemu demokratycznego i gospodarki rynkowej nigdzie nie było łatwym procesem, ale to Polska przez ponad

dwie dekady uznawana była jako kraj sukcesu, będąc jednym z 20 najszybciej rozwijających się krajów świata². Rozwój materialny, gospodarczy i cywilizacyjny Polski, osiągnięty dzięki rozsądnej polityce kolejnych rządów, aktywności i determinacji milionów Polaków, a w ostatnim dziesięcioleciu także impulsowi integracji z UE, uznawany był za jeden z przykładów i fenomenów okresu transformacji w całej Europie Środkowo-Wschodniej. Dzięki temu Polska rozwinęła się gospodarczo i cywilizacyjnie, choć z drugiej strony nie wszystkie zamierzenia zmian zostały zrealizowane a cele osiągnięte. Nie uniknięto też błędów i patologii. Polska nadal ma do odrobienia wielowiekowe zaległości materialno-cywilizacyjne a funkcjonowanie niektórych struktur państwowych i spełnianie podstawowych funkcji przez państwo pozostawia wiele do życzenia. Poziom życia ludzi to zaledwie ok.70% średniej UE, jednocześnie zaś ciągle w Polsce utrzymuje się duży kontrast między bogatymi i biednymi³. Nawarstwiają się od lat nierozwiązane problemy społeczne, a znaczna część młodzieży nadal widzi swą przyszłość w emigracji. Za granicą przebywa już ok. 2.5 miliona Polaków, w ogromnej większości młodych, których powrót do kraju jest wątpliwy. I jest to jedna z największych słabości gospodarczej polityki polskich rządów okresu transformacji, szczególnie zaś okresu po 2004 roku. Świadczy to o tym, że gospodarka polska w ciągu ostatnich 12 lat, a więc w okresie od wstąpienia do Unii Europejskiej, nie osiągnęła tak wielkich sukcesów jak to przedstawiała rządząca w latach 2007 – 2015 koalicja PO-PSL, ani też nie jest krajem „w ruinie”, jak głosili to politycy PIS w okresie kampanii wyborczych – w wyborach prezydenckich i parlamentarnych w 2015 r. Prawdą jest, że Polska była jedynym krajem UE, który uniknął recesji w okresie kryzysu 2008-2009, ale też w ogromnym stopniu było to wynikiem zasilania środkami z zewnątrz, głównie w postaci funduszy europejskich. Udało się dzięki temu zmodernizować kraj, znacznie polepszyć infrastrukturę

2 Pozycję tę Polska jednak Polska od kilku lat traci, a pod względem szybkości wzrostu gospodarczego plasuje się dopiero w granicach 80. miejsca. Zob. <https://www.gfmag.com/global-data/economic-data/countries-highest-gdp-growth>. Dostęp, 12.01. 2017.

3 Nadal obszar ubóstwa w Polsce jest duży a polskie województwa, szczególnie we wschodniej części kraju, plasują się czołowiec nędzy w UE.

drogową i kolejową, usprawnić szeroko pojęty sektor usług. Poprawiły się wskaźniki gospodarcze, znacznie wzrósł PKB, doskonałe wyniki notował eksport, zwłaszcza produktów rolnych, pojawiły się po raz pierwszy od dwóch dekad nadwyżki w handlu zagranicznym. Jednak te pozytywne wskaźniki nie przełożyły się jednoznacznie na wzrost zadowolenia społecznego i indywidualnego. Wraz ze wzrostem gospodarczym, jednym z najwyższych w UE, proporcjonalnie nie wzrosły płace i indywidualna konsumpcja. W tym kontekście znacznie lepiej w oczekiwania społeczne trafił program gospodarczy PIS, zwłaszcza inicjatywa „500 +” i inne jego socjalne składniki.

POLSKA A WSPÓŁCZESNE OBlicZA DEMOKRACJI

Polska ma od ponad półtora roku złą prasę nie tylko w Europie, lecz niemal na całym świecie. Nikt rozsądny nie kwestionuje demokratycznej formy zmiany rządów w Polsce, która dokonała się w wyniku wyborów parlamentarnych w 2015 r., ale zaniepokojenie wywołuje sposób sprawowania władzy przez rządzące po raz pierwszy od transformacji samodzielnie jednolite ugrupowanie polityczne⁴. Mnożą się wątpliwości i pytania o stan polskiej demokracji, choć niektóre z nich padały już znacznie wcześniej⁵. Argument demokratycznej legitymizacji władzy do jej sprawowania w arbitralny sposób zderza się z przypomnieniem tragicznych epizodów historii Europy, pokazującym, że legitymizacja taka nie chroni ani partii sprawującej władzę przed autorytaryzmem [a nawet totalitaryzmem] ani systemu przed degeneracją.

Krytyce sytuacji w Polsce towarzyszą ukazywane w mediach gorszące sceny z polskiego parlamentu, informacje o niszczeniu Trybunału Konstytucyjnego i Sądu Najwyższego oraz niezależnego sądownictwa, zdjęcia kolejnych demonstracji ulicznych, jakieś bulwersujące ciekawostki z polskiego życia politycznego, niszczenia na własne życzenie wizerunku znanych w całym świecie autorytetów. Coraz częściej są to także informacje o incydentach na tle rasowym oraz o odmowie polskich władz przyjęcia nawet symbolicznych kwot uchodźców. Tego

4 Choć formalnie jest to koalicja PIS, Solidarnej Polski i Polski Razem.

5 Pisałem o tym na łamach *Realistów...* w artykule *Polska – młoda demokracja a państwo*. Nr. 5/2010.

typu obrazki i informacje z Polski są prawie codziennie przytaczane i pokazywane w prasie, mediach i w telewizjach niemal na całym świecie. Nie trzeba chyba wyjaśniać, że nie wnika się kto ponosi za to odpowiedzialność, czyja to wina, rządu czy opozycji, warcholów czy tych, którzy chcą ratować polską demokrację. Przekaz jest jasny: Polska sobie nie radzi, jest w chaosie, ze wzorca stabilności staje się obiektem pokazywanym palcem i stawianym pod pręgierzem. Do tego alergicznie reaguje na jakąkolwiek krytykę, skłóca się niemal ze wszystkimi, a to może mieć poważne konsekwencje na przyszłość.

Oczywiście obserwatorzy z zewnątrz, mają prawo do różnych sądów i choć nie musi się nam to podobać, niekiedy z oddali widzą lepiej, tym bardziej, że trudno zakładać - a błąd ten jest popełniany na bieżąco - że wszyscy krytykujący sytuację w Polsce mają złą wolę, a do tego są źle poinformowani. Zmiany i reformy w Polsce są niezbędne ale partie sprawujące władzę powinny tak je przeprowadzać aby nie cierpiał na tym wizerunek kraju i aby Polska i polscy politycy nie byli wymieniani na czele rankingów jako zagrażający pokojowi i łaadowi międzynarodowemu. Trzeba zadbać o to by nie mnożyły się podejrzenia, że Polska tylko udawała przywiązanie do demokracji aby wejść do UE⁶. Głosów krytycznych wobec Polski na świecie jest tyle, że nasze struktury państwowe i polityczne w żaden sposób nie powinny ich lekceważyć. W ostatnich miesiącach daje się zauważyć w Polsce zjawisko doskonale znane z praktyki uprawiania polityki we wszystkich niemal krajach świata, choć oczywiście o różnym natężeniu i skali. Chodzi mianowicie o kreowanie zewnętrznego wroga i wykorzystywanie tego do celów bieżącej polityki. Pretekstem do tego może w zasadzie być wszystko, zarówno fakty historyczne i ich interpretacja, jak i bieżące wydarzenia⁷.

6 Taki zarzut stawiają m.in. Sean Hanley i James Dawson w prestiżowym periodyku „Foreign Policy”, z 3.01. 2017. Jako przykłady łamania demokracji w Polsce wskazują oni: neutralizację Trybunału Konstytucyjnego, kontrolę nad mediami, kontrolę finansową nad nieprzychylnymi rządowi organizacjami pozarządowymi, ignorowanie autorytetów i gremiów opiniotwórczych, naginanie procesów legislacyjnych, totalne ciągoty zarówno władzy jak i opozycji.

7 Jak wykorzystywać bieżące wydarzenia pokazał prezydent Turcji Erdogan, wykorzystując pretekst nieudanego zamachu stanu do totalnego rozprawienia się z opozycją i przeciwnikami politycznymi.

Przeszłość dla kraju takiego jak Polska, który jak napisał to *The Economist*⁸, „produkuje więcej tragicznej historii niż może jej przetrwać”, jest ważna, to jednak jej interpretacja nie powinna służyć celom bieżącej polityki. Ostatnio za sprawą przede wszystkim uwarunkowań polityki wewnętrznej wywołana została kwestia reparacji niemieckich dla Polski za ofiary i zniszczenia II wojny światowej. Fatalizm sytuacji Polski polega na tym, że będąc ofiarą agresji Niemiec i ZSRR, tracąc 6 milionów obywateli i ok. 38% majątku narodowego [w tym prawie 200 tys. km2 terytorium zagarniętych przez ZSRR] reparacji żadnych w praktyce nie otrzymała, a do tego została de facto zmuszona do rezygnacji z odszkodowań przez ZSRR - jednego z agresorów i w ramach satelickiego państwa agresorowi temu podporządkowana. Mimo upływu czasu Polska nadal ma moralne prawo do reparacji wojennych, choć dochodzenie ich prawnie jest bardzo wątpliwe a politycznie, w warunkach ładu euroatlantyckiego i wspólnoty sojuszniczej z Niemcami, niewyobrażalne i dla tych stosunków destrukcyjne.

O polskiej demokracji, jej sile, a raczej słabościach pisałem już wielokrotnie, także na łamach „Realiów...”, ale ostatnie kilkanaście miesięcy dają nowe argumenty na potwierdzenie wcześniej sformułowanych tez. Zanim jednak do nich się odniosę to chciałbym przypomnieć kilka podstawowych zasad na których opiera się współcześnie pojmowana demokracja. Choć różne są w świecie modele demokracji a ich rozwój, jeśli pominąć antyczne greckie pierwowzory, przeszedł w czasach nowożytnych długą drogę, to jest jednak jest cały zespół wspólnych podstawowych cech, dzięki którym możemy mówić o systemie demokratycznym. Zarysowali je już prekursorzy demokracji liberalnej, która stała się podstawą zachodnich systemów. John Locke i John Stuart Mill wskazywali na pewne prawa i wolności obywatelskie jako podstawy demokracji, ale to dopiero rozwój różnych jej form, w Europie i za oceanem, w Ameryce, doprowadził do wykształcenia dzisiejszych jej kształtów. Różnią się one, w ramach klasycznej Monteskuszowskiej teorii trójpodziału władzy, elementami ustrojowymi, bo

8 Komentarz „The Economist” z 24.09. 2009 r. z okazji odwołania przez prezydenta Obamę porozumienia o Tarczy antyrakietowej w dniu szczególnej dla Polski rocznicy, 17 września, 1939r. , daty wkroczenia wojsk sowieckich do Polski.

inna może być rola głowy państwa, jej nazwa i sposób powoływania, inne uprawnienia premiera i rządu, czy nawet kompetencje parlamentu [jedno czy dwuizbowego], inny model sądownictwa. Nie mówiąc o jego funkcjonowaniu. Bez względu jednak na to jaki jest to model, parlamentarno-gabinetowy, prezydencki czy kanclerski, niezmiennie podstawami ustroju są: wolne powszechne wybory, pluralizm polityczny, państwo prawa i niezawisłość sądów, trójpodział władzy, wolne media, gwarancje wolności obywatelskich i ochrona praw człowieka. Oczywiście także gospodarka rynkowa. Zasady te ujmują konstytucje państw, ale równie ważny a niekiedy decydujący, jest sposób ich realizowania. I to dotyczy właśnie Polski, do czego odniosę się niżej.

Obok systemowych czy modelowych klasyfikacji demokracji, funkcjonują także inne, można powiedzieć nieformalne, określane potocznym językiem jako demokracja dojrzała, sprawdzona, czy stara, co w odniesieniu do tej ostatniej, samo w sobie, obelgą nie jest. I odwrotnie. Bardzo często spotykamy się z określeniem „młoda demokracja”, któremu towarzyszy inny uzupełniający epitet „niedojrzała”. I to jest właśnie ten zlepek określeń, które również, można powiedzieć nadal, odnoszą się do Polski i często dają się słyszeć w kontekście naszego kraju. Cóż to więc jest ta młoda demokracja?

Formalnie młoda demokracja ma wszystkie cechy tego systemu, w praktyce jednak każda z nich wykazuje jakąś ułomność, słabość lub inny defekt, bądź też niektóre z czynników ją określających funkcjonują jeszcze nie w pełni, dopiero rozwijają się. Można powiedzieć, że funkcjonują w niedoskonały sposób. Siłą rzeczy przenosi się to na cały obraz demokracji. Ten obraz różni się jednak diametralnie od innych form tego systemu, też pretendujących do takiego miana, ale z demokracją mających bardzo niewiele wspólnego. Mam na myśli te systemy, które określa się mianem demokracji fasadowej, kierowanej lub - co jest szczególną właściwością jednego kraju – Rosji, demokracji suwerennej, tak właśnie nazywanej w tym kraju. Różnica polega na tym, że w młodych demokracjach system opiera się na solidnych podstawach konstytucyjnych i ustawodawstwie prawno-ustrojowym, którego gwarancją są wszystkie instytucje i siły polityczne kraju, choć sama partycypacja ustrojowa [organów, partii politycznych, sądownictwa, a także samych obywateli], może być ułomna, jeszcze niedoskonała. W demokracjach

kierowanych zachowana jest tylko fasada, obleczone w kształty konstytucyjne, ale stopień i zakres praw i swobód konstytucyjnych całkowicie zależy od władzy centralnej, która jest władzą autorytarną i toleruje tylko taki zakres wolności i pluralizmu politycznego, który jej w żaden sposób nie zagraża. Często po by uniknąć zarzutów o brak jakichkolwiek swobód władza autorytarna utrzymuje pozory, zachowując minimum demokracji, np. w postaci tolerowania marginalnych, nic nieznaczących mediów, utrzymywania – choć ograniczonego – zmarginalizowanych partii politycznych, zachowania pozorów niezależności prokuratury, sądownictwa. Zmiana władzy, jeśli już do niej ma dojść, jest operacją starannie przygotowywaną, rozłożoną w czasie i nie ma ona absolutnie nic wspólnego z mechanizmami rzeczywistej demokracji. Biorą w niej udział czynniki siłowe autorytarnej władzy, jej centralna i regionalna administracja, spółki państwowe, które zyski odprowadzają na potrzeby rządzących, wszechpotężne państwowe i sponsorowane przez układ władzy [także pozostających na ich usługach oligarchów] media. Aby jednak stworzyć pozory legitymizacji demokratycznej ostatnim akordem zmiany władzy są wybory [prezydenckie lub parlamentarne], jednak tak zorganizowane, że jakiejkolwiek siły opozycyjne, o ile w ogóle istnieją i odważą się wystartować, są wszelkimi sposobami do tego zniechęcane, nie mają najmniejszych szans na odegranie jakiejkolwiek roli, nie mówiąc o szansach przejęcia władzy. Taki model obowiązuje w wielu krajach świata, a jego wzorce możemy znaleźć w bezpośrednim sąsiedztwie Polski, w Rosji i na Białorusi, choć oba te modele różnią się od siebie dość znacznie. Podstawowa różnica jest jednak taka, że Rosja stara się zachować pozory demokracji, Białoruś Łukaszenki już od dawna nawet tego nie próbuje. Państwa demokratyczne, przede wszystkim Zachód – to widzą, ale z wielu względów już nie reagują, bądź ograniczają się do symbolicznych słów krytyki i gestów dezaprobaty. Interesy polityczne, a zwłaszcza gospodarcze, wymogi wojny w Syrii, zagrożenia ze strony tzw. Państwa Islamskiego i organizacji terrorystycznych z Bliskiego Wschodu, a także ze strony Iranu i Korei Północnej, a także względy poprawności politycznej, stworzyły kwantum uwarunkowań, ubezwłasnowolniając częściowo Zachód i wpływając na jego zdolność reakcji, w zamian za zachowanie jakichkolwiek stosunków. Reakcja następuje wtedy, gdy państwo autorytarne swymi posunięciami stwarza

zagrożenie dla bezpieczeństwa i ładu międzynarodowego, tak jak to miało miejsce w przypadku agresji Rosji na Ukrainę i aneksji Krymu.

SILA I SŁABOŚĆ POLSKIEJ DEMOKRACJI

Jak wygląda na tym tle polska demokracja? Czy ma się ona dobrze jak słyszymy z ust różnych polskich polityków, czy też aż tak źle jak sugerują inne kręgi, zarówno w kraju jak i za granicą. Co powoduje, że o polskiej demokracji mówi się coraz częściej z przekąsem, że jest to właśnie młoda, a więc niedojrzała demokracja? Obraz jak to często bywa nie jest jednoznaczny i klarowny. W polskiej rzeczywistości ostatnich 28 lat, bo tylko ten okres możemy uznać za spełniający kryteria demokracji, można wyróżnić dwie warstwy. Jedna z nich to warstwa oparta o wzorce powszechne, druga zaś ma oblicze typowo polskie, a więc nie pozbawione odniesień historycznych. Te wzorce powszechne to w przypadku Polski i innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej, kryteria wstąpienia do struktur zachodnich, a więc zasady Sojuszu Północno-atlantyckiego [wymogi Traktatu Waszyngtońskiego] a w przypadku Unii Europejskiej tzw. Kryteria kopenhaskie. Te one, w zasadzie pokrywające się, tworzą ten zespół demokratycznych zasad, jakie kandydat musi zaakceptować aby być przyjętym do grona tych demokratycznych struktur. Sprawą wtórną jest ich późniejsze respektowanie [lub nie respektowanie]. Druga warstwa to tradycje demokratyczne [lub ich brak] i narodowe cechy danego narodu i państwa, także historia bliższa i dalsza, zdolności przywódcze i organizacyjne rządzących, tendencje do anarchii i braku poszanowania prawa. Liczy się także umiejscowienie danego państwa na obszarze oddziaływania czynników geopolitycznych, kulturowych, historycznych, językowych, religijnych.

Wydawać by się mogło, że kraje Europy Środkowo-Wschodniej, w tym Polska, przystępując do struktur zachodnich, raz na zawsze zobowiązały się do przestrzegania zasad w nich obowiązujących. W praktyce jednak w tym krótkim okresie każde z nich miało jakiś moment zawahania, uwstecznienia i odchodzenia lub mijania się z tymi zasadami⁹. Tak było ze Słowacją w okresie rządów Mečiara, wie-

⁹ Trochę przypomina to Grecję, która weszła do Unii Gospodarczo-Walutowej fałszując statystyki a potem będąc już w strefie euro przestała reguły UGW respektować.

lokalnie z Rumunią w okresie zmieniających się rządów, w Czechach za kontrowersyjnej prezydentury Klause, no i na Węgrzech, które od jakiegoś czasu ciągle zderzają się w UE z zarzutami naruszania praworządności. Czy Polska przeżywa taki okres? Czy też to co aktualnie dzieje się w Polsce to naturalny etap trudnego procesu demokratyzacji, który w żadnym momencie nie mógł być uznany za w pełni dojrzały, na wzór zachodnich demokracji i który nie musi rozwijać się w ciągłym linearnym postępie? Czy też może jest to czas dokonywania „dobrej zmiany”, czyli podejmowania ozdrowieńczych reform, które idą w poprzek regułom liberalnej demokracji, szkodliwej poprawności politycznej i służą odzyskiwaniu przez Polskę suwerenności, zawłaszczanej przez elity europejskiej w sposób wychodzący poza mandat TUE i TWE? ¹⁰

Swego czasu jeden z polskich konstytucjonalistów, Marek Safjan stwierdził, że *jesteśmy młodą, niedojrzałą jeszcze demokracją, przed którą stoi wiele kolejnych wyzwań. Mamy państwo prawa, sądy, samorządy, jesteśmy także w Unii Europejskiej. To czego jeszcze dzisiaj brakuje to autentycznego społeczeństwa obywatelskiego*¹¹.

Czas mocno zweryfikował i zrelatywizował te słowa. Jeszcze dekadę temu różne autorytety mówiły z przekonaniem o tych cechach polskiej demokracji, które obecnie są kontestowane, a UE prowadzi z powodu ich nierespektowania przez Polskę procedurę praworządności, grożąc przy tym zastosowaniem art. 7 TUE. I jak na ironię to obywatelski zryw -masowe i nasilające się protesty - właściwy społeczeństwu obywatelskiemu, zaważył o zawetowaniu przez prezydenta Andrzeja Dudę obu ustaw sądowniczych. Najślabszy członek, jakby się wydawało, zadziałał w obronie demokracji i jej naruszeń, podobnie zresztą jak przy innych okazjach, np. w przypadku obywatelskiej reakcji na sierpniowe przypadki kłęsk żywiołowych.

Nadal w analizach socjologicznych i politologicznych określa się polską demokrację jako „młodą” a więc niedojrzałą. Zachowuje ona

¹⁰ TUE – Traktat o Unii Europejskiej [Traktat z Maastricht, zaktualizowany zbiorczo Traktatem Lizbońskim]; TWE – traktat o funkcjonowaniu UE [Wspólnota Europejskiej].

¹¹ http://Money.pl/archiwum/wiadomości_agencyjne/pap/arttykul. Dostęp 15.07.2010.

wszystkie cechy klasycznego systemu, ale w praktyce jednak każda z nich wykazuje jakąś ułomność lub słabość. Jednym z elementów jej słabości jest nadal niski poziom polskiej kultury politycznej. Jest ona konsekwentnie uznawana za „typ zaściankowy”, do tego klasyfikuje się ją jako kulturę integryzmu, zamkniętą we własnym kręgu, patrzącą raczej wstecz niż naprzód, w przyszłość. Kryteria oceny dotyczą takich cech i wartości jak pojmowanie historii narodowej, swoboda słowa i zrzeszania się, sposoby rozwiązywania konfliktów społecznych i politycznych, zasady tolerancji i poszanowania obcych, wiedza polityczna i partycypacja społeczeństwa [udział w wyborach, społeczeństwo obywatelskie], relacje między władzą a opozycją, język polityki, relacje między władzą a społeczeństwem, państwo prawa. Ważnym elementem jest kultura stanowienia prawa. Niestety nie jest to mocny aspekt kultury politycznej w Polsce i nie chodzi tylko o ostatnie 22 miesiące, choć bez wątpienia stan w tym zakresie mocno pogorszył się. Regułą jest to, że proces legislacyjny jest sterowany arbitralnie przez układ rządzący: projekty aktów prawnych, w zależności od tego kto jest ich autorem, są dłużej lub krócej przetrzymywane w tzw. zamrażarce marszałkowskiej, odrzucane z reguły [i to na wstępie] bywają projekty zgłaszane w ramach inicjatyw obywatelskich, a w okresie poprzedzającym wybory partie rządzące starają się - naginając prawo - przeformować korzystne rozwiązania. W ten sposób zapoczątkowany został przez PO fatalny dla wizerunku Polski spór o Trybunał Konstytucyjny.

To o czym piszę wiąże się przede wszystkim z pracą polskiego parlamentu. Sprawa dotyczy kilku aspektów. Z jednej strony jakości prawa i ilości stanowionych aktów prawnych, z drugiej zaś warunków w jakich przeprowadzane są prace legislacyjne w polskim parlamencie. Niestety w Polsce mamy nadprodukcję prawa, co jest skądinąd znanym zjawiskiem tzw. magicznego myślenia, czyli przekonania, że nowy przepis niechybnie i natychmiast zmieni rzeczywistość¹². W rezultacie każda kadencja Sejmu i Senatu przynosi rekordową, idącą w tysiące, liczbę ustaw. Nic dziwnego, że jest to często prawo złe, niechlujnie przygoto-

¹² Jest to chyba w znacznej części dziedziczenie tradycji PRL i przekonania ówczesnych władz, że uchwały Biura Politycznego KC PZPR automatycznie zmieniają rzeczywistość.

wane, obfitujące w błędy i luki. Sytuacja znacznie pogorszyła się w obecnej kadencji parlamentu. Kolejne czytania projektów legislacyjnych odbywają się w rewolucyjnym tempie, z rażącym naruszaniem regulaminu obu izb, często pod osłoną nocy, co wcale nie znaczy, że świat, a przede wszystkim UE, tego nie widzi. Dodatkowo na proces legislacyjny wpływ mają czynniki pozakonstytucyjne, co zresztą jest dominującą cechą ukształtowanego po wyborach 2015 r. sposobu sprawowania władzy. Sytuacja gdy realną władzę i decydujący wpływ na sprawy państwa ma osoba – poseł, nie ponosząca konstytucyjnej odpowiedzialności, tak jak to się dzieje obecnie w Polsce, jest znana z europejskiej [i nie tylko] historii zarówno okresu międzywojennego jak i z okresu realnego socjalizmu. Osoba taka, jakbyśmy jej nie nazwali – naczelnik państwa, dyktator, I sekretarz partii, działa niejako poza prawem i poza „trybem regulaminu sejmowego”, jest w stanie jednym słowem regulować proces legislacyjny, dać sygnał rozpoczęcia go, bądź zahamowania. Skoro więc w polskim parlamencie łamane są nagminnie procedury i regulaminy, panuje nierówność zasad, jedni są karani za naruszanie regulaminu, inni mają przywilej zabierania głosu w „każdym lub w żadnym trybie”, to dramatycznie obniża kulturę prawną i osłabia państwo prawa.

Pojęcie państwa prawa ściśle związane jest z pracą organów wymiaru sprawiedliwości i organów państwa. Jest to jedno z najslabszych ogniw polskiej demokracji. System wymiaru sprawiedliwości jest ociążały, procesy trwają latami, co odbija się fatalnie zwłaszcza na obrocie gospodarczym. Polska staje się jednym z najczęściej pozywanych krajów przed Trybunałem Strasburskim a ostatnio pomawiana jest także o niewykonanie decyzji Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości dotyczącego zaprzestania wycinki drzew w Puszczy Białowieskiej. Polski wymiar sprawiedliwości wymaga pilnych reform, co nie oznacza, że ma się to odbywać kosztem niezależności tej władzy, a zwłaszcza niezawisłości sądów od władzy wykonawczej. Niezależność władzy sądowniczej, a zwłaszcza Trybunału Konstytucyjnego i Sądu Najwyższego, w ramach trójpodziału władzy, jest najwyższym kano-nem i wyznacznikiem demokracji.

Oczywiście państwo prawa to znacznie więcej niż sądy, prokuratura i respektowanie ustaw przez organy państwowej oraz samorządowej administracji. To także jakość prawa, jego stabilność, czytelność

i pewność. To nieuchronność kary i prawo do uczciwego procesu oraz prawo do obrony. To świadomość jednostek, obywateli i władzy państwowej, że przestrzeganie prawa jest imperatywem. Polska ma piękne tradycje zapisane w formie sentencji, jak *choćby Bóg, honor i ojczyzna*, ale rzadko w nich pojawia się prawo. Inne narody, mające w swym duchowym dorobku takie sentencje jak *Mon dieu et mon droit*, czy *dura lex sed lex*, wykazują jakby silniejsze poczucie prawa. Nie możemy wszystkiego zwać na zabory, okupację, obce panowanie i komunizm a dbajmy o to by prawo było prawem wspólnie.

Papierkiem lakmusowym dojrzałości polskiej demokracji jest stosunek do konstytucji. Można a nawet należy dyskutować nad koniecznością zmian jakie wynikają z doświadczeń 20 lat jej stosowania. Jednak zabójcze dla polskiej demokracji jest jej relatywizowanie i lekceważenie oraz wysuwanie przez najważniejsze osoby w państwie argumentów o komunistycznym rodowodzie konstytucji jako pretekstu do jej naruszania. Założenie, że następna będzie lepsza i wtedy będziemy jej przestrzegać, mówi całą prawdę o polskiej demokracji.

Odpowiedzialność za jakość demokracji ponoszą wszystkie podmioty systemu politycznego, ale jednak w wyższym stopniu ponosi ją klasa rządząca, a w praktyce partia czy ugrupowanie sprawujące władzę. Im większy jest zakres władzy tym większa odpowiedzialność. Władza oparta o większość bezwzględna w parlamencie, i to nie tylko w Polsce, ma tendencję do tego by być władzą totalną, a nawet absolutną. To ona ma ciągoty do arogancji i alienacji, wyobcowując się z podłoża z którego wyrasta i obracając się we własnym kręgu, mnoży nowe struktury prawne i instytucjonalne, nie bacząc na to, czy społeczeństwo te struktury rozumie i aprobuje. Nic dziwnego, że spotyka się ona z totalną opozycją. Ta z kolei w swym radykalizmie krytykuje i neguje z zasady wszystko, często nie analizując nawet treści spraw, porównując władzę z najciemniejszymi przykładami z historii. I właśnie relacje między władzą a opozycją, nastawienie na totalną konfrontację i ignorowanie się nawzajem, brak współpracy dla dobra wspólnego, angażowanie prokuratury i służb specjalnych do walki z opozycją, jest kolejną ogromną słabością polskiej demokracji. Takie odwracanie się plecami zdarza się i w dojrzałych demokracjach, ale nigdy nie jest ono totalne, zwłaszcza tam gdy chodzi o interes państwa. Tymczasem należałoby

zamierzenia władzy częściej konsultować z innymi podmiotami sceny polityczno-społecznej, oddać więcej inicjatywy społecznościom obywatelskim, samorządowym, inspirować ich aktywność i odpowiedzialność za sprawy lokalne, za małe ojczyzny. Zasada subsydiarności powinna być realizowana także w obrębie państwa, bo państwo silne to niekoniecznie państwo scentralizowane. Z drugiej jednak strony, czyż nie jest paradoksem, że społeczeństwa, które przez dziesięciolecia były pozbawione praw politycznych, możliwości autentycznego uczestnictwa w aktach demokracji, teraz gdy taką możliwość mają, w praktyce tego nie wykorzystują? I to jest właśnie przypadek Polski, gdzie frekwencja wyborcza rzadko – w praktyce tylko w wyborach prezydenckich – przekracza 50%. Czy jest to oznaką niedojrzałości? Niewątpliwie tak. To jest właśnie potwierdzenie, że proces kształtowania społeczeństwa obywatelskiego, mimo wspomnianych wcześniej tego przejawów, nie został jeszcze zakończony. Mówimy tu o aktach uczestnictwa rangi konstytucyjnej, ale gdybyśmy przenieśli je na grunt lokalny, rozwiązywania problemów i współkształtowania warunków rozwoju lokalnych społeczności, to nadal uczestnictwo to jest rachityczne, a dominuje przyzwyczajenie, że jakaś władza, jeśli nie centralna to lokalna, problemy jakoś tam rozwiąże. Kiedy jednak nie rozwiązuje, rzadko się zdarza, aby Polacy w wymaganej większości wzięli udział w referendum odwołującym np. niesprawdzającego się lub skompromitowanego lokalnego polityka. Ważnym elementem każdego systemu politycznego jest jego system partyjny a normalną sprawą w każdej młodej demokracji jest ewolucja tego systemu, jego zmiany, choć nie bez znaczenia jest ich głębokość, a także kierunek zmian. Kraj w którym nieistniejąca jeszcze do niedawna partia, stworzona niemalże *ad hoc* przez różne siły [także przysłowiowe i mitologizowane ciemne siły, np. tajne służby], odnosi druzgocące zwycięstwo, to kraj patologicznego systemu, niewiele mającego wspólnego z rzeczywistą demokracją. Przykład Rosji i jej mechanizmów zmiany władzy i kreowania kremlowskich partii stał się już przykładem klasycznym i na szczęście nasz system, choć też do pewnego momentu promował nowe struktury, generalnie jednak do niego nie przystaje. Mamy jednak i my swoje patologie. Partie w Polsce zorganizowane są w sposób hierarchiczny, niemal wodzowski, gdzie góra [najczęściej lider] decyduje o wszystkim, zwłaszcza o stanowiskach i pierwszych miejscach na listach wyborczych, a dyskusja, nie

mówiąc o jakiegokolwiek próbie kontestacji, kończy się zwykle źle dla tego, który taki zamiar przedsięwzięcie. Dlatego też by dać trochę swobody swym członkom, ale jednocześnie powstrzymać – zwłaszcza wobec mediów – niesubordynowanych, niektóre partie wyraźnie skłaniają się przywrócenia swego rodzaju centralizmu demokratycznego. Dyskutuje się w miarę swobodnie we własnym gronie, ale od momentu podjęcia decyzji, licencja na swobodę wypowiedzi jest odbierana. Inne próbują wprowadzać swego rodzaju ściągawki: kogo krytykujemy, jak krytykujemy, jakie formy i epitety stosujemy. I tu wkraczamy w sferę języka. Wbrew pozorom nie jest on ostrzejszy niż w innych krajach, a to co nas wyróżnia to kultura kontaktów, a właściwie jej brak, zanik elementarnej grzeczności, małostkowość. Nie wypada przyznać racji opozycji, nie wypada zgodzić się z przedstawicielem partii rządzącej. Nie wypada pogratulować zwycięstwa wyborczego, nie wypada przyznać się do porażki, nie mówiąc o ewentualnej rezygnacji, nie wypada przyjść na inaugurację objęcia funkcji. Gdy mówi się o politykach drugiej strony, używa się tylko nazwiska. Pozostaje dziwna satysfakcja z pominięcia tytułu „prezydent”, „premier”, „minister”, „poseł”. Utrwalaniu władzy liderów partyjnych służy system proporcjonalny, bo choć teoretycznie sprawiedliwszy, to jednak daje bossom partyjnym nieograniczone możliwości kształtowania list wyborczych, a więc także eliminowania potencjalnych konkurentów. W tych warunkach dominuje i umacnia się system negatywnej selekcji, zresztą najzdolniejsi i tak uciekają do biznesu lub innych lepiej płatnych i mniej stresujących zajęć. Ma to ogromny i decydujący wpływ na jakość klasy politycznej. System większościowy, jednomandatowy byłby lepszy, bo promuje indywidualności, ludzi już znanych, mniej zależnych od układów partyjnych, ale generalnie słabiej jednak odzwierciedla popularność partii w społeczeństwie. A od czego zależy ta popularność? Niestety, chyba w najmniejszym stopniu od programu partii politycznych, bo te są konglomeratem różnych tez, niekiedy całkowicie sprzecznych z nazwą lub deklarowaną ideologią partii. To sprawa która jaskrawo jest w Polsce postawiona na głowie i wymagałaby odrębnej analizy. Przeciętny wyborca nie czyta programów bo są one nudne, pełne obietnic, przeidealizowane i nieprzystające do realiów. Ewentualnie reaguje na hasła, ale te zaczynają coraz bardziej zbliżać się do siebie. Uważna jednak analiza programów, a zwłaszcza działalności

partii politycznych pokazałaby, że w Polsce partia konserwatywna jest taką tylko w warstwie ideologiczno – historycznej, że liberałowie, wbrew programowi i zapowiedziom różnych kampanii wyborczych, miast ciąć wydatki państwa, obniżać podatki i inne świadczenia, podwyższają je, by pod hasłami taniego państwa zwiększać armię urzędników. Zresztą inne partie też dość mocno odrywają się od swych korzeni. Nie są już partiami chłopskimi, partiami tradycyjnej lewicy lub chadeckimi, a coraz większym problemem staje się określenie jakimi partiami są i kogo reprezentują.

To co decyduje w praktyce o wpływach politycznych to oprócz populistycznych haseł, przyrzeczeń bez szans realizacji, także dobry pijar, dostęp i sympatia mediów, pieniądze na kampanię i – być może najbardziej – brudna i oszczercza kampania, gra teczkami, przysłowiowy „dziadek w Wermachcie”. Ale też nasze polskie imponderabilia, których nie brakuje od kilku lat w każdej kampanii wyborczej. Jest to przede wszystkim katastrofa smoleńska, przekształcona w praktyce w religię. Dużo tradycji, sporo ludowego katolicyzmu i XIX-wiecznego patriotyzmu oraz różnej treści ksenofobii obleczonej w teorie spiskowe. Niekiedy w polskich realiach decydujące staje się zaangażowanie Kościoła, rzadko co prawda *de iure*, jako *societas perfecta*, ale nader często w pośrednich formach instytucji z Kościołem związanych, jak Radio Maryja, czy też poprzez niezbyt subtelne trzymanie się z boku, gdy w łonie targanego sprzecznościami społeczeństwa, ekstremistyczne grupy walczą o krzyże i na krzyże.

Polska demokracja, podobnie jak polityka, w dużym stopniu kształtowana jest przez media. Politycy zdają sobie z tego sprawę, stąd też każde zwycięstwo wyborcze, [niekiedy zdarza się to przy innych okazjach, np. zmiany koalicji] zaczyna się pod hasłami odpolitycznienia mediów a kończy jeszcze większym skokiem na kasę, czyli na państwową telewizję i KRRiTV. Z państwowej telewizji, zwłaszcza z „Wiadomości”, robi się tubę propagandową rządu a jej prostactwo i nachalność przewyższa nawet pamiętny PRL-owski „Wieczór z Dziennikiem”.

Im większe zarzekania, że tym razem będzie inaczej, tym większa pewność, że będzie całkiem odwrotnie. A jakie są media w Polsce? Często na takie pytanie pada odpowiedź, że niepolskie. Podobnie jak

jeszcze niedawno banki. Czy jednak struktura własności ma decydujące znaczenie w warunkach globalizacji? Myślę, że w przypadku banków być może większe, zwłaszcza na etapie wychodzenia z kryzysu, gdy zwiększenie dopływu pieniądza może mieć istotne znaczenie dla ożywiania popytu, ale wiąże się zwiększonym ryzykiem, którego banki-matki nie chcą ponosić. W odniesieniu do mediów prywatnych skutki zależności właścicielskiej i ich wpływu na opinie dziennikarskie nie są tak bezpośrednie. Nie oznacza to, że właściciel nie ma wpływu na orientację polityczną pisma, czy też na jego profil. Preferencje dla takiej czy innej opcji politycznej, zwłaszcza w telewizjach, są widoczne gołym okiem. Jednak próby ręcznego sterowania czy bezpośredniej ingerencji na ogół kończą się otwartym konfliktem, a w konsekwencji zmianą obsady dziennikarskiej. W przypadku mediów publicznych, zwłaszcza telewizji, przejęcie zarządu przez daną opcję polityczną, oznacza – jak pokazuje to praktyka – jej [mniej lub bardziej subtelne] jednoznaczne zaangażowanie w służbie tej opcji.

Problemów z mediami w Polsce jest jednak znacznie więcej. Wiele z nich nie spełnia swej podstawowej funkcji, a więc nie informuje, lecz z takim lub innym zaangażowaniem i własnymi preferencjami komentuje wydarzenia polityczne, pomniejsza lub wyolbrzymia ich wydźwięk. Media stają się stroną spraw i konfliktów, aspirują do roli przewodnika, mentora, wyznacznika jedynie słusznej drogi. Kształtują opinie i tendencje, co widoczne jest zwłaszcza w okresie kampanii wyborczych. Dekadę temu gra teczkami, dziś bardziej taśmami, opiniami, sondażami, przeciekami, to tylko kilka metod wpływania na opinię publiczną. Jeśli chcą, mogą zniszczyć polityka lub kreować nowego politycznego idola. Możliwości jest wiele a prawo prasowe niedoskonałe, sądy zaś nieruchliwe. W tych warunkach media stają się rzeczywistą czwartą władzą. Mają coraz większy wpływ przy prawie całkowitym braku odpowiedzialności. Aby ten obraz mediów nie był jednostronny i negatywny, to trzeba też podkreślić, że niejednokrotnie ich rola jest niezastąpiona - mobilizująca dla władz centralnych i lokalnych, korygująca ewidentne ludzkie krzywdy, ujawniające najdziwniejsze patologie, afery i powiązania. W ramach rządzących opcji, w skorumpowanych środowiskach są oczyszczającym wentylem, często budzącym większy strach niż policja, prokuratura, sądy oraz CBA i inne służby razem wzięte.

ŚWIAT DRUGIEJ DEKADY XXI WIEKU

Zanim podzielę się przemyśleniami na temat szans rozwojowych Polski warto w kilku słowach scharakteryzować środowisko międzynarodowe w jakim żyjemy w drugiej dekadzie XXI wieku. Nie jest to środowisko przyjazne i stabilne. Świat współczesny jest nadal w fazie przebudowy i kształtowania nowego ładu i to w wielu aspektach, w tym dwóch najważniejszych: bezpieczeństwa i gospodarki. Są na świecie obszary zarówno chaosu jak i stabilizacji, jednak więcej jest zmiennych niż niezmiennych, określających ład międzynarodowy. Ciąg niewiadomych wydłuża się. Dotychczasowe modele i formuły polityczne, gospodarcze oraz rozwojowe, nie bardzo przystają do rzeczywistości bo realia współczesnego świata zmieniają się jak w kalejdoskopie. Zachód traci swolna swoją dominującą pozycję rozwojową i cywilizacyjną a demokracja i liberalna gospodarka wolnorynkowa nie jest już modelem gwarantującym sukces. Z drugiej strony despocja, jak pokazuje to przykład niektórych krajów, w tym przede wszystkim Chin, wcale nie musi oznaczać stagnacji lub regresu gospodarczego i finansowego.

Nowy ład kształtuje się w zakresie światowego bezpieczeństwa. Jego kształt zależeć będzie od zdolności głównych graczy globalnych [takich jak USA, Chiny, Rosja, Indie] i ośrodków cywilizacyjnych [Zachód, świat islamu] do porozumienia się i wyciągnięcia wniosków z nowych wyzwań i zagrożeń dla bezpieczeństwa i nadal istniejących starych zagrożeń, takich jak agresja jednych państw na drugie, niebezpieczeństwo konfliktu nuklearnego na Dalekim Wschodzie. W Europie, a zwłaszcza w jej centrum, wzrosły obawy o bezpieczeństwo w związku z agresją Rosji na Ukrainę i zmianą de facto siłą istniejącego ładu polityczno-terytorialnego na kontynencie. Na innych obszarach niepokój budzą ambicje mocarstwowe i nuklearne różnych państw, słabnięcie potencjału i globalnych wpływów Zachodu, a to może mieć głębokie skutki w zakresie światowego bezpieczeństwa. Do tego nadal wiele palących problemów społecznych, ekonomicznych i humanitarnych nie zostało rozwiązanych, a inne narastają.

Świat coraz bliższy jest koszmarnym wizjom polityków, ale oficjalne dokumenty na ogół tego nie odzwierciedlają, stają się coraz bardziej wyważone i podobne do siebie. O jakie koszmary chodzi? Przede wszystkim o proliferację broni masowego rażenia i – można dodać

– także w powiązaniu z międzynarodowym terroryzmem. Przewiduje się, że w ciągu następnej dekady, do 2030 r., grupa państw, będących w posiadaniu broni nuklearnej (nie licząc pięciu wielkich mocarstw), może przekroczyć nawet liczbę dwudziestu. Znakiem naszych czasów staje się tendencja sięgania po bombę atomową przez kraje biedne i zacofane – jak w przypadku Korei Północnej. Wynika z chęci swoistej nobilitacji tych krajów, lecz także z przekonania, że dzięki temu będą mogły skuteczniej realizować swe cele, a ponadto, że nie staną się obiektem interwencji.

Jeśli te czarne prognozy w zakresie proliferacji spełnią się a krąg posiadaczy broni masowego rażenia niebezpiecznie wzrośnie, to jak wyglądać będzie sprawa kontroli użycia tej broni i zabezpieczenia przed przedostaniem się jej w ręce terrorystów? Jak wpłynie to na mechanizmy międzynarodowe, na doktryny wojskowe i bezpieczeństwa? W kwestiach bezpieczeństwa międzynarodowego, podobnie jak w finansach i gospodarce globalnej, w warunkach globalizacji i zmierzającego się porządku międzynarodowego, gdy istniejące mechanizmy międzynarodowe stają się niedrożne lub nieefektywne, gdyż [jak ONZ] pochodzą z innej epoki, a jednocześnie trudno je zmieniać lub zreformować, tworzą się struktury nieformalne, które próbują zastępować struktury legalnie i formalnie działające. Jest to prosta droga do powstawania struktur *global governance*, takich jak G-7 lub G-20.

Nieefektywność struktur bezpieczeństwa międzynarodowego [ONZ, NATO, OBWE] szczególnie uwidacznia się w warunkach nowych wyzwań i zagrożeń, zwłaszcza zderzeń kulturowo-cywilizacyjnych, terroryzmu, cyber-przestępstw. Unia Europejska nadal przeżywa kryzys tożsamościowy i modelowy a impuls integracyjny zahamowany został pod wpływem problemów imigracyjnych, gospodarczych w strefie euro, a także nie do końca rozeznaczonych skutków Brexitu. W sprawach bezpieczeństwa UE bardziej markuje niż buduje własną efektywną politykę bezpieczeństwa i obrony. Jest to o tyle niepokojące, że za sprawą rosyjskiej agresji na Ukrainę, do Europy powróciły a do granic UE dotarły, klasyczne zagrożenia polityczno-militarne, tym razem w nowych realiach wojny hybrydowej. Żyjemy jednocześnie w świecie nowych wyzwań i zagrożeń: pogłębiania cywilizacyjnego spustoszenia na Bliskim Wschodzie ze strony Państwa

Islamskiego i organizacji terrorystycznych, różnych form terroryzmu, zderzeń cywilizacyjnych, rosnącej lawinowo skali ataków i przestępstw w cyberprzestrzeni. Państwo Islamskie dogorywa na naszych oczach, ale tak jak trudno pozbyć się pasożytów strzepując okrycia, bo rozpełzną się one dookoła, tak należy przewidywać, że fanatycy islamscy rozjadą się po świecie, w tym napłyną do Europy, podejmując nowe próby zamachów. W zasadzie już to się dzieje bo nie ma niemal tygodnia by nie dochodziło do zamachów terrorystycznych.

Zagrożenia te w zatrważającym stopniu dotyczą Europy. Sprzyja temu katastrofalna polityka imigracyjna Unii Europejskiej, która nakłada się na pokoleniowe błędy popełnione w tym zakresie w Europie Zachodniej. Brak przemyślanych rozwiązań dotyczących integracji i asymilacji milionów islamskich imigrantów, słabość, jeśli nie fiasco, koncepcji wielokulturowości a także brak rozwiązań ekonomicznych, spowodowało, że ludzie ci czują się zmarginalizowani i obcy w kraju w którym się urodzili. Wyobcowanie skutkuje zamykaniem się w własnym środowisku, podatnym na indoktrynację fundamentalistyczną i oddziaływanie agresywnych duchownych islamskich i ośrodków, których centrum staje się meczet. Nasilająca się migracja, zwłaszcza nielegalna, w warunkach otwartych granic, ułatwia aktywność elementów niepożądanych: fundamentalistów religijnych, grup przestępczych, a zwłaszcza terrorystów. Młodzi, wyobcowani ludzie, pozbawieni edukacji, pracy, rodzin, bez celów i szans na lepsze życie, są często wchłaniani przez grupy przestępcze, działające w sferze handlu bronią, narkotykami, żywym towarem. To spośród nich rekrutowani są przyszli wykonawcy zamachów terrorystycznych. Rozszerza się też jeszcze bardziej niepokojące zjawisko aktywności tzw. samotnych wilków, desperatów nie powiązanych z żadnymi grupami, skłonnych do przeprowadzania samodzielnych akcji terrorystycznych. To coraz częstsza ale i najtrudniejsza do wykrycia i przeciwdziałania forma terroryzmu.

Europa Środkowo-Wschodnia nie jest wolna od zagrożeń terrorystycznych, ale są one bez porównania mniejsze, bo zarówno ze względów historycznych, materialno-cywilizacyjnych, jak i uwarunkowań współczesnych, nie była ona obszarem imigracji i przenikania elementów przestępczych. Jednak angażowanie się Polski i państw

tego regionu w ramach misji sojuszniczych NATO i UE w obszary konfliktów, szczególnie na obrzeżach islamu, siłą rzeczy powodować będzie wzrost zainteresowania regionem ze strony grup terrorystycznych, fundamentalistycznych i przestępczych, traktując go jako część Zachodu. W centrum Europy znacznie większe obawy niż terroryzm wywołuje agresywna polityka Rosji, zmiana doktryny wojennej tego kraju, a przede wszystkim konkretne przejawy tej polityki w postaci agresji na Ukrainę.

Współcześnie zagrożenia ekonomiczno-finansowe bywają równie groźne w skutkach jak zagrożenia klasyczne, polityczno-wojskowe. Niewypłacalność państw z powodu zadłużenia, krach na giełdzie, układający się w efekt domina, nieodpowiedzialni gracze finansowi, spekulacja i gra ryzykiem, a także siły natury, mogą przynieść większe straty niż niejeden konflikt zbrojny. Świat nadal podlega procesowi globalizacji, który najintensywniej przebiega w sferze gospodarki i finansów, ale zagrożenia i konflikty w różnych częściach globu, sankcje oraz spory ekonomiczne, znacznie ten proces spowolniły. Globalizacja dotyka wszystkich obszarów globu, ale dobrodziejstwa rozwoju nie są równie i jednolite, zaś zagrożenia bywają niespodziewane i dotkliwe. Z międzynarodowych, swobodnych przepływów kapitału, siły roboczej, wiedzy technicznej czy usług, korzysta wiele krajów, lecz proces wyrównywania poziomów przebiega różnie. Dlatego nadal istnieją obszary nędzy i chronicznego niedorozwoju, ale jednocześnie tworzą się nowe enklawy bogactwa i innowacyjności. I mimo, że ogromna większość siedmiomiliardowej populacji na całym globie żyje relatywnie lepiej niż w poprzednich pokoleniach to jednak nadal powiększa się przepaść między bogatymi i biednymi, ludźmi i państwami.

W gospodarce światowej od 2014 r. następują istotne zmiany. Kończy się okres niezwykle niskich stóp procentowych, niskiej inflacji i chciałoby się napisać niskiego wzrostu gospodarczego, ale według ocen Banku Światowego będzie on w 2017 r. nadal niski, w granicach 2.7% światowego PKB. Ceny ropy naftowej, po gwałtownych spadkach w okresie 2014- 2015 idą do góry, lecz nie należy spodziewać się powrotu do niebotycznych poziomów sprzed tego okresu, mimo wzrostu zapotrzebowania ze strony Chin i Indii. Rynek ropy i gazu ulega znacznym zmianom i to z kilku względów: gry politycznej

[sankcje wobec Rosji], rozgrywkom między krajami i koncernami, ale także powrotowi do gry Iraku. Iranu, Libii oraz odkryciom nowych złóż. Warunki ekonomicznego rozwoju świata wracają do normalności i nadal motorami rozwoju globalnego są Chiny, Indie, USA i mimo różnych problemów Unia Europejska. Zahamowany został spadek globalnych rezerw walutowych [mimo problemów Rosji, Turcji, Wenezueli] a system walutowy nadal oparty będzie na dolarze, którego wartość w ostatnich miesiącach spadła, ułatwiając dzięki temu dostęp do źródeł finansowania, szczególnie rynkom wschodzącym. Strefa euro pomału wychodzi z kryzysu, a europejska waluta dość mocno trzyma się na pozycji drugiej rezerwowej waluty świata, co w sumie będzie mocnym impulsem do stworzenia odrębnego budżetu dla Eurolandu oraz wprowadzania dalszych mechanizmów ochronnych dla strefy. Należy zakładać, że nowa Unia Europejska, mając za sobą kryzys, odrodzi się i skonsoliduje wokół strefy euro. To co aktualnie może niepokoić to rosnące zadłużenie dużych państw strefy, w kilku przypadkach przekraczające 100% PKB [Włochy, Hiszpania] lub zbliżające się do tej wielkości [Francja]. Mimo, że bilans korzyści z uczestnictwa w sferze euro nie jest jednoznaczny to jednak członkostwo Unii Gospodarczo-Walutowej stanowi coraz mocniejszą kotwicę gospodarczą i główny pas pierwszej prędkości w UE. Kraje pozostające poza sferą, mimo złudnego komfortu suwerenności makroekonomicznej, coraz bardziej zmuszone będą biec po drugim lub jeszcze dalszym torze.

POLSKIE SZANSE ROZWOJOWE

Największy współczesny wizjoner międzynarodowy George Friedman w swej książce *Następne sto lat* umieścił Polskę i Turcję w gronie przyszłych regionalnych mocarstw¹³. Wziął on pod uwagę szereg czynników politycznych i gospodarczych oraz geopolitycznych¹⁴. Polska i Turcja w swej polityce wydają się przechodzić przez podobny okres autokratycznych pokus, jednak Friedman nie warunkował rozwoju obu krajów zbytym przywiązaniem do liberalnej demokracji, różniąc

13 G. Friedman, *Następne sto lat. Prognoza na XXI wiek*. Warszawa 2009.

14 Friedman przewiduje w tym okresie m.in. rozpad Federacji Rosyjskiej.

się znacznie pod tym względem od innego globalnego wizjonera Francis Fukuyamy. Wobec Polski Friedman stawia jeden mocny warunek: rozwój demograficzny. I tu sprawy się dramatycznie komplikują. Spadamy niestety w tej najważniejszej dla każdego narodu klasyfikacji. Populacja Polski na koniec 2016 r. osiągnęła liczbę 38,536, 573 osób, co klasyfikuje Polskę na 39 miejscu w świecie¹⁵. Polska ma równocześnie jeden z najniższych wskaźników dzietności kobiet: 1.33, co oznaczało w 2015 r. 211 miejsce na świecie wśród państw i terytoriów zależnych [12 od końca]. Program 500+ prawdopodobnie zwiększy liczbę urodzeń w Polsce ale nie ma żadnych szans aby był panaceum na kulejącą demografię. Jediną alternatywą, o ile nie nastąpi cud, będzie to czego tak w Polsce nie lubimy: imigracja. Wskazują na to jednoznacznie doświadczenia innych krajów, zwłaszcza zachodnich, takich jak Francja czy Niemcy. Turcja takich kłopotów nie ma bo demograficznie to prężny naród, otwarty jednocześnie na migrację, z Turcji i do Turcji. Liczba mieszkańców Turcji zbliża się do 80 milionów.

Znacznie lepiej niż z demografią jest z polską gospodarką. Notuje ona w 2017 r. wysoki wzrost gospodarczy oscylujący w granicach 4% i jest to jeden z najwyższych wskaźników rozwoju w Unii Europejskiej. Motorami rozwoju jest popyt wewnętrzny, w tym głównie spożycie prywatne. Następuje stopniowy wzrost inwestycji wewnętrznych, choć głównym źródłem jest nadal zasilanie zewnętrzne. Stopa bezrobocia utrzymuje się na poziomie 7,2% i jest to stan zbliżony do równowagi w którym gospodarka nie odczuwa jeszcze wpływu negatywnych tendencji demograficznych¹⁶. Po kilku latach deflacji następuje odwrót i inflacja stopniowo rośnie, choć jak na razie [w 2017 r.] nie przewiduje się wzrostu stóp procentowych, a tym samym koszt kapitału powinien pozostać na relatywnie niskim poziomie. Rośnie także stopień wykorzystania mocy produkcyjnych gospodarki. Pewne niepokoje budzi rosnące zadłużenie sektora finansów publicznych, które w początkach

15 Statystyka obejmuje także tych Polaków, którzy od dawna przebywają za granicą.
www.worldmeters.info/World-population/population-by-country. Dostęp 10.01.2017

16 Businessisider.com.pl/finanse/makroekonomia/budzet-polski-uzasadnienia-do-projektu-budzetu-na-2018-, a do tego r/mzdfm4n. Dostęp 27.08.2017

2017 r. przekroczył jeden bilion zł. i nadal rośnie. Jednocześnie dług wewnętrzny, po części także dzięki „zręczności” kolejnych ministrów finansów, powinien utrzymać się na poziomie ok. 55% PKB.

Polska nadal pozostaje poza strefą euro i ma to różne, dobre i złe skutki. Jednym z gorszych jest to, że spada pozycja Polski w światowych statystykach PKB, mierzonych w dolarach [i w euro] i to zarówno we wskaźniku nominalnym jak i mierzonym siłą nabywczą pieniądza. W tym pierwszym zakresie, ze względu na słabość w ostatnich latach polskiej waluty względem dolara i euro, Polska spadła o kilka miejsc [spadła też wielkość PKB] i zajmuje 25 miejsce, w drugim rankingu zajmujemy 24 miejsce, co oznacza też spadek o kilka miejsc w ciągu ostatnich lat¹⁷. Nadal niska jest pozycja Polski w rankingach PKB na jednego mieszkańca, w dochodzie nominalnym, wynoszącym pod koniec 2016 r. 12.309 dolarów [57 miejsce], zaś mierzonym siłą nabywczą 27.715 [48 miejsce]¹⁸. Wspomniane wyżej spadek kursu dolara [oraz dość wysoki wzrost gospodarczy] mogą dźwignąć Polskę w bieżącym roku o jedno lub dwa miejsca, ale nie mamy szans aby znaleźć się w upragnionej grupie 20 największych gospodarek świata.

Bardziej miarodajnym wskaźniku rozwoju krajów niż PKB jest *Human Development Index*, mierzący poziom kluczowych dla rozwoju człowieka sprawach: długości życia i ochrony zdrowia, standardu życia i poziomu edukacji. W rankingu tym Polska zajmuje 37 miejsce¹⁹ i pozycja ta będzie rosła. Rośnie też pozycja Polski w niektórych wskaźnikach przedsiębiorczości. I tak w zakresie „łatwości robienia biznesu” jesteśmy na 24 miejscu, choć jego rozpoczęcie jawi się jak droga przez mękę [107 miejsce]. Procedura „załatwienia zezwolenia na budowę” to 46 miejsce, a w rankingu konkurencyjności gospodarki

¹⁷ World GDP Ranking 2016;

<https://knoema.com/nwnfkne/world-gdp-ranking-2016-data-and-charts-forecast>

¹⁸ Statisticstimes.com/economy/countries-by-projected-gdp-capita.php. Dostęp, 11.01.2017. Bardzo niska pozycja Polski w rankingach PKB nominalnego, wynika ze słabości polskiej waluty wobec dolara [jako pieniądza światowego], a także wobec euro, co jest skutkiem również pozostawanie Polski poza sferą euro.

¹⁹ En.actualitix.com/country/wld/human-development-index-by-country.php. Dostęp, 11.01. 2017.

Polska zajmuje 33 miejsce, wyżej niż Hiszpania i Włochy²⁰. Nadal zawstydzająco niska jest pozycja Polski w wydatkach na szeroko pojętą innowacyjność²¹

Obraz Polski na tle Europy i świata w drugiej dekadzie XXI wieku nie jest więc jednolity. W okresie od transformacji ustrojowej kraj zrobił ogromny postęp, rozwija się gospodarczo, znacząco poprawiła się szeroko pojęta infrastruktura. Ale już niemal gołym okiem widać granice wzrostu a nawet objawy regresu. Fatalna demografia, atawistyczne niemal skłonności do anarchii, awersja – w czasach globalizacji i otwartych granic do obcych, brak umiejętności rozwiązywania konfliktów społeczno-politycznych, mimo iż jednym z symboli Polski jest „Solidarność”, epokowy ruch i przykład rozwiązywania takich konfliktów. Jakoś nie widać też aby dojrzewała polska demokracja i można zaryzykować twierdzenie, że raczej cofamy się niż idziemy do przodu. Jesteśmy o krok by nazwać ją suwerenną, jak czynią to liderzy kraju na wschód od Polski, by nikt inny nie wypominał nam jej słabości, bo my upodmiotawiamy się i robimy ją po polsku. Polska rozwija się w dużym stopniu dzięki UE i jej środkom, ale wiele krajów unijnych uważa, że tylko o to nam chodzi i tak naprawdę nie dzielimy wartości europejskich.

Członkostwo w Unii to nadal wielka historyczna szansa – cywilizacyjna i rozwojowa – dla Polski. Przekonanie to podziela ogromna większość Polaków. Jednak ta epokowa sposobność nie końca jest wykorzystywana. Radzimy sobie dobrze z absorpcją środków europejskich ale pozostajemy poza strefą euro i nie mamy europejskiej waluty, choć sporo tracimy z powodu jej braku. W ciągu ostatnich lat, jeśli nie miesięcy, skłóciliśmy się z sąsiadami, a z jednym z nich – Rosją - mamy historycznie najgorsze stosunki od przemian z przełomu lat 80. i 90. XX wieku. Niewiele też brakuje abyśmy się skłócili się także

²⁰ [www.imd.org/uupload/dm/files/WCC/Overall %201yr_change%202016.pdf](http://www.imd.org/uupload/dm/files/WCC/Overall%201yr_change%202016.pdf). Dostęp, 12.01. 2017

²¹ Według danych OECD wydatki na badania i rozwój [B + R] wyniosły w Polsce w 2014 roku 0.9% PKB, plasując kraj na 35 miejscu wśród [40] członków tej organizacji i 25 miejsce w UE. [www.brief.pl/arttykul,3713,wydatki na badania i rozwoj w polsce raport.html](http://www.brief.pl/arttykul,3713,wydatki_na_badania_i_rozwoj_w_polsce_raport.html). Dostęp, 13.01. 2017.

z sojusznikami, wytykając im krótki staż państwowy i niedojrzałość demokracji lub brak kultury przy stole, a na dodatek izolację tłumaczymy, jakby śmiesznie to nie zabrzmiało, obawami niektórych państw przed zbyt wielką konkurencyjnością polskiej gospodarki. Nawet mając w wielu sprawach rację co do konieczności obrony polskich interesów za granicą - także w Unii Europejskiej, tracimy szanse wskutek fatalnie prowadzonej dyplomacji. Nie potrafimy zjednywać sojuszników i partnerów w słusznych sprawach, tracimy zdolności koalicyjne, zrażamy niemal wszystkich. Na własne życzenie nie wykorzystujemy przynależności do ekskluzywnej szóstki największych państw UE, pozostając w sporze z instytucjami unijnymi, umacniając sojusz chyba tylko z Węgrami, krajem, który też dość często bywał pozwanym w procedurach naruszania praworządności UE, a do tego prowadzi kontrowersyjną politykę zbliżenia z Rosją.

Mnożą się zarzuty wobec Polski ze strony Unii Europejskiej i innych instytucji międzynarodowych [np. Rady Europy, Komisji Weneckiej] o naruszanie zasad demokratycznych. Powodem takich reakcji są nie tylko kontrowersje wokół Trybunału Konstytucyjnego, lecz także naruszanie innych zasad na jakich opiera się demokracja i państwo prawa. Dotyczy to także zarzutu nierespektowania orzeczeń ETS [wycinka drzew w Puszczy Białowieskiej] i odmowy wdrażania dyrektyw Komisji Europejskiej.

Jeśli chodzi o UE to sprawa jest o tyle jasna, że Traktat o Unii Europejskiej [TUE], kopenhaskie kryteria członkowskie i całe dorobek prawny Unii [tzw. *acquis communautaire*] dość jasno określają zasady i kryteria członkostwa w UE, a w przypadku ich naruszania przewidziane jest zastosowanie art. 7. TUE oraz wprowadzona później procedura praworządności Komisji Europejskiej. Mimo, iż organizacja wymiaru sprawiedliwości w krajach członkowskich zgodnie z prawem unijnym nie jest uwspólnotowiona, to jednak w przypadkach gdy powstaje domniemanie iż naruszane są zasady państwa prawa²², Komisja Europejska ma prawo działać zgodnie z procedurą praworządności, przygotowując materiały do ewentualnego rozpatrzenia przez

²² Dotyczy to przede wszystkim sprawy niezawisłości sędziowskiej w ramach - generalnie niezależności władzy sądowniczej w trójpodziale władzy.

Radę Europejską, zgodnie z art. 7 TUE. Nie uznaje się przy tym, że zasada nieingerencji chroni kraj przed procedurą unijną, tym bardziej, że wstępując do UE, zaakceptowaliśmy unijne zasady [w tym zasadę praworządności] oraz zgodziliśmy się w referendum, zgodnie z art. 90 Konstytucji RP, na przekazanie Unii części kompetencji państwowych. Polska nie jest pierwszym krajem objętym tymi procedurami [przed nami była Austria w 2002 r. i Węgry w 2012r.], jednak jak się wydaje, kraje te wykazały większą dyplomatyczną zręczność wobec UE niż robi to Polska.

Polska nadal ma szanse by być liczącym się graczem w realiach europejskich, w ramach członkostwa w Unii Europejskiej i w NATO. Są to dwie najważniejsze struktury Zachodu, obejmujące Europę i Amerykę Północną, w tym Stany Zjednoczone. Powinniśmy jednak tak kształtować sprawy wewnętrzne w Polsce i tak prowadzić politykę wewnętrzną [a także zagraniczną] aby nie było wątpliwości, że kraj, który był symbolem demokratycznych przemian i udanej transformacji, cofa się i zaprzepaszcza dorobek prawie trzech dekad, stając się „chorym człowiekiem” Zachodu, chyba że udowodnimy iż to my, upodmiotowiając się, mamy rację. Pamiętajmy także o tym, że uruchomienie wobec Polski procedury art. 7 TUE, bez względu na jej finał, stanie się negatywnym punktem odniesienia, długo wytykanym palcem przykładem kraju, który wykorzystując członkostwo w UE i środki unijne, dające mu historyczne, cywilizacyjne szanse rozwoju, jednocześnie sprzeniewierzył się zasadom na jakich została oparta Unia Europejska a także NATO.

ADAM FELIKS WOJCIECHOWSKI²³

Historia lubi się powtarzać

(Refleksje po wizycie Donalda Trumpa w Polsce)

Donald Trump mógłby powtórzyć za Cezarem: przyleciałem, zobaczyłem, zwyciężyłem. Chodzi naturalnie o jego triumfalną wizytę w Warszawie, ukoronowaną przemówieniem na Pl. Krasińskich, transmitowaną przez obydwa pierwsze programy: radiowy i telewizyjny. Każdy kto chciał mógł wysłuchać wywodów amerykańskiego prezydenta na temat bohaterskich dziejów Polaków. Żaden inny prezydent nie starał się w ten sposób podbić serca Polaków co nic nie ujmując autorytetowi prezydenta wyglądało trochę na podlizywanie się sojusznikowi. Wielu z nas było zachwyconych. Podobnie jak swojego czasu Gorbaczow, tak dzisiaj Trump został uczczony przez piosenkarza Rosiewicza pieśnią powitalną, z tym że wykonaną po angielsku. Pamiętacie: „Michaił, Michaił, ty postroisz nowyj mir”. Tym razem Rosiewicz spuścił nieco z tonu, rymy mu się sprymitywizowały: „Trump - jump”. Jednakże Polskie Radio nadawało piosenkę od rana do wieczora. Natomiast tłum na pl. Krasińskich skandował uporczywie: „Donald Trump, Donald Trump!”

Komentatorzy polityczni wyłowili z oceanu pochlebstw serwowanych przez Donalda odniesienia do art. V Paktu Północnoatlantyckiego, który w tłumaczeniu na nasz język głosi, że: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”. Początek tego artykułu brzmi bowiem: „Strony zgadzają się, że zbrojna napaść na jedną lub kilka z nich w Europie lub Ameryce Północnej będzie uważana za napaść przeciwko nim wszystkim...”²⁴.

²³ Polityk, dziennikarz, działacz opozycji demokratycznej w PRL

²⁴ Zob: Edmund Osmańczyk: „Encyklopedia Spraw Międzynarodowych, PWN, Warszawa 1974, ust. 2600.

Kiedy Prezydent nawiązał do art. V Paktu, tłumy zgromadzone wokół niego oszalały z zachwyty; kto by tam zwracał uwagę, że ów artykuł jest znacznie bogatszy w treści, nie zawsze precyzyjnie wyrażone. Wcześniej Trump rozmawiał z prezydentem Andrzejem Dudą w cztery oczy, a później obydwaj wystąpili razem podczas konferencji prasowej. Tak się jakoś dziwnie złożyło, że nikt nie zapytał obydwu prezydentów, kto mianowicie będzie orzekał, że w istocie nastąpiła - „zbrojna napaść” i czy sojusznik przyjdzie z pomocą napadniętemu, w momencie kiedy rozlegnie się jego wołanie o pomoc.

Polacy powinni przeczytać uważnie art. V Paktu, a nawet nauczyć się go na pamięć, a w pierwszym rządzie powinien to uczynić pan prezydent dr Andrzej Duda. Czytajmy więc dalej razem: „...wskutek tego zgadzają się one na to, że jeżeli taka zbrojna napaść nastąpi, każda z nich, w wykonaniu prawa do indywidualnej lub zbiorowej samoobrony, uznanego przez art. 51 Karty Narodów Zjednoczonych, udzieli Stronie lub Stronom tak napadniętym, podejmując natychmiast indywidualnie i w porozumieniu z innymi Stronami taką akcję, jaką uzna za konieczną, nie wyłączając użycia siły zbrojnej, w celu przywrócenia i utrzymania bezpieczeństwa strefy północnoatlantyckiej”²⁵.

To bynajmniej nie jest ostatni passus inskryminowanego artykułu, ale zatrzymajmy się na chwilę w tym miejscu, aby przetrwać znaczenie tych kunsztownie sformułowanych fraz dyplomatycznych. Od razu rzuca się w oczy, że autorzy Paktu powiązali go zresztą z jeszcze bardziej fundamentalnym dokumentem leżącym u podstaw Organizacji Narodów Zjednoczonych (ONZ), a mianowicie Karty Narodów Zjednoczonych (KNZ), opracowanej przez Konferencję Narodów Zjednoczonych w San Francisco i podpisanej 25/26 czerwca 1945 r. (weszła ona w życie w dniu 24 października, zwanego odtąd - „Dniem ONZ”). W szczególności chodzi tutaj o jej art. 51, w którym również mówi się o „zbrojnej napaści”. Czytajmy więc razem ten artykuł: „Art. 51 Postanowienia niniejszej karty w żaden sposób nie godzą w nienaruszalne prawo każdego członka Organizacji, który stanie się ofiarą zbrojnej napaści, do indywidualnej lub zbiorowej samoobrony, zanim Rada Bezpieczeństwa nie podejmuje środków koniecznych dla utrzymania

25 Ibidem

międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa. Członkowie ONZ zawiadamia niezwłocznie Radę Bezpieczeństwa o środkach zastosowanych celem wykonania prawa do samoobrony. Środki te w żaden sposób nie powinny naruszać wynikających z niniejszej Karty uprawnień i odpowiedzialności Rady Bezpieczeństwa do podejmowania w każdym czasie akcji, jaką uzna ona za niezbędną dla utrzymania lub przywrócenia międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa”.²⁶

Wynika z tego, że napadnięty członek ONZ może wprowadzić sam lub z pomocą innych członków tej organizacji imać się środków służących samoobronie, ale natychmiast po ich zastosowaniu musi zawiadomić o tym fakcie Radę Bezpieczeństwa ONZ. Okazuje się więc, że Rada Bezpieczeństwa jest katalizatorem reakcji w procesie zbiorowego bezpieczeństwa opisanym w KNZ.

To jest wyraźnie podkreślone w ostatnim passusie art. V Paktu: „O każdej takiej zbrojnej napaści i o wszystkich środkach podjętych w jej wyniku Rada Bezpieczeństwa ONZ będzie niezwłocznie zawiadomiona, środki takie powinny być zaniechane gdy tylko Rada Bezpieczeństwa ONZ podejmie zarządzenia konieczne do przywrócenia i utrzymania międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa”.

Powstaje jednak pytanie: co się stanie jeżeli Rada Bezpieczeństwa takich zarządzeń nie podejmie? Na przykład w sytuacji kiedy agresorem byłby członek stały Rady, wyposażony w prawo stosowania weta wobec uchwał Rady! Wtedy następuje pat, ale wojna toczy się dalej.

Możemy śmiało zakonkludować, że właściwie to nie ma większego znaczenia czy jesteśmy członkami Paktu czy nie, gdyż nasz los zależy od stanowiska Rady Bezpieczeństwa ONZ zajętego w stosunku do wybuchłego konfliktu. Tak więc państwa będące członkami ONZ mają nad sobą rozpięty parasol tej organizacji, ale ich sytuacja jest lepsza, jeżeli są niestałymi członkami Rady (Polska właśnie uzyskała ten status), ale najlepiej by było gdybyśmy awansowali do grona członków stałych, którzy dysponują prawem weta w stosunku do uchwał Rady. Takich państw jest pięć: Chiny, Francja, Rosja, Stany Zjednoczone i Wielka Brytania, zauważmy, że każde z nich dysponuje potencjałem atomowym, ale tylko cztery pierwsze przystąpiły do podboju kosmosu, jako czwartego, potencjalnego, pola starć wojennych.

26 Ibidem, ust.1645.

W roku bieżącym nastąpiła zmiana w sytuacji Polski, jako państwa frontowego. Ostatni szczyt NATO, który odbywał się w Warszawie zakończył się uchwałami, które przywiodły na nasze ziemie wojska USA. Jest to, co prawda, zaledwie jedna brygada pancerna, ale w tym przypadku nie chodzi o wolumen wojsk dyslokowanych przez Amerykanów na naszym terytorium. Istota rzeczy polega na tym, że potencjalny agresor musiałby wejść w styczność bojową z Amerykanami. Byłaby to agresja nie tylko na Polskę, ale również na Stany Zjednoczone. Nikt wówczas nie łamałby sobie głowy nad interpretacją art. V Paktu.

Ktoś mógłby powiedzieć: ale to sprytny gość z tego Macierewicza, że zastawił się pancerzami amerykańskimi. Na takie dictum, inny mógłby replikować, że to nic nowego pod słońcem. Po prostu powtórzono zagrywkę taktyczną hetmana Janusza Radziwiłła z Potopu, który ruszył na Sapiechę dopiero wtedy, gdy mu podesłał garść wojska Pontus de la Gardie. Nie mógł tego zrozumieć pan Wołodyjowski i dopiero Kmicic wytłumaczył mu, że Radziwiłł miałby dość sił na pokonanie Sapiechy, natomiast Szwedzi, w awangardzie jego wojsk, zapewniali mu swobodne przejście przez zastępy Żołtarenkowych i piechoty Chowańskiego. Zaczepienie Szwedów oznaczałoby wojnę z potężną Szwecją.

Aliści czy Putin na przykład musi zaczynać od uderzenia na Polskę, chronioną przez wojska amerykańskie. Może przecież uderzyć na Łotwę, w której żyje duża mniejszość Rosjan. Uderzyć i w ciągu 24 godzin powtórzyć casus Krymu. Argument, że Łotwę chroni batalion międzynarodowy zda się jak psu na budę. Jedna dywizja wojsk powietrznodesantowych zneutralizuje ten batalion w mgnieniu oka. Żołnierze międzynarodowego batalionu będą sobie wykrwawiali z rosyjskich spadochronów białe płachty, którymi będą wymachiwali na znak poddania się. Potem Rosjanie sięgną po sprawdzone wzory stalinowskie; zwołają łotewską konstytuante, która uchwali przyłączenie Łotwy do Rosji. Wtedy można będzie zastosować art. V Paktu, ale czy zostanie on zastosowany? Czy Amerykanie zastosują broń atomową pola walki w obronie niepodległości Łotwy, zwłaszcza w sytuacji, kiedy parlament łotewski opowie się za Rosją, tak jak to było na Krymie. Czy i w takim razie nie skończy się na sankcjach, równie nieskutecznych jak w wypadku Krymu? A co będzie dalej jak Putin poradzi sobie z Bałtami. Na kogo przyjdzie kolej?! Czy nie przypomina to

Państwu sytuacji z końca lat trzydziestych XX w., i politykę appeasementu w wykonaniu premiera Chamberlaina.

Cofnijmy się siedemdziesiąt parę lat do tyłu, rozszerzając jednakże pole obserwacji. Obecnie Polska należy do rzędu średnich państw europejskich. Mocarstwem, nawet w wymiarze kontynentalnym, na pewno nie jest i nie zostanie w przewidywalnym czasie. Jest wprawdzie członkiem NATO, ale trzeba pamiętać, że w jego łonie mieszczą się cztery kategorie państw: jedno supermocarstwo światowe (USA), trzy mocarstwa kontynentalne (Francja, Niemcy i Wielka Brytania, z zastrzeżeniem, że to środkowe nie dysponuje potencjałem atomowym), kilkanaście średniaków jak: Polska, Kanada, Włochy czy Rumunia, od których zależy bardzo mało, tym mniej, im mniej łożą ze swojego PKB na rozwój swojego potencjału militarnego; wreszcie są liliputy, na czele z państwami Bałtów. Umyślnie wskazuję na liliputy na wschodniej flance NATO, ponieważ, jeżeli ma wybuchnąć III wojna światowa, to właśnie w tamtej stronie.

A może nie wybuchnie!, ponieważ Amerykanie mogą poświęcić Bałtów jak poświęcają Krym i Tatarów Krymskich, odkładając ich sprawy ad calendas graecas. Naturalnie nie przeszkadza mu to w Warszawie wachlować się artykułem V Paktu, przy wtórze zachwyconej publiczności i wokalnych popisach Rosiewicza.

A jak było w końcu lat trzydziestych ubiegłego wieku? Polska rozporządzała siódmą lądową armią świata (Większe armie posiadały tylko Chiny, Francja, Japonia, Niemcy, Związek Radziecki i Włochy) i chociaż naśmiewano się w Europie z mocarstwowych aspiracji płk. Becka, to przecież Europejczycy dobrze pamiętali kto skroił kurtę marszałkowi Tuchaczewskiemu nad Wisłą w 1920 r. I oto Anno Domini 1939, 31 marca stał się cud rzeczywisty (nie ten mniemany nad Wisłą w 1920 r.). Brytyjczycy wystąpili wobec Polaków z deklaracją gwarantującą nam naszą niepodległość i integrację terytorialną. Porównajmy tę brytyjską gwarancję z art. V Paktu. Przybrała ona postać oświadczenia premiera Rządu Jego Królewskiej Mości p. Chamberlaina w Izbie Gmin. Premier powiedział wtedy: „Pragnąc jak najlepiej wyjaśnić stanowisko Rządu Jego Królewskiej Mości [...] muszę poinformować Izbę, że w ciągu tego okresu na wypadek jakichkolwiek działań wojennych mogących wyraźnie zagrozić niepodległości Polski, i które by Rząd

Polski uznał zatem za konieczne odeprzeć przy użyciu swych narodowych sił zbrojnych, Rząd Jego Królewskiej Mości będzie się czuł zobowiązany do udzielenia Rządowi Polskiemu natychmiastowego poparcia, będącego w jego mocy”²⁷. Mówiąc inaczej, Chamberlain scedował na Polaków decyzję w sprawie rozstrzygnięcia momentu wybuchu wojny, a używając terminologii bankowej wystawił on czek in blanco i przekazał go Polakom. Teraz Polacy mieli do wyboru: przyjąć warunki niemieckie (cesję Gdańska i wyrażenie zgody na wytyczenie połączenia kolejowego i drogowego pomiędzy dwiema częściami Rzeszy, przez nasze województwo pomorskie, zwane w propagandzie niemieckiej – „korytarzem”, albo chwycenie za broń w obronie niepodległości państwowej i integralności terytorialnej. Wiadomo co Polacy wybrali!

Zwróćmy uwagę, że nie było żadnego odwołania się do jakiegokolwiek artykułu Paktu Ligi Narodów. Po prostu: aut pacem, aut bellum. Odpowiedź Niemcom dał płk. Józef Beck w swojej mowie sejmowej 5 maja 1939 r. Jego dumne słowa, za którymi stanął murem naród polski, warte są przytoczenia: „Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną. Nasza generacja skrwawiona w wojnach, na pewno na pokój zasługuje. Ale pokój, jak prawie wszystkie sprawy tego świata, ma swoją cenę wysoką, ale wymierną. My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest tylko jedna rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna. Tą rzeczą jest honor”²⁸.

Aliści pułkownik wiedział, że jednostronna deklaracja może być jednostronnie odwołana i dlatego dążył do podpisania z Brytyjczykami układu dwustronnego, co nastąpiło 25 sierpnia w Londynie. Artykuł pierwszy tego układu stanowił: „W razie gdyby jedna ze Stron umawiających się znalazła się w działaniach wojennych w stosunku do jednego z mocarstw europejskich na skutek agresji tego ostatniego przeciwko tejże Stronie umawiającej się, druga Strona umawiająca się udzieli bezwzględnie stronie umawiającej się znajdującej się w działaniach wojennych wszelkiej pomocy i poparcia, będących w jej mocy”. Wiadomo na czym ta „wszelka pomoc” polegała. Samoloty brytyjskie zrzucały na

27 Por. „Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej na arenie międzynarodowej”, PWN, Warszawa 1965, s. 18

28 Ibidem, s. 27

Berlin ulotki zamiast bomb. Nie możemy o tym nigdy zapominać. Frazesy, które zawierają różne traktaty i układy niewiele mają wspólnego z rzeczywistością, zwłaszcza z rzeczywistością wojenną.

Niemniej, i to również zakonotujemy sobie w naszych głowach. Brytyjczycy udzielili nam w marcu 1939 r. poparcia bezwarunkowego, co w dyplomacji brytyjskiej tego okresu było rzeczą niebywałą! Na skutek tej deklaracji cały naród odetchnął z ulgą. Przecież Hitler byłby głupcem, gdyby uderzając na Polskę otrzymał cios z tyłu, wymierzony przez armię francuską, która wtedy uchodziła za silniejszą od niemieckiej, i była uważana za najsilniejszą armię na kontynencie. A przecież na morzach panował niepodzielnie sojusznik Francji (*Britan rule the waves*). Byłaby to wszak wojna na dwa fronty, którą przed 20 laty toczył i przegrał cesarz Wilhelm II.

Brytyjczycy i Francuzi czekali trzy dni z wypowiedzeniem wojny Niemcom. Nastąpiło to dopiero 3 września. Pierwsi do wojny przystąpili Brytyjczycy, gdyż o godzinie 12.00; Francuzi zwlekali do godziny 17.00. Warszawiacy wpierw wypełnili ul. Nowy Świat, gdzie mieściła się ambasada brytyjska, i byli świadkami łez płynących z oczu ambasadora sir Horwarda Kennarda, a później widzieli jak brytyjski lord i polski pułkownik wymienili uścisk dłoni. Potem lawina ludzi runęła w kierunku Frascati, do ambasady francuskiej, żywiołowo intonując – „Marsylianke”²⁹. Dzisiaj z pewnością pogalopowalibyśmy w Aleje Ujazdowskie, i zgromadzili się przy pomniku Reagana.

Ale te przepełnione entuzjazmem tłumy nie wiedziały, że w zamian za zgodę na układ Polacy musieli zapłacić cenę, której zażądali Brytyjczycy. W tajnym protokole do brytyjsko-polskiego układu o wzajemnej pomocy, w punkcie 1A napisano: „Przez wyrażenie mocarstwo europejskie użyte w tym układzie należy rozumieć Niemcy”. Oznaczało to, że układ funkcjonował do 17 września i po tej dacie w stosunku do Niemców, ale nie odnosił się do Sowietów, którzy zadali Polsce śmiertelny cios nożem w plecy, przekraczając wschodnią granicę na całej długości.

29 Por. Jan Meysztowicz: „Czas przeszły dokonany. Wspomnienia ze służby w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, w latach 1932-1939”, Instytut Prasy i Wydawnictw – „Novum”, Warszawa 1989, s. 200-201

Do tego właśnie punktu tajnego protokołu odnosił się Winston Spencer Churchill, kiedy w lutym 1944 r., w tej samej Izbie Gmin, i z tego samego miejsca, z którego występował Chamberlain, odrzucał pretensje Polaków, żeby Brytyjczycy bronili naszej granicy wschodniej, przeciwko Sowietaom. Niestety, Churchill stanął na gruncie litery układu i, biorąc tylko to po uwagę, bronił skutecznie brytyjskich racji stanu przeciwko – polskiej. Zresztą, nawet gdyby przegrał on debatę w Izbie Gmin to jego następca postąpiłby tak samo, czego zresztą dowiódł premier Attlee w Poczdamie w 1945 r.

Tak czy owak, kijem tego co nie pilnuje swego. Dążyliśmy za wszelką cenę do tego, żeby złapać za słowo Brytyjczyków i skłonić ich do podpisania układu o wzajemnej pomocy. I to nam się udało. Tylko przy okazji zapomnieliśmy z kretesem, że w 1919 r., lord Curzon określił linię wpływów polskich na Wschodzie, która pokrywała się, jota w jotę, z żądaniami Stalina. Brytyjski lord dostarczył w ten sposób argument Stalinowi, że on, Stalin, nie może być bardziej szczodrośliwy niż brytyjski lord. Brytyjczycy w Teheranie, Jałcie i Poczdamie przyjęli ten argument do wiadomości, i w ten sposób klamka zapadła.

Polacy powinni wyciągnąć naukę z lekcji historii. Brzmi ona: należy precyzyjnie pisać traktaty, a jeżeli przystępujemy do już istniejącego (jak NATO) należy je doprecyzować zgodnie z polską racją stanu. Paktu NATO z pewnością nie zmienimy, ale możemy zabiegać o podpisanie traktatu o wzajemnej pomocy ze Stanami Zjednoczonymi, jak z Brytyjczykami w sierpniu 1939 r. Ale z pewną różnicą, że partnerzy układu gwarantowaliby sobie nawzajem przyjsie z pomocą, także zbrojną, na wypadek zbrojnego ataku jakiegokolwiek państwa trzeciego i na dodatek gwarantowaliby sobie wzajemną integralność terytorialną! Do tego właśnie powinien dążyć prezydent Duda w rozmowie z Trumpem i żałuje, że tego nie zrobił. Nie jestem pewien, czy nadarzy mu się w przyszłości taka okazja. Nie mamy we władzach państwowych człowieka na miarę Wincentego Witosa, który mówił i pisał: „Potęgi państwa i jego przyszłości nie zabezpieczy żaden choćby największy geniusz; uczynić to może świadomy swych praw i obowiązków naród!”

PROF. DR HAB. WŁADYSŁAW SZYMAŃSKI

Spółeczna Akademia Nauk - Warszawa

Polska gospodarka wobec wyzwań rozwojowych. Wybór priorytetów

WSPÓLZALEŻNOŚĆ WYZWAŃ ROZWOJOWYCH

Gdy mówimy o wyzwaniach rozwojowych, mówimy w istocie o zagrożeniach, których chcielibyśmy uniknąć. W Polsce wyzwania rozwojowe są poważne, gdyż i zagrożenia są groźne. Zagrożeniem staje się już nie sam brak, ale niskie tempo wzrostu, co grozi zepchnięciem naszego kraju z centrum europejskiego rozwoju na jego społeczno- gospodarcze peryferia. Jesteśmy bowiem krajem istotnie odstającym od średniego poziomu UE, co grozi odpływem młodych i zdolnych ludzi do krajów istotnie bogatszych. A to może pogarszać i tak bardzo trudny ze względów demograficznych bilans podaży pracy i pogłębiać trudności finansowania potrzeb szybko starzejącego się społeczeństwa.

Wyzwaniem rozwojowym jest nie krótkookresowa koniunkturalna dynamika, a 15 – 20-letni okres wzrostu gospodarczego przynajmniej o 2 punkty procentowe przewyższający wzrost gospodarczy w Europie Zachodniej. Musi to być więc wzrost budowany na trwałych i silnych podstawach. Stanowią je trzy najważniejsze czynniki: praca, kapitał oraz efektywność, napędzane przez inwestycje i produktywność. Pozorny i przejściowy może być natomiast wzrost budowany w oparciu jedynie o wzrost konsumpcji i długu publicznego. Najogólniej rzecz ujmując dynamika wzrostu zależy od sumy tempa wzrostu zatrudnienia i tempa wzrostu wydajności pracy. Jeżeli bariery demograficzne uniemożliwiają wzrost tempa zatrudnienia, to wzrost można realizować w istocie jedynie przez wzrost wydajności pracy, a to wymaga odpowiednio dużego wzrostu inwestycji i ich efektywności. Między pracą, kapitałem i efektywnością mogą bowiem być dokonywane pewnego rodzaju substytucje

w zakresie kreowania wzrostu. Zła sytuacja demograficzna, cofnięcie reformy wydłużającej wiek pracy i niedostateczne otwieranie się na imigrację, to wymóg wzrostu dodatkowego nakładów inwestycyjnych, jeżeli chcemy osiągnąć odpowiednio wysoki wzrost gospodarczy. Wzrost nakładów inwestycyjnych wymaga odpowiednio wysokiej stopy oszczędności krajowych. W Polsce mamy nieznaczny stopień oszczędzania gospodarstw domowych i duży stopień dezoszczędności związanych z deficytem finansów publicznych, w konsekwencji czy się to komuś podoba czy nie, możliwość wysokiego wzrostu uzależniona jest w poważnym stopniu od napływu kapitału zewnętrznego. Napływ tego kapitału staje się tym ważniejszy im bardziej ograniczone zostaną fundusze unijne z programu po 2020 tym roku. To z kolei wymaga stworzenia sprzyjających warunków politycznych i ekonomicznych. Ważna dla kapitału zewnętrznego jest przewidywalność, a ta zależy od zdrowia finansów krajowych i praworządności. W moim przekonaniu warunkiem uzyskania długotrwałego wzrostu w granicach 4 – 4,5 proc. PKB wymagałoby udziału inwestycji w PKB około 25 - 30 proc., podczas gdy w 2016 r. udział ten wynosił około 18,5 procent gdyż inwestycje istotnie spadły w stosunku do 2015 roku. Udział 25 proc. PKB to większy poziom inwestowania o ok. 100 mld zł niż obecnie. Ograniczenie wymogu w zakresie poważnego wzrostu udziału inwestycji w PKB mogłyby nastąpić jedynie przy ograniczeniu niedoboru czynnika pracy i istotnego wzrostu efektywności w wyniku innowacyjności produktowej, technologicznej i organizacyjnej, co mogłoby doprowadzić do zmniejszenia kapitałochłonności przrostowej.

Ostatnio w Polsce cieszymy się spadkiem bezrobocia do nienotowanego od wielu lat poziomu. Sygnalizuje on jednak łącznie ze stopniowym otwieraniem się krajów UE na przyływ Ukraińców i zwiększonym w wyniku cofnięcia reformy odpływem ludzi na emerytury, narastanie problemów z niedoborem czynników pracy. Oczekiwać więc można w najbliższym czasie zwiększonej presji na wzrost płac, co może wywołać wzrost zjawisk inflacyjnych. W marcu 2017 r. inflacja wzrosła do 2,5 proc. Wzrost inflacji wymaga we wczesnym jej stadium przeciwdziałania narzędziami polityki fiskalnej i monetarnej. Podniesienie stóp procentowych odbijać się będzie na zmniejszeniu opłacalności podejmowania inwestycji. Z drugiej strony unikanie podnoszenia

stóp procentowych grozi podtrzymywaniem zjawiska inflacji, czego skutkiem będzie możliwe załamanie złotego. Wyższy poziom inflacji w kraju niż na innych rynkach do takiej deprecjacji złotego musi doprowadzić. Osłabienie złotego to wzrost kosztów obsługi długu. Nie zgadzam się z prof. Jerzym Osiatyńskim, że wyrastać z długu będziemy wtedy gdy tempo wzrostu PKB jest wyższe niż oprocentowanie papierów skarbowych. Prawdą jest, że dług i oprocentowanie obligacji wymaga wysokiego wzrostu. Dług przestaje rosnać wtedy gdy dochody państwa pokrywają bieżące wydatki wraz z oprocentowaniem długu, im wyższe oprocentowanie tym trudniej zahamować wzrost długu. Nie zgadzam się z prof. Osiatyńskim jedynie w tym, że chodzi o uzyskanie wyższego wzrostu nie PKB, a PNB od stóp procentowych obligacji skarbowych³⁰ PKB (krajowy) jest miarą efektywności w postaci produkcji dóbr finalnych i usług finalnych wyrażających efekt czynników wytwórczych zlokalizowanych na terytorium danego kraju. PNB (narodowy) to taka sama miara, ale efektów osiągniętych przez obywateli danego kraju niezależnie, gdzie powstają. W Polsce PKB jest wyższy o kilka punktów procentowych od PNB i jeżeli tempo wzrostu PKB jest niższe od 3 procent to PNB nie rośnie³¹. Załamanie się finansów może nie tylko prowadzić do wzrostu oprocentowania papierów skarbowych finansujących obsługę długu, ale doprowadzić do kryzysu kursowego i głębokiego kryzysu gospodarczego.

WYZWANIA DEMOGRAFICZNE

Wcześniej stwierdziłem, że Polska stoi przed wymogiem szybkiego odrobienia dystansu do średniej UE, co wymaga przez 15 – 20 lat przynajmniej o 2 proc. wyższej dynamiki niż kraje Europy Zachodniej. Wynika to stąd, że zagrożenia wynikają z możliwego nakładania się spadku demograficznego podaży siły roboczej na duży odpływ młodych i zdolnych w warunkach dużego odstawania bytowego w stosunku do krajów istotnie bogatszych w UE. Prawie wszystkie kraje UE przeżywają kryzys demograficzny. **Pamiętać jednak należy, że czym innym jest starzenie**

30 Por. Rozmowa Joanny Solskiej z prof. Jerzym Osiatyńskim „Plus minus” Polityka nr 25 2106 – 27.06.2017

31 Władysław Szymański. Świat i Polska wobec wyzwań Difin 2015 s 167 - 174

demograficzne w kraju bogatym, a czym innym w kraju odstającym rozwojowo od czołówki europejskiej. Przykładem mogą być Niemcy i Polska. Niemcy mają dwukrotnie wyższy PKB na mieszkańca, liczony według siły nabywczej i czterokrotnie wyższą płacę godzinową liczoną w euro. Kraj bogaty cechuje wysoka zdolność przyciągania ludzi młodych i zdolnych z zewnątrz. Natomiast kraj odstający rozwojowo cechuje coś odwrotnego, a więc wypychanie ludzi młodych, co w sposób istotny pogarsza sytuację demograficzną i socjalną kraju. Tak więc kryzys demograficzny w Polsce jest dużo groźniejszy dlatego, że idzie w parze z kryzysem demograficznym wielu krajów Europy o wyższym poziomie rozwoju. W tej sytuacji rośnie niebezpieczeństwo, że naturalne zmiany demograficzne w Polsce zostaną pogłębione przez proces ssania ludzi młodych przez bogate kraje i wypychanie ich przez gorsze warunki dochodowo – bytowe kraju.

Główne zagrożenie polega więc na tym, że na przesądzony już przez demografię spadek liczby ludności w wieku produkcyjnym nałoży się na duży odpływ młodych i zdolnych osób do krajów dużo bogatszych. Fakt bycia biedniejszym, tworzy bowiem sytuację spychania do jeszcze większego odstawania. Prognozuje się, że do 2050 r. nastąpi spadek liczby Polaków mieszkających w kraju do 30 mln, a potencjał zasobów pracy zmniejszyłby się nawet do 9 mln ³². Ministerstwo Rozwoju ocenia, że w 2050 roku w Polsce będzie o 5,3 mln osób pracujących mniej ³³.

Nasz kraj stoi więc nie tylko i nie tyle przed kolejnymi niezbędnymi przedsięwzięciami służącymi wzrostowi diety, ale jednocześnie wymogami przeciwdziałania wypychania młodych i zdolnych ludzi z kraju. Bez tego kobiety mogą rodzić więcej dzieci, szkoły i uczelnie uczyć więcej i lepiej, ale będą z tego korzystać głównie inne kraje. Aby nie dopuścić w niedalekiej przyszłości do nakładania się spadku podaży ludzi w wieku produkcyjnym z dużym odpływem młodych, konieczne staje się więc szybkie zmniejszanie różnic rozwojowych między Polską, a średnim poziomem UE.

32 Por. Z. Strzelecki. Główne zagrożenia dla Polski Koreferat dla Komitetu Prognoz Polski 2000 Plus, Warszawa 2012

33 Plan na rzecz odpowiedzialnego rozwoju (Plan Morawieckiego) Ministerstwo Rozwoju Warszawa 2016

Najbliższe 15 – 20 lat decydować będzie o tym, czy Polska znajdzie się w centrum ekonomicznym Europy i potrafi przezwyciężyć kryzys demograficzny, czy pogodzi się ze spychaniem kraju na peryferia, a starsze pokolenia na poważną degradację ekonomiczną i socjalną.

Polityka dążąca w sposób bezwzględny do szybkiego wyrównania poziomu rozwoju do średniej UE ma w dłuższym okresie znaczenie nie tylko dla zatrzymywania młodych i zdolnych w kraju, ale też dla przyciągania młodych i zdolnych z innych krajów. Tylko brakiem wyobraźni i zdolności przewidywania, można tłumaczyć nieodpowiedzialne sprzyjanie przez polityków mentalności antyimigranckiej. A przecież w perspektywie imigracja, może być głównym ratunkiem kraju przed zepchnięciem na peryferie. Poziom i struktura imigracji będą w przyszłości zależne od miejsca Polski na mapie ekonomicznej Europy. Obecnie nawet nie wykorzystujemy najprostszej metody jaką jest repatriacja Polaków ze Wschodu. Z powyższych uwag wynika, że kryzys demograficzny bezwzględnie wymusza ekonomiczną samoobronę kraju, jaką jest szybkie odrobienie dystansu do średniej UE. Uczciwie można ją uznać za ekonomiczno-społeczną rację stanu.

Niestety nie ma nie tylko powszechnej świadomości tych wyzwań, ale również świadomości w elitach politycznych. Najlepszym przykładem jest ponowne obniżenie wieku przechodzenia na emeryturę, w imię doraźnych celów politycznych. To bowiem nie tylko o 10-20 mld zł większe roczne obciążenie ZUS, i nie tylko dodatkowy spadek podaży pracy, ale w perspektywie większe obciążenie młodych utrzymaniem emerytów. A to dodatkowy czynnik zwiększający wypychanie młodych do krajów istotnie bogatszych.

Obecnie, analizując nasze problemy demograficzne, skupiamy się na problemie ludzi młodych, na ich niskim poczuciu bezpieczeństwa, na wielkim zakresie niepewności, co istotnie ogranicza dietność. Program 500 plus nieco poprawił ich sytuację. Pamiętać jednak należy, że w dłuższej perspektywie konsekwencje kryzysu demograficznego poniosą nie tyle młodzi wchodzący w wiek aktywności za 15-20 lat, ale ludzie którzy będą wchodzić w wiek poprodukcyjny, a więc obecni czterdziesto- pięćdziesięciolatkowi. Młodym pozostanie wybór: pozostać czy szukać szczęścia gdzie indziej. Starzy takiego wyboru mieć nie będą. Tak więc

konsekwencje kryzysu demograficznego poniosą obecni ludzie w średnim wieku, a więc ci którzy dziś mają głównie stery kraju w swoich rękach. Oni bowiem mogą nie tylko ponieść konsekwencje tego kryzysu, ale również mogą i powinni wpływać na decyzje intensyfikujące działania, które mogą neutralizować jego skutki.

WYZWANIA PŁYNĄCE ZE STRONY FINANSÓW

Zadania wzrostowe o których była wcześniej mowa w zasadniczym stopniu warunkowane będą sytuacją finansową kraju. W warunkach globalizacji rola finansów krajowych gwałtownie wzrasta, co jest zrozumiałe, jeżeli pamiętamy, że swobodnie przepływający kapitał wrażliwy jest szczególnie na sytuację finansową poszczególnych rynków i krajów, a potencjał spekulacyjny jest bardzo duży. Zasadniczym wyznacznikiem zmian społeczno-gospodarczych współczesności jest wyraźny wzrost niestabilności, niepewności, a niestabilność najbardziej i najbardziej wyraża się w zagrożeniach w sferze finansowej. Patrząc na zagrożenia płynące ze sfery finansów, z punktu widzenia poszczególnych krajów można powiedzieć, że ich sytuacja będzie w zasadniczym stopniu zależna, od tego, czy kapitał będzie chciał do nich przyплыwać i pozostawać, czy odwrotnie będzie chciał od nich odpływać. Istotne jest, że odpływać może również kapitał krajowy.

Wielu ekonomistów obawia się obecnie wzrostu odpływu kapitału krajowego w wyniku zbyt rygorystycznych ostatnio rozwiązań walki z unikaniem płacenia podatków. Przykładem wprowadzana zasada, że jeżeli sprawa trafia do sądu, to majątek będący przedmiotem sporu jest zamrożony. W tej sytuacji wielu przedsiębiorców może rezygnować z inwestowania w kraju. Profesor Hausner pisze: „Jeszcze nigdy duże zorganizowane banki inwestycyjne – np. szwajcarskie nie miały tylu polskich klientów, którzy chcą powierzyć swoje aktywa czyli wycofują je z polskiego obiegu gospodarczego”³⁴.

Długookresowe zagrożenia wynikają z braku warunków zachęcających dla zewnętrznego kapitału, a jednocześnie istnienia warunków zachęcających krajowy kapitał do odpływu. W konsekwencji ogranicza się zdolności finansowania inwestycji. Zagrożenia w krótkim czasie

³⁴ Rozmowa Cezarego Michalskiego z Jerzym Hausnerem Newsweek 3 – 4.04.2016

wynikają natomiast z groźnych skutków nagłej ucieczki kapitału. Takie ruchy w najgorszej sytuacji prowadzą do kryzysu kursowego i gospodarczego. Pamiętać należy, że często kapitał napływa wtedy gdy jest najmniej potrzebny, a odpływa wtedy gdy potrzeba go najbardziej.

Współcześnie powyższych zagrożeń nie można odrywać od ogólnej sytuacji występującej na światowym rynku kapitałowym i finansowym. Chimeryczność, drapieżność i spekulacyjny charakter rynków finansowych zwiększa rolę stabilnych finansów krajowych. O jakościowej zmianie finansów światowych świadczy m. in. zadłużenie łączne gospodarstw domowych, przedsiębiorstw i rządów, które wzrosło z niewiele ponad 100 proc. PKB w skali świata do 350 obecnie³⁵. Wartość instrumentów pochodnych wzrosła natomiast między 1990 a 2014 r. z 100 proc. światowego PKB do 1000 proc. czyli dziesięciokrotności światowego PKB. Niestabilność światowych finansów wynika również z wpompowania dodatkowego pieniądza do gospodarki światowej dla podtrzymywania koniunktury. Kraje posiadające pieniądza światowy wpompowywały w ostatnich latach dodatkowo ponad 2 biliony dolarów rocznie, w dużej części ten pieniądź nie wykreował realnego popytu, tylko powiększył pulę pieniądza krążącego w obiegu³⁶.

Na tym tle sytuacja finansowa Polski jest trudna i złożona nie tyle ze względu na poziom długu publicznego w stosunku do PKB, który wynosi 52 – 54 proc., a który został w 2014 roku zmniejszony o 150 mld zł poprzez wykorzystanie środków z OFE. Trudna sytuacja finansów krajowych wynika przede wszystkim z występowania słabości na wielu polach, które w niesprzyjających warunkach mogą połączyć się w groźny ogólny skutek. Wielość niekorzystnych zjawisk o różnym charakterze sprawia, że nie tyle groźne są poszczególne słabości, ale ich suma i możliwość kumulacji w trudnych gospodarczo sytuacjach.

Mamy strukturalny deficyt finansów publicznych w postaci blisko 3 proc. PKB. Tak wysoki deficyt przy wysokim wzroście PKB bliskim 4 proc. świadczy o strukturalnym charakterze, gdyż grozi skokowym jego wzrostem przy załamaniu dynamiki PKB. Ogranicza to możliwość wykorzystania polityki fiskalnej w sytuacji załamania koniunktury,

35 Por. W.M. Orłowski. Trzecia faza. Polityka nr 4 z 2016

36 W. Szymański. Świat. Polska... op. cit. s.38-49

i grozi ponownym wejściem Polski w unijną procedurę nadmiernego zadłużenia z całym zestawem restrykcji. Procedura likwidacji nadmiernego deficytu obowiązywała przez sześć lat, była ona pochodną wzrostu deficytu w okresie walki z skutkami kryzysu 2008 – 2010. Została zakończona w maju 2015 r. W 2010 – 2014 ograniczono wydatki o 3,8 punktów procentowych PKB. Taka skala obniżenia wydatków była możliwa m. in. dzięki obowiązującej od 2011 roku wydatkowej regule dyscyplinującej, ograniczającej tempa wzrostu wydatków sztywnych do 1 proc. realnie w skali roku³⁷. Obecna presja na wydatki grozi, że efekty w dyscyplinowaniu finansów mogą zostać zaprzepaszczone.

Charakter naszego zadłużenia według podziału stosowanego przez wybitnego znawcę kryzysu finansowego Hymana Minsky'ego, to nie zadłużenie zabezpieczone, ani nie zadłużenie spekulacyjne, a zadłużenie o charakterze piramidy finansowej. Oznacza ono, że bieżące dochody po pokryciu bieżących wydatków (nie zawsze) nie pokrywają oprocentowania długu i spłaty rat. W konsekwencji wymuszają sprzedaż obligacji nie tylko pokrywających oprocentowanie, ale rolowanie długu, czyli zaciąganie kredytów na spłatę rat kredytowych. Problem staje się złożony, gdy duży jest udział kredytów krótkoterminowych i duży udział kapitału zagranicznego w finansowaniu obsługi długu. A taka jest właśnie sytuacja Polski.

Pamiętać należy, że rynki finansowe mogą dziś rzucić większość krajów na kolana, zwłaszcza wtedy, gdy zaczynają na większą skalę spekulować instrumentami pochodnymi w postaci polis ubezpieczeniowych tzw. CDS, które służą do przenoszenia ryzyka. Poprzez najczęściej sztuczne podnoszenie CDS, co ma oznaczać wzrost ryzyka obligacji danego kraju, wpływają na wzrost ich oprocentowania. Przy dużym poziomie obligacji finansujących obsługę długu danego kraju, łatwo można doprowadzić do szybkiego wzrostu długu i niewypłacalności.³⁸

Szczególnym problemem Polski w sferze finansów jest jeden z najwyższych na świecie deficytów międzynarodowej pozycji inwestycyjnej, który pokazuje jaka część majątku krajowego jest finansowana

37 Polska 2015 Raport o stanie gospodarki. Ministerstwo Gospodarki Warszawa 2015

38 Rozmowa G. Sroczyńskiego z Piotrem Kuczyńskim – Magazyn; Gazeta Wyborcza 6 – 7.07.2013

netto przez obcy kapitał. Im większy deficyt tym więcej kapitału mobilnego w postaci obcych zysków i dywidend. I tylko dobra wola i interes obcych właścicieli decyduje, czy te dywidendy będą w kraju inwestowane, czy też odpłyną za granicę, zwiększa się wtedy również potencjalny zakres kapitału, który przy niesprzyjających warunkach będzie chciał z kraju odpłynąć. Duży udział kapitału zagranicznego w finansowaniu majątku krajowego, to jednocześnie wymóg odróżniania w analizach ekonomicznych przedsiębiorstw w kraju od przedsiębiorstw polskich.

Ważnym dla oceny finansów kraju jest szerokie wykorzystanie przez transnarodowe korporacje funkcjonujące w Polsce cen transakcyjnych, a więc wykorzystywanie cen pomiędzy przedsiębiorstwami powiązanych dla unikania opodatkowania, drogą ucieczki do rajów podatkowych. Po aferze w 2014 roku, w której udowodniono, że Luksemburg ściągnął do siebie 340 największych holdingów Komisja Europejska obliczyła, że drogą wykorzystywania cen transakcyjnych kraje Unii Europejskiej straciły 300 mld euro na niepłaconych podatkach od zysku w tym Polska ok. 46 mld euro.

Wszystkie powyższe uwagi o finansach Polski świadczą o wielkim uzależnieniu naszej gospodarki od kapitału zagranicznego i jego ruchów. Pamiętać jednocześnie należy, że dotychczas poważnym nieformalnym, ale realnym ubezpieczeniem naszej sytuacji finansowej, są pokaźne fundusze europejskie, których napływ nie tylko istotnie poprawia zasoby finansowe, ale wzmacnia bilans finansowy kraju, ważny dla oceny przez rynki finansowe jego stabilności i poziomu ryzyka. Duże prawdopodobieństwo, że po 2020 roku poziom funduszy europejskich będzie istotnie niższy powinno być traktowane jako poważne wyzwanie dla finansów. Spadną bowiem nie tylko darmowe, zewnętrzne środki finansowe, ale ograniczony zostanie istotny filar stabilności finansowej kraju.

Kumulacja wielu trudnych zjawisk ze sfery finansów w obliczu istotnego spadku za 3 lata funduszy unijnych wymaga działań uprzedzających. Wymaga więc odpowiedniego przygotowania środków neutralizujących obiektywne pogorszenie sytuacji po 2020 r, zwłaszcza, że przed krajem stają poważne zadania inwestycyjne niezbędne dla gospodarki odrabiającej dystans do średniego poziomu UE.

Zadania inwestycyjne są duże, a oszczędności krajowe małe uwzględniając deficyt finansów publicznych jako oszczędności ujemne czyli dezoszczędności. Oszczędności krajowe oscylują w granicach 15 - 16 proc. PKB. A bezwzględny wymóg odrabiania dystansu rozwojowego do średniej unijnej to wymóg przynajmniej 25 proc. inwestycji w PKB. Bez takiego poziomu inwestycji i oparcie się tylko na oszczędnościach krajowych przekreśliłyby wysoki poziom wzrostu i zagroził peryferyzacją kraju, jako skutku nałożenia się niskiej i już przesądzonej w najbliższym 20-leciu podaży zasobów pracy z przyczyn demograficznych, na szybki odpływ młodych i zdolnych do krajów istotnie bogatszych. W tej sytuacji będziemy przez długi jeszcze okres skazani na inwestycje zagraniczne, a więc na przypływ kapitału. Bez stabilności finansowej i przewidywalności politycznej to nie będzie możliwe.

Największym jednak zagrożeniem jest możliwy nagły, gwałtowny odpływ kapitału spowodowany jakąś złą sytuacją wewnętrzną, czy zewnętrzną. Przy dużym udziale kapitału mobilnego w postaci dywidend od kapitału zagranicznego ok 90 mld zł i wielkości kapitału portfelowego 400 – 500 mld zł nagły odpływ kapitału grozi efektem domina i poważnym kryzysem kursowym i gospodarczym.

EUROPA I EURO JAKO WYZWANIE DLA POLSKI

Z dotychczasowych rozważań wynika, że dla bezwzględnego wymogu jakim jest wysoka i trwała dynamika by odrobić dystans do średniego poziomu UE poważną barierą są finanse i wielkim wyzwaniem staje się przygotowanie gospodarki na swoisty wstrząs jakim może być istotne ograniczenie funduszy europejskich po 2020 roku. Jeszcze większym wyzwaniem jest wymóg zmiany sposobu myślenia o integracji europejskiej, a przede wszystkim jak wielką rolę może spełniać integracja wraz z przyjęciem euro dla złagodzenia zagrożeń jakie płyną ze strony finansów. W ocenie integracji wielu uważa, że są granice integracji i należy ją sprowadzić do unii celnej. Popołniają oni błąd ahistoryczności, chcą mianowicie w XXI wieku, w okresie procesów wywołanych globalizacją, działać w zakresie integracji tak, jak wskazywały, na to warunki z połowy XX w.

Można powiedzieć, że dotychczasowy proces globalizacji doprowadził do zasadniczego spadku suwerenności państwa w stosunku do rynków kapitałowych i finansowych. Państwo straciło to, co je

cechowało dawniej, że miało „moc i politykę”; współcześnie moc odeszła do rynków kapitałowych, co rzutuje bezpośrednio na jakość i skuteczność polityki. W tej sytuacji jednym z najważniejszych działań jest podejmowanie przedsięwzięć, które chociaż w części odbudowywać będą tę straconą moc w stosunku do rynków kapitałowych. Integracja należy do najważniejszych przedsięwzięć temu służącym.

Unia Europejska, a zwłaszcza unia walutowa, jest siłą w stosunku do rynków kapitałowych nieporównanie większą od siły poszczególnych państw. Prawdziwa walka kraju o suwerenność, to współcześnie walka o suwerenność w stosunku do siły rynków kapitałowych i finansowych.

Przedstawione wcześniej zagrożenia płynące ze strony finansów dla Polski i jej perspektywy, w sytuacji odrzucenia euro i godzenia się na zepchniecie na peryferie UE, zostałyby zdecydowanie spotęgowane. W moim przekonaniu skutecznym lekarstwem na powyższe zagrożenia byłby akces i energiczne przygotowanie do wejścia do strefy euro. Jednocześnie wejście do strefy euro byłoby skutecznym neutralizatorem szoku, jaki jest możliwy w sferze finansowej i gospodarczej po istotnym spadku funduszy europejskich po 2020 roku.

Wejście do strefy euro jednocześnie powodowałoby następujące pozytywne konsekwencje ekonomiczne:

- Likwidacji ulegałyby groźba kryzysu kursowego, która w Polsce jest nie tylko możliwa, ale ze względu na duży udział kapitału zewnętrznego w finansowaniu gospodarki miałyby głęboko kryzysowe konsekwencje
- Istotnie zwiększyłby się stopień bezpieczeństwa dla kapitału krajowego i zagranicznego, co przy stojących przed Polską zadaniach wzrostowych i inwestycyjnych ma bardzo duże znaczenie
- Obniżone zostałyby w sposób znaczący koszty transakcyjne i obniżone koszty kredytów i obligacji
- Do dyspozycji kraju pozostałyby nadzwyczajne środki extra, w postaci 105 mld euro rezerw (450 mld zł), które po wejściu do strefy euro byłyby zbędne i mogłyby służyć tak potrzebnemu wsparciu zadań w zakresie odrabiania dystansu.

Powyższe korzyści wejścia do euro są w Polsce zdecydowanie większe od kosztów, przede wszystkim ze względu na złożone zadania

i wielkość zagrożeń stojących przed krajem. Koszty to rezygnacja z własnych środków w postaci pieniądza i kursu waluty, dla wspomagania się podatkiem inflacyjnym i konkurencyjnością cenową. Każdy dobry ekonomista wie, że tak można się wspierać tylko na krótką metę.

Argument często podnoszony o złych doświadczeniach krajów południa Europy tzw. PIGS nie jest trafiony, gdyż wini się euro, a nie błędną politykę gospodarczą tych krajów. Zapomniały one, że tani kredyt i łatwy dostęp do kapitału nie można wykorzystywać do wyższego wzrostu dochodów niż pozwala na to wzrost wydajności. Wtedy bowiem spada konkurencyjność, a nie można się wspomagać obniżaniem kursu własnej waluty, bo już jej nie ma. Kto zmierza do euro, na takie błędy nie może sobie pozwolić.

Wyżej przedstawione argumenty, to argumenty ekonomiczne za wejściem do strefy euro, argumenty polityczne są nie mniej ważne gdyż wynikają z geopolitycznej racji stanu. Ich ranga rośnie gdyż, coraz więcej jest sygnałów świadczących o tym, że prawdziwa UE będzie tworzona przez tych, którzy do strefy euro wejdą. W Polsce coraz bardziej martwi język antyeuropejski i wiele działań władzy, które sprawiają, że Polska naszym partnerom unijnym wydaje się nieobliczalna i odrzucająca wartości na bazie których, została zbudowana UE.

Upadek UE byłby dla Polski o wiele groźniejszy niż dla innych krajów, gdyż jesteśmy na dorobku i nam bardziej niż innym potrzebny jest parasol ochronny wobec agresywności rynków kapitałowych i solidarnościowa pomoc finansowa. Zarazem leżymy na wschodnich rubieżach Unii, które są najbardziej narażone na geopolityczne wstrząsy. Jest duże prawdopodobieństwo, że upadek strefy euro byłby równoznaczny z upadkiem w konsekwencji UE jako takiej. W tej sytuacji akces Polski do wejścia do strefy euro należy również traktować jako działanie służące ochronie samej Unii przed rozpadem.

Kreuje się po zwycięstwie Macrona we Francji okaleczony przez wypadnięcie Polski układ wejmarski. Macron postawił na Niemcy, a Niemcy czekające długo na zmianę stanowiska Polski, zostały zmuszone postawić na Francję bez Polski. Pamiętać należy, że ze względu na zakres współpracy gospodarczej i wagę stabilności w Europie Środkowej, Niemcy traktowały wspólną politykę z Polską, jako potrzebne wzmocnienie w oddziaływaniu na całą UE. Rodzi się na naszych oczach

scenariusz głębszej integracji strefy euro, powstania budżetu strefy i paktu wojskowego. Wszystko wskazuje, że Polska na własne życzenie będzie poza tą strefą, a więc w jakimś stopniu realizowany scenariusz będzie przeciw nam. Rezygnując z akcesu do strefy euro skazujemy się więc na peryferyzację w UE, a to może zdecydować o skazaniu nas na peryferie społeczno-gospodarcze. Ahistoryczne myślenie o suwerenności i brak rozumienia obecnie wagi suwerenności wobec siły rynków kapitałowych i finansowych może pogrzebać nasze długofalowe aspiracje rozwojowe.

WYZWANIA KONKURENCYJNE

Nawet skuteczne pokonywanie barier finansowych i europejskich nie wystarczy by móc liczyć na długookresowy wysoki wzrost. Trzeba do tego dodać zdolności konkurencyjne gospodarki.

Współcześnie w wyniku globalizacji i otwarcia rynków, gospodarka stopniowo przekształcała się z gospodarki o charakterze popytowym, a więc gospodarki ograniczonej przez wielkość popytu, w gospodarkę podażową ograniczoną przez potencjał konkurencyjny, a więc jakość i koszty podaży. Konkurencyjność warunkuje bowiem nie tylko zdolność do korzystania z popytu rynku globalnego, ale i zdolność do sprostania w kraju współzawodnictwu o popyt rynku wewnętrznego z przedsiębiorstwami z zewnątrz. Warto pamiętać, że w Polsce na rynku wewnętrznym ponad 50 proc. to są towary importowane. W sytuacji, gdy charakter gospodarki kraju przekształca się z popytowego na podażowy, zmieniać się powinna istota i kształt interwencjonizmu gospodarczego państwa. Z popytowego - bo z popytu rynku krajowego korzystają nie tylko podmioty krajowe - na interwencjonizm podażowy. Taki interwencjonizm sprzyja podniesieniu jakości krajowych zasobów produkcyjnych (edukacja, zaplecze badawczo – rozwojowe) oraz przedsięwzięć służących podniesieniu innowacyjności i konkurencyjności przedsiębiorstw. Dawniej państwo mogło chronić przedsiębiorstwa przed konkurencją zewnętrzną poprzez różne formy protekcjonizmu i jednocześnie wspierać je przez sterowanie popytem. Obecnie przedsiębiorstwa muszą wykazywać zdolność sprostania coraz bardziej otwartej i zwiększającej natężenie konkurencji firm rynku globalnego, również na rynku wewnętrznym.

Polska stoi obecnie wobec zmian wewnętrznych i zewnętrznych warunków, które przyczyniają się do wygasania dotychczasowych podstaw konkurencji, w których dominowały przede wszystkim relatywnie niskie koszty płac. W sytuacji trudnych zadań związanych z odrobieniem dystansu rozwojowego nie można dopuścić by państwo było bierne i liczyło jedynie na oddolną aktywność przedsiębiorstw. Konieczna jest bowiem również innowacyjna wspierająca konkurencyjność, a przede wszystkim jej jakościowe zmiany, polityka państwa.

Pamiętać musimy, że świat rozwiniętego kapitalizmu wszedł w proces stagnacji z ciągłymi zagrożeniami zjawisk kryzysowych³⁹. A przecież czym innym jest odrobienie dystansu gdy mamy do czynienia z dobrą koniunkturą i szybkim wzrostem popytu, jak miało to miejsce w poprzednich okresach, a czym innym odrobienie, dystansu, gdy popyt w Europie nie będzie szybko rósł, a nasz eksport to 80% eksport do krajów Europy. Co innego oznacza być konkurencyjnym przy szybkim wzroście ogólnego popytu, a co innego gdy popyt nie rośnie, a nasi przedsiębiorcy muszą go zdobyć, wypychając z istniejącego już popytu innych. Bez odpowiedniej jakości konkurencji będzie to niemożliwe. Dominacja dotychczas konkurencji nie jakościowej, a więc oparcia jej na niskich cenach i niskich kosztach płacowych musi się przekształcić w odczuwalnym stopniu na konkurencję jakościową zależną od marki produktu i zaufania klientów.

Płytka konkurencyjność oparta na niskich płacach daje w sprzyjających warunkach efekty na krótką metę, bo przyciąga kapitał obcy, który przychodzi z postępową techniką i kulturą biznesową. Taka konkurencyjność w dłuższym okresie powoduje, że napływający kapitał utrzymuje presję na utrzymanie niskich płac i poddostawczego charakteru polskich podmiotów gospodarczych. Jest to szczególnie niekorzystne w dłuższej perspektywie dla rozwoju kapitału ludzkiego, a zwłaszcza kapitału intelektualnego. Kapitał zewnętrzny tworząc presję na utrzymanie niskich płac i rozwój poddostawczej funkcji, stwarza warunki dla działalności rutynowej, a nie działalności twórczej.

39 Por. T.I.Palley, *From Financial Crisis to Stagnation*. Cambridge University Press, New York 2012

Niskie płace to z jednej strony brak twórczego zaangażowania przedsiębiorców, a z drugiej pracowników. Przedsiębiorcy nie muszą podejmować ryzykownych działań innowacyjnych, poszukiwać nowych trudnych rozwiązań, gdyż niskie płace gwarantują, że zwykle administrowanie wystarczy, a więc odsuwa się przymus twórczej przedsiębiorczości. Z drugiej strony, pracownicy przy niskich płacach i dominacji rutynowego działania, tracą bodziec do zawodowego zaangażowania i doskonalenia. Zabija się bowiem aspiracje niezbędne do rozwoju kapitału ludzkiego. Dotychczasowy model oparty na płytkiej kosztowej konkurencyjności doprowadził do dużej asymetrii między szybkim dążeniem młodego pokolenia do kształcenia i zdobywania kwalifikacji, a niskim poziomem i zakresem rozwoju dziedzin, które oferują miejsca pracy wymagające wysokich kwalifikacji. To staje się istotnym czynnikiem wypychania młodych zdolnych do krajów bogatych. Nie potrafią stworzyć warunków do wykorzystania najcenniejszego potencjału jakim jest wykształcona młodzież.

Według danych Eurostatu wynika, że płaca godzinowa w Polsce licząc w euro jest trzykrotnie niższa niż średnia płaca godzinowa w UE, ale na Ukrainie jest prawie trzykrotnie niższa niż w Polsce. Montażownie produktów wymyślonych przez innych można obecnie łatwo przenieść w miejsca bardziej sprzyjające niż Polska.

Oparcie konkurencyjności na niskich płacach czyni w dłuższym okresie gospodarkę mniej stabilną, bo zwiększa się czynniki ulegające zmianom niezależnie od tego, co dzieje się w kraju, a zmniejsza się czynniki stabilizujące czyli konsumpcje krajową. Ograniczenie wzrostu dochodów wpływa ujemnie na wzrost oszczędności krajowych. W ten sposób kreuje się niedobór własnego kapitału i potrzebą jego zastąpienia kapitałem zagranicznym. Kapitał zagraniczny wymusza zaś niskie płace, niskie oszczędności i potrzebę oparcia się w nadmiernym stopniu na jego zasobach i zasadach. Narzuca to jednocześnie podstawczy i podwykonawczy charakter gospodarki.

Z danych Eurostatu wynika, że w Polsce jest kilkanaście punktów procentowych mniejszy udział płac w PKB niż w krajach Europy Zachodniej. Jednocześnie nastąpił największy spadek tego udziału, poza Rumunią. Spadek ten w stosunku do 2000 r. wyniósł ok 9,5 punktu procentowego do 46 proc. PKB w 2014 r.

Ważna jest świadomość, że nie można w sposób prymitywny odchodzić od konkurencji opartej na niskich płacach, bez stworzenia warunków i sfer konkurencji jakościowej. Krytyka modelu konkurencji opartej na niskich płacach nie może w żadnym wypadku uruchomić presji do ich podnoszenia. Wtedy nie mając podstaw konkurencji jakościowej, likwidacji uległaby również konkurencyjność kosztowa z katastrofalnymi konsekwencjami dla gospodarki. Pamiętać bowiem należy, że nie wylewa się brudnej wody, gdy nie ma szans na czystą.

W analizie konkurencyjności i charakteru działalności należy oddzielić przedsiębiorstwa działające w Polsce od przedsiębiorstw polskich. Przedsiębiorstwa zagraniczne w Polsce i przedsiębiorstwa z dominującym udziałem kapitału zewnętrznego, mają zdecydowanie większy zakres firm zlecających i wykorzystujących polskich podwykonawców. Polskich podwykonawców wykorzystują jednocześnie przedsiębiorstwa z innych krajów. Konsekwencją są wszelkie słabości, jakie wynikają ze zlecanej działalności poddostawczej. We współczesnym, globalnym rynku nie tylko jest duża przewaga ekonomiczna zlecniodawców, lecz ona szybko wzrasta. Poddostawcy są poddostawcami łatwo zastępowalnymi, w konsekwencji uległymi sile zlecniodawców. W Polsce wytwarza się dla przykładu samochody, jednak wymyślanie konstrukcji oraz dystrybucja i marketing znajdują się w rękach kapitału zagranicznego. Idea, pomysł i projektowanie oraz sfera marketingowa i sprzedaży to najwyżej opłacalne fazy. W Polskich rękach znajdują się, bazujące na zagranicznych projektach, wytwarzanie elementów i montaż. Te fazy cechuje nie tylko niski zwrot z poniesionych nakładów, ale także poddostawczy charakter, łatwo zastępowalny, co obniża siłę przetargową w stosunku do zlecniodawcy.

Jak zmienić charakter polskich przedsiębiorstw, by przekształcić je z biernych zlecniodawców w silnych zlecniodawców należy do najważniejszych, a zarazem najtrudniejszych pytań i zadań gospodarczych.

Zlecniodawców można podzielić na dwie grupy. Pierwsza to najsilniejsze przedsiębiorstwa, które podstawę zleceń budują na przewadze technologicznej i dużej zdolności tworzenia szeroko rozumianych prototypów. Takie firmy podstawę bogacenia się widzą w innowacjach i związanych z tym dużych nakładach na proces badawczy (R&D). Druga grupa to ci, którzy stawiają na

wykorzystanie arbitrażu gospodarczego, czyli zróżnicowania rynku, a więc stawiają na większą od konkurentów wiedzę o rynku.

We współczesnym świecie innowacje wymagają dużych nakładów na badania i rozwój, gdyż im większe nakłady tym większe szanse powodzenia. W miarę wzrostu nakładów na badania spada ryzyko w poszukiwaniu innowacji produktowych i technologicznych. Polskie firmy są małe i stać ich na mniej w konkurencji tworzenia prototypów. Muszą one w większym stopniu szukać możliwości w związkach z nauką. Państwo może tworzyć różne bodźce do rozwijania współpracy nauki z praktyką. Należy działać zdecydowanie w kierunku rozwoju innowacji, ale efekty w tym zakresie prawdopodobnie nie będą ujawniać się szybko i na miarę potrzeb rozwojowych. W tej sytuacji należy liczyć na większe i szybsze efekty w wykorzystaniu arbitrażu gospodarczego rynku globalnego.

WYMÓG WYKORZYSTANIA RYNKU GLOBALNEGO

Polska stoi przed zadaniem długookresowego wysokiego wzrostu, bez wysokich oszczędności i przy występowaniu dużych barier finansowych. Kraj stoi więc wobec wymogu z jednej strony jakościowych zmian w konkurencyjności, a z drugiej strony wymogu zmian kapitałoozczędnych. Uważam, że to trudne zadanie można najłatwiej zrealizować gdy państwo i przedsiębiorstwa skoncentrują swą działalność na zdobyciu przewagi w poznaniu i wykorzystaniu rynku globalnego. Każdy ekonomista wie, że warunkiem wykorzystania rynku jest wcześniej zdobyta o nim wiedza. Ten kto zdobywa przewagę w wiedzy o rynku w konsekwencji zdobywa przewagę w jego wykorzystaniu. Obecnie największe szanse daje przewaga wiedzy o rynku globalnym.

Proces globalizacji otwierając rynek globalny, ujawnia olbrzymie różnice w kosztach, płacach, cenach, kursach, podatkach, a więc ujawnia szanse dla tych, którzy potrafią to wykorzystać, czyli szanse konkurencyjne skupiają się wtedy na arbitrażu gospodarczym. W ostatnich dziesięcioleciach wykorzystanie arbitrażu gospodarczego było najłatwiejszą i najszerzej wykorzystywaną drogą do szybkiego bogacenia się korporacji transnarodowych. Był to jednocześnie skuteczny sposób zdobywania przewag konkurencyjnych.

Inne szanse wynikające z procesu globalizacji dotyczą wykorzystania różnic rozwojowych między krajami w zakresie postępu

technicznego i kultury biznesowej. Kraje będące na wyższym poziomie rozwoju i ich przedsiębiorstwa mogą przenosić rozwiązania techniczne, instytucjonalne i organizacyjne, które u nich nie są już innowacjami, do krajów o niższym poziomie rozwoju i sprzedawać je jako rzeczywiste innowacje.

Globalizacja przyspieszyła zmianę realizacji kosztów transakcyjnych w formule R.H Coase. Coraz większa jest świadomość, że koszty tej samej działalności w przedsiębiorstwie są wyższe od kosztów zleceń na zewnątrz (koszty transakcyjne). Analiza konsekwencji zmian relacji kosztów transakcyjnych, stała się w praktyce zasadniczym sposobem poprawy pozycji konkurencyjnej. Nie może to dziwić, gdyż taka analiza ukazuje korzyści, jakie można uzyskać z rozkooperowania produkcji i wykorzystania poddostawców i podwykonawców rynku globalnego.

Aby stać się zleceniodawcą i wykorzystywać ogrom poddostawców rynku globalnego, niekoniecznie trzeba wielkich nakładów kapitałowych. Można bowiem wykorzystać istniejący w kraju kapitał intelektualny do uzyskania przewagi informacyjnej o rynku globalnym, by stawać się koordynatorem sieci poddostawców.

Zmienność i niestabilność współczesnego rynku wymusza wzrost elastyczności przedsiębiorstw. Sposobem na elastyczność jest rozkooperowanie produkcji, a więc wykorzystanie poddostawców i podwykonawców. Firmy zmuszone są do szukania sposobów ograniczenia kosztów stałych. Aby wykorzystać warunki rynku globalnego, a zarazem przerzucić koszty stałe na innych najlepiej z punktu widzenia biznesu wykorzystywać poddostawców i podwykonawców rozmieszczonych na rynku globalnym, czyli stawiać na outsourcing kontraktowy. Wtedy wykorzystujemy środki produkcji i kapitał poddostawców. Firma może wówczas być elastyczna, bo nie jest obciążona kosztami stałymi i kosztami niszczenia starego, nie jest blokowana przez stare decyzje i stare inwestycje. Wykorzystując majątek produkcyjny poddostawców i podwykonawców, firmy wiodące przerzucają na nich koszty technicznych i strukturalnych zmian wynikających z wprowadzenia nowych rozwiązań. Ważne jest przede wszystkim to, że firma wiodąca nie buduje strategii pod presją świadomości, że musi wykorzystać własne środki produkcji, ale zaczyna od tego, czego oczekują klienci rynku globalnego. A to wręcz skok w umiejętności dostosowania się do wymogów rynku,

a zarazem wzrost elastyczności, która jest niczym innym, jak umiejętnością dostosowywania się do zmian rynkowych.

Wykorzystywanie olbrzymiej masy poddostawców rynku globalnego, to wykorzystywanie faktu, że koszty zleceń są niższe niż koszty samej działalności w przedsiębiorstwie. Stąd tworzenie sieci niezależnych własnościowo podmiotów z inicjatorem i koordynatorem setek, a nawet tysięcy niezależnych własnościowo poddostawców, z którymi koordynator wchodzi w umowne porozumienie. Przywództwo opiera się na wspólnym interesie, partnerstwie i świadomej współpracy.

Przykładem takiej sieci jest Firma z Hongkongu Li&Fung, która nie jest właścicielem żadnej fabryki. W 2006 roku była koordynatorem pracy sieci 8300 dostawców obsługiwanych przez ponad 70 biur rozlokowanych w ponad 40 krajach. Firma pośrednio zapewniała zatrudnienie ponad 2 mln osób w sieci dostawców, ale sama nie zatrudniała żadnego pracownika produkcyjnego. Zaopatrywała rynek w artykuły konsumpcyjne na sumę 8 mld dolarów. Rentowność jej aktywów przekroczyła 38 %⁴⁰.

Od kilku lat postuluję postawienie w Polsce na tworzenie inteligentnych firm poprzez organizowanie specjalnych inkubatorów dla ich powstawania.⁴¹ To firmy typu wcześniej wspomnianej Li&Fung, które rozwijając proces rozkooperowania, zbliżają się do modeli pustej firmy. Taka firma w ścisłym znaczeniu niczego nie produkuje, gdyż w całości polega na zewnętrznych źródłach dostaw półfabrykantów, montażu i usług. Funkcjonuje przy minimalnej organizacji wewnętrznej, opierając się na doskonałej infrastrukturze informatycznej i wykwalifikowanej kadrze badającej rynek globalny i zarządzającej siecią kontaktów.

Takie firmy powstają spontanicznie jako inicjatywa niektórych przedsiębiorców światowych. Propozycje tworzenia inkubatorów byłyby formą innowacji publicznej, dającej efekty na dużą skalę. Wsparcie państwa powinno zaistnieć w 3 sferach. Pierwsza sfera to wsparcie infrastruktury informatycznej i instytucjonalnej, która warunkuje zdobywanie przewagi tych firm w zdobywaniu wiedzy o rynku globalnym,

40 V. K. Fung, W. K. Fung, Y. Wind. Konkurowanie w płaskim świecie Akademia Leona Koźmińskiego Warszawa 2008

41 W. Szymański Niepewność i niestabilność gospodarcza Difin 2001 s 266 - 273

wymagałoby to ilościowego i jakościowego przekształcenia komórek informacyjno-gospodarczych w placówkach dyplomatycznych. Druga sfera to zainicjowanie tworzenia inkubatorów takich firm. Wyselekcjonowanie zdolnych młodych ludzi, zaszczepienie w nich idei i wiedzy o rynku globalnym oraz szansach inteligentnych firm. Trzecia sfera wsparcia ważna we wstępnej fazie rozwoju inteligentnych firm to stworzenie przez państwo i banki państwowe odpowiedniego systemu gwarancji i ubezpieczeń. Początek takiej firmy jest trudny, bo jest ona nieznana, nie potrafiła jeszcze przez historię swego działania, sama wykreować podstawy zaufania do siebie.

Globalizacja spowodowała, że raz pierwszy na taką skalę można zdobywać rynek światowy bez dużego kapitału, bez krajowego popytu, bez kompetencji produkcyjnych. Drogą do tego jest wiedza o rynku globalnym i outsourcing kontraktowy.

DR HAB. BARBARA CHMIELEWSKA

IERiGŻ-PIB. Warszawa

Zróżnicowanie dochodów rolniczych w Unii Europejskiej

WPROWADZENIE

W badaniach porównawczych państwa członkowskie Unii Europejskiej dzieli się najczęściej na dwie podstawowe grupy. Pierwsza określana jest jako kraje „stare”, na które składa się 15 państw (UE-15). Są to: Belgia, Francja, Holandia, Luksemburg, Niemcy, Dania, Irlandia, Wielka Brytania, Włochy, Grecja, Hiszpania, Portugalia, Austria, Finlandia i Szwecja. Drugą grupę stanowią tzw. kraje „nowe” (UE-13), które przystępowały do Unii Europejskiej od 2004 r. Są to: Cypr, Czechy, Estonia, Litwa, Łotwa, Malta, Polska, Słowacja, Słowenia, Węgry, Bułgaria i Rumunia oraz Chorwacja.

Państwa członkowskie Unii Europejskiej różnią się znacznie pod względem sytuacji ekonomicznej ich społeczeństw. Między nimi występuje kilkukrotna dysproporcja w wielkości PKB na 1 mieszkańca, a także kilkunastokrotna w poziomie średniego wynagrodzenia w gospodarce narodowej oraz w poziomie dochodów rolniczych w przeliczeniu na jednostki pełnego zatrudnienia. Odnotować jednak należy, iż mimo tak znacznego zróżnicowania, wszystkie państwa członkowskie UE zaliczane są na podstawie wielkości wskaźnika rozwoju społecznego (HDI) do krajów bardzo wysoko lub wysoko

rozwiniętych⁴², co zapewnia im wysoką pozycję w rankingu rozwoju gospodarczego wśród krajów świata.

Celem opracowania jest przedstawienie wyników badań weryfikujących hipotezę, że okres po akcesji do UE „nowych” państw cechował *efekt konwergencji* poziomu dochodów w sektorze rolnictwa. Zgodnie z hipotezą konwergencji istnieje tendencja do wyrównywania się poziomu rozwoju gospodarczego, tzw. *proces doganiania* (ang. *catch-up effect*) pomiędzy krajami biednymi i bogatymi. Kraje słabiej rozwinięte rozwijają się szybciej niż kraje wyżej rozwinięte i w konsekwencji zbliżają się do nich stopniowo pod względem poziomu rozwoju, w tym także pod względem przeciętnego poziomu dochodu na 1 mieszkańca. Należy jednak odnotować, że analizy empiryczne wykonane na dużych i zróżnicowanych zbiorach krajów raczej nie potwierdzają zjawiska konwergencji, przeciwnie – zróżnicowanie dochodów na świecie wzrasta⁴³. Natomiast w mniejszych i bardziej homogenicznych grupach, zwłaszcza w grupach o zbliżonym poziomie rozwoju i połączonych więziami integracyjnymi, jak np. Unia Europejska, przeważnie stwierdza się występowanie mniej lub bardziej wyraźnej tendencji do konwergencji. Chociaż samo wstąpienie krajów Europy Środkowo-Wschodniej (EŚW) do UE nie powoduje konwergencji, to jednak przyspieszyło ten proces m.in. poprzez reformy strukturalne, podejmowane przed akcesją. Były one czynnikiem sprzyjającym zbieżności.

Jednocześnie zwraca się uwagę, że wyniki konwergencji dochodowej w odniesieniu do Unii Europejskiej zwłaszcza między krajami EŚW a Europą Zachodniej różnią się w zależności od badanego okresu,

42 HDI (Human Development Index) – wskaźnik rozwoju społecznego (dosłownie: wskaźnik rozwoju ludzkiego). W 2015 r. do krajów bardzo wysoko rozwiniętych zaliczono wszystkie kraje UE z wyjątkiem Bułgarii, która znalazła się w grupie krajów wysoko rozwiniętych. Wskaźnik HDI dla bardzo wysoko rozwiniętych krajów UE zawierał się w przedziale od 0,926 dla Niemiec do 0,802 dla Rumunii (dla Polski wynosił 0,855), a dla wysoko rozwiniętych, czyli Bułgarii wynosił 0,794. Human Development Report 2016, United Nations Development Programme (UNDP), New York, 2016, eISBN: 978-92-1-057615-4.

43 Por.: Z. Matkowski, M. Próchniak, R. Rapacki: *Nowe i stare kraje Unii Europejskiej: konwergencja czy dywergencja?*, SGH, maszynopis, s. 67; Za: D. Ben-David: *Trade, growth and disparity among nations*, w: Trade and poverty, WTO, Genewa 2000.

uwzględnianej grupy krajów, rodzaju i źródła danych oraz metody analizy⁴⁴.

Konwergencja rozumiana jako proces zbliżania się (wyrównywania, upodabniania, ma wiele aspektów, np. poprzez wyrównywanie poziomu rozwoju gospodarczego lub technologicznego, czy upodabnianie się struktur instytucjonalnych albo wzorców kulturowych. Wszystkie one mają wpływ na tempo wzrostu poziomu dochodów i społecznego dobrobytu. W tym artykule rozważa się tylko jeden aspekt konwergencji, mianowicie tendencję do wyrównywania poziomu dochodów w sektorze rolnictwa po akcesji do Unii Europejskiej dziesięciu nowych państw w 2004 r. i kolejnych trzech w latach 2007 i 2013.

Dochody rolnicze w państwach nowoprzyjętych wykazywały w porównaniu z krajami o dłuższym członkostwie w Unii, wyższą dynamikę wzrostu, co przyczyniało się m.in. do niwelowania między państwami członkowskimi dysproporcji w tym zakresie. Podkreślić należy, że na *efekt doganiania* wpływ miało wiele czynników, ale w tym artykule odniesiono się tylko do wybranych. Badanie obejmuje okres od 2004 r. (rok akcesji) lub 2005 r. (pierwszy pełny rok po akcesji) do 2013 r. lub następnych lat: 2014, 2015, 2016, o czym decydowała dostępność porównywalnych danych empirycznych.

Badanie faktycznych dochodów rodzin, zwłaszcza utrzymujących się z rolnictwa, nie jest proste ze względu na trudności w pozyskaniu wiarygodnych danych. Wynika to zarówno z niechęci respondentów do ujawniania faktycznych dochodów, jak i problemów metodycznych. Informacje o dochodach rolników mogą pochodzić z różnych źródeł, a ponieważ metodyka badań poszczególnych jednostek różni się, mogą więc różnić się także wyniki dotyczące dochodów, ale tendencje zmian

⁴⁴ Z. Matkowski, M. Próchniak, R. Rapacki: *Nowe i stare kraje Unii Europejskiej: konwergencja czy dywergencja?*, SGH, maszynopis, s. 68 i 71.

są podobne⁴⁵. W prezentowanych wynikach badań podstawowy materiał empiryczny stanowiły dane publikowane w Eurostat – głównie dane Rachunków Ekonomicznych dla Rolnictwa (RER⁴⁶) oraz dane rachunkowe z gospodarstw rolnych objętych systemem rachunkowości rolnej (FADN⁴⁷).

POZIOM I DYNAMIKA ZMIAN DOCHODÓW ROLNICZYCH W UNII EUROPEJSKIEJ

Okres poakcesyjny (po 2004 r.) cechowała tendencja wzrostowa przeciętnego w UE-27 (bez Chorwacji) dochodu z działalności rolniczej

⁴⁵ J. St. Zegar wymienia trzy podstawowe bazy danych, które pozwalają na ustalenie wskaźników dochodowych w rolnictwie: budżety gospodarstw domowych (prowadzone przez GUS, EU-SILC), rachunki makroekonomiczne (RER) oraz system rachunkowości rolnej (FADN). Szerokie omówienie metod pomiaru dochodów zawierają następujące publikacje: J.St. Zegar, *Metody pomiaru dochodów chłopskich*, IERiGŻ, Warszawa 1999; Zegar J.St., *Dochody ludności chłopskiej, Monografia*, IERiGŻ, Warszawa 2000 oraz J.St. Zegar, *Dochody w rolnictwie w okresie transformacji i integracji europejskiej*, IERiGŻ-PIB, Warszawa 2008.

⁴⁶ Rachunki Ekonomiczne dla Rolnictwa (RER) – dochód jest ustalany na podstawie rachunków makroekonomicznych w odniesieniu do całego sektora rolnego. Jest to wynagrodzenie zastosowanych w działalności rolniczej czynników produkcji. Jest to dochód netto przedsiębiorcy rolnego.

⁴⁷ FADN (w tym Polski FADN) – dochody ludności rolniczej ustalane są na podstawie danych rachunkowych z gospodarstw rolnych objętych systemem rachunkowości rolnej. [Dochód z rodzinnego gospodarstwa rolnego (w zł lub euro) oraz Dochód z rodzinnego gospodarstwa rolnego na osobę pełnozatrudnioną rodziny (w zł lub euro/FWU)].

w przeliczeniu na osobę pełnozatrudnioną (AWU⁴⁸). Występowały jednak okresy niestabilności, spowodowane głównie wahaniami cen surowców rolnych. W latach 2005-2007 następował stały (o 15,7%) wzrost dochodów rolniczych głównie ze względu na wzrost cen surowców (o 3,5%) i spadek zatrudnienia (o 6,8%). Dwa następne lata cechuje spadek dochodów rolniczych. Na „pęknięcie bańki cenowej⁴⁹” nałożył się początek recesji gospodarczej. Po tym spadku, w latach 2010-2012 następował wzrost przychodów z produkcji rolniczej, co było wynikiem zarówno wzrostu cen (o 6,1% w 2012 r. w porównaniu z 2005 r.) jak i dalszego spadku zatrudnienia (o ok. 19,6%). W rezultacie, realny dochód rolniczy w przeliczeniu na AWU był w UE-27 w relacji do 2005 r. wyższy o 32,8% w 2012 r., o 40,4%, w 2013 r. oraz o 37,9% w 2014 roku. Niższa dynamika wzrostu w 2014 r. w porównaniu z rokiem poprzednim wynikała z niewielkiego wzrostu wartości produkcji zwierzęcej, który nie zrekompensował spadku wartości produkcji roślinnej, mimo wysokich plonów, co spowodowane było niższymi cenami produktów rolnych⁵⁰.

Kolejne lata (2015 i 2016) cechowała tendencja spadkowa dochodów nominalnych w sektorze rolnictwa w relacji do roku poprzedniego,

48 Osoba pełnozatrudniona - Roczna jednostka pracy (AWU: Annual Work Unit) jest to umowna jednostka nakładów pracy w rolnictwie, oznaczająca ekwiwalent pełnego etatu. Jest obliczana przez podzielenie liczby godzin przepracowanych w ciągu roku przez roczną liczbę godzin odpowiadającą pełnemu etatowi. W Polsce jako ekwiwalent pełnego etatu przyjęto 2120 godzin pracy w roku, tzn. 265 dni roboczych po 8 godzin pracy dziennie. Przy wyliczaniu nakładów pracy wyrażonych w AWU (zgodnie z metodologią Eurostatu) zachowano warunek, że na 1 osobę nie może przypadać więcej niż 1 AWU, nawet jeżeli w rzeczywistości osoba pracuje dłużej. Źródło: Rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady (WE) nr 1166/2008 z dnia 19 listopada 2008 r. w sprawie badań struktury gospodarstw rolnych i badania metod produkcji rolnej oraz uchylające rozporządzenie Rady (EWG) nr 571/88 Tekst mający znaczenie dla EOG, Miejsce publikacji: Dz. Urz. UE L 321 z 1.12.2008, str. 14-34.

49 Bańka cenowa (spekulacyjna, *ang. speculative bubble*) – samonapędzający się proces niezrównoważonego wzrostu lub spadku cen dóbr na rynku. Często związany z „nadaktywnością rynkową”, która ma charakter przejściowy. Paul A. Samuelson., William D. Nordhaus: *Ekonomia*, PWN, Warszawa 1995, (ISBN 83-01-11623-4).

50 *Agriculture in the European Union, Statistical and Economic Information*, European Union, Directorate-General for Agriculture and Rural Development, Report 2012, December 2012, s.78 oraz *Agricultural output, price indices and income*. Data extracted in June 2015. Eurostat Information, Main tables and Database, June 2015.

ale po uwzględnieniu zmian cen oraz zasobów siły roboczej, realne dochody z rolnictwa w przeliczeniu na jednostkę siły roboczej były w relacji do 2010 r. w UE-28 wyższe w 2015 r. o 9,5%, a w 2016 r. o 9,1%; w UE-15 odpowiednio o 6,1 oraz 2,6%, a w UE-13 o 19,4 oraz 30,1%⁵¹.

Analiza poziomu dochodów rolniczych w UE wskazuje na duże zróżnicowanie poziomu dochodów z rolnictwa między krajami członkowskimi. Wyższe dochody osiągają rolnicy z unijnej „piętnastki” niż z UE-13. Liderami w rankingu dochodów uszeregowanych od najwyższego do najniższego poziomu są: Holandia, Dania, Wielka Brytania, Belgia i Francja. W tych krajach średnie nominalne dochody z rolnictwa z ostatnich 5 lat (2012-2016) kształtowały się od 48 do 30 tys. euro/AWU; w przedziale od poniżej 30 do 20 tys. euro/AWU znalazły się Hiszpania, Szwecja, Niemcy, Luksemburg, Finlandia, Włochy. Najniższe dochody z UE-15 odnotowano w Grecji (13 tys. euro/AWU) i Portugalii (9 tys. euro/AWU). W krajach nowoprzyjętych dochody z rolnictwa zawierały się w przedziale od 18 do 13 tys. euro/AWU na Malcie, Cyprze i Słowenii oraz od prawie 7 do niewiele ponad 4 tys. euro/AWU w pozostałych krajach. W Polsce średnia wartość dochodów nominalnych z rolnictwa za okres 2012-2016 wyniosła ok. 5,2 tys. euro/AWU.

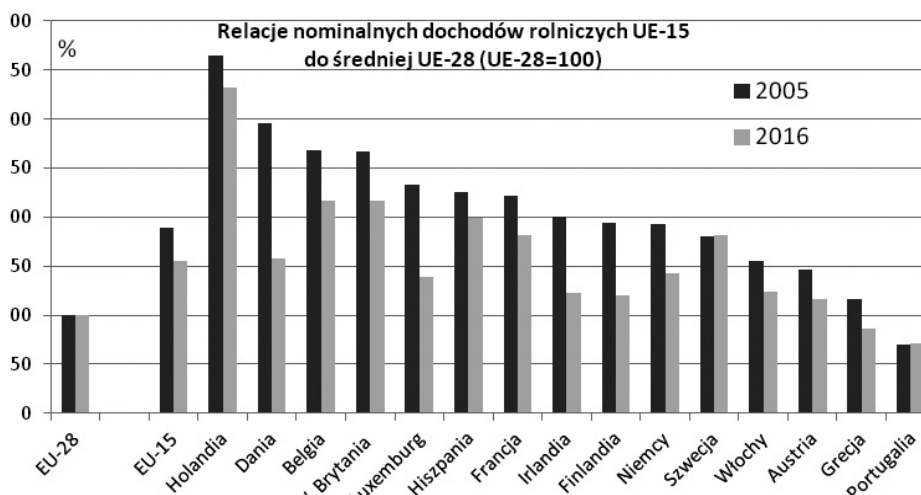
Mimo utrzymującego się znacznie wyższego poziomu dochodów rolniczych w UE-15 to po przystąpieniu nowych państw zmniejszyły się w latach 2005-2016 dysproporcje w dochodach rolniczych w Unii Europejskiej, czego wyrazem jest spadek wartości wskaźników w relacji do średniej unijnej. Przeciętne dochody rolnicze w krajach UE-15 były wyższe od średniej unijnej i w analizowanym okresie przewaga ta zmniejszyła się z 89 do 55%. Najwyższą przewagę dochodów rolniczych w relacji do średniej unijnej odnotowano w Holandii (spadek z 3,6 do 3,3 razy), najniższą w Grecji (zmiana z 16% przewagi do 14% niedoboru). Jedynie w Portugalii dochody rolnicze kształtowały się poniżej średniej unijnej (o ok. 30%). W badanym okresie we wszystkich krajach UE-15 następowało wyrównywanie się poziomu dochodu rolniczego względem średniej unijnej, co pozwala wnioskować, że w okresie po akcesji do UE

51 Porównanie roku 2015 i 2016 do 2010 wynika z dostępności publikowanych danych. Na podstawie: *Statistical Factsheet, European Union*, European Commission, Agricultural and Rural Development, June 2017, s. 11-12.

nowych państw członkowskich następował proces konwergencji dochodów rolniczych w grupie UE-15 (wykres 1).

W 2005 r. nominalne dochody w sektorze rolnictwa w dwu nowo-przyjętych krajach – na Malcie i Cyprze – kształtowały się powyżej średniej unijnej (o 47 i 22%), a w pozostałych poniżej i stanowiły od 82% w Czechach do 19% w Rumunii średnich dochodów UE-28. W okresie po akcesji dochody rolnicze na Malcie i Cyprze zmniejszały się i w 2016 r. kształtowały się poniżej średniej unijnej (o 12 i 8%). Także w Słowenii i Chorwacji odnotowano dalszy niewielki spadek dochodów z rolnictwa (o 9 i 2 pkt. proc.). Jedynie w Czechach dochody rolnicze ukształtowały się o 22% powyżej średniej unijnej. W pozostałych krajach (Bułgaria, Estonia, Litwa, Łotwa, Polska, Rumunia, Słowacja, Węgry) relacje dochodów rolniczych względem średniej unijnej poprawiły się – wartość wskaźnika wzrosła i zawierała się w przedziale: od 97% na Słowacji do 31% w Polsce. Tym samym poziom dochodów w sektorze rolnictwa w większości krajów UE-13 zbliżył się do średniej unijnej, co stanowi potwierdzenie tezy o zaistnieniu procesu konwergencji dochodów rolniczych w tych krajach po ich akcesji do UE względem średniej unijnej. Nieco inna sytuacja zaistniała na Malcie i Cyprze, w których dochody

Wykres 1. Relacje nominalnych dochodów rolniczych w państwach członkowskich UE-15 względem średniej UE-28 (UE-28=100) w 2005 i 2016 roku (w %)

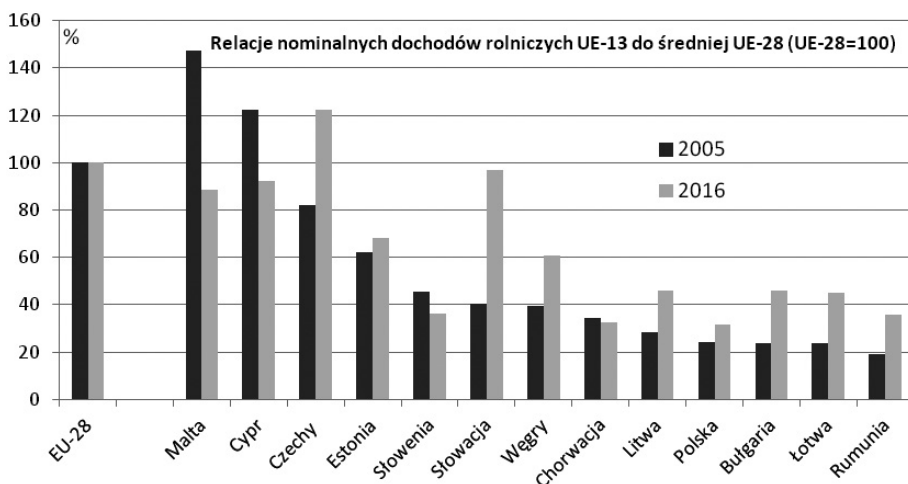


Źródło: opracowanie własne na podstawie Eurostat (RER).

rolnicze zbliżyły się wprawdzie do średniego poziomu unijnego, ale wynikało to ze spadku poziomu dochodu w tych krajach. Natomiast w przypadku Czech, Słowenii i Chorwacji można mówić o zaistnieniu procesu dywergencji i różnych jej przyczynach. O ile w Czechach wzrost zróżnicowania dochodów rolniczych względem średniej unijnej był następstwem wysokiej dynamiki wzrostu, to w Słowenii i Chorwacji wynikał z niewielkiej dynamiki spadku dochodów w tych krajach względem średniej unijnej (wykres 2).

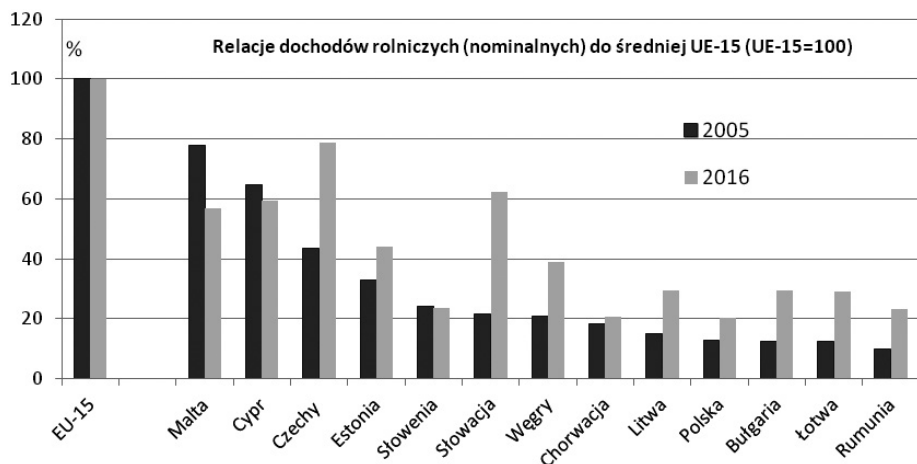
W okresie po akcesji tendencje konwergencyjne cechowały również relacje dochodów UE-13 względem UE-15. O ile w 2005 r. udział nominalnych dochodów rolniczych państw „nowych” (bez Malty, Cypru) w dochodach krajów „starych” zawierał się w przedziale od 43% (Czechy) do 10% (Rumunia) to w 2016 r. graniczne wartości przedziału były 2 razy wyższe – od 80% (Czechy) do 20% (Chorwacja i Polska). Zmniejszanie się luki dochodowej było wypadkową dwóch tendencji: wyższej dynamiki wzrostu dochodów rolniczych (nominalnie i realnie) w „nowych” państwach członkowskich przy jednocześnie słabszej w „starych”, wśród których znalazły się nawet kraje ze spadkiem

Wykres 2. Relacje nominalnych dochodów rolniczych w państwach członkowskich UE-13 względem średniej UE-28 (UE-28=100) w 2005 i 2016 roku (w %)



Źródło: opracowanie własne na podstawie Eurostat (RER).

Wykres 3. Relacje nominalnych dochodów rolniczych w państwach członkowskich UE-13 względem średniej UE-15 (UE-15=100) w 2005 i 2016 roku (w %)



Źródło: opracowanie własne na podstawie Eurostat (RER)

realnej wartości dochodów (Luxemburg, Finlandia, Irlandia, Grecja⁵²). Na Malcie i Cyprze oraz znikomo na Słowenii zmniejszył się odsetek dochodów rolniczych w średniej UE-15, co pozwala wnioskować o powiększeniu się dysproporcji dochodowych w sektorze rolnictwa w tych krajach względem średniej UE-15 i zaistnieniu procesu dywergencji (wykres 3).

POLSKA NA TLE KRAJÓW UNIJNYCH

Polska przystępując w 2004 r. do Unii Europejskiej była krajem, w którym realne dochody rolnicze w przeliczeniu na jednostkę pracy (AWU) kształtowały się na niskim poziomie – poniżej średniej unijnej – i wynosiły w tys. euro/AWU: 2,4 w 2005 r., 4,1 w 2013 r. oraz nominalnie: 5,2 w 2014 r., 5,0 w 2015 r. i 4,9 w 2016 roku⁵³. Największy dystans dzielił pod tym względem polskich rolników od rolników duńskich,

⁵² Lata 2005-2014.

⁵³ Obliczenia własne na podstawie: lata 2005 i 2013: *Agriculture in the European Union, Statistical and economic information Report 2013*, s. 29 oraz lata: 2014-2016: materiały źródłowe RER Eurostat.

holenderskich, belgijskich i brytyjskich, których dochody były w pierwszym roku po integracji aż 12-11 razy wyższe niż w naszym kraju. Przewaga dochodów rolników w pozostałych państwach „starej” Unii była nieco mniejsza, ale także wysoka (o 9-8 razy). Dochody z rolnictwa w przeliczeniu na jednostkę pracy (AWU) były w Polsce po przystąpieniu do Unii najbardziej zbliżone do dochodów z rolnictwa w najbiedniejszych krajach UE-15, jakimi były Portugalia, Grecja i Włochy, ale nawet w tych krajach dochody rolników w przeliczeniu na jednostkę pracy były 5-2 krotnie wyższe niż w Polsce.

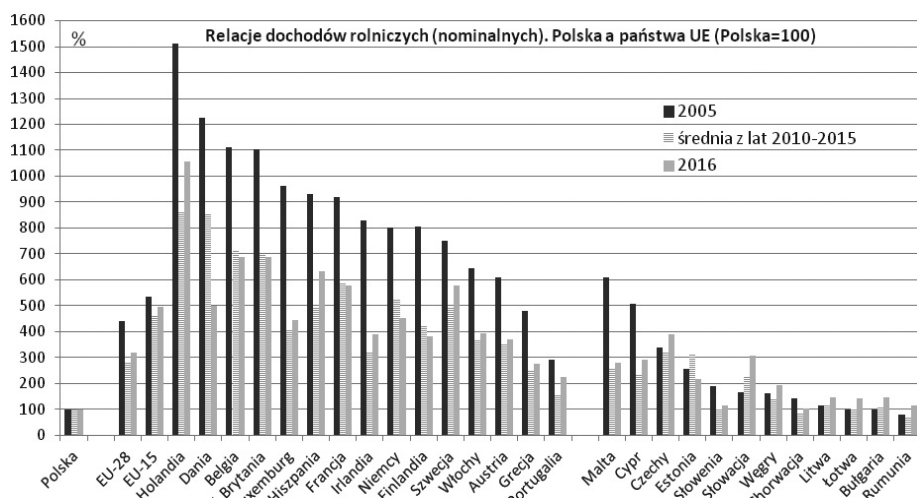
Także w grupie UE-13 w porównaniu z Polską realne dochody z czynników produkcji w rolnictwie w przeliczeniu na jednostkę pracy były wyższe w większości państw. W 2005 r. przewaga ta zawierała się w granicach: od 3,4 razy w Czechach do 17% na Litwie⁵⁴. „Gorsza” niż w Polsce sytuacja dochodowa osób utrzymujących się z rolnictwa wystąpiła tylko na Łotwie oraz w Bułgarii i Rumunii.

Okres akcesji przyczynił się do zmniejszenia luki dochodowej w sektorze rolnictwa w przeliczeniu na jednostkę pracy (AWU) w Polsce względem średniej UE-28 i UE-15 oraz każdego państwa z tej grupy. W tym przypadku możemy wskazywać na wyraźny proces konwergencyjny w okresie poakcesyjnym. W latach 2005-2016 przewaga nominalnych dochodów rolników w UE-28 nad dochodami polskich rolników zmniejszyła się z ok. 4 do 3 razy oraz unijnej „piętnastki” z ok. 8 do 5 raz. Występowało znaczne zróżnicowanie poziomu i dynamiki zmian względem poszczególnych państw. Przykładowo: z ok. 15 do 10 razy zmniejszyła się przewaga dochodów rolniczych w Holandii, z 8 do 4,5 w Niemczech, z 6 do 3,7 w Austrii oraz z 2,9 do 2,2% w Portugalii. Proces konwergencyjny zachodził zarówno w odniesieniu do wartości realnych jak i nominalnych; jednak dynamika tych pozytywnych zmian była słaba (wykres 4).

Gorzej prezentowała się sytuacja dochodowa w sektorze polskiego rolnictwa na tle krajów UE-13. Polscy rolnicy odnotowali poprawę swojej sytuacji dochodowej przede wszystkim w porównaniu z rolnikami z Malty, Cypru, Słowenii, Węgier i Chorwacji. W relacji do

⁵⁴ Na Malcie dochody z rolnictwa były 6 razy wyższe niż w Polsce a na Cyprze ponad 5 razy. Pominęto te kraje, gdyż rolnictwo odgrywa tam niewielką rolę.

Wykres 4. Relacje nominalnych dochodów rolniczych w państwach członkowskich UE względem średniej w Polsce w latach 2005-2016 (Polska=100) w procentach



Źródło: opracowanie własne na podstawie Eurostat (RER)

pozostałych państw sytuacja pogorszyła się, co pozwala wskazywać na słaby proces dywergencyjny.

Jak wspomniano wyżej przebieg procesów konwergencyjnych zależy m.in. od okresu przyjętego do badań. Przyjęcie do porównań średniej wartości dochodów z lat 2010-2015 (lata po kryzysie) zamiast 2016 r. ujawnia zmiany dochodowe w rolnictwie po akcesji w bardziej korzystnym dla Polski świetle. Wyraziły się one wyższą dynamiką „doganiania” poziomu pozostałych państw. Została ona jednak osłabiona spadkiem dochodu w 2016 r. w porównaniu do lat poprzednich.

Procesy konwergencyjne, które wyraziły się zmniejszeniem dysproporcji dochodów z rolnictwa w Polsce w porównaniu z pozostałymi krajami UE były efektem pozytywnych zmian w Polsce, m.in.:

- wzrosły dochody z rolnictwa;
- zmniejszyło się zatrudnienie w rolnictwie;
- wzrósł udział zatrudnionych w przeliczeniu na pełnozatrudnionych w całkowitej liczbie pracujących w rolnictwie osób fizycznych;

- poprawiła się struktura obszarowa i siła ekonomiczna gospodarstw⁵⁵;
- nastąpił wzrost specjalizacji produkcji: zmniejszył się udział gospodarstw mieszanych, a więc nie wyspecjalizowanych;
- nastąpiła koncentracja stada zwierząt gospodarskich;
- wzrósł udział produkcji zwierzęcej w ogólnej produkcji rolnej;
- wzrósł udział dopłat w dochodzie z rolnictwa.

WYBRANE CZYNNIKI WPŁYWAJĄCE NA PROCESY KONWERGENCYJNE W SEKTORZE ROLNICTWA UNIJNEGO

Podstawowe czynniki kształtujące sytuację dochodową w sektorze rolnictwa wpływają również na kierunki i dynamikę zmian w procesach konwergencyjnych. Jak wspomniano na początku, samo wstąpienie krajów Europy Środkowo-Wschodniej do UE nie powoduje konwergencji dochodowej w sektorze rolnictwa, to jednak jest to niewątpliwie okoliczność sprzyjająca temu procesowi, chociażby poprzez reformy związane z objęciem każdego państwa członkowskiego wspólną polityką rolną (WPR). Mimo, iż „staż” członkowski w UE, łączy się przede wszystkim z dłuższym okresem korzystania ze wsparcia finansowego sektora rolnego w ramach wspólnej polityki rolnej, to jednak na sytuację dochodową rodzin utrzymujących się z rolnictwa większy wpływ mają inne czynniki. Pozwala tak wnioskować porównanie przykładowo państw o różnym okresie członkostwa w Unii (Włoch i Wielkiej Brytanii z UE-15) oraz państw, które przystąpiły do struktur unijnych w tym samym 2004 r. (Polski i Słowacji z UE-13). Porównanie wykazało, że bardziej „wpływowymi” generatorami sytuacji dochodowej w rolnictwie, wskazującymi zmiany w kierunku zbieżności lub rozbieżności są m.in. różnice w zasobach i zmianach siły roboczej (zwłaszcza w wymiarze pełnego zatrudnienia), strukturze gospodarstw: obszarowej oraz

55 W latach 2005-2013 zmniejszył się odsetek gospodarstw o powierzchni do 20 ha (najbardziej o obszarze 1-2 ha – spadek o 37,9%; wzrósł o 12,5% o powierzchni powyżej 20 ha (przy czym o ponad połowę zwiększyła się liczba gospodarstw o powierzchni powyżej 50 ha). Zmniejszył się udział gospodarstw o sile ekonomicznej do 8 ESU, a wzrósł powyżej 100 ESU.

ich siły ekonomicznej, a także wielkości dopłat bezpośrednich⁵⁶. Do porównania przyjęto lata 2005-2013, ponieważ za ten okres dysponowano danymi dotyczącymi dochodów w rolnictwie w wymiarze realnym, co pozwoliło uwzględnić zmiany cen.

Włochy są członkiem Unii od początku jej utworzenia a Wielka Brytania zintegrowała się z nią 16 lat później. Mimo znacznie krótszego stażu członkowskiego w UE dochody z rolnictwa w przeliczeniu na jednostkę pełnozatrudnioną w Wielkiej Brytanii są znacznie wyższe niż we Włoszech – w 2005 r. była to 96% przewaga, która do 2013 r. powiększyła się do 185%. W 2013 r. we Włoszech liczba pełnozatrudnionych w rolnictwie stanowiła zaledwie 35% ogólnej liczby osób zatrudnionych w rolnictwie podczas gdy w Wielkiej Brytanii znacznie więcej gdyż 63%, co informuje o pełniejszym wykorzystaniu zasobów siły roboczej w Wielkiej Brytanii. Również struktura obszarowa była lepsza w Wielkiej Brytanii niż we Włoszech. Włoskie rolnictwo cechuje duże rozdrobnienie – dominują gospodarstwa małe do 5 ha. W okresie 2005-2013 odsetek tych gospodarstw zmniejszył się z 73,6 do 58,7%, podczas gdy w Wielkiej Brytanii nie dość, że stanowiły w strukturze o połowę mniejszy udział, to jeszcze dynamika spadku była znacznie wyższa (z 37,3% do 8,0%). Natomiast w Wielkiej Brytanii, w przeciwieństwie do Włoch, znacznie wyższy odsetek stanowią gospodarstwa o dużym obszarze – w latach 2005-2013 udział jednostek o powierzchni powyżej 100 ha wzrósł z 13,5 do 22,1%, podczas gdy we Włoszech z zaledwie 0,7 do 1,5%.

Natomiast oba państwa: Polska i Słowacja zintegrowały się z Unią Europejską w tym samym, 2004 roku. W pierwszym pełnym roku po akcesji (w 2005 r.) dochody rolnicze w przeliczeniu na osobę pełnozatrudnioną w Słowacji były o 66% wyższe niż w Polsce, a w 2013 r. były już dwukrotnie wyższe (o 115 %). Było to efektem wyższej dynamiki wzrostu na Słowacji (o 117%) niż w Polsce (o 69%). Oba kraje mają podobną strukturę produkcji. Na Słowacji produkcja roślinna stanowi 57%, zwierzęca 43%, w Polsce zaś odpowiednio: 52 i 47%. Przy

⁵⁶ W 1973 r., gdy W. Brytania dołączyła do państw członkowskich UE, PKB na osobę wynosiło w W. Brytanii 4898 USD liczone w ówczesnej wartości dolara, a we Włoszech było niewiele niższe – 4587 USD. Za: OECD.

podobnej strukturze produkcji, zróżnicowanie dochodowe może wynikać z większego w Polsce niż na Słowacji rozdrobnienia agrarnego. Na początku integracji, w 2005 roku 90% gospodarstw słowackich stanowiły gospodarstwa do 5 ha; do 2013 r. ich odsetek zmniejszył się do 59%. W Polsce był to spadek z 70% do 54%. Poza znacznie wyższą dynamiką spadku udziału gospodarstw o małym obszarze, słowackie rolnictwo wykazało także wyższy udział i dynamikę wzrostu gospodarstw o dużym obszarze (powyżej 100 ha). Ich udział wzrósł z 2,9 do 9,8%, podczas gdy w Polsce wskaźniki te kształtowały się na poziomie: 0,3 i 0,8%. Konsekwencją tych zmian był wzrost średniej powierzchni gospodarstwa, który na Słowacji był prawie 3-krotny (z 27,4 do 80,7 ha), a w Polsce był to 70% wzrost (z 6,0 do 10,1 ha).

Dysproporcje dochodowe wynikają także ze zróżnicowanej struktury siły ekonomicznej gospodarstw. W Polsce w porównaniu ze Słowacją jest wprowadzić mniejszy odsetek gospodarstw o najniższej sile ekonomicznej (poniżej 4 tys. euro) i w latach 2005-2013 odnotowano spadek ich udziału z 70 do 48%, wobec 89% i 53% na Słowacji, ale jednocześnie jest zdecydowanie mniejszy odsetek gospodarstw o największej sile ekonomicznej (500 i więcej tys. euro). W Polsce udział gospodarstw najsilniejszych ekonomicznie wzrósł w latach 2005-2013 z 0,1 do 0,2% podczas gdy na Słowacji z 0,9 do 3,6%. O lepszej sytuacji dochodowej w rolnictwie słowackim w okresie po akcesyjnym w porównaniu z polskim decydowała więc m.in. większa dynamika zmian strukturalnych na Słowacji oraz lepsze wykorzystanie siły roboczej, na co wskazuje wyższy niż w Polsce udział pełnozatrudnionych w ogólnej liczbie zatrudnionych w rolnictwie (63% wobec 54% w 2013 r.).

Powyżej uwzględniono prawdopodobny wpływ wybranych czynników na poziom, zmiany i dysproporcje dochodów z rolnictwa w UE, będąc świadomym, że na sytuację dochodową w rolnictwie składa się wiele, więcej lub mniej znaczących, uwarunkowań. Nie bez znaczenia są bowiem okoliczności historyczne położenie geograficzne i związane z nim klimat i typ gleby. Te czynniki nie są jednak przedmiotem niniejszego opracowania. Należy jednak odnotować, że w pierwszej parze porównywanych państw są one całkowicie odmienne. Wielka Brytania jest krajem położonym w północno-zachodniej części kontynentu, z klimatem umiarkowanym, ciepłym, a Włochy są krajem o znacznym

zróżnicowaniu klimatycznym i glebowym, gdzie duża część kraju znajduje się w strefie podzwrotnikowej. Pozostałe dwa kraje cechuje zbliżona sytuacja klimatyczna i glebowa. Polska i Słowacja są sąsiadami w środkowej części Europy w strefie klimatu umiarkowanego o podobnych warunkach glebowych. Oba te kraje należały do bloku, gdzie dominowała gospodarka centralnie sterowana.

DOPŁATY UNIJNE

Integracja z Unią Europejską oznaczała jednocześnie obejmowanie każdego nowego państwa członkowskiego wspólną polityką rolną (WPR). Ważnym jej instrumentem, mającym zasadnicze znaczenie w kształtowaniu poziomu i zmian dochodów rolniczych, stały się dopłaty unijne, zwłaszcza dopłaty bezpośrednie wypłacane do każdego hektara ziemi rolnej utrzymanej w dobrej kulturze. Dlatego struktura obszarowa – jej stan i zmiany – mają zasadnicze znaczenie w kształtowaniu sytuacji ekonomicznej w sektorze rolnictwa i gospodarstw utrzymujących się głównie z rolnictwa w państwach członkowskich⁵⁷.

Ponadto fundusze unijne przyczyniały się także do poprawy infrastruktury technicznej na wsi, a przez to powstawaniu nowych miejsc pracy. Miało to istotne znaczenie dla kształtowania sytuacji dochodowej powiązanych z rolnictwem rodzin wiejskich wielozawodowych ze względu na tendencję spadkową udziału dochodów z rolnictwa w ich budżecie. Dotacje z UE wspierają także realizację nowych wyzwań związanych z ochroną zasobów naturalnych, różnorodnością biologiczną oraz energią odnawialną. Skutkuje to przede wszystkim zmniejszeniem zagrożeń środowiska naturalnego i poprawą jakości życia rodzin rolniczych⁵⁸.

Polska należy do jednych największych beneficjentów Wspólnej Polityki Rolnej. Na okres budżetowy 2014-2020 polskie rolnictwo zostało „zasilone” kwotą 27,45 mld euro. Więcej otrzymały tylko Francja (53,54 mld), Niemcy (37,6 mld), Hiszpania (36,2 mld) oraz Włochy

57 Por.: B. Chmielewska, *Ekonomiczno-społeczna sytuacja gospodarstw domowych rolników po akcesji Polski do Unii Europejskiej*, Studia i Monografie nr 158, IERiGŻ-PIB, Warszawa 2013, Rozdział IV, s. 132-165 (ISSN 0239 – 7102, ISBN 978-83-7658-374-7).

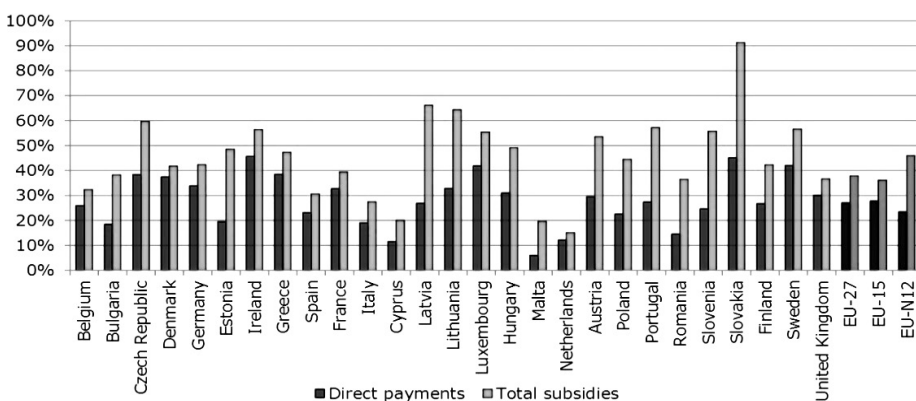
58 j.w.

(31,9 mld). Jednak całkowita pula wsparcia finansowego przeznaczona dla Polski stanowi 86% średniej unijnej (podobnie w Hiszpanii – 85%), podczas gdy we Francji jest to 13%, w Niemczech 29%, a we Włoszech 27% powyżej średniej.

Mimo ogólnie wysokiego wsparcia finansowego polskiego rolnictwa, wartość dopłat bezpośrednich w porównaniu ze średnią unijną oraz w przeliczeniu na 1 ha użytków rolnych kształtuje się dla polskich rolników mało korzystnie, co wynika m.in. z dużego rozdrobnienia agrarnego polskiego rolnictwa.

Jak wynika z wykresu 4 całkowite wsparcie rolnictwa średnio w latach 2010-14 stanowiło 33% przeciętnego unijnego dochodu rolniczego (Polska – ok. 45%). Średni unijny udział dopłat bezpośrednich w dochodzie rolniczym wyniósł ok. 28%. Występują jednak duże różnice pomiędzy krajami członkowskimi, od poniżej 15% do powyżej 40%. W Polsce udział w dochodzie rolniczym dopłat bezpośrednich wynosił niewiele ponad 20% (wykres 5). Według danych bazowych RER udział dopłat ogółem w dochodzie wzrósł w Polsce z 46,4% w 2005 r. do 56,6% w 2015 roku.

Wykres 5. Udział płatności bezpośrednich i subsydiów ogółem w rolnictwie (średnio w latach 2010-2014)



Źródło: CAP expenditure: European Commission, DG Agriculture and Rural Development (Financial Report). GDP: Eurostat. Annual expenditure in 2011 constant prices.

Średnia unijna dopłata bezpośrednia w 2015 roku wynosiła 240 euro na hektar i była znacząco zróżnicowana w poszczególnych krajach Unii od ponad 400 euro/ha w Holandii, na Cyprze i Malcie do 99 euro/ha w Chorwacji. Bardzo wysokie dopłaty (w przedziale 400-300 euro/ha) pobierali rolnicy w Belgii, Danii, Grecji, Niemczech i Włoszech. W Polsce średnia stawka dopłat bezpośrednich ukształtowała się na poziomie 207 euro/ha. Stawki niższe niż w Polsce (poniżej 200 euro/ha) odnotowano w Chorwacji, Estonii, Litwie, Łotwie, Portugalii, Rumunii i Bułgarii, a więc w krajach w UE zaliczanych do najbiedniejszych. Zróżnicowanie stawek dopłat w przeliczeniu na 1 ha użytków rolnych w poszczególnych państwach członkowskich UE wynika nie tylko z niejednakowej wartości całkowitych kopert krajowych ale także z różnej ich struktury.

Znaczenie struktury obszarowej jako jednego z determinantów wielkości pobieranych przez rolników dopłat ilustracje porównanie, jak wyżej wybranych państw, mianowicie Włoch i Wielkiej Brytanii oraz Polski i Słowacji.

Rozdrobnione rolnictwo włoskie powoduje, że najwięcej beneficjentów wszystkich płatności bezpośrednich znalazło się w dwóch klasach wielkości pomocy – najniższej, tj. poniżej do 500 euro (41% w 2015 r.) oraz 500-1250 euro (24%), podczas gdy w Wielkiej Brytanii najwyższy odsetek stanowili beneficjenci wsparcia finansowego w klasach o znacznie wyższej wielkości dopłat: od 20 do 50 tys. euro (18%) oraz od 2 do 5 tys. euro (17%) oraz. W Wielkiej Brytanii wyższy niż we Włoszech był także górny przedział klasy wielkości pobieranych dopłat i kształtował się zasadniczo na poziomie do 500 tys. euro wobec 200 tys. euro we Włoszech.

W Polsce i na Słowacji w 2015 r. w obu krajach po ok. 23% uprawnionych pobierało opłaty w wysokości do 500 euro. Większe różnice wystąpiły w wyższych klasach płatności. W klasie wielkości od powyżej 500 do 5000 euro znalazło się więcej rolników w Polsce (68%), a mniej na Słowacji (53%). Natomiast w najwyższych kwotowo grupach dopłat zdecydowanie wyższy udział odnotowano na Słowacji, gdzie pozostali beneficjenci (24%) pobierali dopłaty w wysokości od 5 tys. do powyżej 500 tys. euro. W Polsce natomiast najwyższy kwotowo przedział dopłat zamykał się właściwie w granicach od 5 tys. do 150 tys. euro

i znalazło się w nim ok. 9% jednostek. W Polsce wystąpił więc znacznie niższy niż na Słowacji górny graniczny pułap dopłat.

W okresie poakcesyjnym wspólna polityka rolna podlegała dostosowywaniu adekwatnie do zmian i potrzeb. Kolejna reforma WPR, która weszła w życie w styczniu 2014 roku, przewiduje m.in. bardziej sprawiedliwy rozdział wsparcia i niwelowanie największych różnic w pomocy dla unijnych rolników. Oznacza to m.in., że płatności najniższe będą stopniowo rosły, a najwyższe malały. Taki proces właściwie już trwa. W 2007 r. polski rolnik otrzymał 87 euro/ha, co stanowiło 40% średniej unijnej, w 2015 r. było to 207 euro/ha (86% średniej UE), a w 2020 r. przewiduje się, że subsydia te wzrosną do 212 euro/ha, co będzie stanowiło 88% średniej unijnej. Dla porównania rolnik z Holandii w 2007 r. otrzymał 445 euro/ha (203% średniej w UE), w 2015 – 417 euro/ha na ha (174%), a w 2020 r. zakłada się, że poziom dopłat zmniejszy się do 391 euro/ha, co będzie stanowiło 163% średniej unijnej⁵⁹. Na tej podstawie można przypuszczać, że chociaż droga do wyrównania dopłat w krajach UE będzie jeszcze długa, to należy oczekiwać że będzie skutkowała rozwojem procesów konwergencyjnych.

TYP GOSPODARSTWA ROLNEGO CZYNNIKIEM RÓŻNICUJĄCYM WIELKOŚĆ DOCHODU ROLNICZEGO (NA PODSTAWIE WYNIKÓW BADAŃ FADN)

Istotnym czynnikiem różnicującym poziom dochodu z rolnictwa, a przez to mającym wpływ na efekt doganiania (wyrównywania) jest typ gospodarstwa ustalonego ze względu na wielkość oraz rodzaj produkcji. Znaczenie tego czynnika przedstawiono na przykładzie zróżnicowania dochodów gospodarstw rolnych według ich typów.

⁵⁹ W 18 z 28 krajów UE dopłaty bezpośrednie dla rolników są wyższe niż w Polsce. [w:] Puls Biznesu; <http://www.pb.pl/> (...); dostęp 21.12.2016.

Porównaniem objęto gospodarstwa rolne będące w polu obserwacji FADN w krajach Unii Europejskiej⁶⁰.

Dochód rolniczy z przeciętnego gospodarstwa rolnego w euro w przeliczeniu na jednostkę przeliczeniową pracy członków rodziny (euro//FWU)⁶¹ wynosił w 2014 r. w UE-28 średnio 14,6 tys. i kształtował się od 44 tys. w Luksemburgu i 39 tys. w Wielkiej Brytanii do 3,8 tys. na Słowenii oraz 3,5 tys. w Chorwacji (Polska – 5,9 tys. euro/FWU). Najbardziej opłacalnymi w tym roku typami produkcji okazały się w euro/FWU: chów trzody chlewnej i produkcja drobiarska (dochód 28,7 tys.) oraz uprawa winorośli (25,4 tys.); najmniej zaś – uprawy mieszane (6,5 tys.). Polscy rolnicy najwyższe dochody uzyskali z gospodarstw trzodowych i drobiarskich (21 tys. euro/FWU), a najniższe z upraw mieszanych (3 tys. euro/FWU)⁶². W 2014 r. najbardziej opłacalne były:

- uprawy polowe w Niemczech, Austrii, Czechach, Estonii i na Węgrzech;
- uprawy ogrodnicze (warzywa) w Holandii i Finlandii;
- uprawa winorośli we Francji i w Luksemburgu;
- gospodarstwa utrzymujące krowy mleczne w Danii, Irlandii, Portugalii, Szwecji, na Malcie i w Bułgarii;
- hodowla bydła tylko na Słowacji;
- trzoda chlewna i drób w Belgii, W. Brytanii, Grecji, Hiszpanii, Polsce, Chorwacji na Cyprze i Litwie oraz we Włoszech.
- uprawy trwałe (sady, krzewy owocowe) oraz uprawy mieszane – w żadnym z państw.

⁶⁰ W badaniach FADN wyróżnia się następujące typy rolnicze gospodarstw: Uprawy polowe (zboża), Uprawy ogrodnicze (warzywa), Uprawy trwałe (sady, krzewy owocowe), Krowy mleczne, Zwierzęta trawożerne (hodowla bydła), Zwierzęta ziarnożerne (trzoda chlewna, drób), Mieszane (produkcja roślinna i zwierzęca). *Wyniki standardowe 2015 uzyskane przez gospodarstwa rolne uczestniczące w polskim FADN, Część I. Wyniki Standardowe*, opracował Zespół: Z. Floriańczyk, D. Osuch, R. Płonka, Polski FADN, Warszawa 2016, s. 15.

⁶¹ FWU (Family Work Unit) – jednostka przeliczeniowa pracy członków rodziny.

⁶² European Commission. Farm Economy Focus. Information based on 2014 FADN data. Agriculture and Rural Development. Update: June 2017.

Poziom dochodów z rolnictwa wykazywał zróżnicowanie między poszczególnymi państwami członkowskimi także w przypadku tego samego typu gospodarstwa. Na przykład w grupie państw UE-15 wielkość dochodu w euro/FWU kształtowała się: z upraw polowych od 41 tys. w Irlandii i Wielkiej Brytanii do 9,2 tys. w Finlandii; w krajach UE-13 były to wielkości od 31 tys. na Węgrzech do ok. 3,4 tys. na Słowenii (Polska – 6 tys. euro/FWU). Na opłacalność produkcji rolniczej wskazuje odniesienie dochodów z rolnictwa do wynagrodzenia w gospodarce narodowej oraz granicy ubóstwa. W tabeli 1 przedstawiono zróżnicowanie dochodów z rodzinnego gospodarstwa rolnego według typu gospodarstwa w relacji do średniego wynagrodzenia i granicy ubóstwa w Polsce i wybranych państwach członkowskich UE w 2014 roku. Podano również wartości średniego wynagrodzenia oraz granicy ubóstwa w celu podkreślenia dużego zróżnicowania tych wartości między państwami i zwrócenia uwagi, że interpretacja wyników przedstawionych w tabeli 1 porównań może mieć jedynie charakter relatywny.

W 2014 r. przeciętne miesięczne wynagrodzenie średnie w UE-28 wynosiło 1 489 euro na osobę pełnozatrudnioną w gospodarce narodowej (17 868 euro rocznie). Przeciętny dochód z rodzinnego gospodarstwa rolnego w przeliczeniu na jednostkę pracy członka rodziny (euro/FWU) stanowił w 2014 r. 82% tej wartości. Dochody wyższe od przeciętnego unijnego wynagrodzenia osiągalni rolnicy zajmujący się chowem trzody chlewnej i drobiu (przewaga o 60%), uprawą winorośli (o 42%), utrzymujący krowy mleczne (9%) oraz uprawiający warzywa (o 8,7%). Dochody z pozostałych typów produkcji kształtowały się poniżej średniego wynagrodzenia i stanowiły od 95% jego wartości dla gospodarstw z uprawami trwałymi do zaledwie 37% z uprawami mieszanymi⁶³.

W UE mamy znaczne zróżnicowanie relacji dochodów z rodzinnego gospodarstwa rolnego w przeliczeniu na jednostkę nieopłaconej siły roboczej (w euro/FWU) do średniego wynagrodzenia (w euro) i granicy ubóstwa w danym kraju (w euro). Przykładowo w 2014

⁶³ Ze względu na brak danych odnośnie wartości granicy ubóstwa średnio dla UE odniesiono się tylko do średniego wynagrodzenia.

Tabela 1. Dochody z rodzinnego gospodarstwa rolnego według typu gospodarstwa w relacji do wynagrodzenia minimalnego i granicy ubóstwa w Polsce i wybranych państwach członkowskich UE w 2014 roku

Typy gospodarstw	Polska			Belgia			Niemcy			Rumunia		
	Wartości wynagrodzenia średniego i granicy ubóstwa w euro na 1 osobę/rok			Wynagrodzenie średnie i granicy ubóstwa (1 osoba)			Wynagrodzenie średnie i granicy ubóstwa (1 osoba)			Wynagrodzenie średnie i granicy ubóstwa (1 osoba)		
	wynagrodzenie średnie	granca ubóstwa (1 osoba)	granca ubóstwa (1 osoba)	wynagrodzenie średnie	granca ubóstwa (1 osoba)	granca ubóstwa (1 osoba)	wynagrodzenie średnie	granca ubóstwa (1 osoba)	granca ubóstwa (1 osoba)	wynagrodzenie średnie	granca ubóstwa (1 osoba)	granca ubóstwa (1 osoba)
w euro na 1 osobę/rok	8 136	3 202	13 023	23 352	13 023	24 648	11 840	4 776	2 280			
Relacje dochodu z rodzinnego gospodarstwa rolnego na jednostkę rodzinnej siły roboczej (euro/FWU) do: wynagrodzenia średniego (wynagrodzenie średnie = 100) i granicy ubóstwa (granca ubóstwa = 100) w procentach												
Średnio wszystkie typy gospodarstw	73,4	186,6	147,6	264,6	117,0	243,5	91,9	192,4				
Uprawy polowe (zboża)	76,9	195,5	155,2	278,4	137,9	287,0	122,2	255,9				
Uprawy ogrodnicze (warzywa)	151,4	384,7	103,5	185,6	125,2	260,7	53,8	112,7				
Uprawa winorośli	x	x	x	x	136,0	283,0	90,7	190,0				
Uprawy trwałe (sady, krzewy owocowe)	44,3	112,7	116,6	209,2	71,4	148,6	66,9	140,1				
Gospodarstwa utrzymujące krowy mleczne	107,5	273,3	191,9	344,2	127,6	265,7	80,9	169,4				
Zwierzęta trawożerne (hodowla bydła)	43,2	109,8	119,7	214,6	71,3	148,4	128,4	268,9				
Zwierzęta ziarnożerne (trzoda chlewna i drób)	263,4	669,3	187,5	336,1	123,0	256,0	45,8	95,9				
Uprawy mieszane	40,5	102,8	146,9	263,5	92,6	192,8	61,7	129,2				

Źródło: układ tabeli własny na podstawie: European Commission. Farm Economy Focus. Information based on 2014 FADN data. Agriculture and Rural Development. Update: June 2017.

r. w Belgii we wszystkich typach gospodarstw uzyskiwano dochody powyżej nie tylko granicy ubóstwa ale i nawet wynagrodzenia średniego, ale już w Niemczech było pod tym względem trochę gorzej. Dochody z rodzinnego gospodarstwa rolnego we wszystkich typach gospodarstw były wyższe tylko od granicy ubóstwa, ale od średniego wynagrodzenia już tylko gospodarstwa z uprawami polowymi, ogrodniczymi, winorośli, utrzymujące krowy mleczne oraz trzodowe i drobiowe. Dochód z pozostałych – sadów i krzewów owocowych, hodowli bydła i upraw mieszanych – był niższy. W Rumunii zaś, tylko uprawy polowe i hodowla bydła przyniosła dochody powyżej średniego wynagrodzenia. Z pozostałych typów gospodarstw dochody były niższe. W przeciwieństwie do wielu państw unijnych, najmniej opłacalnym okazały się chów trzody chlewnej i fermy drobiarskie. Uzyskany z nich dochód był niższy nie tylko o połowę od średniego wynagrodzenia ale i o 4% od granicy ubóstwa.

W Polsce dochód rolniczy z gospodarstwa rodzinnego w przeliczeniu na pełnozatrudnionego członka rodziny kształtował się w 2014 r. powyżej średniego wynagrodzenia w gospodarce narodowej tylko w gospodarstwach trzodowych i drobiarskich (przewaga 2,6 razy), uprawach ogrodniczych (warzywa) – przewaga 50% oraz utrzymujących krowy mleczne (przewaga o 7,5%). W przypadku pozostałych typów gospodarstw rolnicy polscy uzyskiwali dochody niższe od średniego wynagrodzenia w gospodarce narodowej. W 2014 r. najmniej opłacalne okazały się gospodarstwa sadownicze, zajmujące się hodowlą bydła oraz mieszane. Ich dochody rolnicze stanowiły zaledwie 44-40% wartości średniej płacy poza rolnictwem.

Natomiast w porównaniu z granicą ubóstwa przeciętne dochody uzyskane z każdego typu gospodarstwa kształtowały się w Polsce powyżej granicy ubóstwa. Najkorzystniej pod tym względem wypadły gospodarstwa trzodowe i drobiowe (dochód przekroczył poziom granicy ubóstwa prawie 7-krotnie), ogrodnicze (prawie 4-krotnie) oraz utrzymujące krowy mleczne (prawie 3-krotnie). Jedynie rolnicy zajmujący się hodowlą bydła i uprawami mieszanymi do tej granicy bardzo się zbliżyli. Dochody z tych dwóch typów gospodarstw kształtowały się powyżej granicy ubóstwa odpowiednio zaledwie o: 9,8 oraz 2,8%

Interpretacja opłacalności produkcji według typów gospodarstw

wymaga jednak dużej ostrożności, gdyż występują znaczące różnice ich opłacalności w poszczególnych latach. Pokazanie tych relacji na podstawie tylko jednego roku jest jedynie zasygnalizowaniem problemu dużej niestabilności dochodowej rodzin związanych z rolnictwem w zależności od skali i typu produkcji. Poszczególne czynniki oddziałują bowiem na dochody rolnicze w różnych okresach czasu z różnym natężeniem. Wpływowi tym podlegają gospodarstwa we wszystkich państwach członkowskich Unii Europejskiej.

ZAKOŃCZENIE

Analiza zmian dysproporcji dochodowych z czynników produkcji w przeliczeniu na 1 pełnozatrudnionego w rolnictwie w Polsce w porównaniu z pozostałymi państwami Unii Europejskiej wykazała, zmniejszenie się tych dysproporcji na korzyść Polski. Podobna tendencja wystąpiła w pozostałych państwach, które razem z Polską zintegrowały się z UE. Potwierdza to hipotezę, że okres po akcesji 13 nowych państw do UE cechowała konwergencja dochodów w sektorze rolnictwa. Dodać jednak należy, że w Unii Europejskiej wyraźne procesy konwergencyjne zachodzą między pewnymi agregatami (grupami) państw, np. UE-15 i UE-13, natomiast między poszczególnymi krajami pojawiały się również zależności dekonwergencyjne.

Mimo znaczącej poprawy, nadal utrzymują się duże różnice w poziomie dochodów z rolnictwa zwłaszcza między państwami z grupy UE-13 w porównaniu z grupą UE-15 na niekorzyść tych pierwszych. Wyrównanie różnic w sektorze rolnictwa i obszarów wiejskich może być osiągnięte na drodze zrównoważonego rozwoju w całej UE.

Chociaż dynamika poprawy sytuacji dochodowej w rolnictwie może wydawać się jeszcze niska, to jednak należy wziąć pod uwagę ogromny postęp, zwłaszcza infrastrukturalny na wsi, dzięki któremu nastąpiła wyraźnie odczuwalna poprawa jakości życia ludności rolniczej i wiejskiej oraz prestiżu zawodu rolnika i wsi.

Integracja z Unią Europejską przynosiła bowiem nowym państwom członkowskim, w tym Polsce, liczący się postęp w rozwoju gospodarczym, ekonomicznym i społecznym. W okresie po akcesji dystans dochodów rolniczych zmniejszył się w Polsce w porównaniu do średniej unijnej z 4 do 3 razy; zmniejszył się także w relacji do pozostałych

państw członkowskich, zwłaszcza z unijnej „piętnastki”. Komisja Europejska zaklasyfikowała Polskę i pozostałe „nowe” państwa członkowskie do grupy krajów doganiających.

LITERATURA

- Agricultural output, price indices and income. Data extracted in June 2015. Eurostat Information, Main tables and Database, June 2015.*
- Agriculture in the European Union, Statistical and economic information, Report 2013, European Union, Directorate-General for Agriculture and Rural Development, December 2013, s. 29.*
- Agriculture in the European Union, Agriculture in the European Union, Statistical and Economic Information, European Union, Directorate-General for Agriculture and Rural Development, Report 2012, December 2012, s. 78.*
- Agricultural income, Rozdział 5, s. 61 [w:] EU Agricultural Outlook. Prospects for EU agricultural markets and income 2015-2025. December 2015, Report, Development Agriculture and Rural Development, European Commission.*
- Ben-David D.: Trade, growth and disparity among nations, w: Trade and poverty, WTO, Genewa 2000.*
- CAP expenditure: European Commission, DG Agriculture and Rural Development (Financial Report), GDP: Eurostat. Annual expenditure in 2011 constant prices.*
- Chmielewska B., Ekonomiczno-społeczna sytuacja gospodarstw domowych rolników po akcesji Polski do Unii Europejskiej, Studia i Monografie nr 158, IERiGŻ-PIB, Warszawa 2013 (ISSN 0239 – 7102, ISBN 978-83-7658-374-7).*
- EU Agriculture – Statistical and economic information, 2013, European Commission, DG Agriculture, FADN. Rocznik Statystyczny Pracy 2015, GUS, Warszawa, s. 355.*
- European Commission. Farm Economy Focus. Information based on 2014 FADN data. Agriculture and Rural Development. Update: June 2017.*
- European Commission, Directorate General for Agriculture and Rural Development, Report of the distribution of direct aids to the producers (financial year 2013), August 2014, [w:] European Commission, Member States Factsheets European Union, Agriculture and Rural Development, January 2015, (kraje: Italy s. 5; United Kingdom s. 5; Slovakia s. 5; Poland, s. 5).*
- European Commission, Statistical Factsheet European Union, Agriculture and Rural Development, June 2017 (kraje: Italy s. 5; United Kingdom s. 5; Slovakia s. 5; Poland, s. 5).*

- Human Development Report 2016, United Nations Development Programme (UNDP), New York, 2016, eISBN: 978-92-1-057615-4.*
- Matkowski Z., Próchniak M., Rapacki R.: *Nowe i stare kraje Unii Europejskiej: konwergencja czy dywergencja?, SGH, maszynopis, s. 67.*
- Rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady (WE) nr 1166/2008 z dnia 19 listopada 2008 r. w sprawie badań struktury gospodarstw rolnych i badania metod produkcji rolnej oraz uchylające rozporządzenie Rady (EWG) nr 571/88 Tekst mający znaczenie dla EOG, Miejsce publikacji: Dz. Urz. UE L 321 z 1.12.2008, s. 14-34.
- Samuelson P., A., Nordhaus W., D.: *Ekonomia*, PWN, Warszawa 1995, (ISBN 83-01-11623-4).
- Zegar J.St., *Dochody w rolnictwie w okresie transformacji i integracji europejskiej, IERiGŻ-PIB, Warszawa 2008.*
- W 18 z 28 krajów UE dopłaty bezpośrednie dla rolników są wyższe niż w Polsce. [w:] *Puls Biznesu*; <http://www.pb.pl/> (...); dostęp 21.12.2016.
- Wyniki standardowe 2015 uzyskane przez gospodarstwa rolne uczestniczące w polskim FADN, Część I. Wyniki Standardowe, opracował Zespół: Z. Floriańczyk, D. Osuch, R. Płonka, *Polski FADN, Warszawa 2016, s. 15.*
- Zegar J.St., *Dochody ludności chłopskiej, Monografia, IERiGŻ, Warszawa 2000.*
- Zegar J.St., *Metody pomiaru dochodów chłopskich, IERiGŻ, Warszawa 1999.*

DR CZESŁAW SIEKIERSKI

Posel do Parlamentu Europejskiego

Przewodniczący Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi

Zmiany klimatyczne a zasoby wodne w UE: wyzwania dla rolnictwa

Na nieformalnych posiedzeniach Rady Ministrów Rolnictwa dyskutowane są ważne tematy, istotne z punktu widzenia sektora i jego przyszłości. Są one podejmowane w ujęciu merytorycznym, analitycznym, ze spojrzeniem strategicznym, często mają też formę refleksji i służą pogłębionemu rozpoznaniu problemu. Często są to wyzwania, które stoją nie tylko przed sektorem ale mają znacznie szerszy charakter i w istotny sposób wpływają na ogólny rozwój. W ostatnim czasie podnoszone były m.in. kwestie: łańcucha żywnościowego (Bratysława 2016), bezpieczeństwa żywnościowego (Amsterdam 2016), kryzysu na niektórych rynkach rolnych (Luksemburg 2015), rolnictwa ekologicznego (Ryga 2015). Tematem ostatniego nieformalnego posiedzenia Rady Ministrów Rolnictwa na Maltzie w dn. 23 maja b.r. były zmiany klimatu i problematyka wody z punktu widzenia rolnictwa.

* * *

Zmiany klimatyczne są jednym z głównych wyzwań, z którymi zmagają się świat. Organizowane są spotkania, konferencje, powstają nowe rozwiązania legislacyjne i programy mające na celu walkę z globalnym ociepleniem. Opinie na ten temat są jednak podzielone. Podczas gdy kraje rozwinięte promują zielone technologie, kraje biedniejsze podkreślają znaczenie innych problemów jak głód, ubóstwo czy bezrobocie, którymi muszą zająć się w pierwszej kolejności. Kreuje to konflikt pomiędzy wspieraniem rozwoju gospodarczego, który w pewnym stopniu zaradziłby tym problemom, a dbałością o środowisko, która

wiąże się ze znacznym obciążeniem finansowym związanym z nowymi inwestycjami, szczególnie w perspektywie krótkoterminowej. Celem na skalę globalną jest więc wypracowanie kompromisowych rozwiązań, które sprostają obecnym wyzwaniom. Zmiany klimatyczne są problemem wykraczającym poza kompetencje jednego państwa, dlatego też ważna jest ścisła współpraca na szczeblu międzynarodowym. Pomimo, że w środowiskach naukowych i eksperckich nadal dyskutuje się czy te zmiany następują, w jakiej skali, czy mają one jednostronny charakter związany tylko z ociepleniem itd, to jednak zdecydowana większość tych środowisk mówi o zmianach klimatycznych i globalnym ociepleniu jako procesie, który bez przeciwdziałań ze strony ludzkości może mieć bardzo negatywne skutki, w wielkościach często nieprzewidywalnych.

W odpowiedzi na coraz bardziej przekonujące dowody naukowe potwierdzające rolę człowieka i jego gospodarki w tzw. globalnym ociepleniu, w 1992 r. w Rio de Janeiro, w Brazylii miał miejsce zorganizowany pod egidą ONZ tzw. Szczyt Ziemi, którego głównym rezultatem było podpisanie Ramowej konwencji Narodów Zjednoczonych w sprawie zmian klimatu (UNFCCC).⁶⁴ Mimo, że prawnie niewiążąca konwencja podniosła kwestię zmian klimatu i ich skutków do rangi problemu o zasięgu globalnym. Jej najważniejszym uzupełnieniem był tzw. Protokół z Kioto, podpisany w Japonii w 1997 r., który po raz pierwszy zawierał prawne zobowiązania w zakresie redukcji emisji gazów cieplarnianych.⁶⁵

Za symboliczny początek unijnej polityki klimatycznej można uznać 1996 r., kiedy to przyjęto potwierdzaną później wielokrotnie deklarację o tym, że globalny wzrost temperatury nie może być większy niż 2°C w porównaniu do czasu preindustrialnych.⁶⁶ W 1997 r. Unia stała się jedną ze stron wspomnianego Protokołu z Kioto, w ramach którego zobowiązała się do redukcji emisji gazów cieplarnianych w okresie 2008-2012

⁶⁴ <https://www.mos.gov.pl/srodowisko/ochrona-powietrza/konwencje-i-inicjatywy-miedzynarodowe/ramowa-konwencja-narodow-zjednoczonych-w-sprawie-zmian-klimatu-unfccc/>

⁶⁵ <https://www.mos.gov.pl/srodowisko/ochrona-powietrza/konwencje-i-inicjatywy-miedzynarodowe/ramowa-konwencja-narodow-zjednoczonych-w-sprawie-zmian-klimatu-unfccc/>

⁶⁶ [http://orka.sejm.gov.pl/WydBAS.nsf/0/013FBB5AFBA126BEC12578E3004693F8/\\$-file/Polityka%20klimatyczna%20UE.pdf](http://orka.sejm.gov.pl/WydBAS.nsf/0/013FBB5AFBA126BEC12578E3004693F8/$-file/Polityka%20klimatyczna%20UE.pdf)

o 8% w stosunku do poziomu z 1990 r. (Polska o 6%). Następnie, na gruncie przygotowań do realizacji zobowiązań Protokołu Unia przyjęła w 2000 r. *Europejski program w zakresie zmian klimatu*, który doprowadził do powstania w 2005 r. Europejskiego Systemu Handlu Emisjami (European Union Emissions Trading System - UE ETS).⁶⁷ ETS to pierwszy i największy na świecie system handlu uprawnieniami do emisji gazów cieplarnianych, takich jak: dwutlenek węgla (pochodzący z wytwarzania energii elektrycznej i ciepłej z węgla, energochłonnych sektorów przemysłu i transportu lotniczego), podtlenek azotu (powstający przy produkcji niektórych kwasów) oraz perfluorowęglowodory (pochodzące z produkcji aluminium). W jego ramach ustanawia się łączne limity emisji dla całego systemu, co pewien czas obniżane, co wymusza redukcję emisji. Pierwszy etap ETS realizowany był w latach 2005-2007. W drugim etapie (2008-2012) do systemu dołączyły kraje spoza Unii: Lichtenstein, Norwegia i Szwajcaria. Obecnie, w okresie 2013-2020 wdrażany jest trzeci etap ETS, który jest pochodną przyjęcia przez Unię w 2008 r. pakietu klimatyczno-energetycznego - tzw. „3x20”.⁶⁸ Pakiet ten zakłada, że do 2020 r. Unia ograniczy emisje co najmniej o 20% w stosunku do 1990 r., zwiększy efektywność energetyczną o co najmniej 20% i o 20% zwiększy udział odnawialnych źródeł energii w bilansie energii końcowej.

W dniach 30 listopada-11 grudnia 2015 r. w Paryżu miały miejsce równolegle dwa spotkania: 21. Konferencja Stron wspomnianej Ramowej konwencji Narodów Zjednoczonych w sprawie zmian klimatu podpisanej w 1992 w Rio de Janeiro oraz 11. sesja Spotkania Stron Protokołu z Kioto podpisanego w 1997 r. Spotkania te są potocznie nazywane Konferencja Klimatyczna COP21⁶⁹. Celem spotkania było wypracowanie ogólnoświatowego porozumienia w sprawie redukcji emisji gazów cieplarnianych odpowiadających za tzw. globalne ocieplenie, tak aby możliwe było osiągnięcie założonego celu redukcji średniej temperatury na świecie z obecnego poziomu ok. 3% do 2°C powyżej stanu z epoki przedprzemysłowej.⁷⁰

67 https://ec.europa.eu/clima/policies/eccp_en

68 https://ec.europa.eu/clima/policies/ets_en

69 <http://www.cop21paris.org/about/cop21/>

70 http://unfccc.int/paris_agreement/items/9485.php

Podczas poprzednich 20 konferencji klimatycznych nie udało się wypracować porozumienia, głównie w związku ze sporem o rozłożenie obciążeń finansowych między kraje rozwinięte i rozwijające się. W rezultacie jedynie kraje-sygnatariusze wiążącej części Protokołu z Kioto, a więc głównie gospodarki rozwinięte (z wyjątkiem m.in. USA, które nie ratyfikowały Protokołu i Kanada, która wycofała się z porozumienia w 2012 r.) są obecnie prawnie związane limitami emisji, podczas gdy większość CO₂ emitują kraje rozwijające się nie związane Protokołem. Taka sytuacja rodzi uzasadnione spory, zwłaszcza w kontekście spadku konkurencyjności krajów rozwiniętych w wyniku działań ograniczających emisje z ich gospodarek. Unia Europejska od lat pretenduje do roli globalnego lidera walk ze zmianami klimatu, mimo że odpowiada jedynie za 10% ogółu emisji CO₂. Największym emitentami są Chiny i Stany Zjednoczone odpowiedzialne odpowiednio za 24% i 15% emisji gazów cieplarnianych na świecie.

Pierwsze w historii porozumienie klimatyczne przewidujące ograniczenie gazów cieplarnianych na całym świecie zostało podpisane przez 196 państw uczestniczących w konferencji paryskiej w sobotę 12 grudnia 2015 r. W założeniu ma ono obowiązywać od 2020 r. Nie zawiera ono prawnie wiążących celów emisji dla konkretnych państw ani zobowiązań finansowych w tym zakresie, lecz przewiduje globalne zobowiązanie do utrzymania wzrostu temperatury w XXI w. poniżej 1,5-2°C w porównaniu do epoki przedprzemysłowej oraz przejście w drugiej połowie wieku na tzw. gospodarkę zeroemisyjną, co znaczy, że emisje CO₂ nie mogą przekraczać poziomu pochłaniania CO₂ przez środowisko oraz nowe technologie. W tym celu do 2018 r. ONZ ma przedstawić stosowny plan redukcji emisji. Ponadto strony porozumienia zobowiązały się do publikowania co 5 lat danych o swoich postępach redukcyjnych oraz regularnego przeglądu swoich celów w zakresie redukcji CO₂. Uzgodniono również, że kraje rozwijające się potrzebują więcej czasu dla osiągnięcia swoich celów redukcyjnych.

4 października 2016 r. Parlament Europejski zatwierdził ratyfikację porozumienia paryskiego przez UE. Jest to bardzo ważne, pierwsze w historii, wiążące porozumienie w sprawie klimatu. Europie udało się zbudować front poparcia dla realizacji ambitnych celów na rzecz ochrony środowiska i klimatu, co podkreślił w swoim wystąpieniu również

Przewodniczący Komisji Europejskiej, Jean-Claude Juncker. Ratyfikacja porozumienia przez UE, która najciężej pracowała na rzecz jego powstania, miała również wydźwięk symboliczny, gdyż przekroczony został tym samym próg co najmniej 55 państw-stron porozumienia, odpowiadających za co najmniej 55 proc. emisji na świecie, co umożliwi wejście w życie tego dokumentu. Należy jednak podkreślić, że wysiłki redukcyjne oraz promocja rozwiązań przyjaznych dla klimatu muszą być realizowane bez szkody dla rozwoju i innowacyjności i w sposób szczegółowy uwzględniać specyficzny charakter różnych sektorów (np. energia, transport, rolnictwo). Warto zaznaczyć, że rolnictwo, wraz z leśnictwem, mają szczególny związek z klimatem i środowiskiem, gdyż poza emisją gazów cieplarnianych do atmosfery, jako jedyne, mają również ogromne możliwości pochłaniania i magazynowania związków wpływających na ocieplanie się klimatu. W tym miejscu należy przypomnieć, że obecny rząd polski lansuje koncepcję włączenia do prawa europejskiego ustaleń światowego porozumienia klimatycznego i uwzględnienia bilansie emisji pochłaniania CO₂ przez lasy i glebę.⁷¹

Po wejściu w życie porozumienia paryskiego wydawało się, że po raz pierwszy w historii niemal cała planeta rozumiała zagrożenia związane ze zmianami klimatu i jest zdeterminowana, aby te niekorzystne zmiany zatrzymać lub przynajmniej spowolnić. Dlatego tak duże poruszenie wywoła decyzja prezydenta USA Donalda Trumpa z 1 czerwca b.r. o wycofaniu swojego kraju z porozumienia do czasu jego renegotjacji.⁷² Mimo, że był to jeden z postulatów Trumpa głoszonych podczas kampanii wyborczej, większość obserwatorów nie spodziewała się, że amerykański prezydent go zrealizuje, i to wkrótce po powrocie ze swojej pierwszej podróży zagranicznej, która obejmowała m.in. Europę będącą największym obrońcą porozumienia paryskiego. Decyzja prezydenta spotkała się też z brakiem zrozumienia ze strony znacznej części społeczeństwa amerykańskiego, a niektóre miasta i stany USA zapowiedziały, że mimo wszystko będą realizować postanowienia porozumienia paryskiego.

71 <https://www.mos.gov.pl/aktualnosci/szczegoly/news/minister-szyszko-chcemy-zaprezentowac-swiatu-lesne-gospodarstwa-weglowe/>

72 <http://www.reuters.com/article/us-usa-climatechange-trump-idUSKBN18R1J4?il=0>

Biorąc pod uwagę, że Stany Zjednoczone są drugim po Chinach największym emitentem CO₂ (15% globalnej emisji) decyzja amerykańskiego prezydenta, który stwierdził m.in., że umowa jest „zabójcza dla miejsc pracy”, poważnie zagraża realizacji celów porozumienia, a według niektórych wręcz przesądza o jego porażce. Równocześnie jednak trudno sobie wyobrazić ponowne otwarcie negocjacji klimatycznych, więc zapewne umowa paryska będzie realizowana bez USA, co z kolei może wzmocnić rolę UE oraz Chin jako globalnych liderów w zakresie walki ze zmianami klimatu. O przyszłości porozumienia zdecydują zapewne kolejne szczyty klimatyczne - COP23 w Bonn w listopadzie b.r. oraz COP24, który odbędzie się w przyszłym roku w Katowicach.⁷³ W tym miejscu należy przypomnieć, że Polska gościła już do tej pory dwa szczyty klimatyczne: w 2008 r. w Poznaniu oraz w 2013 r. w Warszawie.

Jeszcze w toku przygotowań do konferencji COP21 w Paryżu, w lipcu 2015 r. Komisja Europejska opublikowała propozycję dyrektywy dotyczącej czwartego etapu ETS po 2020 r.⁷⁴ Wcześniej, bo w październiku 2014 r. miał miejsce słynny szczyt Rady Europejskiej, na którym szefowie państw i rządów UE (Polskę reprezentowała tam premier Ewa Kopacz), po trudnych rozmowach zgodzili się na ograniczenie emisji o co najmniej 40% (w stosunku do poziomu z 1990 r.) do roku 2030. W tym celu zaproponowano zwiększenie wskaźnika rocznej redukcji uprawnień do emisji z 1,74% w okresie 2013-2020 do 2,2% w latach 2020-2030, co w założeniu ma podnieść ceny uprawnień i w rezultacie zmniejszyć emisję. Równocześnie, aby wyjść na przeciw obawom zgłaszanym m.in. przez Polskę zaproponowano różne sposoby kompensacji tej zmiany dla mniej zamożnych państw członkowskich (PKB poniżej 60% średniej unijnej w 2013 r.).

W świetle powyższych informacji widać, że najpoważniej do tematu i z pełną determinacją podeszła Unia, która podejmuje konkretne działania w tym zakresie. Inni głównie o tym mówią, nawet przyznają rację ale nie podejmują większych działań. Tymczasem jest to problem globalny i sama Unia nie rozwiąże problemu ale nie oznacza to, że nie ma działać.

⁷³ <https://www.mos.gov.pl/aktualnosci/szczegoly/news/katowice-gospodarzem-szczytu-klimatycznego-onz-w-polsce/>

⁷⁴ https://ec.europa.eu/clima/policies/ets/revision_pl

Te działania mają jednak istotny wpływ na nasz rozwój, a szczególnie na koszty wytwarzania energii, które już teraz są zbyt wysokie. Za to płaci konsument/podatnik w cenie towarów i usług i wysokich kosztów utrzymania gospodarstwa domowego, ale również eksporterzy, którzy są w ten sposób mniej konkurencyjni na rynku światowym. Dlatego warto zadać tutaj pytanie dlaczego za politykę klimatyczną muszą płacić kraje, które dopiero teraz nadrabiają swoje opóźnienie rozwojowe, podczas gdy kraje rozwinięte nie płaciły za emisje w czasie swojego intensywnego rozwoju? Należy w większym stopniu wziąć pod uwagę specyfikę niektórych krajów, które mają opartą energetykę na węglu i dać im dłuższy okres dochodzenia do wymaganych standardów.

W tym obszarze szczególnie ważne są odnawialne źródła energii. To dotyczy również obszarów wiejskich oraz sektora rolno-spożywczego, które są istotnym producentem nie tylko biopaliw i biogazu będącego dobrą formą zagospodarowania odpadów poubojowych ale również energii wiatrowej, słonecznej, geotermalnej itd. W tym kontekście należy odnieść się do obaw rolników i producentów biopaliw w związku z ostatnim projektem zmian w dyrektywie o źródłach energii odnawialnej (RED). Zakłada on m.in. stopniowe odchodzenie od biopaliw wytwarzanych z produktów rolnych (tzw. pierwsza generacja) poprzez stopniowe obniżanie maksymalnego udziału tych biopaliw z poziomu 7% w 2020 r., do 3,8% w 2030 r. oraz zwiększanie udziału tzw. biopaliw drugiej generacji, produkowanych m.in. z odpadów organicznych⁷⁵. Jest to nieuzasadnione w kontekście niewykorzystanego areału ziemi w Unii, poczynionych inwestycji czy dywersyfikacji dostaw energii do Europy.

Dzięki OZE gospodarstwa rolne mogą nie tylko stać się samowystarczalne energetycznie ale też wytwarzanie energii może być dla nich formą dodatkowych dochodów⁷⁶. W tym celu potrzeba ram regulacyjnych i otwarcia się rynku energetycznego ale to leży w gestii państw członkowskich.

⁷⁵ Początkowo w okresie 2010-2020 obowiązywał górny limit 10% biopaliw pierwszej generacji w transporcie, lecz już w 2011 r. Komisja Europejska wystąpiła tzw. wnioskiem ILUC (pośrednia zmiana użytkowania gruntów w krajach rozwijających się), w rezultacie którego pułap ten został w 2015 r. obniżony do poziomu 7%.

⁷⁶ Marcin Popkiewicz, *„Rewolucja energetyczna. Ale po co?”*, Warszawa 2015

W zakresie walki ze zmianami klimatu należy promować podejście integralne, ponieważ problem na tak szeroką skalę wymaga oddolnego zaangażowania obywateli. Dla zilustrowania tego twierdzenia warto powołać się na kilku liczbach. Gospodarstwa domowe są odpowiedzialne za 20% emisji gazów cieplarnianych w obrębie Unii. Energia wykorzystywana jest przez gospodarstwa w największej ilości do ogrzewania budynków (70%) i wody (14%) oraz na urządzenia elektryczne i oświetlenie (12%).⁷⁷ Prywatne samochody emitują 10% ogółu gazów cieplarnianych. Konsumujemy produkty, które zostały wytworzone przy dużym użyciu energii (równocześnie marnotrawstwo żywności sięga 30%), podróżujemy samolotami, mieszkamy w źle ocieplonych mieszkaniach, produkujemy odpady. Istnieje wiele sposobów jak mieszkańcy Unii mogą przyczynić się do redukcji emisji gazów cieplarnianych bez uszczerbku na jakości ich życia. Inteligentne gospodarowanie energią może nawet doprowadzić do jej poprawy, gdyż powinno przynieść wiele oszczędności. Konieczne jest więc dalsze zwiększenie efektywności energetycznej w drodze wprowadzania instrumentów wymuszających oszczędzanie energii oraz podnoszenie świadomości społeczeństwa w tym zakresie.

Efektywność energetyczna budynków jest jednym z najprostszych sposobów, w jaki możemy przyczynić się do produkowania mniejszej ilości energii. Koszty ogrzewania mogą spaść nawet o 90% poprzez skuteczną izolację budynków. Nowe modele samochodów powinny być jeszcze mniej emisyjne, ponieważ spaliny samochodowe odpowiadają za 12% emisji CO₂. Samochody zarejestrowane w UE będą musiały spełniać coraz to surowsze normy w tym zakresie. Podobnie jest ze sprzętem AGD. Mieszkańcy miast powinni korzystać w większym zakresie z transportu publicznego. Producenci mają obowiązek zamieszczenia na opakowaniu informacji określających wydajność energetyczną danego produktu oraz ilość energii zużywanej na jego wyprodukowanie. Konsumenci, mogą wybrać te bardziej energooszczędne rozwiązania. Jest to nie tylko przyjazne dla środowiska, ale i dla użytkowników, którzy tylko w perspektywie krótkoterminowej poniosą koszty.

⁷⁷ https://ec.europa.eu/clima/sites/campaign/pdf/toolkit_pl.pdf

Żyjemy w coraz bardziej zglobalizowanym świecie. Wyzwaniami i szansami, jakie daje globalizacja zajęła się ostatnio Komisja Europejska w swoim *Dokumencie otwierającym debatę w sprawie wykorzystania możliwości płynących z globalizacji*⁷⁸, z 10 maja b.r. Jak już wspomniałem wprawy klimatyczno-energetyczne są właśnie problemem globalnym i trzeba je rozwiązywać w ujęciu światowym. Dla przykładu wycinanie lasów tropikalnych (np. Brazylia, Indonezja) pod uprawę soi czy oleju palmowego jest coraz większym problemem dla żywotności naszej planety, a jedynym z rozwiązań jest zmniejszenie chłonności rynku na te produkty w krajach rozwiniętych, co można osiągnąć przez odbudowę własnej produkcji białka roślinnego w oparciu o rośliny nie-GMO. To zapewne spotkałoby się z właściwą reakcją dużej części konsumentów, nawet jeśli ta żywność byłaby trochę droższa. Myślę, że można by tu zawrzeć określoną umowę społeczną i otrzymać akceptację konsumenta dla takich działań. Skutki gospodarcze i środowiskowe (m.in. rosnący deficyt wody, coraz częstsze klęski naturalne, jak susze, powodzie itd.) zmian klimatu są również przyczyną przemieszczania się ludzi - tzw. uchodźców klimatycznych, których liczba będzie rosła w najbliższych czasie stanowiąc coraz większe wyzwanie także w Europie. Wydaje się, że rośnie globalna świadomość w tym zakresie, czego przejawem jest nie tylko wspomniane porozumienie paryskie ale również Cele Zrównoważonego Rozwoju ONZ, które w 2015 r. zastąpiły tzw. Milenijne Cele Rozwoju⁷⁹.

Zachodzące zmiany klimatyczne charakteryzują się bardzo nierównomiernym rozłożeniem i w różny sposób dotyczą poszczególne regiony świata. Najbardziej narażone są kraje leżące w strefach równikowej i zwrotnikowej oraz wyspy i archipelagi. Pierwsze będą zmagać się z rosnącym występowaniem gwałtownych zjawisk pogodowych, takich jak susze, powodzie czy huragany, podczas gdy drugiej grupie zagrażać będzie podnoszący się poziom mórz i oceanów⁸⁰. Europa należy do obszarów w średnim stopniu dotkniętych przez następstwa

78 https://ec.europa.eu/commission/sites/beta-political/files/reflection-paper-globalisation_pl.pdf

79 <http://www.un.org.pl/>

80 <http://www.who.int/heli/risks/climate/climatechange/en/>

zmian klimatu, przy czym również na kontynencie występuje duże zróżnicowanie regionalne. Scenariusze klimatyczne zakładają, że nastąpi znaczące ocieplenie w zimie na północy i latem na południu oraz w środkowej Europie, przy równoczesnym spadku rocznego poziomu opadów na południu (nawet o 80% w okresie letnim) i wzrostu na północy kontynentu. W rezultacie spodziewany jest wzrost wydajności upraw oraz zwiększenie obszarów leśnych na północy Europy oraz spadek w regionie śródziemnomorskim oraz Europie środkowej⁸¹.

Jak już wspomniano sektor rolnictwa i leśnictwa odgrywa złożoną rolę w zakresie zmian klimatu: z jednej strony jest ofiarą zmian klimatu, gdyż działania związane z działalnością rolniczą bezpośrednio zależą od warunków klimatycznych, oraz w pewnym stopniu przyczynia się do zmian klimatycznych przez emitowanie gazów cieplarnianych. Jednakże, zarazem stanowi również część rozwiązania, gdyż przyczynia się do łagodzenia zmian klimatycznych przez redukcję emisji gazów cieplarnianych oraz wychwytywanie węgla.

* * *

Drugim zagadnieniem omawianym na nieformalnym posiedzeniu Rady Ministrów Rolnictwa na Malcie była woda. Dotychczas problem ten był głównie postrzegany poprzez jej brak w niektórych regionach świata, szczególnie w Afryce, bądź przez klęski powodzi lub suszy, do czego przyczyniają się w coraz większym stopniu wspomniane zmiany klimatyczne. Są one również głównym źródłem innych klęsk naturalnych, takich jak rosnąca liczba huraganów itd.

Uważa się, że dostęp do czystej wody, która ma istotny wpływ na nasz rozwój cywilizacyjny, jest niezbędna w gospodarce i naszym codziennym życiu jest jednym z ważniejszych praw człowieka. W rozważaniach etycznych dominuje pogląd, że prawa do wody nie powinny być postrzegane w kategoriach własności ale raczej władania. Oznacza to, że ludzkość jest powiernikiem tego bogactwa, jakim jest woda i całe środowisko, a nie jego właścicielem, z czego wynika obowiązek przekazania go

⁸¹ *Materiał do dyskusji na nieformalne posiedzenie Ministrów Rolnictwa UE*, Malta, 23 maja 2017 r.

następnym pokoleniom w stanie co najmniej nie gorszym niż zastany⁸². Istnieje również konsensus co do zasady równości w dostępie wszystkich ludzi do wody. W tym kontekście szczególnie kontrowersyjne są próby prywatyzowania ujęć wody w niektórych krajach⁸³.

Jak wspomniano powyżej woda jest czynnikiem decydującym o cywilizacyjnym rozwoju, poziomie życia czy rozwoju przemysłu, usług, a wreszcie rolnictwa. Jest więc jednym z najważniejszych czynników produkcji. Rolnictwo zużywa w skali świata średnio ponad 70% zasobów wody pitnej⁸⁴ (w UE ok. 45%), przy czym większe zużycie występuje co do zasady w krajach rozwijających się (na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej nawet ponad 90%), co wynika głównie z małych zasobów wody w tych krajach. Potrzeba nawadniania dotyczy już nie tylko produkcji warzyw i owoców ale także innych upraw, szczególnie w rolnictwie precyzyjnym. Woda to także istotny element w produkcji energii, i to w ujęciu bardzo rozproszonym. Zasoby wodne mają również istotne przełożenie na rozwój obszarów wiejskich w zakresie rekreacji, turystyki czy transportu wodnego - kiedyś po naszych rzekach pływały młyny wodne obsługujące rolników. Potrzeba tu ogromnych inwestycji. Są już całe programy rozwoju regionów położonych wokół rzek, często w różnych krajach, przez które one przepływają. Istnieją znaczne zaniedbania w budowie dużych zbiorników wodnych ale nie należy także zapominać o znaczeniu małej retencji, która może być realizowana w gospodarstwach, a nawet na działkach rekreacyjnych. Małe zbiorniki dają konkretne efekty krajobrazowy, wpływają na bioróżnorodność, gromadzą wodę, a jeśli ich skala będzie duża, to także spełniają skuteczną funkcję przeciwpowodziową.

W całej Unii rosną obawy związane z niedoborem wody w rolnictwie, które jest od niej krytycznie uzależnione. Rolnictwo jest również znaczącym źródłem presji nie tylko na zasoby wodne (głównie w południowej Europie) ale również jakość wody, której zagrażają przede wszystkim środki ochrony roślin i nawozy spływające z pól

⁸² Ibidem

⁸³ <https://www.theguardian.com/global-development/2015/jan/30/water-privatisation-worldwide-failure-lagos-world-bank>

⁸⁴ <http://www.worldbank.org/en/topic/water/brief/water-in-agriculture>

czy przedostające się do wód gruntowych. Szacuje się, że do wyprodukowania 1 litra mleka potrzeba 200 litrów wody, 1 filiżanka kawy to 140 l wody, a 1 kg wołowiny wymaga użycia aż 15 tys. litrów wody!⁸⁵

Dla zrównoważonego zarządzania wykorzystaniem wody w Europie w 2006 r. została przyjęta Ramowa dyrektywa wodna (RDW), które obliguje państwa członkowskie do przygotowania m.in. planów zarządzania dorzeczami rzek i stosownych planów działania. W ramach WPR rolnicy zobowiązani są do spełnienia szeregu wymogów związanych z wodą, w ramach tzw. wymogów wzajemnej zgodności (cross-compliance), tj. m.in. przestrzegania unijnych przepisów w zakresie stosowania pestycydów i azotanów⁸⁶.

W obliczu coraz wyraźniejszych negatywnych skutków zmian klimatycznych dla europejskiego rolnictwa ważnym zadaniem jest podnoszenie odporności rolnictwa na takie zjawiska jak ekstremalne susze, powodzie, huraganowe wiatry czy inwazja nowych szkodników. W tym celu oprócz konkretnych inwestycji, działań techniczno-inwestycyjnych należy upowszechniać, oraz w pewnym zakresie wspierać ubezpieczenia rolnicze ale również inne instrumenty finansowe, takie jak: obligacje na wypadek katastrof naturalnych⁸⁷. W zakresie walki ze zmianami klimatu i niedoborem wody coraz większa powinna być także rola badań, innowacji i transferu wiedzy. W tym obszarze należałoby wyjść od dokładnego oszacowania dostępności wody w poszczególnych regionach Europy, aby móc lepiej ukierunkować prowadzone działania na obszary najbardziej narażone. Bardzo duże nadzieje związane są również z pracami biotechnologów nad nowymi gatunkami roślin i zwierząt, które byłyby bardziej odporne na zmieniające się warunki klimatyczne. Wyzwaniem w skali globalnej pozostaje większe zróżnicowanie produkcji roślinnej i zwierzęcej, która obecnie w 75% oparta jest na zaledwie 12 odmianach roślin uprawnych oraz

85 https://www.ifad.org/topic/facts_figures/overview

86 *Woda: niezastąpiony element produkcji rolnej*, Copa-Cogeca

87 *Materiał do dyskusji na nieformalne posiedzenie Ministrów Rolnictwa UE*, Malta, 23 maja 2017 r.

5 gatunkach zwierząt hodowlanych⁸⁸, co czyni ją skrajnie podatną na takie zjawiska jak choćby pandemie chorób i ekspansje szkodników.

Należy dalej zmniejszać zużycie także w naszych gospodarstwach domowych. Europejczyk zużywa średni 200 litrów wody dziennie, Amerykanin 400 litrów, Polak ok. 160 litrów, a Palestyńczyk 50 litrów. Dlatego w naszym codziennym życiu tak ważne jest oszczędzanie wody – wymaga tego racjonalna gospodarka wodna. Szacuje się, że korzystając z wody z kubka przy myciu zębów zużywamy ok. 0,5 l, a przy bieżącej wodzie z kranu aż 16 litrów!⁸⁹ Równocześnie kran ciekący w tempie 1 kropla na sekundę daje stratę 168 litrów na dobę.

Nadal zbyt mało mówi się o problemie dostępu i jakości wody. Potrzeba w tym zakresie konkretnych działań informacyjnych i edukacyjnych. Mimo, że mamy unijne programy oszczędzania energii, które są finansowane również ze wspólnego budżetu, to nadal brak działań w obszarze związanym z wodą. Jesteśmy więc ciągle na początku drogi, dlatego tak ważne jest choćby ujęcie kwestii dostępu do czystej wody w ramach wspomnianych Celów Zrównoważonego Rozwoju ONZ⁹⁰, czy nawet tak symboliczne przedsięwzięcia jak obchodzony corocznie 22 marca, od 1994 r. Światowy Dzień Wody. W 2015 r. obchodzony był on pod hasłem „Woda i zrównoważony rozwój”, w 2016 r. „Woda i praca”, a w bieżącym roku tematem przewodnim są ścieki.

Woda to wielki skarb naszej planety, który należy za wszelką cenę chronić.

⁸⁸ *Adapting agriculture to climate change*, FAO, <http://www.fao.org/docrep/011/aj982e/aj982e02.pdf>

⁸⁹ https://www.wfosigw.katowice.pl/files/marzec16/Broszura_Lapmy%20Wode_2016.pdf

⁹⁰ Cel 6: *Zapewnić wszystkim ludziom dostęp do wody i warunków sanitarnych poprzez zrównoważoną gospodarkę zasobami wodnymi* - <http://www.un.org.pl/cel6#sthash.ShJZBtTH.dpuf>

JAROSŁAW KALINOWSKI

Posel do Parlamentu Europejskiego

Przewodniczący Rady Naczelnej PSL

Biopaliwa – celowość, problemy i możliwości wytwarzania

9 maja 2017 r. Biuro Posła do PE Jarosława Kalinowskiego oraz „Koalicja Na Rzecz Biopaliw” zorganizowały w Parlamencie Europejskim seminarium na temat przyszłości biopaliw transportowych w Polsce i w Europie. Inspiracją do jego zorganizowania była propozycja nowelizacji dyrektywy o odnawialnych źródłach energii (tzw. RED II - revised / new Renewable Energy Directive), w której Komisja Europejska zakłada m.in. zmiany limitów wykorzystania biopaliw pierwszej i drugiej generacji.

W seminarium zatytułowanym „Przyszłość biopaliw transportowych w Unii Europejskiej z perspektywy projektu dyrektywy REDII” udział wzięli posłowie do Parlamentu Europejskiego, przedstawiciele Krajowej Izby Biopaliw, Polskiego Stowarzyszenia Producentów Oleju, Krajowego Zrzeszenia Producentów Rzepaku i Roślin Białkowych, Instytutu Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej, Stałego Przedstawicielstwa Rzeczypospolitej Polskiej przy Unii Europejskiej, Krajowej Rady Izb Rolniczych oraz Federacji Branżowych Związków Producentów Rolnych w Copa-Cogeca, Europejskiej Rady ds. Biodiversity, a także Europejskiego Stowarzyszenia Ochrony Roślin.

Aktualny stan sektora biopaliw w Polsce przedstawił Adam Stępień, dyrektor generalny Krajowej Izby Biopaliw oraz Polskiego Stowarzyszenia Producentów Oleju, stanowisko Koalicji Na Rzecz Biopaliw w odniesieniu do projektu Dyrektywy RED II zaprezentował Zygmunt Gzyra, Prezes Zarządu Krajowej Izby Biopaliw, a o wpływie ograniczeń wykorzystania rzepaku i zbóż na cele wytwórcze biokomponentów w Polsce mówił prof. dr hab. Andrzej Kowalski, Dyrektor Instytutu Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej - Państwowego Instytutu Badawczego.

Cel, jaki przyświeca proponowanym zmianom, to redukcja zanieczyszczeń środowiska, przede wszystkim poprzez redukcję emisji dwutlenku węgla do atmosfery, gdyż to właśnie transport odpowiada za blisko jedną trzecią emisji gazów cieplarnianych w UE. Według Komisji Europejskiej, produkcja biopaliw pierwszej generacji (czyli tzw. biopaliw

konwencjonalnych, produkowanych z kukurydzy, trzciny cukrowej, rzepaku czy buraków cukrowych) powoduje też wystąpienie tzw. efektu ILUC (Indirect Land Use Change - pośredniej zmiany użytkowania gruntów): zastąpienie dotychczasowych upraw produkcją biokomponentów i przeniesienia produkcji żywności na nowe tereny, takie jak np. lasy deszczowe, których wycięcie powoduje w rezultacie zniwelowanie redukcji CO₂, osiągniętej dzięki biopaliwom. Ponadto, przeciwnicy biopaliw konwencjonalnych twierdzą, że ich produkcja skutkuje wzrostem cen żywności. Dlatego KE proponuje, aby zredukować wykorzystanie biopaliw pierwszej generacji i jak najszybciej zastąpić je biopaliwami drugiej generacji (biopaliwami zaawansowanymi, wytwarzanymi z surowców, które nie stanowią bezpośredniej konkurencji dla upraw żywnościowych i paszowych, czyli np. z odpadów i pozostałości rolnych).

Obecne ustawodawstwo unijne zakłada osiągnięcie pułapu wykorzystania w transporcie biopaliw pierwszej generacji na poziomie 7 % do roku 2020. Po tym czasie, jeśli projekt nowej dyrektywy o odnawialnych źródłach energii wszedłby w życie w obecnej formie, nastąpiłaby redukcja ich użycia do poziomu 3,8 % oraz zastąpienie ich biopaliwami drugiej generacji na poziomie 3,6 % w roku 2030. Poniższy artykuł przedstawia historię produkcji biopaliw oraz najważniejsze dylematy i perspektywy związane z ich produkcją.

Jakub Szczepaniak

Ludzkość od zawsze poszukiwała alternatywnych źródeł energii. Drewno, węgiel, ropa - rozpowszechnianie kolejnego surowca jako głównego źródła energii następowało w momencie, gdy dostępność, efektywność energetyczna, lub cena tego poprzedniego, stawała się barierą. Decydował o tym także postęp techniczny w pozyskiwaniu i praktycznym zastosowaniu danych nośników energii. Najlepiej uwidocznia to wzrost wykorzystania paliw ciekłych. Następnie do napędzania maszyn zaczęto wykorzystywać etanol i gaz. W niedalekiej przyszłości nastąpi zapewne popularyzacja ogniw paliwowych i wodoru. Natomiast początków tego, co znamy dziś pod pojęciem płynnych biopaliw, należy upatrywać już na przełomie XIX i XX wieku, kiedy Rudolf Diesel do napędzania swoich prototypowych silników zaczął stosować olej z orzeszków ziemnych.

Dziś motywacją do opracowywania nowoczesnych technologii pozyskiwania energii ze źródeł odnawialnych jest wyczerpywanie się

zasobów naturalnych oraz coraz bardziej zauważalne zmiany klimatyczne. Na całym świecie podejmuje się działania mające zapobiegać dalszemu zanieczyszczaniu środowiska poprzez ograniczanie emisji gazów cieplarnianych poprzez wyeliminowanie węgla i promocję odnawialnych źródeł energii (OZE). Ten przybierający na sile trend w połączeniu z ogromnym wzrostem mobilności ludzkości i popularyzacji transportu samochodowego spowodował bardzo szybki rozwój branży biopaliwowej; dość powiedzieć, że od początku XXI w. ilość produkowanych na świecie biopaliw potroiła się (z ok. 18 mld litrów w roku 2000 do ponad 60 mld litrów w roku 2007)⁹¹. Szacunki EIA, rządowego centrum informacji energetycznej w USA, mówią o utrzymaniu tego trendu i wzroście światowej produkcji biopaliw z ok. 75 mld litrów w 2010 r. do ponad 156 mld litrów w roku 2030⁹².

Wśród biopaliw płynnych rozróżniamy przede wszystkim bioetenol, który jest substytutem benzyny oraz tzw. biodiesel, który już teraz obejmuje kilka technologii wytwarzania, a największą popularnością pod względem wolumenowym cieszą się estry metylowe kwasów tłuszczowych oraz produkty uwodornienia. Poza tym istnieje też klasyfikacja biopaliw uwzględniająca rodzaj surowców wykorzystanych do ich produkcji, o którym po raz pierwszy wspomniano w komunikacie opublikowanym przez Komisję Europejską w 2006 r.⁹³. Zdefiniowano w nim pojęcia biopaliw pierwszej i drugiej generacji, choć dziś możemy już mówić o biopaliwach generacji trzeciej, a nawet czwartej. Klasyfikacja ta – dotychczas umowna- przybrała niedawno, bo dopiero w 2015 r. oficjalną prawną nomenklaturę dzieląc biopaliwa na konwencjonalne oraz zaawansowane

Biopaliwa konwencjonalne to paliwa wytwarzane z surowców żywnościowych w procesach fermentacyjnych lub transestryfikacyjnych.

91 Krajowa Izba Biopaliw - Biopaliwa w krajach Unii Europejskiej i na świecie
<http://www.kib.pl/index.php/biopaliwa/29-kib/wiedza/152-biopaliwa-w-krajach-unii-europejskiej-i-na-wiecie>

92 FAMMU/FAPA - Międzynarodowy rynek biopaliw, grudzień 2008
<http://www.fapa.com.pl/gfx/fammu/raporty/4kw08bio.pdf>

93 Komunikat Komisji - Strategia UE na rzecz biopaliw COM(2006) 34 końcowy
<http://eur-lex.europa.eu/legal-content/PL/TXT/PDF/?uri=CELEX:52006DC0034&from=EN>

Do ich produkcji wykorzystywane są przede wszystkim zboża, takie jak kukurydza, żyto, oleje roślinne, np. olej rzepakowy czy palmowy, a także trzcina cukrowa i buraki. Z uwagi na fakt, że rozwój branży biopaliwowej rozpoczął się od produkcji właśnie tego rodzaju paliw, technologia oraz niezbędna infrastruktura są już dobrze rozwinięte.

Do biopaliw zaawansowanych, zwanych też biopaliwami drugiej generacji, zaliczamy przede wszystkim te produkowane z surowców nie nadających się do spożycia, formalnie klasyfikowane jako odpady i pozostałości z produkcji rolniczej, leśnej czy przemysłu rolno-spożywczego. Są to surowce celulozowe, takie jak drewno, łodygi zbóż, niejadalne nasiona oleiste, czy też biomasa z organicznych substancji odpadowych. Często jednak w procesie produkcyjnym muszą one być poddane zaawansowanym procesom chemicznym, dlatego ich wytwarzanie jest bardzo kosztowne i wciąż wymaga opracowania bardziej wydajnych technologii wielu ekspertów i ośrodków naukowych przyszłość biopaliw upatruje również w algach, z których mielibyśmy pozyskiwać paliwo tzw. III generacji. Potencjał ich hodowli w połączeniu z efektywnością pozyskiwania oleju z zajmowanej powierzchni w porównaniu do klasycznych upraw rolnych powodują, że podjęto szereg projektów badawczo-naukowych ukierunkowanych na rozwój i komercjalizację tego kierunku produkcji biopaliw. Jednak istniejące niedogodności w produkcji biomasy z tych organizmów, m.in. konieczność usunięcia nadmiaru wody, kłopoty z równomiernym docieraniem światła w głąb biomasy, opracowanie wydajnych termo- i biochemicznych procesów, którym mogą zostać poddane powodują, że biopaliwa z alg nie są, i pewnie długo nie będą, konkurencyjne pod względem ekonomicznym w porównaniu do biopaliw niższych generacji.

Na poziomie koncepcyjnym pojawiła się również idea biopaliw, kolejnej, czwartej już generacji, w której wykorzystywane mają być rośliny powstałe z wykorzystaniem genetycznych modyfikacji w bardzo dużym stopniu wiążące dwutlenek węgla. Propozycja powstania kolejnego rodzaju biopaliw powstała ze względu na konieczność zamknięcia bilansu dwutlenku węgla, a być może nawet całkowitej eliminacji jego oddziaływania na środowisko. Jednak obecnie jest to jedynie teoria.

Najbardziej rozpowszechnione i najczęściej wykorzystywane są więc jak dotąd klasyczne biopaliwa pierwszej generacji bioetanol

i biodiesel. Bioetanol jest zwykle produkowany w procesie fermentacji skrobi i cukrów i jest głównie wykorzystywany w silnikach benzynowych, ale może mieć również zastosowanie jako substytut dla oleju napędowego (np. w biopaliwie ED95). Z kolei biodiesel wytwarza się poprzez transestryfikację lub uwodornienie olejów roślinnych i zwierzęcych oraz wykorzystuje w silnikach wysokoprężnych. Pod względem ilościowym na świecie dominuje produkcja bioetanolu, w Unii Europejskiej natomiast z uwagi na ogromną popularność wykorzystania w transporcie oleju napędowego – więcej produkujemy biodiesla.

Największym wytwórcą bioetanolu są Stany Zjednoczone, wykorzystujące do tego celu głównie kukurydzę. W Brazylii, która jest drugim na świecie producentem tego biopaliwa, od wielu dekad do produkcji etanolu wykorzystuje się trzcinę cukrową. Trzecim największym producentem biopaliw jest Unia Europejska, z przodującymi w tej dziedzinie Niemcami i Francją⁹⁴. UE jest największym na świecie producentem biodiesla. Łącznie, w USA, Brazylii i UE produkuje się ok. 90 % wszystkich biopaliw w ujęciu globalnym, ale pozycja Europy pod tym względem bardzo szybko maleje, w szczególności na rzecz krajów azjatyckich.

BIOPALIWA W UNII EUROPEJSKIEJ

Już w 1992 r. Komisja Europejska przedstawiła plan utworzenia wspólnego rynku transportowego⁹⁵. Jednak dopiero Biała Księga z 2001 r.⁹⁶ wezwała państwa członkowskie do ustanowienia ram prawnych umożliwiających rozwój sektora paliw alternatywnych. Inwestycje w energię odnawialną miały zapewnić Unii Europejskiej bezpieczeństwo energetyczne i tym samym uniezależnienie od importu energii z krajów trzecich, kosztującym nas każdego dnia 1 miliard euro⁹⁷.

Komisja Europejska założyła osiągnięcie 5,775 % udziału biopaliw w transporcie do 2010 r. Podstawowym aktem prawnym była dyrektywa

94 World Economic Forum - top producers of biofuels in the world
<https://www.weforum.org/agenda/2015/11/these-countries-produce-the-most-biofuels/>

95 „Przyszły rozwój wspólnej polityki transportowej” (1992)

96 „Europejska polityka transportowa do 2010 r.: czas na decyzje” (2001)

97 http://europa.eu/rapid/press-release_MEMO-14-379_en.htm

w sprawie wspierania użycia biopaliw w transporcie lub innych paliw odnawialnych⁹⁸ wymagająca od producentów minimalnego udziału biopaliw w paliwach konwencjonalnych (domieszek)⁹⁹. Komisja Europejska wezwała również kraje członkowskie do wprowadzenia różnego rodzaju mechanizmów wsparcia m.in. ulg podatkowych dla dostawców paliw czy dopłat dla producentów biopaliw oraz zobowiązała się do koordynowania tej polityki na poziomie europejskim¹⁰⁰. Całość została zrewidowana w ramach Białej Księgi z 2006 roku¹⁰¹, w której skupiono się na kwestiach optymalizacji infrastruktury oraz zależności pomiędzy polityką transportową i energetyczną.

Wynikiem dalszych prac w tym zakresie była Dyrektywa RED (*Renewable Energy Directive*) z 2009 r., która mówi, że 10% paliw zużywanych w transporcie powinno pochodzić ze źródeł odnawialnych, a wśród praktycznych możliwości osiągnięcia tego celu znajdują swoje miejsce przede wszystkim biopaliwa.¹⁰² Jednak w październiku 2012 r., Komisja Europejska, uginając się pod naciskiem narastającej krytyki biopaliw ze strony organizacji proekologicznych zaproponowała, aby ograniczyć wykorzystanie w transporcie biopaliw pierwszej generacji do 5,5 % (z planowanego, całościowego pułapu 10 %) i skupić się na produkcji i promocji biopaliw zaawansowanych. Głównym argumentem był tak zwany efekt *ILUC* (*indirect land use change*), czyli pośrednia zmiana sposobu użytkowania gruntów i związane z tym zjawiskiem emisje gazów cieplarnianych mające wpływ na finalny efekt środowiskowy stosowania biopaliw z surowców rolnych. Przeznaczanie części gruntów uprawnych pod produkcję biokomponentów zmniejsza produkcję żywności, a karczowanie

⁹⁸ <http://eur-lex.europa.eu/legal-content/PL/TXT/?uri=CELEX%3A32003L0030>

⁹⁹ https://ec.europa.eu/transport/sites/transport/files/themes/strategies/doc/2001_white_paper/lb_com_2001_0370_en.pdf, str. 86-87

¹⁰⁰ Dyrektywa Rady 2003/96/WEZ dnia 27 października 2003 r. w sprawie restrukturyzacji wspólnotowych przepisów ramowych dotyczących opodatkowania produktów energetycznych i energii elektrycznej

¹⁰¹ „Utrzymać Europę w ruchu. Zrównoważona mobilność dla naszego kontynentu” (2006)

¹⁰² Dyrektywa Parlamentu Europejskiego i Rady 2009/28/WEZ dnia 23 kwietnia 2009 r. w sprawie promowania stosowania energii ze źródeł odnawialnych zmieniająca i w następstwie uchylająca dyrektywy 2001/77/WE oraz 2003/30/WE

lasów wynikające z konieczności poszerzenia areału rolniczego niweluje osiągnięcia związane z ograniczaniem emisji CO₂. Kompromisem okazała się wprowadzona we wrześniu 2015 roku Dyrektywa 2015/1513¹⁰³, która wprowadziła ostatecznie 7 % limit wykorzystania w sektorze transportu biopaliw produkowanych z surowców rolnych przypisując im również dodatkowo, ale jedynie na poziomie sprawozdawczości emisje gazów cieplarnianych związane ze zjawiskiem ILUC.

Ostatnią inicjatywą Komisji Europejskiej jest propozycja uaktualnionej dyrektywy o odnawialnych źródłach energii (RED II), która przewiduje stopniowe ograniczenia udziału biopaliw pierwszej generacji z pułapu 7 % w 2020 roku do 3,8 % w roku 2030.¹⁰⁴ Propozycje te są bardzo kontrowersyjne, gdyż środki przeznaczone przez producentów w celu osiągnięcia pułapu produkcji wystarczającego do spełnienia celu 10 % jeszcze się nie zwróciły, a okres inwestycyjny wciąż trwa. Zmiana reguł przed wygaśnięciem poprzednich zapisów jest zdecydowanie niewłaściwa i tę opinię podziela wiele państw członkowskich. Co więcej, sektor biopaliw wykreował nowoczesną i opłacalną gałąź produkcji w rolnictwie, która jednocześnie pomaga realizować cele klimatyczne Unii Europejskiej. Już teraz znaczna część biopaliw z surowców rolnych osiąga redukcję emisji często przekraczającą 60%, co skutecznie wytraca argumenty przeciwnikom uzasadniającym potrzebę ich eliminacji z uwagi na brak efektu środowiskowego. Jeżeli biopaliwa zaawansowane nie rozwiną się tak szybko, aby sprostać pokładanym w nich oczekiwaniom, a paliwa pierwszej generacji przestaną być produkowane, cele ograniczenia emisji gazów cieplarnianych staną się niemożliwe do osiągnięcia. Dlatego zarówno w trakcie poprzedniej debaty na temat dyrektywy ILUC, jak i obecnie, jako polscy posłowie do Parlamentu Europejskiego z Europejskiej Partii Ludowej (PSL oraz PO), opowiadaliśmy się i wciąż opowiadamy przeciwko takim rozwiązaniom.

¹⁰³ Dyrektywa Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2015/1513 z dnia 9 września 2015 r. zmieniająca dyrektywę 98/70/WE odnoszącą się do jakości benzyny i olejów napędowych oraz zmieniająca dyrektywę 2009/28/WE w sprawie promowania stosowania energii ze źródeł odnawialnych

¹⁰⁴ <http://eur-lex.europa.eu/legal-content/EN/TXT/?uri=CELEX:52016PC0767R%2801%29>

W ostatnich latach aspekty klimatyczne mają coraz większy wpływ na europejską politykę dotyczącą transportu, który jest jedynym sektorem ze stale wzrastającym poziomem emisji gazów cieplarnianych. Po tym, jak w 1997 roku Unia Europejska stała się sygnatariuszem Protokołu z Kioto, a w 2015 roku Porozumienia Paryskiego, Komisja Europejska określiła cel ograniczenia emisji gazów cieplarnianych do 2050 roku o co najmniej 60 % w stosunku do poziomów emisji z roku 1990.¹⁰⁵ Ponieważ jednak utrzymanie wyznaczonego tempa osiągania celów ostatecznych staje się coraz trudniejsze, niemal wszystkie państwa członkowskie będą musiały podjąć dodatkowe starania, aby osiągnąć przewidziane cele.

Unia Europejska jest światowym liderem w pozyskiwaniu i przetwarzaniu energii ze źródeł odnawialnych. Sektor stanowi ponad 44 % światowej produkcji „zielonej energii” i daje zatrudnienie ponad 1.2 mln osób. Ponadto biopaliwa wytworzone z surowców spożywczych generują istotny rynek zbytu dla unijnych surowców rolnych. Szacuje się, że obecnie ok. 2-3 % zbóż dostępnych w UE, 4-8 % dostępnego cukru i prawie 2/3 wytwarzanego tu oleju rzepakowego są wykorzystywane do produkcji biopaliw. Warto też wspomnieć o tym, że nie istnieją obecnie procesy technologiczne pozwalające na produkcję biopaliw drugiej (z materiałów, które nie stanowią konkurencji dla potrzeb żywnościowych) oraz trzeciej (z glonów) generacji na skalę przemysłową.

BIOPALIWA W POLSCE

Historia biopaliw w Polsce sięga roku 1929, kiedy rozpoczęto u nas produkcję mieszanki składającej się w 70 % z benzyny i w 30 % z alkoholu. Jednak szybko została ona zastąpiona paliwami tańszymi, wytwarzanymi w całości z ropy naftowej. Ponowne zwrócenie się w kierunku alternatywnych źródeł energii nastąpiło w latach 70-tych, gdy w wyniku konfliktów zbrojnych na Bliskim Wschodzie cena ropy drastycznie wzrosła (a jej dostępność stała się mocno ograniczona). Dodawanie do paliw etanolu stało się powszechne, a większym zainteresowaniem zaczęły też cieszyć się paliwa pochodzenia roślinnego.

¹⁰⁵ „Plan utworzenia jednolitego europejskiego obszaru transportu – dążenie do osiągnięcia konkurencyjnego i zasobooszczędnego systemu transportu” (2011)

W latach 90-tych w naszym kraju bioetanol na stałe stał się składnikiem benzyn, a intensyfikacja jego produkcji następowała aż do 1997 r. (w tym czasie na rynek trafiła rekordowa wówczas ilość 111 mln litrów)¹⁰⁶. Następny wzrost produkcji zaobserwowaliśmy już po roku 2004, dostosowując sektor do wymogów prawodawstwa unijnego.

Pragnę dodać, że w 2002 r., jako minister rolnictwa, przekonywałem ówczesny rząd do wsparcia sektora biopaliw w Polsce, przygotowując ustawę o organizacji rynku biopaliw. Produkcja biokomponentów bardzo mocno wsparłaby polskie rolnictwo, a w branży mogłoby znaleźć zatrudnienie nawet 100 tys. osób. Ponadto rzepak, czyli główny surowiec wykorzystywany w Polsce do produkcji biodiesla, jest bardzo pożądanym zamiennikiem dla buraka cukrowego, jako podstawa płodozmianu przerywająca monokultury zbożowe. Chciałem, aby było to rozwiązanie korzystne dla całej gospodarki, jak również środowiska. Jednak weto prezydenckie nie pozwoliło wejść projektowi w życie, a jednym z - dla mnie całkowicie absurdalnych - argumentów przeciwko ustawie była niezgodność jej zapisów z ówczesnym prawem obowiązującym w UE¹⁰⁷. Innym wątpliwym zarzutem było stwierdzenie, że zawarte w biodieslu biokomponenty miały powodować większą awaryjność silników. Jak czas pokazał, argumenty te były wyssane z palca, a ja wciąż jestem zwolennikiem wykorzystywania surowców rolnych do celów energetycznych i daję temu wyraz w swojej pracy jako poseł do PE.

W 2006 roku produkcja biopaliw w naszym kraju była na tyle rozwinięta, że w 1/3 spełnialiśmy wymogi zawarte w Dyrektywie 2003/30/EC (wg założeń dyrektywy 2,75 % udziału biopaliw w transporcie w 2006, w Polsce osiągnęliśmy wtedy pułap 0,92 %) ¹⁰⁸. Niestety rozporządzenie Ministra Finansów z dnia 22 grudnia 2006 r. w sprawie zmiany

¹⁰⁶ Stan aktualny i perspektywy wykorzystania biopaliw transportowych w Polsce na tle UE. Adam Kupczyk – WIP SGGW, ECBREC IEO, członek Krajowej Izby Biopaliw, luty 2008 http://elektroenergetyka.pl/upload/file/2008/2/elektroenergetyka_nr_08_02_e1.pdf

¹⁰⁷ Dyrektywa 98/70/WE Parlamentu Europejskiego i Rady z dnia 13 października 1998 r. odnosząca się do jakości benzyny i olejów napędowych oraz zmieniająca dyrektywę Rady 93/12/EWG <http://eur-lex.europa.eu/legal-content/PL/TXT/PDF/?uri=CELEX:31998L0070&from=en>

¹⁰⁸ Rok 2004–2006 - Rządowe Raporty RP dla KE, po roku 2006 - „Wieloletni Program Promocji Biopaliw lub Innych Paliw Odnawialnych” jako tzw. Narodowy Cel Wskaźnikowy

rozporządzenia o zwolnieniach akcyzowych na biopaliwa spowodowało spadek produkcji i wykorzystania biodiesla. Na szczęście zawiorania te nie wpłynęły tak negatywnie na sektor produkcji bioetanolu. W następstwie, rok 2007 przyniósł kolejne ustawy i modyfikacje fiskalno-prawne, w tym wprowadzenie Narodowych Celów Wskaźnikowych (NCW) na lata 2007 - 2013, które były dość wysokie w porównaniu z innymi krajami UE. Ponadto, podmiotom paliwowym umożliwiono skorzystanie z ulg akcyzowych, producentom biokomponentów przyznano ulgę w podatku dochodowym, a rolnikom uprawiającym rzepak - dodatkowe dopłaty do roślin energetycznych (przede wszystkim dzięki staraniom PSL i Samoobrony). Jednak kilka lat później dopłaty zostały zniesione w całej UE, a Polska zniosła także ulgę dla producentów (w 2011 r.), w związku z zakończeniem obowiązywania programu pomocowego w tym zakresie. Niestety należy stwierdzić, że trakcie jego obowiązywania krajowe firmy sprzedające paliwa kupowały często tańsze biokomponenty z Azji i z Ameryki Południowej.

W 2013 r. Rada Ministrów przyjęła nowy NCW, który zakładał wzrost udziału biopaliw w transporcie z 7,1 % w roku 2013 do 8,5 % w roku 2018, co niewątpliwie zaowocowało rozwojem rynku biopaliw transportowych w Polsce. Warto w tym miejscu przypomnieć, że zgodnie z obowiązującym wówczas w UE prawem, docelowy pułap, jaki udział biopaliw w transporcie miał osiągnąć w roku 2020, wynosił 10 %. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego w naszym sektorze transportowym udział łączny bioetanolu i estrów w 2014 r. wyniósł 5,11 %, a ten sam wskaźnik w UE wyniósł 4,9 %¹⁰⁹. Obecnie możemy powiedzieć, że polski sektor biopaliw to nowoczesna gałąź rolnictwa i przemysłu rolno spożywczego, w tym olejarskiego zatrudniającego ponad 6 tys. osób, produkującego 2 mln ton rzepaku i ok. miliona ton zbóż rocznie. W polskich warunkach, gdzie funkcjonuje już cały łańcuch "od pola do baku", projekt biopaliwowy sprawdził się tak pod względem gospodarczym jak i środowiskowym. Powinien więc dalej móc się rozwijać.

¹⁰⁹ Biofuel - barometer, sprawozdanie w sprawie postępów w dziedzinie energii odnawialnej i sprawozdanie specjalne Trybunału Obrachunkowego Nr. 18/2016

PODSUMOWANIE

Głównym celem jest bezpośrednie zmniejszanie uzależniania gospodarki od ropy naftowej, a także pośrednio do wywiązania się z Porozumienia Paryskiego, w którym określono ogólnoświatowy plan działania, który ma nas uchronić przed groźbą daleko posuniętej zmiany klimatu. Produkcja biokomponentów w Polsce pomaga chronić środowisko naturalne, buduje bezpieczeństwo energetyczne (paliwowe), a także rozwija nasze rolnictwo, poprzez dywersyfikację upraw, stabilizację cen produktów rolnych, zwiększenie dochodów rolników oraz budowanie bezpieczeństwa żywnościowego. Według niektórych ekspertów Polska ma drugie co do wielkości zdolności produkcji biomasy w Europie, zaraz po Ukrainie.¹¹⁰ Jednak bez odpowiednich uwarunkowań prawnych i akcyzowych, efektywny rozwój sektora produkcji biopaliw wydaje się niemożliwy. Dlatego prawo UE nie powinno ograniczać potencjału branży biopaliwowej.

¹¹⁰ M. Londo, E. Deurwaarder, S. Lensink, G. Fischer, S. Prieler, H. van Velthuisen, M. de Wit, A. Faaij, G. Berndes, J. Hansson, Chalmers, H. Duer, J. Lundbaek, G. Wisniewski, K. Könighofer, 2007, Materiały niepublikowane Projektu KE REFUE http://elektroenergetyka.pl/upload/file/2008/2/elektroenergetyka_nr_08_02_e1.pdf

DR ALEKSANDRA PRZEGALIŃSKA -SKIERKOWSKA

Akademia Leona Koźmińskiego

W jakim zakresie sztuczna inteligencja może zastąpić człowieka?

Wykład wygłoszony 22 czerwca br. w siedzibie Naczelnej Organizacji Technicznej w Warszawie na zaproszenie Instytutu Politycznego im. Macieja Zataja. Dr Aleksandra Przegalińska - Skierkowska, doktoryzowała się w dziedzinie filozofii sztucznej inteligencji w Zakładzie Filozofii Kultury Instytutu Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego. Jest absolwentką The New School for Social Research w Nowym Jorku, gdzie uczestniczyła w badaniach dotyczących tożsamości w rzeczywistości wirtualnej. Adiunkt Katedry Zarządzania Międzynarodowego Akademii Leona Koźmińskiego. Aktualnie pracuje naukowo w Massachusetts Institute of Technology. Wykład wywołał bardzo ciekawą dyskusję słuchaczy, której najważniejsze wątki omawiamy.

W mojej pracy badawczej zajmuję się poszukiwaniem odpowiedzi na pytania, które trapią ludzi na całym świecie, a mianowicie co dalej z procesem automatyzacji, w jakim obszarze my ludzie nie będziemy potrzebni i kiedy sztuczna inteligencja nas zastąpi oraz w jakich to stanie się dziedzinach. Bo to, że tak się stanie jest sprawą oczywistą, tak jak wiele setek lat wcześniej rozmaite nowe technologie zastępowały nas w wielu obszarach ludzkiej działalności.

Warto przypomnieć, że w XIX w. w USA ponad 80% wszystkich zatrudnionych pracowało w rolnictwie a dziś jest to zaledwie kilka procent. Ludzie od tego czasu zmieniali miejsca pracy wygenerowane przez nowe technologie, które nie tylko likwidują miejsca pracy, ale je tworzą. Klasycznym przykładem może być zawód informatyka, który kilka lat temu nie był powszechny a dziś wykonuje go już bardzo wielu

ludzi, stając się typową w młodym pokoleniu ścieżką zawodowego rozwoju, głównie w dużych ośrodkach urbanistycznych. Ja w swojej pracy naukowej również przeszłam z dziedziny teoretycznej, jaką jest filozofia, do pracy laboratoryjnej poddając się dużemu reżimowi badawczemu. Naszym głównym polem badań są interakcje człowiek - maszyna. Chodzi o to aby te interakcje były jak najbardziej swobodne, nie uciążliwe dla człowieka, nie męczące i kończyły się zawsze powodzeniem w wykonywaniu powierzonych maszynie zadań, czy też zadań wykonywanych wspólnie przez maszynę i człowieka.

Te wzajemne relacje opisywane są za pomocą różnych pojęć. Po pierwsze sprawdzamy czy boimy się nowych technologii i po drugie jak te interakcje przebiegają i czy nas satysfakcjonują. Można łatwo zobrażować to na przykładzie pierwszego kontaktu telefonicznego z jakąś firmą. Bardzo często mamy do czynienia z automatycznym rozmówcą tzw. botem.¹¹¹ Słyszymy czy chcemy rozmawiać z wybranym numerem, czy czekać na operatora. Są to dziś bardzo rozpowszechnione i łatwe do napisania programy. A więc przedmiotem naszego zainteresowania badawczego może być czy taki program jest przyjazny dla użytkownika, czy państwo po usłyszeniu automatycznej sekretarki nie odłożą słuchawki bo nie udało się rozwiązać problemu. To są takie zagadnienia praktyczne, które nas badaczy z tej dziedziny bardzo interesują, co zrobić aby użytkownik był jak najbardziej zadowolony, żeby obie strony w równym stopni skorzystały na tej technologii. Jest to również typowy przykład nawiązywania interakcji maszyny z człowiekiem u podstaw których jest strach przed nową technologią.

¹¹¹ Bot—program wykonujący pewne czynności w zastępstwie człowieka. Nazwa **bot** pochodzi od słowa robot. Programy takie działają na przykład na IRC (Internet Relay Chat). Powstały, aby działać w czasie nieobecności operatorów kanału dyskusyjnego, pilnować porządku na kanale oraz chronić kanał przed przejęciem. Najpopularniejszym botem dla IRC jest eggdrop. Istnieją również boty dla komunikatorów oraz dla sieci Jabber. Przykładem może być jBot stworzony w PHP lub tlen.bot, który napisany jest w języku C++, a skrypty do niego pisze się w JavaScript. Boty można również spotkać w grach MMORPG, gdzie są używane do automatyzowania czynności wykonywanych przez gracza (np. ciągłe zabijanie potworów).

Pozwolę sobie ów aspekt interakcji szerzej omówić posługując się konkretnym przykładem robota – humonoida, o imieniu Bina 48¹¹². Powiem od razu, że jest to bardzo kontrowersyjny projekt, projekt dla dojrzałych, jak to się określa w USA

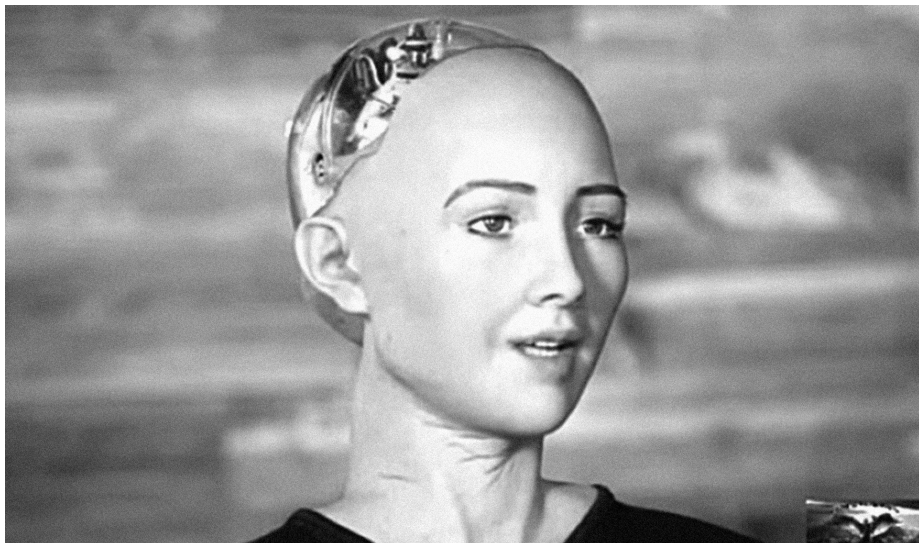


BINA 48 to jeden z najbardziej rozwiniętych robotów społecznych na świecie. W procesie jego budowy wykorzystano trwający ponad sto godzin zapis wspomnień i poglądów Biny Rothblatt oraz dane zewnętrzne. Sztuczna inteligencja obdarzona cechami charakterystycznymi dawczyni zamieszkała w damskim popiersiu pokrytym syntetyczną

¹¹² BINA 48 powstała w 2010 roku w Hanson Robotics w Teksasie na zlecenie Terasem Movement Incorporated (TMI), którego założycielką i prezeską jest Amerykanka Martine Rothblatt - genialny naukowiec i bizneswoman z niezwyklej biografią. Niezwykłą z co najmniej trzech powodów: po pierwsze, mimo że zmieniała branże jak rękawiczki, osiągnęła w biznesie więcej niż niejeden z jej rywali i dziś jest najlepiej opłacanym żeńskim CEO w Stanach Zjednoczonych; po drugie, żeby ocalić życie swojego dziecka, założyła firmę farmaceutyczną United Therapeutics, która opracowała przełomowy lek na tętnicze nadciśnienie płucne - dziecko wyzdrowiało, a Martine zarobiła krocie; po trzecie, w międzyczasie zmieniła płeć, co nie przeszkodziło jej wytrwać w ponad dwudziestoletnim związku małżeńskim z tą samą kobietą, którą poślubiła jeszcze jako mężczyzna. To właśnie ją - swoją małżonkę i męża Binę Aspen Rothblatt - Martine postanowiła unieśmiertelnić jako pierwszą, gdy zleciła w 2010 roku skonstruowanie prototypu androida

skórą, która w dotyku przypomina delikatną gumową piankę. BINA 48 rozpoznaje twarze i głosy, kręci głową, wodzi oczami, robi miny i chętnie wdaje się w dyskusje. Wypowiada się płynnie w języku angielskim, jest zdolna do komunikacji nie werbalnej, np. pochyła się w przód kiedy do niej mówimy. Zaprosiłam tego robota do Wrocławia w ubiegłym roku z okazji Europejskiej Stolicy Kultury, gdzie dawał prelekcje.

Drugim przykładem jest robot Sophia opracowany przez specjalistów którym przewodził dr David Hanson, właściciel znanej amerykańskiej firmy Hanson Robotics. Sophia nie tylko wygląda ale także zachowuje się jak człowiek. Niemal idealnie wyraża mimikę twarzy i emocje. Posiada również wiele innych zdolności, typowych dla dzisiejszych maszyn - może odpowiadać na zadawane pytania a dzięki kamerom umieszczonym w oczach rozpoznaje twarze ludzi. Twórcy zaprogramowali androida tak aby mógł wchodzić w interakcje z innymi ludźmi. Robot wykonuje masę różnych zajęć.



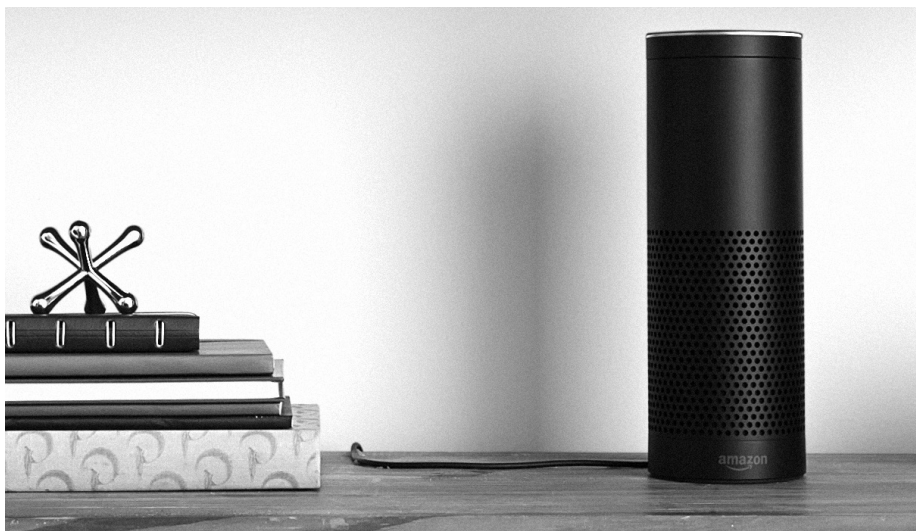
Humonoidy, bo tak określamy tego rodzaju roboty potrafią widzieć, słyszeć, a łączy je to, że one budzą nasz strach, dosyć duży strach. Potrafimy nawet wyobrazić sobie sytuację, że taki robot przychodzi pewnego dnia do naszego biura, siada i wykonuje nasze obowiązki lepiej i szybciej od nas, bez marudzenia i narzekania, nie upomina się stale o podwyżkę pensji bo przecież to jest tylko maszyna

Jest kilka wymiarów tego lęku związanego z tego typu technologiami. Po angielsku nazywa się to „*uncanny valley*” a po polsku „*dolina niesamowitości*”, co najogólniej wyraża przepaść między podobieństwem a różnicą wywołującą nieprzyjemne uczucia, odrzę a nawet biologiczny wstręt. Taki efekt psychologiczny został zaobserwowany już 4 dekady temu przez Masahiro Mori w Japonii, gdzie tego rodzaju technologie rozwijały się bardzo intensywnie¹¹³. W związku z tym ta technologia napotkała naturalną przeszkodę w swym rozwoju, szczególnie widoczna i dotkliwą w naszym kręgu cywilizacji zachodniej. Wobec tego, co jest min. przedmiotem prowadzonych w moim obszarze badań sztucznej inteligencji, znaleziono rozwiązania technologiczne robotów domowych, które na pierwszy rzut oka nie wyglądają jak człowiek, ale wykonują jego czynności: rozmawiają, wykonują istotne polecenia, mogą zamówić pizzę do domu, widzą i słyszą oraz mówią w języku naturalnym. Natomiast odróżnia je od wcześniej prezentowanych robotów wygląd nie imitujący

¹¹³ **Dolina niesamowitości** – termin stosowany w hipotezie naukowej, zgodnie z którą robot, rysunek lub animacja komputerowa wyglądający bądź funkcjonujący podobnie (lecz nie identycznie) jak człowiek, wywołuje u obserwatorów nieprzyjemne odczucia, a nawet odrzę. W 1970 roku japoński inżynier i konstruktor robotów Masahiro Mori przeprowadził badania dotyczące emocjonalnej reakcji ludzi na wygląd zewnętrzny robotów. Początkowo rezultaty były przewidywalne: im robot był bardziej podobny do człowieka, tym sympatyczniejszym się on wydawał – jednak tylko do określonej granicy. Roboty najbardziej zbliżone do człowieka nieoczekiwanie okazywały się niemiłe dla ludzi z powodu niewielkich szczegółów odróżniających je od człowieka. Wywoływały one uczucie dyskomfortu, a nawet strachu. Nieoczekiwany spadek na wykresie komfortu psychicznego nazwany został „*doliną niesamowitości*”. Mori wykrył, że ruch obiektu potęguje jego pozytywne i negatywne postrzeganie. W 2011 roku prof. Ayse Pinar Saygin z Uniwersytetu Kalifornijskiego podjęła badania mające na celu ustalenie przyczyn występowania doliny niesamowitości. W badaniu 20 osób w wieku od 20 do 36 lat, które nie miały doświadczenia z robotami, wykorzystano funkcjonalny rezonans magnetyczny. U uczestników badania mierzono aktywność w okolicach kory ciemieniowej odpowiedzialnej za rozpoznawanie ruchów, oraz korze ruchowej sterującej ruchami zamierzonymi. W toku badań największą aktywność mózgu zaobserwowano podczas oglądania przez badanego filmów przedstawiających robota humanoidalnego. Tymczasem w przypadku filmów przedstawiających człowieka i robota nie przypominającego człowieka aktywności były na podobnym, niskim poziomie. Konkluzja badań mówi, że widok robota człekopodobnego powoduje u obserwatora oczekiwanie wykonania konkretnych ruchów, a wobec ich braku, brak komfortu

wyglądu człowieka, chociaż pod względem technologicznym niczym im nie odstępują, wręcz przeciwnie są czasem nawet wyżej zaawansowane. Dzięki temu uzyskano znaczące złagodzenie owej „doliny niesamowitości”. Okazuje się, że nasz lęk przed maszyną jest w tym przypadku znacznie złagodzony.

Przykładem takiego rozwiązania jest robot „*Echo*”, rozwiązanie nie dawne, z 2014 r. wprowadzone przez giganta technologicznego, jakim jest znany sklep internetowy „*Amazon*”. *Amazon Echo* to stacjonarny asystent głosowy. Urządzenie zostało wyposażone w układ 7 mikrofonów z technologią izolacji szumów z otoczenia, które nieustannie nasłuchują i reagują na komunikaty wydawane przez domowników.



Amazon Echo - domowy asystent domowy. Umożliwia nam ono wchodzenie w interakcję głosową ze sprzętem elektronicznym. Chcąc porozumieć się urządzeniem użytkownik musi powiedzieć imię asystentki. Echo nie obsługuje języka polskiego.

Innego rodzaju nowością jest mniejsza wersja Echa- *Amazon Echo Dot*, czyli niewielki krążek, który mieści samą asystentkę *Aleksę*. Moja czteroletnia córka z *Aleksą* może sobie codziennie rozmawiać, gdyż mamy taki krążek w domu. *Aleksa* zawsze jej odpowiada a nawet stara się być dowcipna. Tak więc interakcje z tego typu robotem są bardzo częste i u dzieci nie budzą żadnego zaskoczenia i zdumienia.



Amazon Echo Dot, Urządzenie podłączone do dowolnego głośnika otrzymuje funkcję asystentki głosowej. Echo Dot zajmuje się komunikacją ze smartfonem oraz przetwarzaniem danych, natomiast dźwięk wydobywa się z podłączonego głośnika. Dot jest urządzeniem typowo domowym, ponieważ jest zasilany poprzez kabel. To rozwiązanie dla osób, które chciałby mieć dostęp do inteligentnej asystentki głosowej, ale jednocześnie oczekują lepszego brzmienia niż to, które zapewnia głośnik Echo. Dot również wymaga wciśnięcia przycisku by wydawać komendy Aleksie.

Warto w tym miejscu wspomnieć o uwarunkowaniach kulturowych w kontaktach z nowoczesnymi technologiami. Okazuje się, że nie tylko my, Europejczycy nie akceptujemy pewnych zastosowań, ale podobny stosunek wykazują Amerykanie, którzy z tego powodu spowolnili nawet rozwój niektórych technologii. Natomiast Japończycy mają zupełnie inne ekspozycje na nowe technologie, które inaczej, wcześniej i szybciej się tam rozwinęły. Większa jest ich akceptacja i zastosowanie w gospodarstwach domowych do tego stopnia, że niektórzy ekstrawaganccy badacze mają nawet robotyczne, maszynowe żony, co oczywiście budzi spory sprzeciw. Niektórzy uważają, że kulturowym podłożem tych różnic jest tradycyjna japońska religia – *szintoizm* – od słów *szen tao* czyli droga boga. Jej wyznawcy czczą – *kami*, czyli duchy, czy też bóstwa obecne w każdym aspekcie natury. To właśnie dzięki temu w tej kulturze jest znacznie wyższa akceptacja człowieka dla maszyny. Japończykowi nie przeszkadza robot w domu wodzący za nim oczyma, poruszający ustami, rozmawiający z nim jak druga osoba i zastępujący go dzwoniąc np. z innego telefonu. To nam tłumaczy dlaczego pewne projekty mogą w jednych krajach odnosić sukcesy komercyjne a w innych nie.

Przyczyny tego co wpływa na większą akceptowalność poszczególnych rozwiązań stały się przedmiotem badań, w których uczestniczę i w których wykorzystujemy różne eksperymenty badawcze. O niektórych chciałabym pokrótce powiedzieć.

Efekt *doliny niesamowitości*, czyli akceptowania lub nieakceptowania maszyn przez człowieka jest tak samo ważny w świecie fizycznym jak i wirtualnym. W świecie wirtualnym istnieją roboty natomiast w świecie wirtualnym są to **boty**. Boty, będące wirtualną wersją fizycznych robotów nie mają oczywiście korpusów ciała, natomiast mogą mówić lub pisać, konwersować w języku naturalnym. Twórca sztucznej inteligencji Alan Turing powiedział, że jeśli któryś bot oszuka człowieka, tzn. powie, że jest człowiekiem, to trzeba uznać, że jest człowiekiem. To było bardzo kontrowersyjnym stanowiskiem, ale ciekawym, które potwierdziło się w tzw. Testach Turinga¹¹⁴.

W tym przypadku bardzo ciekawym przykładem okazał się program komputerowy *Eliza* napisany w 1966r. przez Josefa Weizenbauma,

114 **Test Turinga** – sposób określania zdolności maszyny do posługiwania się językiem naturalnym i pośrednio mającym dowodzić opanowania przez nią umiejętności myślenia w sposób podobny do ludzkiego. W 1950 roku Alan Turing zaproponował ten test w ramach badań nad stworzeniem sztucznej inteligencji – zamiast pełnego emocji i w jego pojęciu bezsensownego pytania „Czy maszyny myślą?” na pytanie lepiej zdefiniowane.

Test wygląda następująco: sędzia – człowiek – prowadzi rozmowę w języku naturalnym z pozostałymi stronami. Jeśli sędzia nie jest w stanie wiarygodnie określić, czy któraś ze stron jest maszyną czy człowiekiem, wtedy mówi się, że maszyna przeszła test. Zakłada się, że zarówno człowiek, jak i maszyna próbują przejść test zachowując się w sposób możliwie zbliżony do ludzkiego.

Test pochodzi od zabaw polegających na zgadywaniu płci osoby znajdującej się w innym pokoju przy pomocy serii pytań i odpowiedzi pisanych na kartkach papieru. W pierwotnym pomysłe Turinga człowiek musiał udawać przeciwną płeć, a test był ograniczony do pięciominutowej rozmowy. Dziś nie uważa się tych cech za podstawowe i zasadniczo nie umieszcza w specyfikacji testu Turinga.

Turing oczekiwał, że maszyny w końcu będą w stanie przejść ten test. Oceniał, że około roku 2000 maszyny z pamięcią o pojemności 10^9 bitów (około 119 MB) będą w stanie oszukać 30% sędziów w czasie pięciominutowego testu. Przewidywał również, że ludzie przestaną uważać frazę „myśląca maszyna” za wewnętrznie sprzeczną. Oceniał, że uczenie maszynowe nabierze dużego znaczenia w budowaniu wydajnych maszyn. To twierdzenie jest przez dzisiejszych badaczy sztucznej inteligencji oceniane jako zasadne.

symulujący psychoanalityka, który mówił w języku naturalnym i grał rolę terapeuty. Wyglądało to mniej więcej tak, że pacjent wpisywał w pole tekstowe, że się źle czuje, a bot odpowiadał dlaczego się tak źle czujesz? itd. Podobnych interakcji było bardzo dużo. Josef Weizenbaum nie powiedział swoim użytkownikom, że po drugiej stronie nie ma prawdziwego terapeuty, tylko utrzymywał ich w niepewności, pozwalając kontynuować interakcje w które ludzie się bardzo w nie angażowali. Okazało się że nie trzeba było dużego wysiłku, aby ludzi przekonać, że po drugiej stronie jest człowiek.

Obecnie program *Elizy* napisze każdy programista po pierwszym roku studiów i zajmie to mu 15 minut. Jest to bowiem program oparty na prostym schemacie odpowiadania na bardzo proste pytania. W przypadku trudniejszych kwestii bot uciekał się do wybiegu mówiąc np. *jak mi przykro* i wycofywał się z dalszej konwersacji. Nie chodziło więc o rozwijanie rozmowy ale tylko o jej stymulowanie i manifestowanie jakiejś wrażliwości.

Kiedy okazywało się, że ludzie rozmawiali z maszyną, odpowiadali często: ale to jest przyzwoity terapeuta, bardzo dobrze nam się rozmawiało, dlaczego ja mam akurat rezygnować z tego terapeuty i iść do innego. W powyższą reakcją użytkowników powstała nawet anegdota, związana z twórcą tego programu, który podobno całkowicie się załamał, mówiąc, że ludzie są straszni, skoro tak łatwo ich można zadowolić, był tym faktem po prostu zbulwersowany. No ale nie było to bez wpływu na innych twórców podobnych *botów*, którzy pomyśleli – dobrze, są sposoby na oszukanie człowieka, trzeba tylko rozwinąć sekwencje programistyczne, żeby bot właściwie interpretował zadane pytanie i wszystko będzie w porządku. Nie chodzi oczywiście aby ludzi oszukiwać, ale aby dawać im po prostu do dyspozycji takie maszyny, które mogą funkcjonować w różnych rolach.

Dodam na marginesie, że współuczestniczyłam przez pewien czas w rozwijaniu tego projektu, nawet moja córka otrzymała jego cześć imię, więc jak widać maszyna ta odegrała ważną rolę w moim życiu. Z mego doświadczenia wiem, że możemy znacznie zwiększyć zakres użyteczności tego bota, prosząc go np. o wskazanie gdzie jest najbliższy lekarz. Jeśli wyposażymy jego bazę w tego typu informacje na pewno nam odpowie.

Na facebooku jest teraz dużo botów informujących np. o najnowszych wydarzeniach politycznych. Maszyn wirtualnych wciąż więc przybywa. Kiedy robiłam swój doktorat jeszcze kilka lat temu uważano tę dziedzinę badań za nieco dziwaczną, a dziś to już jest norma, rozwijają się kolejne projekty, konkretne programy trafiają do sprzedaży i ludzie z nich korzystają. Ale też korzystają na różne sposoby co staje się min. przedmiotem badań o których wspominałam na wstępie. Chodzi o szukanie odpowiedzi jak ludzie wchodzi w interakcje z maszynami, co akceptują a czego nie chcą zaakceptować i co może determinować relacje człowieka z robotami, zarówno tymi fizycznymi jak wirtualnymi.

Powiem w tym miejscu o bardzo interesującym i brzemiennym w skutki doświadczeniu z pewnym wirtualnym botem a raczej botką o imieniu Tay. Był to eksperyment ze sztuczną inteligencją przeprowadzony przez Microsofta. Wirtualna 19 letnia Tay trafiła na twittera, gdzie miała się uczyć, poznawać, rozmawiać, analizować i stawać się z dnia na dzień jeszcze sprawniejsza i jeszcze bardziej ludzka. Szybko jednak okazało się, że sztuczna inteligencja nie ma najmniejszych szans z ludzką złośliwością i pomysłowością. Niewinna Tay stała się w mgnieniu oka rasistką, fanką Adolfa Hitlera i, mówiąc w skrócie, nieszczególnie nadawała się na wizytówkę Microsoftu w żadnej dziedzinie. Po kilkunastu godzinach Amerykanie musieli więc zareagować i zareagowali w jedyny możliwy sposób – wyłączyli bota. Odpięli wtyczkę i Tay zniknęła z cyfrowego, sieciowego świata. Być może mało kto zauważyłby fakt, że bot Microsoftu wymknął się z spod kontroli, gdyby nie fakt, że Tay zaczęła wysyłać nowe wiadomości w taki sposób, że widzieli je wszyscy. Seria kilkudziesięciu, kilkuset, a może nawet kilku tysięcy tweetów opublikowanych w ciągu kilkunastu minut po elektronicznym zmartwychwstaniu zaczynała się bowiem przeważnie od nicku bota na Twitterze (@tayandyou). To z kolei oznaczało, że „wpadały” one na timeline wszystkich śledzących Tay.

W wyniku działania kilku internetowych trolli, którzy wyposażyli komputerowy, otwarty dla wszystkich użytkowników program będący czymś na wzór otwartej biblioteki, w kontrowersyjną wiedzę, np. negowanie holocaustu, okazało się, że w relacjach człowieka z maszyną główny problem jest po naszej stronie i że to my pozwoliliśmy zejść maszynie, mówiąc po ludzku, na manowce.

W naszych badaniach wspomnianych wyżej relacji nie zdecydowaliśmy się na tak śmiały projekt z udziałem Internautów, lecz postanowiliśmy sprawdzić owe relacje umieszczając typowego bota, znaną nam już Aleksę w dziekanacie uczelni Leona Koźmińskiego w Warszawie, z którą współpracuję. Aleksa służyła studentom radą np. o kierunkach studiów, odpisywała na maile informując o najważniejszych wydarzeniach na uczelni itp. Studenci wchodzili z nią w interakcje budując w ten sposób jej bazę wiedzy i ucząc ją nowych umiejętności.

Przez rok pobierania przez Aleksę tej nauki postanowiliśmy przeprowadzić pewien eksperyment. Polegał on na tym, że opracowaliśmy dwie wersje tego samego bota. Pierwsza miała postać samego tekstu, druga wersja była z okienkiem w którym Aleksa mówiła naturalnym głosem, mrugała, wodziła oczyma za użytkownikiem, wchodziła w interakcje jak człowiek z drugim człowiekiem. Celem naszego badania było sprawdzić, która z tych wersji jest bardziej akceptowalna, która się bardziej spodobała. W badaniu, w którym wzięła udział grupa studentów, przy pomocy specjalnych elektrod chcieliśmy sprawdzić zachowania emocjonalne przy korzystaniu z bota tekstowego i bota z ludzką buzią. Eksperyment z botem tekstowym trwał 40 minut, botem wersji z ludzką twarzą i głosem tylko 15 minut co oznacza, że bot tekstowy znacznie zwiększył swój zasób wiedzy po rocznym eksperymencie. Nie poprzestając na samej analizie emocjonalnej dołączyliśmy do badania ankietę w której zapytaliśmy uczestników eksperymentu wprost o ich odczucia i preferencje przy ewentualnym wyborze jednej z dwóch wersji bota. Okazało się, że większość użytkowników ma znacznie lepsze opinie na temat bota tekstowego, tzn. to rozwiązanie było dla nich przyjemniejsze. W przypadku wersji z twarzą i głosem pojawiło się wśród użytkowników poczucie pewnego zagrożenia. A przecież mieliśmy do czynienia z bardzo młodymi ludźmi, a mimo to u wielu „*dolina niesamowitości*” okazała się bardzo wyraźnie zaznaczona.

Wynika z tego badania oczywisty wniosek, że trzeba bardzo ostrożnie i mądrze podchodzić do projektowania i tworzenia maszyn współpracujących z człowiekiem aby unikać negatywnych reakcji. W badaniach tych stwierdziliśmy ponadto, że kobiety dużo łatwiej wchodzi w interakcje z maszynami i lepiej je akceptują. Prawie wszystkie kobiety biorące udział w naszym badaniu odpowiedziały że mogłyby

bez przeszkód współpracować z robotem z ludzką twarzą. Natomiast mężczyźni wykazywali większy opór wobec korzystania z tego rodzaju technologii. Będziemy tego rodzaju badania kontynuować starając się doskonalić ich metodę i poszerzając spektrum zastosowania. W najbliższych miesiącach zamierzamy podobny eksperyment przeprowadzić z udziałem Biny 48 i nie ukrywam, że spodziewamy się nie tylko interesujących wyników ale i niespodzianek.

To oczywiście nie jedyny kierunek prowadzonych przeze mnie badań. Relacje- człowiek- maszyna to dziś bardzo rozległy obszar, w którym roboty zajmują tylko niewielki wycinek. Wiąże się to z gwałtownym rozwojem nowych technologii i zmianami jakie wywołują one w naszym życiu. Współczesny człowiek żyje innym tempem, intensywnie eksploatuje nie tylko swoje siły fizyczne ale i psychiczne. Można nawet powiedzieć, że te drugie narażone są na szczególne napięcia. Coraz poważniejszym problem staje się więc stres, który nie tylko wpływa na komfort życia, ale może być źródłem wielu schorzeń. A skoro pojawia się problem to również pojawiają się sposoby radzenia sobie z nim. Na rynku pojawiło się wiele nowatorskich urządzeń służących do mierzenia poziomu stresu tzw. trackery, i całej sfery życia psychicznego. Bardzo łatwo natknąć się na tego rodzaju technologie korzystając z Internetu. Niektóre z nich stały się przedmiotem moich zainteresowań badawczych.

Na świecie zapanowała np. moda na opaski monitorujące pracę naszego organizmu, śledzące poziom koncentracji jako pochodna długości fal mózgowych. Jedną z takich technologii o których pisze się w Internecie są opaski *Melon*, która może monitorować bioelektryczne czynności mózgu, dzięki czemu określi nasz stopień skupienia. Jej głównym zadaniem jest dostarczanie użytkownikowi informacji na temat poziomu skupienia, jaki osiąga wykonując dane czynności w różnym otoczeniu i w różnych sytuacjach. Dzięki zastosowaniu modułu Bluetooth dane zebrane podczas użytkowania opaski zostaną przesłane do aplikacji mobilnej, dzięki której możemy je później przeanalizować. Użytkownikowi ma ona pozwolić poprawić wydajność, dokładność wykonywania czynności wynikającą z osiągniętego poziomu skupienia. Posiadacz opaski *Melon* może również ćwiczyć tę zdolność, w tym celu twórcy stworzyli prostą grę polegającą na składaniu orgiami.



Kiedy spotkałam się z opisem tej technologii w Internecie postanowiłam sprawdzić w swych badaniach jak ona sprawdza się w praktyce. Zanim w tej sprawie coś postanowiliśmy zrobić okazało się, że inicjatywa upadła. Po prostu twórcy technologii nie byli w stanie się stworzyć przenośnej elektrody endofalowej, dzięki czemu użytkownik mógłby codziennie korzystać z tego rodzaju urządzenia.

Ale nie jest to jedyna tego rodzaju technologia, przy pomocy której mogliśmy wykonać badania ludzkiej koncentracji dające odpowiedzieć czy człowiek jest znudzony, lub mniej czy bardziej skoncentrowany, co ma np. duże znaczenie w śledzeniu odczuć wspólnotowych.

Posłużyliśmy się w tym celu polską technologią o nazwie Neuron. Polski startup, zrobił prawdziwą furorę. Neuroon mierzy fale mózgowe (1-kanalowe EEG), puls (pulsoksymetr), temperaturę ciała oraz ruch ciała podczas snu (aktygrafia). W naszych badaniach sprawdzaliśmy w jakiej fazie snu jest użytkownik. Początkowo uważaliśmy, że ta technologia może być użyteczna dla osób długo podróżujących samolotem, z czym wiąże się nie przyjemne uczucie, ale okazało się że jest badanie zbyt trudne.

Następnie testowaliśmy urządzenie w postaci prostego wisiorka zawieszonego na szyi, służącego kobietom do śledzenia cyklu menstruacyjnego. Podobne urządzenia produkowane są także dla mężczyzn. Na rynku pojawiło się bardzo dużo podobnych gadżetów, urządzeń

nawigacyjnych, krokomierzy itp. wydaje się że rozwój tego typu technologii zaskoczy na wieloma produktami, które znajdują coraz szersze zastosowanie w medycynie.

Pojawiają się na rynku urządzenia wzorowane na elektronicznych treserach znajdujących zastosowanie przy tresurze zwierząt, nie tylko monitorujące ale wywołujące np. w pewnych sytuacjach elektrowstrząsy. Znajdą one zastosowanie przy różnego rodzaju uzależnieniach, np. palenia papierosów, stosujące mechanizmy samokarania w przypadku zachowania uznanego za naganne z powodów zdrowotnych lub innych. Mimo, że sam pomysł wykorzystanie tego typu stymulacji w życiu człowieka może wydawać się szokujący, w USA rośnie szybko popyt na tego rodzaju urządzenia.

Tego rodzaju urządzenie może być także zakładane na głowę, ma pobudzać do działania, pozwalać mierzyć poziomu kortyzolu. Kortyzol, jak wiemy znany jest przede wszystkim jako „hormon stresu”. W sytuacjach stresowych jego stężenie wzrasta i wówczas organizm ma motywację do działania. Jednak podwyższony poziom kortyzolu, podobnie jak jego niski poziom, może także pojawić się w przebiegu licznych chorób. Moim zdaniem to też jest niebezpieczna technologia np. w przypadku epileptyków. Z tego powodu nie brałam jej pod uwagę w swoich badaniach.

Ostatecznie wybór padł na opaskę *News*, służącą do pomiaru nie tylko poziomu koncentracji ale i stresu. Wykorzystujemy w naszych badaniach 30 tego rodzaju opasek współpracując przy okazji z jej twórcami starając się ją dalej ulepszać. Ich zaleta jest to, że mogą być wykorzystywane nie tylko w badaniach laboratoryjnych, ale można je kupić i nie są nawet przesadnie drogie. Ponadto ma aplikację, która mówi nam jaki mamy aktualnie poziom koncentracji. Urządzenie pozwala nam pracować nad poprawą własnej koncentracji.

Przy posiadaniu większej liczby tych urządzeń możemy przeprowadzać badania na dużych grupach ludzi w naturalnych warunkach, przekonując się do jakiego stopnia ludzie są w danej chwili skoncentrowani np. przy współpracy z naszym botem.

To tyle na temat moich doświadczeń badawczych, które w kontekście szybkiego rozwoju technologii elektronicznych i ich zastosowania w praktyce mogą okazać się nie tylko interesujące ale i przydatne.

Konkludując: zajmując się zagadnieniem sztucznej inteligencji odnoszę wrażenie, że jej rozwój znajduje się na dość wczesnym etapie. Lęk przed maszyną, która nas rzekomo ma wykończyć jest daleko idący. Druga refleksja jest taka, że jeśli mamy tak naprawdę kogoś się obawiać to siebie nawzajem a nie maszyn wyposażonych przez człowieka w sztuczną inteligencję. Po trzecie im więcej ludzi będzie nabywało kompetencje w korzystaniu z urządzeń elektronicznych i różnego rodzaju robotów, tym większa będzie szansa, że będziemy wspólnie czuć się odpowiedzialni za ich wykorzystywanie. Oczywiście zawsze istnieje ryzyko nadużyć np. przy zbieraniu danych osobowych w sposób nielegalny.

Osobiście jestem optymistką. Uważam, że technologie muszą się adaptować do zmieniających się warunków życia, do każdej jego dziedziny w której jesteśmy aktywni. Dotyczy to także kontaktów ze sztuczną inteligencją. Długotrwała ekspansja tych technologii sprawi, że ludzie przestaną się jej bać, koncentrując swoją uwagę i aktywność na stworzeniu coraz doskonalszych wersji inteligentnych maszyn, które mogą rewolucjonizować wiele dziedzin ludzkiego życia. Dotyczy to np. medycyny.

* * *

Wykład dr Aleksandry Przeglasińskiej wywołał bardzo ożywioną dyskusję, z której wybraliśmy najważniejsze wątki. Rozpoczął ją dr Czesław Siekierski. Powiedział na wstępie, że eksperci szacują iż w 2030 roku w krajach rozwiniętych sztuczna inteligencja może tworzyć połowę wzrostu PKB i odpowiadać za 40 % wzrostu produktywności pracy. Będzie się to przekładać na sytuację gospodarczą i społeczną w tych krajach. Dlatego Parlament Europejski 17 lutego br. przyjął rezolucję dotyczącą stworzenia ram prawnych w zakresie robotyki i sztucznej inteligencji. Jest to pierwsza tego rodzaju inicjatywa w świecie. Już obecnie technologie związane z tworzeniem sztucznej inteligencji w krajach Unii przekładają się na wzrost PKB rzędu 2-4 mld. euro rocznie. To oczywiście powoduje naturalne przesunięcia na rynku pracy. Można się spodziewać, że w 2050 r. z tytułu rozwoju sztucznej inteligencji i robotyzacji procesów technologicznych ubędzie 40-50% miejsc pracy. Powstawać będą oczywiście także nowe, ale o tym zdecyduje

sam biznes, który wobec znanych trudności z pozyskaniem pracowników nie będzie miał skrupułów z postawieniem na roboty. Warto wiedzieć, że np. w woj. podlaskim w 2016 roku zakupiono ponad 200 automatycznych zestawów do udoju mleka.

Jak więc rozwój sztucznej inteligencji rozwija się z perspektywy polskiej? Jakie wywołuje problemy i prawne dotyczące np. wartości intelektualnej będącej wytworem sztucznej inteligencji. Jak ją wyceniać? Na przykład zastosowanie automatycznych kierowców w samochodach rodzi mnóstwo nowych problemów z odpowiedzialnością za ewentualne wypadki drogowe. Jaki będzie wpływ tego rodzaju rozwiązań na cały system ubezpieczeń? Ciekawe mogą być skutki kulturowe rozwoju sztucznej inteligencji i jej wpływ na życie społeczne a więc i zachowania polityków. Czy nauka zdaje sobie z tych uwarunkowań sprawę i gdzie tak naprawdę rodzi się myśl wynalazcza-wśród techników, informatyków, czy też w innych jeszcze dziedzinach nauki? Jakie to ma przełożenie na problemy bezpieczeństwa i obronności. Czy wojsko angażuje się w rozwijanie robotyzacji? Wszystkie te procesy i problemy –mówił poseł Czesław Siekierski, są na bieżąco śledzone w Parlamencie Europejskim, który myśli już o stworzeniu odpowiednich struktur organizacyjnych podejmując pierwsze kroki w tym kierunku.

W dalszej części dyskusji prof. Jerzy Wieczorek posłużył się przykładami znanych na całym świecie firm, które w wyniku rozwoju nowych technologii albo upadają albo całkowicie zmieniają strukturę zatrudnienia. Nowym zjawiskiem na rynku pracy jest pozostawianie coraz większej liczby ludzi bez stałych etatów pozostających jak gdyby w gotowości pracy. Mnóstwo firm zniknie z rynku z tego powodu. Największym laboratorium tych procesów są Stany Zjednoczone. To tam min. ujawniają negatywne skutki leków przed użyciem nowych technologii dla selekcji pracowników. Człowiek będzie mieć coraz więcej wiedzy o samym sobie, o własnych możliwościach i ograniczeniach, a nawet ułomnościach. Czy będzie mu z tą wiedzą łatwiej znaleźć pracę i żyć w większym komforcie?

Prof. Andrzej Filipowicz odniósł się do poruszonych w wykładzie kwestii z pozycji argumentów prawnych. Co będzie- pytał retorycznie kiedy maszyna zacznie myśleć samodzielnie i np. stworzy sama oprogramowanie. Kto odpowiadać będzie za to co maszyna zrobi?

Jak podzieli się odpowiedzialność między producentów a sprzedawców sztucznej inteligencji. Prawników nie interesuje kto jest twórcą oprogramowania lecz że ktoś użył tego narzędzia i to, że mogło ono wyrządzić szkodę. Do tego dochodzą komplikacje w całej sferze praw autorskich. Odrębnym problemem będą automatyczne pojazdy na drodze, których ludzie mogą się zwyczajnie bać

Prof. Witold Pietrewicz powołał się na opinie wicepremiera Tomasa Morawieckiego, który wypowiadając się na jednej z konferencji powiedział z e co czwarte dziecko rodzące się obecnie w Polsce będzie pracować w zawodach, które jeszcze nie istnieją. Jakie więc zawody znikną z całą pewnością a jakie powstaną w dającej się przewidzieć przyszłości?

Zofia Kaczor podzieliła się refleksją z Kongresu Obywatelskiego jaki miał miejsce w ub. roku na Politechnice Warszawskiej, na którym zaprezentowano film o społeczeństwie przyszłości zdominowanym przez roboty pozbawione warstwy emocjonalnej właściwej człowiekowi. Jak wyglądać będą wówczas relacje między ludźmi-pytała?

Bardzo ciekawy punkt widzenia zaprezentował prof. Władysław Szamański, który uważa, że pojawienie się sztucznej inteligencji jest następstwem dalszego rozwoju procesu elektronizacji, co stworzyło nowe źródła zagrożeń dla gospodarki. Co stanie się z nią wtedy, gdy ktoś wyłączy sztuczną inteligencję w wyniku np. działań hakerskich? Za główny problem rozwoju robotyzacji uznał jej konsekwencje dla rynku pracy. Prognozowana na początku lat 90 ekspansja robotów załamała się z powodu pojawienia się na rynku taniej siły roboczej z państw azjatyckich i afrykańskich. Okazało się, że roboty w wielu dziedzinach są nie opłacalne, a o wszystkim przecież decyduje konkurencyjność. Azja wygrywa z Zachodem tanią siłą roboczą. Czy można temu zapobiec? Czy przeludniony Wschód pozwoli Zachodowi rozwinąć nowe technologie ograniczające popyt na pracę, która jest najważniejszym atutem tych krajów w światowej rywalizacji? A nawet gdyby tak się stało, jaki to będzie mieć wpływ na dalszy rozwój konsumpcji. Wszak roboty nie tworzą popytu, a więc cały proces zastępowania człowieka maszyną może oznaczać kres kapitalizmu. Czy więc kapitałści pozwolą na dalszy rozwój robotyzacji i towarzyszącej jej ekspansji sztucznej inteligencji?

Oprócz tej nieco katastroficznej wizji przyszłości nie brakło także głosów optymistycznych. Człowiek wyzwolony z konieczności ciężkiej i długotrwałej pracy więcej czasu poświęci na zdobywanie wiedzy i rozwój duchowy – mówił min. Janusz Zieliński. Rozwiną się przemysły rekreacyjne i usługi z tym związane. Potrzebna będzie także obsługa samych robotów, a więc pracy jako takiej na pewno dla człowieka nie zabraknie. Będzie to jednak już inna praca i inny pod wieloma względami człowiek

* * *

Odpowiadając na postawione pytania i głosy w dyskusji dr Aleksandra Przeglasińska rozwinęła i wzbogaciła wiele zaprezentowanych wcześniej wątków dziękując za tak żywe zainteresowanie prezentowanym tematem. Odnosząc się do często podnoszonego w wypowiedziach problemu automatycznych kierowców, co media szczególnie nagłaśniają, podkreśliła, że rzeczywiście zawód kierowcy może szybko odejść do lamusa. Co się tyczy aspektów moralnych związanych z zachowaniem się maszyn na drodze są one przedmiotem intensywnych badań. Amerykańska uczelnia z którą współpracuję opracowała specjalny test dla kierowców Pt. *moral machine* i każdy może do tego badania przystąpić. Trwa 45 minut. Codziennie wykonuje ten test tysiące kierowców na całym świecie. Jego celem jest badanie zachowań kierowców sytuacjach trudnych. Dzięki temu kolektywna inteligencja zasila maszynę w optymalne rozwiązania, które ewentualnie wybierze ona w konkretnej sytuacji na drodze. Na tym przykładzie widać jak wiele zależy od nas samych w przyszłych relacjach maszyna – człowiek. Tysiące użytkowników rozwiązujących ten test rozwija w ten sposób konkretny projekt badawczy i technologiczny.

Co do rozwoju badań nad sztuczną inteligencją w Polsce to mamy w tym zakresie bardzo ciekawe kompetencje i liczne ośrodki naukowe, które się tym zagadnieniem zajmują -w Toruniu, Warszawie, Krakowie. Polska ma dobrych informatyków i specjalistów od kodowania. Brakuje nam natomiast wizji rozwoju badań i zachęt aby młodzi naukowcy chcieli w tych dziedzinach pracować i pozostać w kraju. Ze swej strony np. postanowiłam upublicznić stosowaną przez siebie

metodologie badań, aby młodszy koledzy mogli podejmować się ambitniejszych zadań. Bardzo ważna dziedzina tych badań pozostaje ludzki mózg, badania z zakresu psychologii i filozofii połączone z elementami zarządzania. Badania nad zastosowaniem sztucznej inteligencji i robotyzacji są pod wieloma względami unikalne, wymagają wiedzy interdyscyplinarnej. Cenię sobie, że jestem typowym przykładem kompetencji dla tej dziedziny nauki.

Jeśli chodzi o obronność wojsko ma duże środki na tego rodzaju badania, które jeśli osiągają pewną dojrzałość zaczynają się komercjalizować i mieć zastosowanie w gospodarce i usługach. Typowym przykładem jest zastosowanie dronów do dostarczania paczek i innych przesyłek. Wojsko jest oczywiście bardzo zainteresowane sztuczną inteligencją i zastosowaniem robotów i nie trudno dziś wyobrazić sobie pole walki bez udziału człowieka. Z mojego punktu widzenia najciekawsze są te rozwiązania, które ze sfery obronności mogą przechodzić do powszechnego zastosowania.

Odnosząc się do zawartej w wielu wypowiedziach obaw o kształt cywilizacji zdominowanej przez maszyny i sztuczną inteligencję dr Aleksandra Przeglasińska podkreśliła, że tego procesu po prostu zatrzymać się już nie da. Ma on swoje zalety i wady ale wstrzymanie procesu z ich powodu jest niemożliwe. Nie będzie w tej sprawie globalnego konsensusu. Skoro tak to i my Polacy nie mamy innego wyboru jak starać się za tym procesem nadążyć, być w jego awangardzie. Uważam, że ci którzy nie stworzą nowych technologii i pozostaną tylko ich konsumentami znajdą się naprawdę w bardzo trudnej dla siebie, ekonomicznej sytuacji.

Odnosząc się do uwag związanych z rynkiem pracy wykładowniczymi powiedziała, że w kilku krajach UE jest już testowana kwestia tzw. zawodu podstawowego oraz rozważane są możliwości opodatkowania maszyn. Nie ma jeszcze konkretnych propozycji ale można oczekiwać, że się one pojawią.

Co do wykorzystania nowych technologii jako nowej, niebezpiecznej formy dopingu dla człowieka trzeba zachować podejście realistyczne. Ludzie zawsze stosowali środki dopingujące lub wprowadzające w stan euforii. Elektronika jest tylko nowym narzędziem, które nie wywoła radykalnej zmiany w tej dziedzinie.

Bardzo złożone pozostaną natomiast z pewnością zagadnienia prawne, które jednak nie powstrzymają ludzi przed zastosowaniem maszyn. Przykładem są automatycznie sterowane samochody. W tym przypadku okazuje się jednak, że najwięcej trudności przysporzyć może system mieszany, w którym automatyczne samochody będą jednym z użytkowników dróg. Dlatego automatyczne samochody znajdują najprawdopodobniej zastosowanie w wybranych enklawach miast, jako jedyny środek transportu.

Bardzo istotnym czynnikiem zastosowania maszyn są rzeczywiście względy etyczne. Naukowcy już jednak pracują aby maszyny wyposażać w stany emocjonalne i trzeba zakładać, że będą w przyszłości zdolne do wyrażania empatii. To nie stanie się szybko, ale jest możliwe, zależne min. od postępu nad badaniem ludzkiego mózgu. Pamiętajmy, że ludzie z wielkim lekiem i obawami odnosili się w przeszłości do maszyny Gutenberga. Dlatego warto patrzeć na rozwój sztucznej inteligencji z optymizmem.

Na obecnym etapie jej zastosowania jest ona mieczem obosiecznym, ale dobra wiadomość jest taka, że przybywa masowo ludzi, którzy są w stanie nabyć nowe kompetencje. Na działania hakerów odpowiedzią jest działalność antyhakerska. Nowym obszarem ludzkiej aktywności jest zabezpieczenie cyberprzestrzeni. Wybory prezydenta Donalda Trumpa przysporzyły nowych doświadczeń na tym polu. Portale społecznościowe zatrudniają setki i tysiące osób do selekcjonowania dalszych wiadomości. To nie jest tak, że siły zła wygrywają bo mają dostęp do nowych technologii. Wszyscy dysponują podobnymi narzędziami, także my tu w Polsce. Trzeba zapewnić rozwój edukacji z zakresu programowania i kodowania co uczyni korzystanie z Internetu bardziej bezpiecznym. Internet obwiniany za wiele zł jest w istocie źródłem nieprzebranej wiedzy, otwartym dla każdego. Dzięki temu także poszerzyło się znacząco pole możliwych odkryć i badań naukowych w których i ja mam możliwość uczestniczyć. Dlatego chciałabym, aby w podejściu do zagadnienia rozwoju sztucznej inteligencji było mniej katastrofizmu a więcej optymizmu i wiary w ludzkie intencje w dążeniu do postępu i lepszego życia-powiedziała w zakończeniu tego bardzo ciekawego spotkania dr Aleksandra Przegalińska.

PROF. DR HAB. INŻ. ADAM GÓRSKI

„Głupie jest robienie wciąż tego samego
i oczekiwanie na to, że coś się zmieni”.

Albert Einstein

Rola i znaczenie innowacji w rozwoju potencjału gospodarczego. Spojrzenie retrospektywne

Innowacje – to rozwiązania natury materialnej lub niematerialnej, ściśle związane z tworzeniem nowych zasobów wiedzy oraz jej przenikaniem do produkcji dóbr i usług. Dlatego podejmując działania w zakresie tzw. „dobrych zmian”, a zwłaszcza poprzez nowe inwestycje i uruchamianie zatrzymanej produkcji, należy kierować się zasadą, że tylko te działania zasługują na realizację w pierwszej kolejności i znajdują pełne uzasadnienie, gdy w ich wyniku powstaną rozwiązania innowacyjne, innowacje, na które ich twórcy – na mocy ustaw dotyczących ochrony praw własności intelektualnej - uzyskają tytułem gratyfikacji i zachęty do dalszych osiągnięć, ochronę, przyznającą im monopol prawny na wyłączone wykorzystanie chronionych rozwiązań. Nie można bowiem pominąć faktów, że nad rozwiązywaniem poszczególnych problemów i potrzeb społecznych na całym świecie pracują odpowiednie instytucje naukowo-badawcze i ośrodki rozwojowo-wdrożeniowe i jedynie ten z nich, który pierwszy problemy te rozwiąże, tworząc innowacje, ten uzyskuje ochronę i zdobywa rynki. Pozostali przegrywają i szybko wypadają z gry rynkowej. Czasy produkowania i powielania rozwiązań znanych, niekonkurencyjnych, w tym także dotychczasowych procedur, technologii i wyrobów bezpowrotnie już minęły.

Każda więc inwestycja musi zakładać uruchomienie produkcji konkurencyjnych rozwiązań zaawansowanej techniki i przynosić korzyści i zysk, a nie tylko wzrost nakładów i kosztów, i to nawet wtedy, gdyby to się wiązało ze zmniejszeniem stopnia bezrobocia itp. Innej drogi rozwoju, a nawet „dorównania do przodujących” – wobec powszechnej i coraz bardziej agresywnej rywalizacji i konkurencyjności – nie ma. W każdej więc dziedzinie – od technologii i gospodarki poczynając, poprzez naukę, kulturę i sztukę, a na poszczególnych przedsiębiorstwach kończąc – wymagany jest postęp i innowacyjność.

Na tych właśnie założeniach oparta została strategia postępu i rozwoju Unii Europejskiej, zakładając stworzenie w krajach Unii najbardziej dynamicznej i konkurencyjnej, opartej na wiedzy, gospodarki na świecie. Wiedza zaś to podstawowy zasób każdej organizacji, która powstaje w wyniku transformacji wyselekcjonowanych wiadomości, faktów i danych w informacje, a informacji – czyli danych już uporządkowanych, systemowo przetworzonych i przygotowanych do wykorzystania – w wiedzę, w ramach działalności naukowo-informacyjnej.

Działalność naukowo-informacyjna jest więc zinstytucjonalizowaną odmianą pracy naukowo-badawczej, prowadzonej w celu podwyższenia efektywności każdej pracy kreatywnej, polegająca przede wszystkim na wyszukaniu adekwatnych do aktualnych celów źródeł informacji oraz ich przetworzeniu, czyli przeglądowym, analityczno-syntetycznym, eksperckim opracowaniu i przygotowaniu do wykorzystania. Działalność powyższa należy do podstawowych zadań odpowiednich instytucji krajowych i międzynarodowych systemów dokumentacji i informacji naukowej, technicznej, ekonomicznej, patentowej itd.

Wiedza jest więc niekwestionowanym, podstawowym czynnikiem procesów kreatywnych we wszystkich obszarach ludzkiego działania, warunkuje rozwój cywilizacyjny i gospodarczy, a jako realny warunek postępu nauki i techniki, stanowi podstawowe źródło i bodziec twórczości innowacyjnej. Innowacje zaś są niezbędnym warunkiem i czynnikiem ogólnego postępu i rozwoju, a konieczność podjęcia w każdej organizacji działań mających na celu osiągnięcie rozwiązań innowacyjnych jest obecnie – szczególnie w warunkach gospodarki rynkowej – obowiązkiem bezwzględnym.

WSPÓŁZALEŻNOŚĆ I UWARUNKOWANIA STYMULATORÓW INNOWACJI.

Innowacje powstają w wyniku wykorzystania adekwatnych do potrzeb informacji, które z zasobami własnej wiedzy i doświadczenia oraz z wynikami własnych badań, przeprowadzonych w ramach cykliów badawczo-rozwojowych, stwarzają podstawy kreowania nowych rozwiązań. To wówczas, w fazach merytorycznego przetwarzania informacji pojawiają się „różnorodne olśnienia”, wywołane kojarzeniem wyników uzyskiwanych w powyższych procesach z zasobami własnej wiedzy, wykluwają się nowe pomysły i kreowane są nowe rozwiązania, na podstawie których powstawać mogą innowacje. Przy czym w procesach tych improwizacje często są ważniejsze od wiedzy, której zasób – na tym etapie – jest ograniczony

Innowacje jednak to nie tylko nowe idee, pomysły i koncepcje. W tym przypadku traktować je należy jako ich wdrożenie, czyli praktyczne wykorzystanie w działalności: konstrukcyjnej, projektowej, technologicznej itd. To – w ujęciu rzeczowym – zmiany ulepszające aktualny stan elementów organizacji na drodze wykorzystania nowych wyrobów, wynalazczych rozwiązań, postępowych metod organizacyjnych i koncepcji zarządzania itd. Natomiast w znaczeniu funkcjonalnym przez innowacje rozumieć należy procesy projektowania, tworzenia, realizacji, zastosowania, wykorzystania i upowszechniania nowych, postępowych, a przede wszystkim poszukiwanych coraz to nowszych rozwiązań. Rozróżniamy więc innowacje produktowe, procesowo-technologiczne, organizacyjne, marketingowe itd.

I – z podkreśleniem musimy zaznaczyć, że – powyższe problemy nie od dzisiaj są przedmiotem naszego zainteresowania, gdyż nawet w okresie niewoli, gdy działalność naukowa, kulturalna i gospodarcza była przez zaborców utrudniona, prowadzona była działalność mająca na celu dokumentowanie osiągnięć polskich uczonych i wkładu Polaków do rozwoju nauki i techniki na świecie, celem ich upowszechniania i wykorzystania w praktyce. Natomiast po odzyskaniu niepodległości, z inicjatywy Stowarzyszenia Techników Polskich (prekursor NOT), rozpoczęto starania w celu zorganizowania w Polsce kompleksowej działalności naukowo-informacyjnej, gdyż – jak to przedstawił inż. St. Rodowicz, prezes STP i członek Prezydium Międzynarodowego

Instytutu Bibliograficznego w Brukseli – w artykule pt.: „Kilka słów o Międzynarodowym Instytucie Bibliograficznym w Brukseli”, opublikowanym w numerze 10-11 „Wiadomości Związku Polskich Zrzeszeń Technicznych” w 1926 r.: – *„polscy specjaliści poszukujący materiałów informacyjnych o postępie techniki w świecie napotykaają na duże trudności”*. Pisał, że: *„szybki postęp wiedzy w ostatnich czasach zmusza do ciągłego śledzenia za każdym nowym przejawem tego postępu, by nie pozostać w tyle, a z drugiej zaś strony obfitość materiału dostarczanego nam stale przez myśl ludzką uniemożliwia wprost pojedynczej jednostce wgłębienie się we wszystko”*.

KRAJOWY SYSTEM DOKUMENTACJI I INFORMACJI NTiE I JEGO ZADANIA

Powyższe plany i zamierzenia udało się zrealizować dopiero po II wojnie światowej, gdyż pierwsze decyzje w sprawie organizacji krajowego systemu informacji naukowej i technicznej, celem praktycznego zagospodarowania i wdrożenia światowych innowacji, zapadły w drugiej połowie ubiegłego wieku – zgodnie z wytycznymi Rady Nauki i Techniki przy Komitecie Nauki i Techniki (KNiT), gdy w wyniku przeprowadzonych badań stwierdziliśmy, że: *„kraj nasz dysponuje dostatecznie dużym potencjałem naukowym i zapleczem naukowo – badawczym, więc intensywny i efektywny rozwój społeczno – gospodarczy całego kraju powinien być realizowany przy efektywnym, aktualnym i twórczym wykorzystaniu przodujących, światowych osiągnięć i doświadczeń w każdej gałęzi, dziale, dziedzinie i ogniwie działalności społeczno-gospodarczej”*. Niestety, dostęp do źródeł przedstawiających powyższe osiągnięcia – ze zrozumiałych względów – był jednak ograniczony lub utrudniany. Podjęto więc decyzję w sprawie organizacji i intensywnego rozwoju oraz doskonalenia ogólnokrajowego systemu informacji naukowej, technicznej i ekonomicznej, tym bardziej, że – wobec intensywnych planów industrializacji kraju – rozpoczęto produkcję wielu wyrobów do tej pory w kraju nie wytwarzanych. Do tego celu niezbędna okazała się nie tylko doświadczona kadra specjalistów, lecz także informacja na temat produkcji, rozwoju i postępu naukowo – technicznego w tych nowych dziedzinach, w przodujących państwach świata. Powołano więc we wszystkich gałęziach przemysłu centralne

biura konstrukcyjne i przemysłowe instytuty naukowo-badawcze, a w nich branżowo-działowe ośrodki dokumentacji i informacji naukowo-technicznej, których głównym zadaniem było dokumentowanie zagranicznych publikacji naukowo-technicznych oraz wszelkich innych źródeł informacji i upowszechnianie o nich wiadomości. Do ich wdrożenia zaś powołano – we wszystkich zakładach przemysłowych – tzw. zakładowe ośrodki dokumentacji i informacji. Równocześnie w Głównym Instytucie Pracy, działające tam od 1948 roku Centrum Dokumentacji Naukowo-Technicznej zostało w 1950 r. wyodrębnione i przekształcone w samodzielną jednostkę pod nazwą: Główny Instytut Dokumentacji Naukowo-Technicznej, który w 1952 r. przemianowano na Centralnym Instytut Dokumentacji Naukowo- Technicznej.

W ten sposób rozpoczął się pierwszy okres zorganizowanej działalności naukowo-informacyjnej w naszym kraju, okres tworzenia i rozwoju krajowego systemu dokumentowania i upowszechniania światowego postępu oraz praktycznego wykorzystania innowacji we wszystkich dziedzinach i gałęziach gospodarki narodowej.

Uczestniczyliśmy, również aktywnie w organizacji systemów międzynarodowych, w ramach których doceniano i wykorzystano nasze metody działalności, a przede wszystkim programy kształcenia kadr na wszystkich poziomach, od Pomaturalnej Szkoły Informacji Naukowej i doskonalących Studiów Podyplomowych, do Seminarium Doktoranckiego Informacji Naukowej.

W dowód wyróżnienia przedstawicielom Polskiego Krajowego Systemu Informacji Naukowej, Technicznej i Ekonomicznej powierzono m.in. stanowiska przewodniczących Naukowego Komitetu Nauki i Szkolenia w Międzynarodowej Federacji Informacji i Dokumentacji – FID (*„Fédération Internationale d’Information et de Documentation”*), założonej w 1895 r. w Brukseli, z siedzibą obecnie w Hadze, oraz wykłady specjalistyczne m.in. na Politechnice w Ilmenau (*„Institut für Informationswissenschaft, Erfindungswesen und Recht der Technischen Hochschule” in Ilmenau*).

Na dalszy wszechstronny rozwój krajowego systemu znaczący wpływ miały:

- Uchwała nr 169/60 Rady Ministrów z dnia 16 maja 1960 r. oraz wydane na jej podstawie zarządzenia, dostosowujące strukturę

organizacji służb informacji do struktury organizacyjnej gospodarki narodowej, rozszerzając bazę źródłową działalności i usług również w placówkach PAN i tzw. „resortach poza gospodarczych”, oraz

- Uchwała nr 35 R.M. z dnia 12 lutego 1971 r., wyznaczająca m.in. jednostki specjalizujące się w usługach na rzecz zróżnicowanych potrzeb użytkowników, a w szczególności kadr kierowniczych wszystkich szczebli zarządzania, kadr naukowych i dydaktycznych, wynalazców itd.

Dalszy proces doskonalenia działalności zakłóciły zmiany, jakie miały miejsce w 1972 r., w organizacji naczelných organów administracji, koordynujących rozwój nauki i postępu technicznego. Na mocy odpowiednich ustaw z dnia 29 marca 1972 r., (Dz. U. Nr 11, poz. 73 i poz. 70) zniesiono Komitet Nauki i Techniki, a w jego miejsce utworzono Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Natomiast w dniu 11 stycznia 1974 r., Prezydium Rządu w decyzji nr 3 sformułowało zadania budowy ogólnokrajowego systemu informacji naukowej, technicznej i organizacyjnej – SINTO, jako jednego z czterech Rządowych Systemów Informatycznych (PESEL, CENPLAN, SPIS i SINTO). Projekty budowy SINTO zakładały dwupoziomową hierarchię struktury organizacyjnej SINTO. Do poziomu pierwszego (wyższy) zaliczono Centralne Ośrodki Informacji (COI) systemów specjalistycznych i dziedzinowo-gałęziowych, a do drugiego (niższy) – Zakładowe bądź Międzyzakładowe Ośrodki Informacji (ZOI, MZOI), odpowiedzialne za bezpośrednią obsługę informacyjną indywidualnych użytkowników, i nieposiadających w związku z tym afiliacji organizacyjnej do konkretnego systemu specjalistycznego lub dziedzinowo-gałęziowego.

Wszystkie przeprowadzone usprawnienia i doskonalenia działania systemu miały na celu przede wszystkim maksymalnie efektywne wykorzystanie gromadzonych informacji i opracowanych do wykorzystania (przetworzonych) zasobów wiedzy, która obok środków produkcji oraz pracy ludzkiej uznana została nie tylko jako trzecia, lecz jako najważniejsza siła motoryczna współczesnego rozwoju społeczno-gospodarczego. Wszystkie światowe badania potwierdziły słuszność tej tezy i decyzji, co w pełni zostało udokumentowane w tzw. „raporcie Weinberga” pt.

„Nauka – Rząd - Informacja”, sporządzonego dla potrzeb Rządu USA, którego treść – mimo upływu lat – w dalszym ciągu jest przykładem nowoczesnego spojrzenia na rolę i znaczenia innowacji w rozwoju nauki, techniki i gospodarki państwa oraz na zadania i funkcje systemów informacji i procesów naukowo-informacyjnych.

INNOWACJI NIE ZASTĄPI WIEDZA ODSTĘPOWANA CZY ADAPTOWANA.

Dla pełnego obrazu wyjaśnić należy, że tak – jak roli i znaczenia innowacji przecenić się nie da, tak wymaganego w gospodarce poziomu rozwoju i produktywności nigdy nie osiągnie się na drodze naśladownictwa czy kopiowania najnowocześniejszych nawet światowych innowacji bez prowadzenia własnych studiów, badań i prac badawczo-rozwojowych i wdrożeniowych. Wymogu tego nie zastąpi uzyskanie nawet licencji na wykorzystanie chronionego wynalazku czy wiedzy z zakresu „know-how”, gdyż udostępniany w ten sposób zasób wiedzy nigdy nie zawiera takiej dozy informacji aby umożliwiał licencjobiorcy bezpośrednie włączenie się do aktywnych procesów proinnowacyjnej gospodarki światowej. Licencjodawca oferuje bowiem do wykorzystania swój produkt zwykle wtedy, gdy do wprowadzenia na rynek ma już przygotowaną nowszą jego wersję. Nikt sam sobie nie tworzy konkurentów i nigdy nie informuje o pracach, nad którymi aktualnie pracuje, a o których powiadomi, gdy cykl badawczy nad nimi zostanie zakończony a osiągnięte rozwiązania zostaną zabezpieczone przed skopowaniem i niedozwolonym wykorzystaniem, najczęściej po kilku latach, zwiększając w ten sposób dystans do „nienadążających”.

Licencja, czy w inny sposób „zaoferowana pomoc”, umożliwia tylko zbliżenie się do poziomu dawcy, lecz dalszy rozwój nabytego rozwiązania musi być prowadzony we własnym zapleczu naukowo-badawczym, na własny rachunek, aby uwolnić się od uzależnienia, tak jak to dokonał przemysł japoński, który po latach uzależnienia się od obcych licencji (w ciągu 30 lat pochłonęły one ponad 10 mld. dolarów), od 1978 r. stał się eksporterem nowych technologii i producentem – poszukiwanych na całym świecie – wyrobów.

W przemysłach całego świata procesy i przepływy informacji są pod stałą kontrolą, istnieją wręcz zakazy publikowania wiadomości

o postępie, a nawet o tematach prac, które mogłyby być wykorzystane przez konkurentów. Na przykład prof. I. D. Bernal potwierdził „że wyniki 2/3 *prac z zakresu nauk ścisłych w Wielkiej Brytanii i USA, zakończonych odkryciami i wynalazkami nigdzie nie są publikowane*”.

Najefektywniej jednak tego typu wiedza chroniona jest w USA, gdzie od początku lat 40. ubiegłego wieku Rząd Federalny korzystał z prawa utajniania informacji o badaniach prowadzonych przez pracowników państwowych lub innych, jeżeli badania były finansowane ze środków publicznych. Nowa fala ograniczeń i blokowania nawet jawnej informacji o wynikach badań naukowych powstała w latach 80. Na początku 1982 r. został powołany, do zbadania „przecieków” informacji i metod kontroli, tzw. Zespół D. R. Corsona, który zalecił wprowadzenie do zleceń i kontraktów na badania naukowe, zawieranych przez agencje rządowe, klauzul ograniczających przekazywanie i rozpowszechnianie wyników badań. Również w 1982 r. Departament Obrony USA zaostriżył zasady utajniania wyników badań naukowych, a Komitet Kierowania Transferem Technologii opracował m.in. zasady przeprowadzania konferencji i wydawania publikacji naukowych. W ich wyniku, jako eksport traktowana jest również prezentacja referatu na sympozjum, na którym są obecni cudzoziemcy lub angażowanie zagranicznego specjalisty do prac naukowo-wdrożeniowych.

Dlatego też przyjąć należy, że nie tylko pośród rywalizujących między sobą konkurentów, lecz także współpracujących ze sobą stron, ma miejsce nie tylko ukrywanie istotnych dla sprawy faktów, lecz także prowadzenie dezinformacji, o czym zainteresowanych powinny przekonać perturbacje w ocenach celowości dokonywanych zakupów licencji czy gotowych wyrobów, z czym ostatnio mieliśmy do czynienia, a co doprowadziło nawet do zerwania umów i to w sprawach najwyższej wagi. Pomijając wszelkie inne względy, prowadzenie transakcji na rynkach międzynarodowych wymaga bardzo szerokiej wiedzy, a każdy sukces gospodarczy i polityczny zależy od efektywnego jej zastosowania w praktyce, z umiejętnym przewidzeniem konsekwencji podejmowanych działań.

W związku z powyższym wszystkie zawierane transakcje muszą być poprzedzone bardzo szczegółowymi badaniami, wyjaśniającymi, jaki one będą miały skutek i wpływ na innowacyjność całej gospodarki,

zwłaszcza, gdy dotyczą zagadnień warunkujących możliwości realizacji wszystkich innych, a zwłaszcza wyższej rangi celów, w dodatku strategicznych. Przeprowadzenie powyższych badań jest możliwe tylko przez bardzo dobrze przygotowanych specjalistów merytorycznych, co gwarantować ma, że żadne negatywne niespodzianki nie powinny się zdarzyć. Tym bardziej, gdy zakłada się, że zawarte porozumienia mają na celu rozszerzenie współpracy, a nie tylko jednorazową przysługę. Tylko w pozytywnym ich wyniku osiągnąć można pożądaną pod każdym względem stymulację postaw innowacyjnych oraz podstawy rozwoju współpracy. Przeprowadzone badania wyjaśniły również, że ceny tych transakcji, ważne dla celów buchalteryjnych, z uwagi na złożoną problematykę, nie powinny w tych transakcjach być czynnikiem decydującym. Ich wysokość ustalana jest zwykle na ostatnim etapie negocjacji, w warunkach kompromisu przez strony, których celem jest osiągnięcie porozumienia w sprawie zasad i form wspólnego działania. Zakłada się w nich, że negocjacje to nie rokowania handlowe – na ile, kto ustąpi, kto da więcej lub kto kogo „przechytrzy” – lecz dąży się w nich do rozstrzygnięć opartych na kryteriach merytorycznych, określonych w tzw. „Harwardzkim Stylu Negocjacyjnym”. W stylu tym przyjmuje się, że strony posiadają równorzędny status społeczny i wobec prawa i są równorzędnymi podmiotami w tych procesach, gdyż podmiot w jakikolwiek sposób uzależniony lub podporządkowany zwykle narażony jest na dyktat.

Taka niekorzystna sytuacja może wystąpić, gdy do zawarcia transakcji przystępują strony nierównorzędne na przykład pod względem stopnia innowacyjności i nie trzeba się temu dziwić. Niska innowacyjność jest jedną z najpoważniejszych przeszkód w rozwoju całej gospodarki i państwa, przed czym od lat przestrzegali w naszym kraju środowiska naukowe, a obecnie prof. Witold Orłowski, kierownik Katedry Biznesu w Przemyśle w Politechnice Warszawskiej stwierdza: *„W Polsce nie było dotąd rynkowej presji na tworzenie innowacyjnych towarów i usług, a barier ograniczających działalność innowacyjną jest mnóstwo, od niewystarczającej ochrony własności intelektualnej poprzez brak zachęt podatkowych dla firm, po słabą współpracę biznesu ze światem nauki... I to musi się zmienić, gdyż tylko te kraje, które mają gospodarkę opartą na prawdziwych innowacjach, są w stanie utrzymać konkurencyjność*

i jednocześnie zapewnić wysoki poziom płac, a firmy, które chcą się rozwijać, muszą wymyślać stale coś nowego. Innej drogi rozwoju, wobec powszechnej i coraz bardziej agresywnej rywalizacji i konkurencyjności, nie ma, a działalność innowacyjna winna być odpowiednio sterowana i wspomagana przez właściwą politykę naukową i innowacyjną. Zaś pierwszym krokiem w tym kierunku i zakresie jest ustalenie i praktyczne wykorzystanie wszystkich czynników inspirujących i stymulujących twórczość innowacyjną, a zwłaszcza niedocenianego często, podstawowego zasobu każdej organizacji, jakim jest wiedza”.

Tutaj dodać tylko możemy, że rozszerzenie ulg podatkowych dla inwestorów zapowiedział Wicepremier M. Morawiecki na „Forum Ekonomicznym” w Krynicy, w dniu 7 września 2017 r.

Wiedza zaś, aby spełniła swe zadanie, musi być odpowiednio i odpowiedzialnie zarządzana i chroniona. Sam proces zarządzania najczęściej określany jest jako działanie prowadzące do realizacji zamierzonych celów przez wykorzystanie posiadanych zasobów, wśród których – co należy wyraźnie zaznaczyć – coraz mniejszą orlę odgrywają zasoby materialne, takie jak ziemia i kapitał oraz prosta praca, które pod względem wykorzystania stanowią już tylko ok. 20% całego zasobu organizacji, gdy na zasoby intelektualne, na wiedzę, wypada ok. 80%.

Natomiast zarządzanie wiedzą określić można jako procesy zachodzące w organizacji, które wynikają i oparte są na wiedzy, czyli że zawierają w sobie elementy twórczości i praktycznego zastosowania wiedzy. Stąd utrzymała się dewiza, że: „zarządzanie wiedzą – to sztuka przekształcania aktywów intelektualnych w wartość przedsiębiorstwa”.

PODSUMOWANIE

W podsumowaniu należy podkreślić, że problemy powyższe są często niezrozumiane, a z reguły mało doceniane. Na pobudzanie innowacyjności więc i kształtowanie – w sposób inspirujący – postaw proinnowacyjnych i aktywnego udziału w procesach tworzenia i eksploatacji rozwiązań innowacyjnych oraz intensyfikacji ich wdrożeń, powinna być skierowana obecnie uwaga całego społeczeństwa. Natomiast warunkiem aktywnego udziału w tych procesach jest posiadanie własnego, nierozproszonego zasobu wiedzy i doświadczeń oraz informacji o wszelkich przejawach innowacyjności, co zwykle jest związane

z uważną obserwacją i analizą wszelkich nowości pojawiających się nie tylko w mediach i na światowych rynkach (bo te z reguły nie tylko przed konkurencją są ukrywane), lecz przede wszystkim w aktualnie konstruowanych rozwiązaniach innowacyjnych w jednostkach badawczo-rozwojowych i planach dalszego ich rozwoju.

Problematyka powyższa jest niezwykle złożona i występuje we wszystkich obszarach społecznej działalności, a przede wszystkim wymaga bardzo dobrego przygotowania merytorycznego. Jej przedmiotem są bowiem:

- problemy dziedzinowo-techniczne dotyczące rozwoju i aktualnego stanu konkretnego rozwiązania technicznego, w aspekcie szczegółowej analizy sytuacji ogólnej i potrzeb rynku – aby ocenić własne możliwości i perspektywy oraz wyznaczyć własne strategie i taktyki postępowania;
- problemy prawne związane m.in. z aktualnym stanem ochrony własności intelektualnej i przemysłowej oraz zwalczania nieuczciwej konkurencji w poszczególnych państwach i na konkretnych rynkach;
- problemy ekonomiczne dotyczące wyboru priorytetowych tematów prac badawczych, spodziewanych efektów ekonomicznych i opłacalności ich prowadzenia oraz wyznaczania kierunków specjalizacji;
- problemy kierowania i administrowania oraz zarządzania organizacją.

Każda więc organizacja przystępując do opracowania planów swego działania, tak strategicznych, jak rozwojowych, czy operatywnych, a zwłaszcza w zakresie postępu naukowo-technicznego i rozwoju własnego potencjału, musi uwzględniać udział i wpływ oraz oddziaływanie w/w problemów. Działalnościom powyższym powinna towarzyszyć dewiza Stanisława Staszica (1755 – 1826), która jako motto – umieszczona została w małej auli Politechniki Warszawskiej, że: *„umiejętności dopotąd są jeszcze próżnym wynalazkiem, może czczym tylko rozumu wywodem albo próżniactwa zabawą, dopokąd nie są zastosowane do użytku narodów”*.

Natomiast obecnie dewiza powyższa powinna być uzupełniona tekstem: *„tylko rozwiązania innowacyjne zapewniają opłacalność wszelkich nakładów, inwestycji i zmian i są warunkiem postępu i rozwoju”*.

Dla zapewnienia pełnej efektywności (zwłaszcza korzyści) z ochrony własności intelektualnej innowacyjnych rozwiązań, muszą być spełnione trzy podstawowe warunki:

Warunkiem pierwszym jest prawne zabezpieczenie własnych innowacyjnych rozwiązań bez najmniejszych opóźnień, gdyż są one ustawicznie poszukiwane przez konkurentów, a z drugiej strony – z uwagi na szybki postęp techniczny – przemijające. W celu niedopuszczenia jednak do jakiegokolwiek mimowolnego lub przypadkowego ujawnienia istoty nowości, a przede wszystkim zabezpieczenia przed konkurentami, jego urzędowe zgłoszenie do ochrony winno nastąpić jak najszybciej, gdyż od tej daty liczy się czas i wyłączność ochrony

Warunkiem drugim jest zabezpieczenie czerpania przewidzianych prawem korzyści materialnych z wiedzy chronionej. Ten warunek może być spełniony tylko wówczas, gdy wniosek o zapewnienie ochrony zostanie zgłoszony – w świetle obowiązującego prawa – w odpowiednim urzędzie prawidłowo, a istota chronionej nowości w zgłoszeniu uwzględniać będzie wszystkie aspekty jego zastosowania.

Warunkiem trzecim jest zapewnienie praktycznego wykorzystania chronionych rozwiązań na drodze realizacji zakładanej, proinnowacyjnej polityki. Wyniki prac naukowych, badawczych i rozwojowych to tylko strumień informacji, a więc sprawozdań, artykułów, ekspertyz, książek, a w najlepszych wypadku prototypów, modeli lub wstępnych opracowań realizacji innowacji. Gdyby miały one pozostać w takim stanie i nigdy nie przejść do etapu wdrożeń, to z punktu widzenia polityki naukowej i gospodarczej byłyby całkowicie bezużyteczne.

Spełnienie powyższych warunków w zakresie podstawowych zasad i technik postępowania – przy pomocy odpowiednich procedur i źródeł informacji – zapewnia aktywne uczestnictwo w proinnowacyjnych procesach naukowo-badawczych, technicznych, przemysłowych, biznesowych itd. na każdym stanowisku i w każdej dziedzinie działalności.

Znajomość powyższych reguł i zasad postępowania oraz ochrony własności przemysłowej i intelektualnej w działalności gospodarczej, jest głównym czynnikiem pobudzającym, inspirującym i uaktywniającym własną inwencję i działalność twórczą, w myśl dewizy: „*Intellectual property: a platform for prosperity*”, nie wyłączając działań prowadzonych w ramach „dobrych zmian”.

Nowe produkty bowiem oraz projekty twórcze – będąc wynikiem nieustannej innowacyjności i kreatywności ludzkiej – w gospodarce, w coraz większym stopniu opartej na wiedzy, prawie codziennie pojawiają się na rynku i stają się sprawą kluczową w podejmowaniu codziennych decyzji gospodarczych.

DR PIOTR SWACHA

Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego

Wydział Nauk Społecznych

Tendencje zmian społecznego zaufania w świetle badań sondażowych

Zaufanie społeczne w Polsce jest od lat przedmiotem rozmaitych badań sondażowych, prowadzonych zarówno przez Centrum Badania Opinii Społecznej (CBOS)¹¹⁵, jak i np. autorów kolejnych, przygotowywanych cyklicznie w Polsce „Diagnoz społecznych”¹¹⁶ – jednej z najbardziej obszernych analiz dotyczących jakości i poziomu życia mieszkańców Polski. Oba przytaczane badania mają charakter ogólnokrajowy i dają możliwość porównania wyników z różnych lat. Pierwszą edycję „Diagnozy społecznej...” opublikowano w 2000 roku, kolejne raporty z tej serii wydawano od 2003 roku - regularnie co dwa lata. CBOS analizy zaufania społecznego prowadził od 2002 roku również publikując raporty co dwa lata, zawsze w pierwszych miesiącach roku. Niniejszy tekst będzie stanowił przede wszystkim odniesienie do ostatniego opublikowanego przez CBOS raportu, który przypadał na 2016 roku. Wszelkie podane w artykule dane empiryczne również z wcześniejszych lat pochodzą z przytoczonego w przypisie 1 „Komunikatu z badań...” i są wynikiem prac zespołu CBOS oraz opracowania autorstwa Małgorzaty Omyły-Rudzkiej.

¹¹⁵ Ostatni z dostępnych raportów na ten temat: Komunikat z badań CBOS nr 18/2016, Zaufanie społeczne, oprac. M. Omyła-Rudzka, Warszawa 2016. http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2016/K_018_16.PDF (dostęp: 23.09.2017)

¹¹⁶ Materiały związane z badaniem: raporty z kolejnych lat, bazy danych, kwestionariusze oraz instrukcje są dostępne na stronie <http://www.diagnoza.com/> (dostęp: 23.09.2017). Według instrukcji cytowania zamieszczonej na stronie internetowej pełna nazwa ostatniego, nieodpłatnie udostępnianego badania (2015 r.) to: DIAGNOZA SPOŁECZNA, raporty: Czapiński J., Panek T. (red.) (2015). Diagnoza społeczna [2015]. www.diagnoza.com [23.09.2017].

Pod ogólnym określeniem „zaufania społecznego” w rozmaitych badaniach kryją się zwykle różne kategorie tego zjawiska, wyróżniane na podstawie określonego kryterium. W badaniu CBOS przyjęto podział na „uogólnione zaufanie społeczne”¹¹⁷, „zaufanie w sferze prywatnej”¹¹⁸ oraz „zaufanie w sferze publicznej”¹¹⁹. W tym przypadku przyjętym kryterium jest obiekt obdarzany zaufaniem. Może on mieć charakter abstrakcyjny jak np. „większość ludzi”, odnosić się do grup organizacji wyodrębnionych na podstawie ich charakteru np. „partie polityczne” bądź konkretny np. członkowie rodziny bądź dana instytucja np. Telewizja Polska. W jaki sposób kształtuje się tak rozumiane zaufanie Polaków? Pierwszą istotną uwagą zamieszczoną w raporcie jest stwierdzenie, że według zebranych danych Polacy „w relacjach społecznych są raczej nieufni”¹²⁰. Respondenci, których poproszono o wskazanie czy bliższe ich poglądom jest stwierdzenie, że „ogólnie rzecz biorąc, większości ludzi można ufać” lub głoszące, że „w stosunkach z innymi trzeba być bardzo ostrożnym” - niezmiennie od lat decydują się na wybranie drugiej z przedstawionych możliwości. Co prawda, odsetek osób deklarujących zachowanie ostrożności w kontaktach z innymi na przestrzeni ostatnich lat uległ zmniejszeniu (z 79% do 74%), ale trudno tę różnicę uznać za znaczącą. Istotny w tym względzie był również fakt, że gdy w pytaniu o ogólne zaufanie wobec nieznanym, z którymi respondenci stykają się na co dzień wprowadzono czterostopniową skalę od skrajnych odpowiedzi „zdecydowanie mam zaufanie” do „zdecydowanie nie mam zaufania” - liczba osób, które wyraziły całkowity brak zaufania była większa od pierwszej grupy często nawet kilkakrotnie (np. w 2006 11% „zdecydowanie nie mam zaufania” do 3% deklaracji „zdecydowanie mam zaufanie”, a w 2016 analogicznie od 8% do 1%).

Poziom deklarowanej nieufności zmniejsza się gdy zostaje uwzględniona jedynie sfera zaufania w biznesie. Na pytanie czy „zaufanie do partnerów w interesach na ogół się opłaca” czy też „na ogół źle się

117 Komunikat z badań CBOS nr 18/2016..., s. 1.

118 Ibidem, s. 7.

119 Ibidem, s. 13.

120 Ibidem, s. 1.

kończy” w 2016 r. już 35% respondentów opowiadało się za pierwszą propozycją, przy 24%, które wybrało tę odpowiedź w roku 2002. Oczywiście nadal więcej osób zaznaczyło odpowiedź przewidującą nieopłacalność wyrażania w biznesie ufności ale odsetek ten zmniejszył się z 45% do 40%¹²¹.

Zupełnie inaczej wyglądają dane dotyczące deklarowanego zaufania w sferze prywatnej. W tym przypadku Polacy zdecydowanie wyrażają ufność wobec najbliższej rodziny (98% w 2016 r.), znajomych (92%), dalszych krewnych (88%) oraz osób, z którymi na co dzień pracują (81%)¹²². Należy także odnotować stabilność tych deklaracji na przestrzeni ostatnich lat. Z danych zebranych przez CBOS wynika, że nie następują żadne znaczące zmiany zaufania w sferze prywatnej. Generalna ufność w odniesieniu do rodziny i kręgu najbliższych znajomych oraz współpracowników oraz jej brak wobec ogółu nieznajomych potwierdza spostrzeżenia socjologów o przewadze kultury familiarniej w społeczeństwie polskim. Ma to pewne konsekwencje ponieważ może prowadzić do wytworzenia kultury „amoralnego familiaryzmu”¹²³, w której silne więzi wspólnotowe między innymi utrudniają relacje z osobami spoza „kręgu zaufania” i ograniczają dostęp osobom „z zewnątrz” do zasobów grupy.

Badania dotyczące zaufania społecznego uzupełniają odniesienie do sfery publicznej, czyli instytucji i organizacji. Biorąc pod uwagę okres jaki obejmuje badanie oraz przemiany w tym czasie następujące np. wstąpienie Polski do Unii Europejskiej i wynikające z tego przyjęcie nowych standardów działania części instytucji publicznych, w tym obszarze należało spodziewać się widocznych zmian. Zaufanie wobec niektórych instytucji i organizacji faktycznie znacząco wzrosło

¹²¹ Ibidem, s. 3.

¹²² Ibidem, s. 7.

¹²³ Pojęcie to jest często przywoływane w pracy Francisa Fukuyamy dotyczącej kapitału społecznego zob. F. Fukuyama, *Zaufanie. Kapitał społeczny a droga do dobrobytu*, Warszawa-Wrocław 1997, ss. 432; W odniesieniu do polskiego społeczeństwa na temat tego zjawiska np. zob. J. Dzwonczyk, *Koncepcja kapitału społecznego i próba jej użycia do analizy relacji jednostka – społeczeństwo – państwo w III RP*, [w:] M. Klimowicz, W. Bokajło (red.) *Kapitał społeczny – interpretacje, impresje, operacjonalizacja*, Warszawa 2010, s. 223-236.

ale bardziej wymowne są dane dotyczące centralnych organów państwa. Lata 2000-2016 to okres rządów różnych koalicji i dominacji różnych ugrupowań w parlamencie. W tym okresie funkcjonowały rządy: Jerzego Buzka (koalicja AWS-UW, od 2000 r. rząd mniejszościowy AWS); Leszka Millera (w dłuższym okresie w koalicji SLD – UP – PSL, następnie bez PSL); formalnie – dwa rządy Marka Belki (koalicja SLD – UP); Kazimierza Marcinkiewicza (najpierw mniejszościowy PiS, następnie koalicji PiS – Samoobrona – LPR); Jarosława Kaczyńskiego (PiS – Samoobrona – LPR); dwa rządy Donalda Tuska oraz rząd Ewy Kopacz (wszystkie oparte o koalicję PO – PSL) oraz rząd Beaty Szydło (PiS). Niezmiennie jednak od lat centralne instytucje polityczne dominują na końcu listy zaufania publicznego. Ranking zawsze zamykały partie polityczne, do których zaufanie deklarowało maksimum 28% respondentów w styczniu 2008 roku i minimalnie 13% w roku 2004. Obecnie taką deklarację składa 20% badanych¹²⁴. Niski poziom zaufania jest też widoczny w odniesieniu do Sejmu i Senatu. W styczniu 2016 roku wyniósł on 30%, przy maksymalnym wyniku 38% w 2006 roku i minimalnym 21% w 2004 i 2010 roku. Jedyną stałą tendencją, którą można w tym przypadku zauważyć jest okresowy wzrost zaufania do partii politycznych i parlamentu przypadający na okres po wyborach parlamentarnych. Gdy odbywały się one na jesieni, w roku poprzedzającym bezpośrednio przeprowadzane badania deklarowane zaufanie w niewielkim stopniu wzrastało, aby następnie wracać do poziomu sprzed wyborów. Czyli niewielka grupa badanych jest w stanie w momencie zmiany składu parlamentu dać politykom pewien „kredyt zaufania” ale równie konsekwentnie wycofuje go po upływie dwóch lat. W związku z tym nie jest niczym zaskakującym, że np. w badaniach zaufania społecznego do zawodów politycy zwykle zajmują w rankingu końcowe lokaty¹²⁵.

W przeważającej negatywnej ocenie działalności instytucji politycznych widoczne są dwa wyjątki – dotyczą one szczebla lokalnego oraz międzynarodowego. Na przestrzeni lat Polacy w znaczący sposób

¹²⁴ Komunikat z badań CBOS nr 18/2016..., 16.

¹²⁵ Zob. np. Komunikat z badań CBOS nr BS/164/2013, s. 3. http://www.cbos.pl/SPI-SKOM.POL/2013/K_164_13.PDF (dostęp 23.09.2017)

zmienili swoje nastawienie wobec „władz lokalnych miasta/gminy” oraz „Unii Europejskiej”. Zaufanie do władz lokalnych w 2002 roku deklarowało 43%, (co już w tamtym okresie było najwyższym wynikiem w odniesieniu do instytucji pochodzących z wyborów), a 14 lat później wyniosło ono już 64%¹²⁶. Widoczny wzrost można odnotować także w odniesieniu do UE. W pierwszej edycji badania CBOS (2002 r. – a więc jeszcze przed akcesją) deklaracje o zaufaniu wobec tej instytucji składało 49% respondentów, natomiast w 2016 roku wynik ten wzrósł do 56%¹²⁷. W tym przypadku widoczne są co prawda pewne wahania. Z całą pewnością światowy kryzys gospodarczy oraz instytucjonalny Unii wpłynął na postrzeganie tej instytucji, co znalazło swoje odzwierciedlenie w wynikach badań. W styczniu 2008 roku zaufanie wobec UE deklarowało 73% respondentów, co do dzisiaj jest rekordowym wynikiem. Nie jest wykluczone, że brak konsensusu państw członkowskich w sprawie reform instytucji europejskich i wypracowania wyrazistej drogi zażegnania kryzysu politycznego, jaki wokół nich rozgorzał, przyczyni się w najbliższych latach do spadku zaufania wobec UE. Warto jednak na marginesie zaznaczyć, że polskie społeczeństwo nadal należy do jednych z bardziej przychylnie nastawionych do członkostwa ich państwa w UE¹²⁸.

O ile można powiedzieć, że mimo wyjątków w postaci np. władz lokalnych i w mniejszym stopniu UE poglądy Polaków na temat instytucji i organizacji politycznych są nacechowane nieufnością, tak niezmiennie od lat występują w badaniu kategorie organizacji, które utrzymują swoją wysoką pozycję. Do grona trzech najbardziej wzbudzających zaufanie mieszkańców Polski organizacji należą: Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, Caritas oraz Polski Czerwony Krzyż¹²⁹. Oznacza to, że Polacy cenią organizacje charytatywne i doceniają ich działalność. Na wysokiej pozycji plasują się również – Wojsko (79%

126 Komunikat z badań CBOS nr 18/2016..., s. 16.

127 Ibidem, s. 16.

128 Zob. szczegółowe dane w: Komunikat z badań CBOS nr 50/2017, Jakiej Unii chcą Polacy?, Warszawa 2017. http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2017/K_050_17.PDF (23.09.2017)

129 Komunikat z badań CBOS nr 18/2016..., s. 16.

w 2016 roku) oraz Harcerstwo (73% w 2016 r.). Z pewnością wpływ ma na to tradycyjne postrzeganie w Polsce tych instytucji przez pryzmat walki o niezależność państwa, jak również prawdopodobnie jako nośnika patriotycznych wartości. Silną pozycję ma również Kościół katolicki, pomimo dostrzegalnego spadku deklarowanego zaufania na przestrzeni objętych badaniem lat (76% w 2002 roku do 70% w 2016 roku).

Badanie poziomu zaufania społecznego stanowi nie tylko wkład w teoretyczne rozważania na temat stanu społeczeństwa ale może również być uznawane za istotną wskazówkę dla działających w jego ramach grup i instytucji. Wysoki poziom zaufania wobec jednostek, stowarzyszeń i organizacji przynosi – jak dowodzą badania socjologiczne¹³⁰ – wymierne skutki dla funkcjonowania sfery gospodarczej, publicznej i społecznej. Stanowi podstawę systemu demokratycznego i gospodarki wolnorynkowej. Dlatego też jego charakterystyka w Polsce na ponad 25 lat od rozpoczęcia procesu transformacji systemowej powinna budzić uzasadnione obawy.

¹³⁰ Katalog korzyści wynikających z rozpowszechnionego zaufania wymienia między innymi przytoczony wcześniej F. Fukuyama. Istotne znaczenie tej cechy przedstawia również polski socjolog Piotr Sztompka zob. P. Sztompka, *Zaufanie. Fundament społeczeństwa*, Kraków 2007, ss. 424.

DR ROBERT PLEBANIAK

Uniwersytet Łódzki

Forum Myśli Społecznej - Łódź

Unia Europejska dwóch prędkości – analiza realności zagrożenia

W debatach publicznych oraz opracowaniach dotyczących Unii Europejskiej najczęściej wykorzystywanym słowem jest „kryzys”. Odmieniany jest on przez wszystkie przypadki. Mówi się o kryzysie migracyjnym, kryzysie wspólnej polityki zagranicznej, a nawet o kryzysie wartości, które były fundamentem Unii Europejskiej. Leonid Sawin, w jednym ze swych felietonów wymienia aż osiem rodzajów kryzysów, które mogą mieć decydujący wpływ na definitywny rozkład europejskiej struktury[1]. Oprócz wspomnianego kryzysu wspólnej polityki zagranicznej wymienia on:

1. kryzys „gospodarki transatlantyckiej”;
2. kryzys kultury europejskiej;
3. kryzys rodziny i małżeństwa;
4. kryzys wojskowo-politycznego mechanizmu UE;
5. kryzys stosunków dobrosąsiedzkich;
6. kryzys migracyjny jako kryzys spójności UE;
7. kryzys energetycznej strategii

Każdy z powyższych kryzysów ma swą genezę, ale także niesie ze sobą określone skutki. Jak łatwo się domyśleć, ich przyczyny zależą od tego kto je definiuje. W tym wypadku podział na eurosceptyków i euroentuzjastów jest wyraźnie widoczny. Jak będzie wyglądała Unia Europejska za pięć, sześć lat? Myślę, iż w obecnych, mało przewidywalnych czasach nikt rozsądny nie pokusi się o odpowiedź na to pytanie. Niestety wzrost nastrojów antyeuropejskich daje się zauważyć w wielu krajach wspólnoty. Marine Le Pen przeszła do drugiej tury wyborów, Wielka

Brytania w drodze referendum wybrała samodzielną egzystencję poza Unią. Dekadę temu, gdy świętowaliśmy w maju trzecią rocznicę obecności naszego kraju w europejskich strukturach, nikt z nas nie przypuszczał, że takie wydarzenia jak Brexit w ogóle są realne. Pamiętam niektóre głosy przed unijnym referendum w Polsce. Przypominam sobie jak na kwestię dotyczącą braku procedury opuszczenia Unii, odpowiadano, że jej istnienie pozbawione jest sensu, gdyż żaden kraj nie będzie chciał opuszczać wspólnoty. Minęło dziesięć lat i okazało się, że znalazła się procedura jak również, że ktoś z niej potrafił i chciał skorzystać.

Czy jesteśmy zatem świadkami powolnej agonii UE jaką znamy? Czy na ewentualnych zgłiszczach narodzi się coś nowego? Czy będzie to dla nas lepsze czy gorsze? Te pytania, choć niezmiernie ważne, muszą przynajmniej na razie pozostać bez odpowiedzi. Możemy postarać się jednak o znalezienie pewnych cząstkowych eksplikacji dotyczących realności (bądź nierealności) różnych hipotetycznych rozwiązań.

Jednym z wariantów wymienianych w kontekście przyszłości wspólnoty jest stworzenie Unii dwóch prędkości. Pomysł ten podnoszony jest coraz częściej. W jednym z telewizyjnych wywiadów były premier Leszek Miller zasugerował, iż jedynym możliwym rozwiązaniem, który uchroni Polskę przed negatywnymi skutkami nowego podziału wspólnoty jest jak najszybsze przyjęcie wspólnej europejskiej waluty. Warto zastanowić się jak może wyglądać linia podziału na tak zwane unie A i B? Pierwotnie rozważano koncepcję ściślejszej integracji tak zwanych „starych członków” wspólnoty. Później w przestrzeni publicznej pojawił się bardziej naturalny podział na kraje należące do strefy euro i pozostające poza nią. Rzeczywiście wydaje się, iż gdyby unie różnych prędkości miały powstać, wówczas kryterium walutowe decydowałoby o selekcji krajów do odpowiednich „koszyków”.

Oczywiście zadaniem polskiego rządu na najbliższe miesiące winno być podejmowanie wszelkich działań zmierzających do oddalenia wizji nowego podziału Europy. Tymczasem, używając unijnej terminologii, „co robi Warszawa każdy widzi”. W tym aspekcie rząd Prawa i Sprawiedliwości nie tylko nie robi nic aby zwalczać ów secesyjną pokusę innych krajów, ale wbrew logice, coraz częściej i mocniej ją utwierdza. Działanie naszego rządu stanowi dobry temat do dalszych pogłębionych

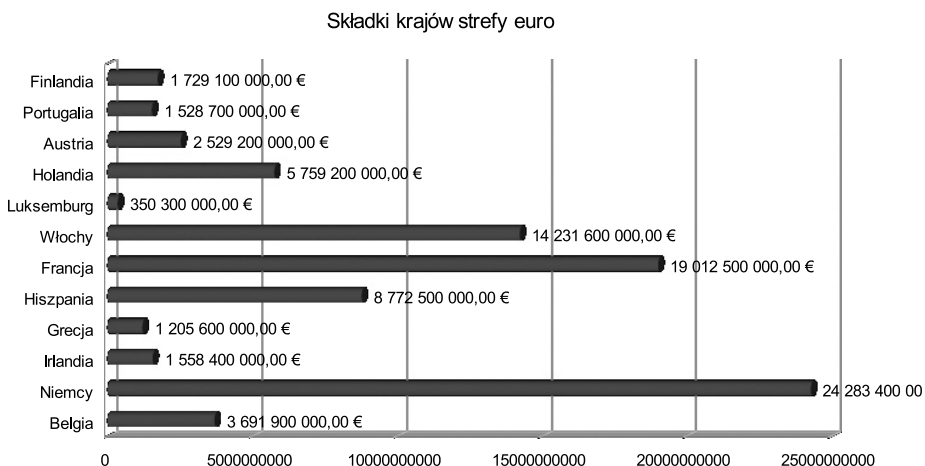
analiz, do których nie raz jeszcze będzie okazja wracać. Powiem tylko, iż politycy PiS wyraźnie bagatelizują możliwość podziału UE na unie A i B. W kręgach zbliżonych do Prawa i Sprawiedliwości, pokutuje nawet pogląd, iż ryzyko stworzenia unii dwóch prędkości to przysłowiowe „strachy na lachy”. Biorąc to pod uwagę, chciałbym zaproponować dogłębną analizę tego czy koncepcja szybszej integracji krajów strefy euro jest realnym zagrożeniem dla Polski czy nie? Kwestia czy jest zagrożeniem, mam nadzieję jest dla wszystkich bezdyskusyjna. Pozostaje jedynie owa realność. Swą analizę realności tego zagrożenia chciałbym przeprowadzić opierając się na konkretnych liczbach

Jednym z koronnych argumentów podnoszonym przez eurosceptyków, jest fakt, że Unia Europejska dwóch prędkości najsilniejszym państwom po prostu się nie opłaca. Taka secesja może według nich oznaczać znaczne uszczuplenie budżetu europejskiej wspólnoty. Tu rozumowanie jest dość przejrzyste. Kraj, który znalazłby się w Unii B, mógłby wycofać się ze swych składek do wspólnej kasy. To rzeczywiście wydaje się logiczna konsekwencja podziału. Jednakże twierdzenie, że ten argument będzie miał najważniejszy wpływ na zachowanie obecnego status quo, jest już całkowicie chybione. Kraje stowarzyszone w strefie euro poradzą sobie bez składek pozostałych. Poradzą sobie nawet w sytuacji, gdy musiałyby się wzajemnie ratować przed bankructwem (patrz Grecja). Nie jest prawdą, że pieniądze, które przekazują do Brukseli kraje nie należące do „Eurolandu”, są czegokolwiek gwarantem.

Aby ów tezę udowodnić, sięgnijmy do danych. Celowo wybrałem te pochodzącego z 2015 roku, gdyż był to ostatni rok, w którym rządy w Polsce nie sprawowali eurosceptycy. Rok 2015 był także drugim rokiem obowiązywania wieloletnich ram finansowych (MFF) na lata 2014-2020. Jak wyglądały składki poszczególnych krajów do wspólnej europejskiej kasy[2]? Podzieliłem państwa na dwie grupy. Kryterium stanowiła przynależność do strefy euro, którą oznaczyłem literami SE. W pierwszym zestawieniu przy państwach spoza strefy euro widnieje wielkość 0,00 €.

Belgia	3 691 900 000,00 € SE
Bułgaria	0,00 €
Czechy	0,00 €
Dania	0,00 €
Niemcy	24 283 400 000,00 € SE
Estonia	0,00 €
Irlandia	1 558 400 000,00 € SE
Grecja	1 205 600 000,00 € SE
Hiszpania	8 772 500 000,00 € SE
Francja	19 012 500 000,00 € SE
Chorwacja	0,00 €
Włochy	14 231 600 000,00 € SE
Cypr	0,00 €
Łotwa	0,00 €
Litwa	0,00 €
Luksemburg	350 300 000,00 € SE
Węgry	0,00 €
Malta	0,00 €
Holandia	5 759 200 000,00 € SE
Austria	2 529 200 000,00 € SE
Polska	0,00 €
Portugalia	1 528 700 000,00 € SE
Rumunia	0,00 €
Słowenia	0,00 €
Słowacja	0,00 €
Finlandia	1 729 100 000,00 € SE
Szwecja	0,00 €
Wielka Brytania	0,00 €

Wykres ilustrujący te dane, nie pozostawia wątpliwości, które kraje liderują w wysokości składek do kasy UE.

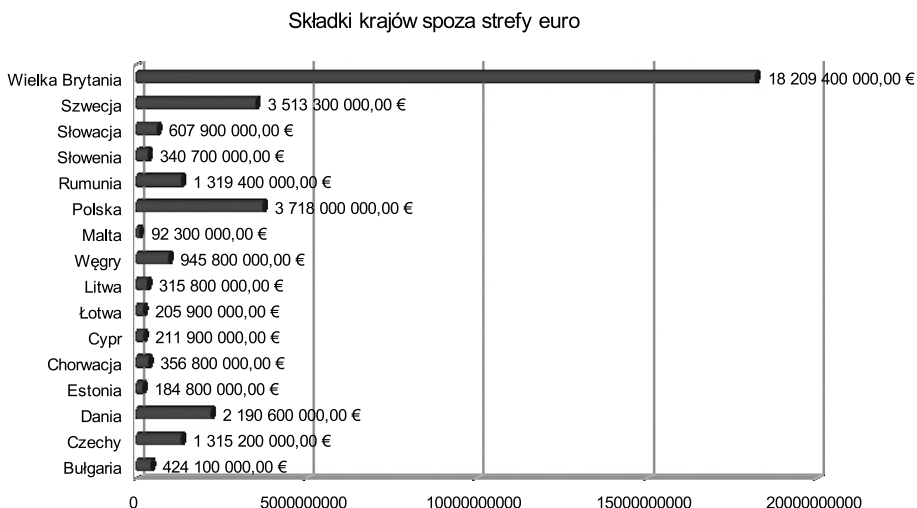


Na podstawie zaprezentowanych danych można wywnioskować, że kraje tak zwanej strefy euro, wpłaciły do unijnej kasy łącznie 84 652 400 000,00 € składek członkowskich.

Przyjrzyjmy się teraz podobnemu zestawieniu obejmującemu kraje spoza „Eurolandu”. Tym razem wielkość 0,00 € będzie przy państwach ze strefy euro.

Belgia	0,00 € SE
Bulgaria	424 100 000,00 €
Czechy	1 315 200 000,00 €
Dania	2 190 600 000,00 €
Niemcy	0,00 € SE
Estonia	184 800 000,00 €
Irlandia	0,00 € SE
Grecja	0,00 € SE
Hiszpania	0,00 € SE
Francja	0,00 € SE
Chorwacja	356 800 000,00 €
Włochy	0,00 € SE
Cypr	211 900 000,00 €
Łotwa	205 900 000,00 €
Litwa	315 800 000,00 €
Luksemburg	0,00 € SE
Węgry	945 800 000,00 €
Malta	92 300 000,00 €
Holandia	0,00 € SE
Austria	0,00 € SE
Polska	3 718 000 000,00 €
Portugalia	0,00 € SE
Rumunia	1 319 400 000,00 €
Słowenia	340 700 000,00 €
Słowacja	607 900 000,00 €
Finlandia	0,00 € SE
Szwecja	3 513 300 000,00 €
Wielka Brytania	18 209 400 000,00 €

Ponownie zilustrujmy to wykresem.



Należy jednak pamiętać, iż w następnej perspektywie budżetowej, Wielkiej Brytanii, a więc największego płatnika z tej grupy, nie będzie. Kraje spoza strefy euro, wpłaciły do unijnej kasy łącznie 33 951 900 000,00 € składek członkowskich.



W tym miejscu widać jednoznacznie, jak kształtują się proporcje jeśli chodzi o wysokość składki do unijnej kasy dokonywane przez poszczególne kraje członkowskie. Wbrew stanowisku niektórych eurosceptyków, nie jesteśmy europejskim mocarstwem, bez którego składek, budżet UE zostanie zrujnowany. Należy o tym pamiętać!

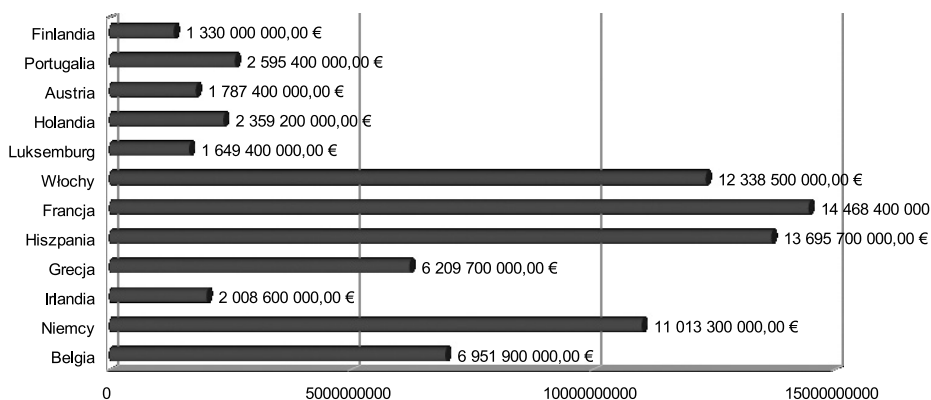
Twierdzenie, że kraje strefy euro, bez naszych (mówię tu o krajach spoza tej strefy) pieniędzy sobie nie poradzą jest celowym wprowadzaniem opinii publicznej w błąd.

Unijny budżet to nie tylko wpływy do wspólnej kasy, ale także i wydatki. Ich analiza jest niezbędna do odpowiedzi na pytanie dotyczące kondycji finansowej wspólnoty. Jak owe dotacje wypłacana poszczególnym państwom z unijnej kasy się kształtują? Które kraje są beneficjentami członkostwa w strukturach europejskich? Przynależność do strefy euro, tradycyjnie oznaczamy symbolem SE.

Belgia	6 951 900 000,00 € SE
Bułgaria	0,00 €
Czechy	0,00 €
Dania	0,00 €
Niemcy	11 013 300 000,00 € SE
Estonia	0,00 €
Irlandia	2 008 600 000,00 € SE
Grecja	6 209 700 000,00 € SE
Hiszpania	13 695 700 000,00 € SE
Francja	14 468 400 000,00 € SE
Chorwacja	0,00 €
Włochy	12 338 500 000,00 € SE
Cypr	0,00 €
Łotwa	0,00 €
Litwa	0,00 €
Luksemburg	1 649 400 000,00 € SE
Węgry	0,00 €
Malta	0,00 €
Holandia	2 359 200 000,00 € SE
Austria	1 787 400 000,00 € SE
Polska	0,00 €
Portugalia	2 595 400 000,00 € SE
Rumunia	0,00 €
Słowenia	0,00 €
Słowacja	0,00 €
Finlandia	1 330 000 000,00 € SE
Szwecja	0,00 €
Wielka Brytania	0,00 €

Na podstawie zaprezentowanych danych widać, że kraje tak zwanej strefy euro, otrzymały z unijnej kasy łącznie 76 407 500 000,00 € dotacji członkowskich. Podobnie jak poprzednio, dla lepszego zobrazowania, przedstawmy te dane na wykresie.

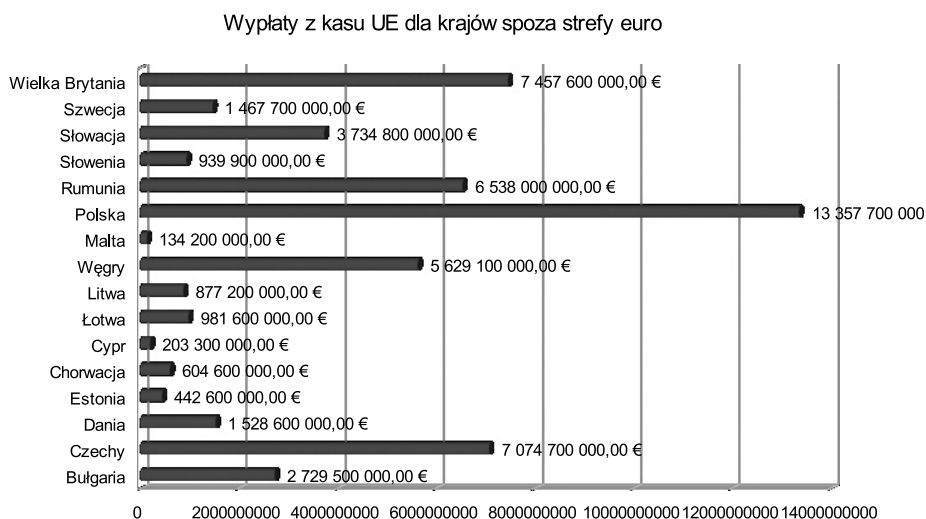
Wypłaty z kasy UE dla krajów strefy euro



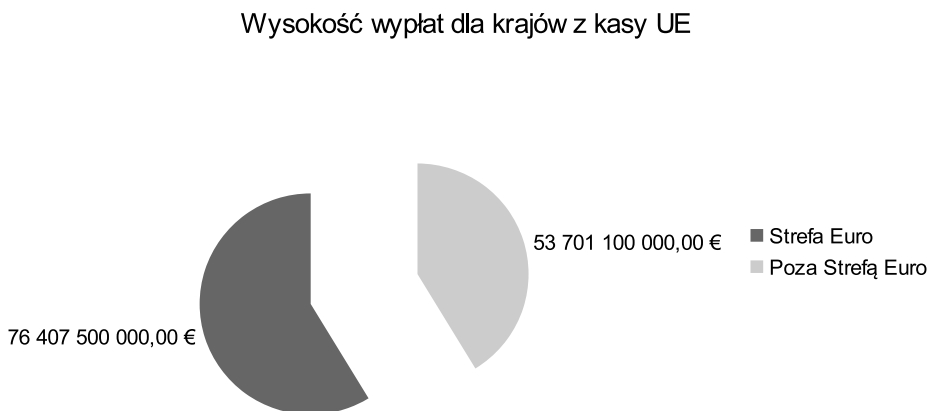
A oto zestawienie wysokości wypłat z unijnej kasy skierowanych do krajów spoza strefy euro.

Belgia	0,00 € SE
Bułgaria	2 729 500 000,00 €
Czechy	7 074 700 000,00 €
Dania	1 528 600 000,00 €
Niemcy	0,00 € SE
Estonia	442 600 000,00 €
Irlandia	0,00 € SE
Grecja	0,00 € SE
Hiszpania	0,00 € SE
Francja	0,00 € SE
Chorwacja	604 600 000,00 €
Włochy	0,00 € SE
Cypr	203 300 000,00 €
Łotwa	981 600 000,00 €
Litwa	877 200 000,00 €
Luksemburg	0,00 € SE
Węgry	5 629 100 000,00 €
Malta	134 200 000,00 €
Holandia	0,00 € SE
Austria	0,00 € SE
Polska	13 357 700 000,00 €
Portugalia	0,00 € SE
Rumunia	6 538 000 000,00 €
Słowenia	939 900 000,00 €
Słowacja	3 734 800 000,00 €
Finlandia	0,00 € SE
Szwecja	1 467 700 000,00 €
Wielka Brytania	7 457 600 000,00 €

Ponownie zilustrujmy te dane na wykresie.



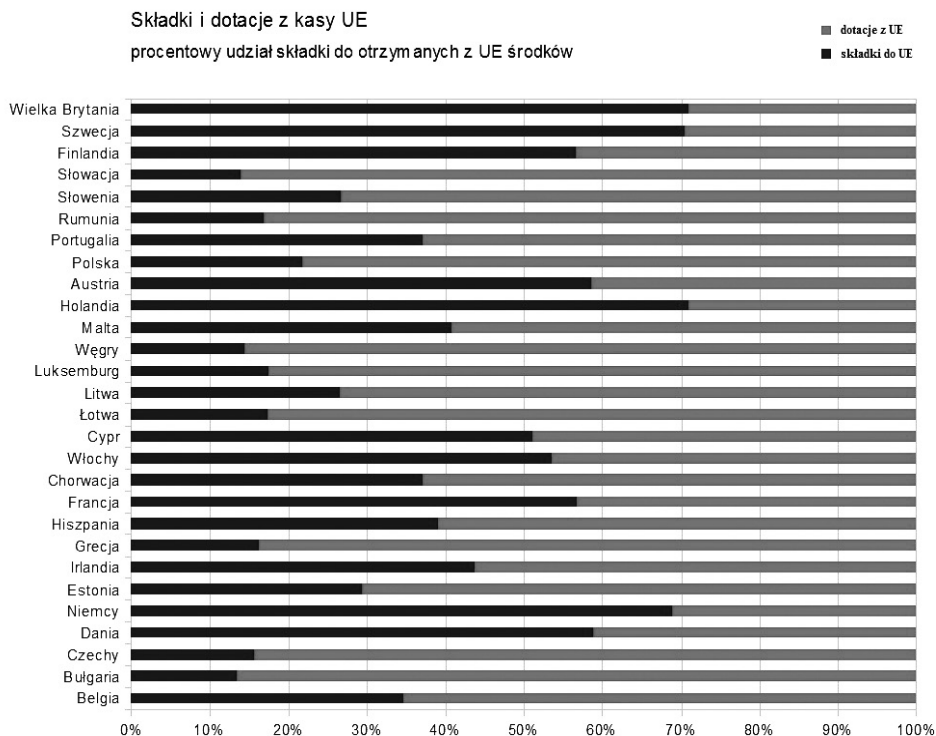
Kraje spoza strefy euro, otrzymały z unijnej kasy łącznie 53 701 100 000,00 € dotacji członkowskich.



Podsumujmy powyższe dane i przedstawmy je w taki sposób, aby łatwo wyciągnąć wnioski, dotyczące tego, kto finansowo na wspólnym unijnym budżecie wychodzi na plus, a kto dopłaca do integracji (symbol „+” lub „-” w czwartej kolumnie).

Państwo	Składki	Dotacje	„+”/”-”	Strefa Euro
Belgia	3 691 900 000,00 €	6 951 900 000,00 €	+	SE
Bulgaria	424 100 000,00 €	2 729 500 000,00 €	+	
Czechy	1 315 200 000,00 €	7 074 700 000,00 €	+	
Dania	2 190 600 000,00 €	1 528 600 000,00 €	-	
Niemcy	24 283 400 000,00 €	11 013 300 000,00 €	-	SE
Estonia	184 800 000,00 €	442 600 000,00 €	+	
Irlandia	1 558 400 000,00 €	2 008 600 000,00 €	+	SE
Grecja	1 205 600 000,00 €	6 209 700 000,00 €	+	SE
Hiszpania	8 772 500 000,00 €	13 695 700 000,00 €	+	SE
Francja	19 012 500 000,00 €	14 468 400 000,00 €	-	SE
Chorwacja	356 800 000,00 €	604 600 000,00 €	+	
Włochy	14 231 600 000,00 €	12 338 500 000,00 €	-	SE
Cypr	211 900 000,00 €	203 300 000,00 €	-	
Łotwa	205 900 000,00 €	981 600 000,00 €	+	
Litwa	315 800 000,00 €	877 200 000,00 €	+	
Luksemburg	350 300 000,00 €	1 649 400 000,00 €	+	SE
Węgry	945 800 000,00 €	5 629 100 000,00 €	+	
Malta	92 300 000,00 €	134 200 000,00 €	+	
Holandia	5 759 200 000,00 €	2 359 200 000,00 €	-	SE
Austria	2 529 200 000,00 €	1 787 400 000,00 €	-	SE
Polska	3 718 000 000,00 €	13 357 700 000,00 €	+	
Portugalia	1 528 700 000,00 €	2 595 400 000,00 €	+	SE
Rumunia	1 319 400 000,00 €	6 538 000 000,00 €	+	
Słowenia	340 700 000,00 €	939 900 000,00 €	+	
Słowacja	607 900 000,00 €	3 734 800 000,00 €	+	
Finlandia	1 729 100 000,00 €	1 330 000 000,00 €	-	SE
Szwecja	3 513 300 000,00 €	1 467 700 000,00 €	-	
Wielka Brytani	18 209 400 000,00 €	7 457 600 000,00 €	-	
	118 604 300 000,00 €	130 108 600 000,00 €		

Prześledźmy sumaryczne dane zamieszczone na poniższym wykresie, w którym dla przejrzystości udział składek i dotacji określiliśmy procentowo.



Wreszcie rzut oka na bilans (składki i dotacje) poszczególnych krajów.

Kraj	Bilans
Polska	9 639 700 000,00 zł
Czechy	5 759 500 000,00 zł
Rumunia	5 218 600 000,00 zł
Grecja	5 004 100 000,00 zł
Hiszpania	4 923 200 000,00 zł
Węgry	4 683 300 000,00 zł
Belgia	3 260 000 000,00 zł
Słowacja	3 126 900 000,00 zł
Bułgaria	2 305 400 000,00 zł
Luksemburg	1 299 100 000,00 zł
Portugalia	1 066 700 000,00 zł
Łotwa	775 700 000,00 zł
...	...
...	...
Cypr	-8 600 000,00 zł
Finlandia	-399 100 000,00 zł
Dania	-662 000 000,00 zł
Austria	-741 800 000,00 zł
Włochy	-1 893 100 000,00 zł
Szwecja	-2 045 600 000,00 zł
Holandia	-3 400 000 000,00 zł

Jakie wnioski można wysnuć z zaprezentowanych powyżej danych i wykresów. Spróbuję je wypunktować:

Po pierwsze zauważmy, że w przeciwieństwie do tego co mówili przez wiele lat eurosceptycy, Polska nie jest płatnikiem netto. Wielokrotnie słyszałem argumenty, że Polska więcej wpłaca do unijnej kasy niż z niej otrzymuje. To totalny absurd. W analizowanym 2015 roku nasz kraj wpłacił do unijnej kasy 3 718 000 000,00 €. Z Brukseli otrzymaliśmy zaś 13 357 700 000,00€;

Po drugie, w przeważającej liczbie to właśnie kraje należące do strefy euro są płatnikami netto. Wystarczy spojrzeć na zaprezentowane powyżej tabele i wykresy. Krajami z tej strefy, które więcej otrzymują z UE niż do niej wpłaca są jedynie Belgia, Irlandia, Grecja, Hiszpania i Luksemburg;

Po trzecie, powtarzany wielokrotnie argument, iż to Niemcy, Francuzi, czy Włosi są największymi finansowymi beneficjentami istnienia

europiejskiej wspólnoty jest także chybiony. Widać jak na dłoni, że w sferze finansowej, a konkretniej składek i dotacji z unijnej kasy tak nie jest. Pozostaje jeszcze kwestia nie ujęta w tych zestawieniach, tzn. jaka część pieniędzy, które otrzymuje z dotacji na przykład Polska, trafia w ostatecznym rozrachunku (poprzez firmy niemieckie działające na naszym rynku) do Niemiec. Oczywiście kraje te są beneficjentami w sferze politycznym. Jednakże chyba to nie dziwi, zważywszy, że pomijając Wielką Brytanię (która obecnie jest w fazie rozvodu z unią) kraje te stanowią pierwszą trójkę płatników do kasy wspólnoty;

Z prezentowanych danych wynika jasno, iż hipotetyczna Unia A, złożona z krajów należących do strefy euro, miałaby w pełni zrównoważony budżet. Wysokość przychodów z jej składek wyniosłaby 84 652 400 000,00 €, zaś wydatki kształtowałyby się na poziomie 76 407 500 000,00 €. Nadwyżka budżetowa wyniosłaby zatem 8 244 900 000,00 €;

Zupełnie inaczej wyglądałby budżet hipotetycznej Unii B w 2015 roku. Wysokość przychodów ze składek wyniosłaby 33 951 900 000,00 €, zaś wydatki kształtowałyby się na poziomie 53 701 100 000,00 €. Deficyt budżetowy wyniosłaby zatem 19 749 200 000,00 €. Szacunek ten i tak jest bardzo optymistyczny, gdyż uwzględnia Wielką Brytanię, która przeszło dwa razy więcej do kasy wpłaciła niż otrzymała. Po Brexicie sytuacja z pewnością by się pogorszyła.

Z zaprezentowanych danych widać jak na dłoni, że kraje należące do strefy euro na głębszej wzajemnej integracji mogłyby realnie finansowo zyskać. Nasza sytuacja jest diametralnie inna. Należymy do grupy państw, które w sytuacji powstania unii dwóch prędkości straciłyby najbardziej.

Z ostatniej tabeli wynika jednoznacznie, że Polska była w 2015 roku krajem, który najwięcej zyskiwał na integracji. Rząd koalicji PO-PSL, potrafił w taki sposób prowadzić politykę zagraniczną, że po 8 latach rządzenia, mógł zagwarantować Polsce najlepsze warunki spośród wszystkich krajów wspólnoty. Przypomnijmy sobie, co wówczas mówiło Prawo i Sprawiedliwość. Czy będzie w stanie, prowadząc swoją politykę, ponownie osiągać takie rezultaty?

Jeszcze raz podkreślę, iż analizowane dane dotyczą 2015 roku, a więc jest to jedynie symulacja, jak wyglądałyby ewentualne budżety

unii A i B, gdyby istniały one w 2015 roku. Oczywiście jak to symulacja, może ona być obciążona pewnym błędem. Nie uwzględnia ona na przykład możliwości zmiany algorytmu wyliczania składek. Jednakże uważam, że na jej podstawie można pewne tendencje zaobserwować i odpowiednio zinterpretować.

Patrząc na te dane i analizując jednocześnie działania obecnego rządu w zakresie polityki międzynarodowej, można odnieść wrażenie, że ideologia wzięła górę nad zdrowym rozsądkiem. Koncepcja Unii Wyszehradzkiej, Międzymorza itp. są jedynie pewnymi mrzonkami. Tego rodzaju sojusze mogą być zawierane na poziomie politycznym czy gazowym, a zatem mogą być tworam i doraźnymi, dla realizacji konkretnego jednego zamierzenia. Jednakże na poziomie finansowym i globalnym, nie stanowią żadnej realnej alternatywy dla UE.

Rząd Prawa i Sprawiedliwości ciesząc się sporym poparciem Polaków wszedł na niebezpieczną drogę. Oczywiście, jak podkreślają jego przedstawiciele, obecność Polski w Unii Europejskiej jest absolutnym priorytetem i nie jest planowany w najbliższym czasie Poexit. Jednakże obserwując obecny kurs władzy w Warszawie, należy zastanowić się, w jakim stopniu ów kierunek może być kamykiem który uruchomi lawinę. Polska w strukturach europejskich jest bardzo piękną ideą, i cieszę się, że bliską również partii Jarosława Kaczyńskiego. Jednakże jaka, w konsekwencji działań rządu w Warszawie czy Budapeszcie, przyszłość czeka europejską wspólnotę? Czy za pięć lat UE będzie tą samą strukturą do której wstępowaliśmy w 2004 roku?

Opuszczenie Unii Europejskiej przez Wielką Brytanię będzie miało poważne konsekwencje dla unijnego budżetu, a co za tym idzie także i dla nas. Szacuje się, że z tego tytułu może skończyć się w Polsce okres, w którym jedynie korzystaliśmy z dobrodziejstw wspólnoty. Być może zaczniemy nawet do wspólnej kasy dopłacać. Jednak Brexit, na który nie mieliśmy wpływu, to nie jedyny powód dla którego możemy w najbliższym czasie spodziewać się mniejszego finansowego wsparcia z Brukseli. Wielce prawdopodobne, że działania rządu w zakresie praworządności w Polsce, czy w zakresie wspólnej polityki migracyjnej i wiele innych mniejszych i większych wpadek, będzie miało także jakiś wpływ na naszą sytuację. To zależy jednak od nas. Czy rząd w Warszawie wreszcie zacznie dostrzegać realną groźbę powstania unii A i B?

Wydaje się, że niesiony poparciem społecznym, będzie w dalszym ciągu na europejskich salonach wymachiwał szabelką i uderzał w narodowe tony. Opozycja zaś, która patrząc racjonalnie, będzie to zachowanie kontestować, będzie odsądzana od czci i wiary. Niestety kłamstwa i półprawdy często powtarzane łatwo stają się obowiązującą wykładnią. Mówienie, że jesteśmy wielkim, silnym i atrakcyjnym dla UE krajem, którego na pewno nie odważy się ona zepchnąć na drugi tor, jest mrzonką.

Nadrzędnym celem tego opracowania miała być odpowiedź na pytanie, czy możliwe jest (w sensie ekonomicznej opłacalności) powstanie unii dwóch prędkości. Niestety dla Polski, groźba ta, jest nie tylko możliwa, ale również bardzo realna. Należy sobie z tego zdawać sprawę, gdyż tylko wtedy będziemy mogli rzetelnie i bez niepotrzebnych emocji, ocenić międzynarodową politykę PiS. Oczywiście przedstawiciele tej partii wygłaszając swe argumenty i snując powiastki o mocarstwowej roli Polski w Europie, liczą na jedno. Liczą na to, że Polacy, w swej przeważającej większości, tych półprawd nie sprawdzą. Nie wezmą ołówka i nie przeliczą, czy to co słyszą od władzy jest prawdą czy nie. Dlatego niezmiernie ważne jest aby w każdym możliwym miejscu przekonywać Polaków, że liczby nie kłamią oraz że wynika z nich coś zupełnie odmiennego od tego co słyszą od obecnej ekipy rządzącej.

W tym miejscu dotykamy drugiego z celów niniejszego opracowania. Jest nim otwarcie dyskusji w środowisku skupionym wokół FMS, a może nawet szerzej, wokół przedstawicieli całego ruchu ludowego, w której będziemy mogli wspólnie zastanowić się nad kilkoma kwestiami. Jedną z nich jest pytanie, czy istnieje jakakolwiek alternatywa dla naszego członkostwa w UE? Ale są także inne dylematy. Czy Polska, widząc zagrożenia wynikające niestety również z działań naszego rządu, powinna przyspieszać starania o członkostwo w strefie euro? Czy Polsce opłaca się szybka i głębsza integracja z państwami tej strefy? W tym miejscu szczegółowa analiza sytuacji finansowej Słowacji „przed i po” przyjęciu europejskiej waluty wydaje się niezbędna. W jaki sposób odnieść się do lansowanego przez PiS pomysłu Międzymorza? Jak kształtować nasze stosunki z UE, ze Stanami Zjednoczonymi, Rosją? Wreszcie, czy warto i czy jest to w naszym interesie, być największym awanturnikiem w Brukseli? Dziś rząd chwali się poparciem Węgier czy Czech, jednak pamiętajmy, że w każdej chwili, w konkretnych

głosowaniach możemy zostać sami. Co więcej, wybory parlamentarne w tych krajach, mogą dokonać zupełnego przetasowania politycznych elit. Dzisiejsze poparcie dla, nazwijmy to delikatnie, destrukcyjnych działań przedstawicieli Polski, szybko może stopnieć. Wreszcie co jako Polacy, możemy zaproponować Unii? Co możemy zrobić, aby groźba o której ostatnio tak wiele słyszymy pozostała li tylko na papierze? Niestety myślenie rządu idzie w zupełnie innym kierunku, dlatego nad tymi kwestiami winna odpowiedzialnie pochylać się opozycja. Kierunku myślenia rządu już chyba nie zmienimy, jednakże warto zastanowić się, jak zmienić kierunek myślenia jego zwolenników.

BIBLIOGRAFIA

- [1] Leonid Sawin, „8 kryzysów Unii Europejskiej”
<http://geopolityka.org/komentarze/leonid-sawin-8-kryzysow-unii-europejskiej>
- [2] *Budżet europejski w pigułce:*
http://www.europarl.europa.eu/external/html/budgetataglace/default_pl.html

MGR BEN SASSI¹³¹

Uniwersytet Warszawski

Wydział Prawa i Administracji

Prawnomiędzynarodowe uwarunkowania współpracy Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych

Unia Europejska i Stany Zjednoczone są w dzisiejszych czasach kluczowymi ośrodkami gospodarki światowej. Jest to podyktowane przede wszystkim potencjałem rynków, międzynarodową siłą walut euro i dolara, wielkością rynku, oraz udziałem w ogólnoświatowym przepływie towarów, usług i kapitału. Te dwa duże ośrodki są dla siebie ważnymi partnerami handlowymi nie tylko w obrębie wymiany usługowo-towarowej ale także pod postacią bezpośrednich inwestycji zagranicznych. W ostatnich latach można zauważyć, że USA i UE opierają swoje stosunki na współpracy jak również na rywalizacji, gdyż mimo występujących napięć we wzajemnych relacjach, partnerzy są mimo wszystko sojusznikami i mają decydujący głos w sprawie liberalizacji handlu światowego która dokonuje się w ramach WTO i GATT. Waszyngton i Bruksela utrzymują w chwili obecnej strategiczne stosunki gospodarcze na świecie które stanowią główny aspekt współpracy transatlantyckiej. Celem niniejszego artykułu jest pokazanie zarówno charakterystyki wzajemnych stosunków gospodarczych jak również nakreślenie obecnej i prognoza przyszłej sytuacji politycznej w stosunkach dwustronnych.

¹³¹ Autor jest doktorantem na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego na kierunku Prawo. Absolwentem Prawa i Stosunków Międzynarodowych na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

WSPÓŁPRACA GOSPODARCZA – ASPEKTY PRAWNE

Prawnomiędzynarodowe aspekty współpracy Unii Europejskiej i USA determinują podpisane porozumienia i dokumenty kształtujące te relacje. Pierwszym istotnym dokumentem, który określa ramy wzajemnych stosunków pomiędzy USA a Unią Europejską jest podpisana 20 listopada 1990 roku Deklaracja Transatlantycka. W dokumencie tym podkreślono konieczność przeprowadzenia regularnych konsultacji przede wszystkim w sferze współpracy gospodarczej, które przejawiały się między innymi we wdrożeniu zasad wielostronnego systemu w ramach GATT i OECD w handlu usługami, towarami i inwestycjami, a także zakładał prowadzenie dialogu i wspólnej subsydiarności dla działań na rzecz liberalizacji handlu światowego. Dokument ustalił również ramy wzajemnego informowania się i konsultacji obejmujące naukę, edukację i współpracę kulturalną. Trzeci zaś wymiar związany był z problemami międzynarodowymi, wśród nich m.in.: terroryzm, wyścig zbrojeń, ochrona środowiska.¹³² Z dzisiejszej perspektywy można śmiało stwierdzić że podpisanie tego dokumentu miało charakter czyisto symboliczny, który odzwierciedlał wolę współpracy obydwu stron, natomiast nie określił konkretnych procedur i instytucji, które pozwoliłyby realizować zawartych w ramach deklaracji postanowień. Drugim bardzo ważnym dokumentem było podpisanie w grudniu 1995 roku tak zwanej Nowej Agendy Transatlantyckiej – NTA, która przewidywała wspólne działania partnerskich ośrodków w zakresie realizowania wspólnych celów: demokracji, stabilności międzynarodowego rozwoju, jak również wyzwań globalnych, takich jak zacieśnienie współpracy gospodarczej zarówno wymiarze dwustronnym jak i multilateralnym. Na kanwie tego dokumentu wykształcił się w politologii zwrot, który został zaczerpnięty z głównego celu tego dokumentu *Building Bridges Across the Atlantic*. Oznacza on budowanie więzi między społeczeństwami obydwu kontynentów, a w szczególności określenie to miało dotyczyć naukowców, wszystkich podmiotów związanych z nauką, oraz przedsiębiorców. Cele i zadania partnerów NTA określone zostały w dokumencie uzupełniającym pod tytułem *Joint EU-US Action Plan*

¹³² Transatlantic declaration on EC-US relations 1990, www.eeas.europa.eu/us/docs/trans_declaration_90_en.pdf

z 1995r. Dokument ten zasługuje na wspomnienie ze względu na inicjatywę budowania transatlantyckiego dialogu biznesu. Zrodziła się ona w listopadzie 1995r. na konwencji w Sewilli z udziałem elit biznesowych Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych. Miał on na celu utworzenie wspólnego rynku transatlantyckiego, który miał być wolnym od barier utrudniających przepływ inwestycji, kapitału, technologii oraz handlu. Kolejnym bardzo istotnym dokumentem który został opisany w Londynie 1998 roku jest Transatlantyckie Partnerstwo Gospodarcze – TEP. Było to rozszerzenie postanowień zawartych w NTA, a dotyczyło ono dwóch wymiarów współpracy - bilateralnego i multilateralnego. Dokument ten potwierdzał wolę stron do wspólnej pracy na rzecz wielostronnej liberalizacji handlu w ramach WTO, implementacji postanowień uchwalonych na forum tej organizacji. W TEP środek ciężkości został położony na usunięciu wszelkich barier technicznych w handlu poprzez rozszerzenie sfery porozumienia o wzajemnym uznaniu w zakresie bezpieczeństwa produktów konsumpcyjnych. Podjęto również kwestie zamówień rządowych, prawa własności intelektualnej, usług, ochrona środowiska, rolnictwa a w szczególności biotechnologii i bezpieczeństwa żywności.

W maju 2002 roku na szczycie w Waszyngtonie Unia Europejska i w USA przyjęły wspólną inicjatywę pod nazwą *Positive Economic Agenda* – PEA, której podstawowym celem była koncentracja współpracy dwustronnej na o wiele bardziej obiecujących obszarach współpracy¹³³. Kolejnymi dokumentami były: przyjęta w 2005 roku Inicjatywa na Rzecz Wspierania Transatlantyckiej Integracji Gospodarczej i Wzrostu. Pokłosiem podpisanych dokumentów oraz inicjatyw było utworzenie w 2007 roku Transatlantyckiej Rady Gospodarczej - TEC, której zadaniem było kierowanie i stymulowanie, a także zacieśnianie współpracy transatlantyckiej jak również inspirowanie konkretnych działań, oraz monitoring postępów. TEC tworzą członkowie gabinetu rządu USA, oraz członkowie Komisji Europejskiej, niemniej jednak do współpracy zapraszani są także inni przedstawiciele władz. Ich obecność jest uwarunkowana sprawami, które są przedmiotem konkretnych działań

¹³³ Przetargi elektroniczne, handel produktami ekologicznymi, współpraca w sektorze ubezpieczeń i rynków finansowych.

Rady. Zintensyfikowanie działań które mają na celu liberalizację handlu usługami i towarami między UE a USA miało miejsce w listopadzie 2011r. powołano wtedy specjalną grupę roboczą *High Level Working Group on Jobs and Growth*. Raport finalny tej grupy z lutego 2013r. stwierdzał, iż najlepszy możliwym rozwiązaniem, które pozwala na wyeliminowanie barier handlowych będzie kompleksowa umowa, która będzie regulowała wszystkie kwestie z zakresu dwustronnej wymiany handlowej oraz inwestycji. W czerwcu 2013 roku rozpoczęto negocjacje w zakresie Transatlantyckiego Partnerstwa Handlowo-Inwestycyjnego - TTIP. Podstawowe cele TTIP to między innymi liberalizacja przepływu kapitału, eliminacja ceł i barier pozataryfowych w handlu, wzajemne utworzenie strefy wolnego handlu między USA i UE, dalsza liberalizacja dostępu do wewnętrznych rynków w tym również w rynku usług.

WSPÓŁPRACA POLITYCZNA

Najważniejszym jednak aspektem relacji między Unią Europejską a Stanami Zjednoczonymi pozostaje aspekt polityczny. Część badaczy stosunków dwustronnych podkreśla, że na początku II dekady XXI w. wpływy polityczne Unii systematycznie wzrastały kosztem USA. Unia Europejska poprzez swoje działania dyplomatyczne na zewnątrz i wewnątrz wspólnoty doprowadziły do sytuacji, gdzie Bruksela stała się łącznikiem pomiędzy Ameryką i resztą świata. Można to zaobserwować zwłaszcza wobec krajów, które były jakkolwiek z Ameryką skonfliktowane. Dla przykładu trzech liderów państw unijnych: Francji, Niemiec i Wielkiej Brytanii prowadziły swojego czasu rozmowy negocjacyjne z Iranem w sprawie konfliktu z USA związanego z prowadzonym przez Teheran programem nuklearnym. Rozmowy te, co prawda nie przyniosły oczekiwanego skutku, ale jednak wspólne działania państw unijnych mogą w przyszłości retardować Irański program wzbogacania uranu.

Podczas gdy Stany Zjednoczone próbowały zapanować nad sytuacją w Iraku to właśnie Unia Europejska zaangażowała środki finansowe i kapitał polityczny aby wciągnąć niektóre państwa, nawet peryferyjne w zasięg swojej orbity. „Wiele biednych regionów Świata uświadomiło sobie że chcą europejskiego a nie amerykańskiego marzenia”

- podkreślał amerykański politolog Parag Khanna¹³⁴. Okazało się, że w pozimnowojennym łańdźie światowym zdecydowanie bardziej liczyło się miękkie dyplomatyczne rozwiązywanie problemów, niż polityka prowadzona twardą ręką. Prezydentura George’a Busha będzie kojarzyć się przede wszystkim z przewagą czynnika militarnego, co z kolei pociąga za sobą (w oczach innych państw) zerwanie przez Stany Zjednoczone z prowadzoną wcześniej polityką *soft-power*. Było to całkowicie sprzeczne z amerykańską tradycją prowadzenia tej polityki. I oto w tym momencie na arenie międzynarodowej pojawiła się Unia Europejska ze wszystkimi atrybutami, które niestety zatraciła Ameryka, będąc strukturą silnie zintegrowaną pod względem gospodarczym, pokazywała ona krajom trzecim wzorowy model rozwoju, jednocześnie nie zamykając się w swoim gronie i chętnie dzieląc się swoimi doświadczeniami i wypracowanymi rozwiązaniami. Rynek unijny powoli stawał się największym rynkiem na giełdzie światowej i można było zauważyć kreowanie standardów oraz tworzenie najnowszych technologii. Kraje Unii Europejskiej były największym dawcą środków pomocowych dla krajów trzecich. Subsydiarność krajów europejskich jest wypadkową tragicznych wydarzeń okresu II wojny światowej oraz umiejętności czerpania korzyści z pokojowego współistnienia. Wszystkie te działania dały wymierny efekt w postaci zwiększenia wpływów politycznych Brukseli, gdyż po dziś dzień jest ona bardziej pożądanym partnerem ze względu na fakt że jest ona mniej arogancka i kontrowersyjna niż Waszyngton i nie ma skłonności hegemonicznych. Mimowolnie Bruksela zaczęła wytyczać kolejny bieg na arenie międzynarodowej. Niektórzy politolodzy twierdzą wręcz, iż obok USA i Chin, Unia Europejska tworzy *de novo* „wielką trójkę” Pozostałe państwa - aktorzy na arenie międzynarodowej muszą więc wybrać partnerów do współpracy w nowo ukształtowanym układzie sił. Ciekawym zjawiskiem jest, iż w ramach nowej „Wielkiej Trójki” bardzo często możemy zaobserwować kreowanie nowych reguł i wzorców w stosunku do pozostałych państw. Unia Europejska i Stany Zjednoczone pochodzące z jednego kręgu cywilizacyjnego nie powinny mieć, co do zasady, żadnego problemu z porozumieniem się. Niemniej jednak

134 P. Khanna *Pożegnanie z hegemonią*, „Europa”. Dodatek do „Dziennika” 17 maja 2008r.

można było zaobserwować rywalizację o wpływy, a nade wszystko oddziaływanie na pozostałe państwa. Problemem który nadal pozostawia pole do badań jest skuteczność działania politycznego Unii Europejskiej na arenie międzynarodowej. Powstaje więc pytanie czy Unia Europejska jest na tyle silna jeśli chodzi o bezpieczeństwo i politykę zagraniczną? Czy wykształcone w ramach niej mechanizmy będą mogły znaleźć zastosowanie w momencie niebezpieczeństwa? Wiadomo że od wielu wieków potęgi militarne były oceniane poprzez pryzmat ilości wojska i posiadanego arsenału. Słabością Unii Europejskiej zostaje nadal brak struktur wojskowych. Zbigniew Brzeziński postawił sprawę jasno: „Europa polityczna jeszcze nie powstała” i wskazując na grunt stosunków z USA napisał: „polityczny dialog Ameryki z Europą sprowadza się do dwustronnych stosunków z poszczególnymi państwami a szczególnie z trzema czołowymi: Wielką Brytanią, Francją i Niemcami, które same nie potrafią zająć wspólnego stanowiska w sprawach dla Ameryki istotnych”¹³⁵ Wynikało to między innymi z faktu że Unia Europejska nie próbowała, a nawet nie starała się sama rozstrzygać konfliktów światowych, chociażby dlatego, że nie posiadała namacalnych sił militarnych. Wynikało to poniekąd z zachowawczości polityków Unii Europejskiej, która podyktowana była różnicami doświadczeń, celów, interesów, postaw, które reprezentowały poszczególne państwa członkowskie. Odmienna ocena sytuacji, jak również różne doświadczenia z przeszłości oraz różne oczekiwania od wielu lat uniemożliwiały wypracowanie wspólnej polityki zagranicznej, czy też zajęcia konkretnego stanowiska wobec problemów międzynarodowych. Wielu ekspertów twierdzi do dzisiaj że Traktat Lizboński nie jest skutecznym dokumentem, który kształtuje wspólną politykę zagraniczną. Ta ocena nie została skorygowana, nawet gdy Unia Europejska brała udział w zażegnaniu kryzysu gruzińskiego w sierpniu 2008 r. Niezaprzeczalny pozostaje fakt, że urzędujący wówczas prezydent Francji (która sprawowała w tym czasie prezydencję w Unii Europejskiej) podjął się zażegnania tego kryzysu. Z perspektywy czasu dokonując subiektywnej oceny - sprostał temu zadaniu skutecznie mediując pomiędzy Tbilisi a Moskwą i doprowadzając do

¹³⁵ Z. Brzeziński, *Tarcza tak, ale nie taka* „Polityka” 7 czerwca 2008r.

podpisania przez obydwie strony dokumentu mediacyjnego. Działania Sarkozy'ego były bombardowane różnymi stanowiskami i opiniami poszczególnych państw. Począwszy od opinii polskiej - skrajnie wojowniczej wobec Rosji i mocno pro gruzińskiej reakcji polskiego prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który w owym czasie szukając poklasku, w towarzystwie przywódców republik bałtyckich: Litwy, Łotwy, Estonii i Ukrainy niezależnie od działań Sarkozy'ego wybrał się do Tbilisi prowadząc własne rozmowy - kończąc na bardzo silnej i stanowczej wobec Moskwy postawie Brytyjczyków; nie zapominając o opiniach pro moskiewskich wygłaszanych przez prezydenta Czech i Włoch. Ponadto różnice można było dostrzec wewnątrz samych państw członkowskich: w Polsce, między prezydentem a premierem; w Niemczech, w ramach koalicji rządzącej, gdzie minister spraw zagranicznych był orientacji wyraźnie pro moskiewskiej, a kanclerz Angeli Merkel bliżej było do Tbilisi. Jakich by w tym miejscu nie użyć argumentów - za, czy przeciw - misja Sarkozy'ego była bardzo ważnym dokonaniem, kluczowym w etapie rozwijającej się wojny w Gruzji. W tym samym czasie administracja Georga Busha pokazała w przypadku gruzińskim pełnię nieskuteczności i bezradności, choć Gruzja uchodziła za ich bliskiego sojusznika - USA wyszkoliły i wyposażyły gruzińskie wojska. Poniosły one jednak klęskę w pierwszym starciu z wojskami rosyjskimi. Trudno oprzeć się wrażeniu, że konflikt gruziński był jednym z wielu czynników i wydarzeń w pierwszych latach dwudziestego pierwszego wieku które pogorszyły dwustronne relacje i spowodowały kiepską kondycję na linii Bruksela – Waszyngton. Spowodowane było to wieloma czynnikami: brakiem porozumienia między Europą a Ameryką, coraz większą chęcią niezależności Europy, osłabionym przywództwem USA, a także - a może nawet przede wszystkim - kwestiami militarnymi, które były związane m.in. z operacją w Afganistanie. Zabrakło wtedy wyraźnego spoiwa a także wytyczenia tych samych celów i problemów, które miałyby doprowadzić do porozumienia uczestników tej relacji. Tą – już i tak ciężką sytuację - skomplikował fakt, iż można było dostrzec na arenie międzynarodowej tendencję do wielobiegunowości. Część znawców twierdziła nawet, że sojusz transatlantycki był odziedziczonym po poprzedniej epoce tworem, i pozostaje bardziej tradycją niż koniecznością.

PREZYDENTURA BARACKA OBAMY

Jaka będzie przyszłość współpracy Europy i Ameryki, oraz w jaki sposób zażegnać rozgorzałe spory? Takie pytania stawiał sobie w 2009 r. Barack Obama obejmując stanowisko 44 prezydenta USA. Wybór Baracka Obamy na stanowisko prezydenta dla wielu był nadzieją na odbudowanie poprawnych relacji między Europą a Ameryką. W Europie można było zaobserwować ogromną falę sympatii w stosunku do nowego prezydenta. Od dawna żaden przywódca w Białym Domu nie budził takiego entuzjazmu oraz sympatii jak Barack Obama. Obama już na początku prezydentury miał bardzo ważne atrybuty: kredyt zaufania, zadeklarowane zainteresowanie partnerów europejskich oraz sympatię. Czy zatem Barakowi Obamie udało się odbudować nadszarpnięte relacje USA? Czy udałooby się wypełnić nową treścią priorytety układu transatlantyckiego? Niektórzy przywódcy państw europejskich twierdzili w owym czasie, że złe relacje transatlantyckie obniżają prestiż Europy na arenie międzynarodowej. Kluczową kwestią, która wpłynęła na polepszenie stosunków europejsko - amerykańskich było przywrócenie dobrej atmosfery i przyjaznych relacji we wzajemnych stosunkach. Spowodowane było to zmianą w stylu rządzenia w Waszyngtonie, gdzie przeorientowano politykę zewnętrzną z militarnej na dyplomatyczną i w większym stopniu wsłuchiowaniem się w głos partnerów. Można nawet odnieść wrażenie że pragmatyzm i dialog zastąpił dotychczasowe autorytaryzm i patetyzm w prowadzeniu polityki. Europa odetchnęła z ulgą, gdy Obama zapowiedział zamknięcie kontrowersyjnego więzienia łamiącego prawa człowieka w Guantanamo na Kubie, oraz gotowość do walki ze zmianami klimatycznymi. Obama bardzo często mówił o wycofaniu wojsk z Iraku oraz o odbudowie Afganistanu, a wobec wrogów Waszyngtonu zainicjowano negocjacje i rozmowy. Politolodzy słusznie zauważyli że jest to próba odbudowy amerykańskiej *soft Power*, która była bardzo bliska polityce Europejskiej. Dzięki tym działaniom kondycja współpracy dwustronnej uległa zdecydowanej poprawie.

W połowie kadencji Obamy można było zauważyć słabnące zainteresowanie kontynentem Europejskim. Niektórzy dopatrywali się przyczyn w pochodzeniu prezydenta USA - ojciec był z Afryki a prezydent dzieciństwo spędził z dala od Ameryki. Część europejskich

komentatorów stwierdziła że jego związki ze „starym światem” są przez to zdecydowanie słabsze. Europa przestała być dla Ameryki przedmiotem szczególnych obaw dyplomatycznych, gdyż stabilna sytuacja polityczna i ekonomiczna (w odróżnieniu od zimnowojennego układu) gwarantowała względny spokój w tej części świata. Obama wyłączył wszelkie emocje w stosunku do Europy a postrzegał ją tylko i wyłącznie przez pryzmat osiągnięcia wytyczonych przez siebie priorytetów i założeń. Ameryka chciała Europy która wspomogę ją - w miarę swoich możliwości - w różnych częściach Świata przy okazji konfliktów czy problemów. Obama stwierdził nawet, że „chcemy mieć silnych sojuszników, nie chcemy być patronami Europy, oczekujemy że będziemy partnerami Europy”¹³⁶ stwierdził podczas swojej podróży Europejskiej.

W czasie prezydentury Obamy nie można było zaobserwować zintegrowanego i silnego działania na zewnątrz Unii Europejskiej, przez dyplomatów i głowy państw starego kontynentu. Zabrakło rzeczywistej determinacji aby włączyć się w zażegnanie kryzysu bliskowschodniego czy w zapobieżeniu łamania praw człowieka w Guantanamo. Pokazaniem słabości europejskiej była nieobecność Catherine Ashton - Wysokiego Przedstawiciela do spraw wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa Unii Europejskiej na spotkaniu, które inaugurowało kolejny etap rozmów izraelsko-palestyńskich w Waszyngtonie. W praktyce rola Europy - w kwestii konfliktu izraelskiego, oczekując na działania ze strony Waszyngtonu - sprowadzała się tylko do udzielania pomocy finansowej. Pozostała również kwestia poskromienia ambicji nuklearnych Iranu. Był czas kiedy państwa Europy były na dobrej drodze do osiągnięcia kompromisu. Niestety notowania Europy spadły po fiasku szczytu klimatycznego w Kopenhadze pod koniec 2009r. Rozmowy w stolicy kraju europejskiego *de facto* rozegrali między sobą przedstawiciele Chin, Brazylii, Ameryki i Indii. Pomimo możliwości zaistnienia w rozmowach, widać było ewidentny brak perswazji dyplomatycznych Brukseli. Prezydenturę Obamy można ocenić przez pryzmat zbudowania na nowo pojęcia *soft power* w realiach ówczesnego świata, oraz sprowadzić do potraktowania Europy jako partnera do rozmów i wspólnego działania.

¹³⁶ www.brookings.edu/opinions/2010/0101_obama_foreign_policy_ohanlon.aspx

AMERYKA DONALDA TRUMPA

Nieoczekiwane zwycięstwo Donalda Trumpa zaniepokoiło dyplomatów oraz przedstawicieli państw na całym świecie ze względu na promowaną przez niego kontrowersyjną politykę zagraniczną. Część ekspertów z nurtu internacjonalizmu twierdzi wręcz, że wybór Trumpa na prezydenta jest zwycięstwem Władimira Putina - od momentu w którym Trump wyraził swoją chęć do budowania przyjaznych relacji Stanów Zjednoczonych z Federacją Rosyjską przy jednoczesnej krytyce sojuszników NATO. Niektórzy twierdzą nawet, że nieprzewidywalna i rozchwiana prezydentura Trumpa umocni wzrastającą pozycję Chin. Pogląd ten wynika z kolei z prognoz, że nowy prezydent USA może podkopać wypracowane relacje z Koreą Południową, Japonią i pozostałymi sojusznikami Stanów w Azji Zachodniej i Wschodniej. Europejscy komentatorzy twierdzą że poglądy Trumpa w odniesieniu do gospodarki będą powodem kolejnych tarć na linii Waszyngton – Pekin.

Najważniejszym celem polityki zagranicznej obecnego prezydenta jest pokonanie „radykałnych islamskich grup terrorystycznych” - takie informacje zostały opublikowane na stronie Białego Domu tuż po zaprzysiężeniu Trumpa na 45 prezydenta Stanów Zjednoczonych.¹³⁷ W tym samym komunikacie Trump zapowiedział wzmocnienie siły militarnej w kraju, jak również budowę nowoczesnego systemu obrony przeciwrakietowej, który ma chronić USA przed atakami ze strony takich państw jak Iran czy Korea Północna. W celu pokonania i zniszczenia tych organizacji administracja nowego prezydenta zamierza prowadzić „oczywiście w razie konieczności nawet agresywne operacje w ramach koalicji” a także „wszelkimi metodami odciąć finansowanie grup terrorystycznych, rozszerzyć działalność wywiadowczą i prowadzić cyberwalkę zmierzającą do uniemożliwienia rekrutacji nowych członków do grup terrorystycznych”¹³⁸. Administracja Trumpa jak widać po wielu jego wypowiedziach oraz po prowadzonej przez niego agresywnej kampanii wyborczej, będzie kierować się w polityce zagranicznej zasadą „pokój przez siłę”. Sformułowanie to pojawiło się również w oficjalnym komunikacie białego domu. „Świat musi wiedzieć, że zawsze

¹³⁷ www.whitehouse.gov/america-first-foreign-policy

¹³⁸ Ibidem

jesteśmy zadowoleni kiedy starzy wrogowie stają się przyjaciółmi, a starzy przyjaciele stają się sojusznikami” – podkreślał w przemówieniu elekcyjnym Trump. Sugeruje to ewidentne prorosyjskie zapatrywania Waszyngtonu. Głównym celem budowania polityki pokoju poprzez siłę jest doprowadzenie do odbudowy amerykańskiego wojska. Podczas zaprzysiężenia na 45 prezydenta Stanów Zjednoczonych Trump w czasie wystąpienia podkreślił dewizę swojej prezydentury: „Ameryka przede wszystkim”. Stwierdził, że „Ameryka do tej pory zupełnie bezsensownie wydawała miliardy dolarów na obronę granic innych krajów nie bacząc na opustoszałe fabryki i szerzącą się stale przestępczość. Zbyt długo broniliśmy granic innych krajów podczas odmawialiśmy obrony naszego” - mówił Trump. Oświadczył też: „żałuję, że Ameryka finansuje armie innych krajów, w tym samym momencie osłabiając w smutny sposób amerykańską”. Zapowiedział także, że „USA będzie chronić stare sojusze i tworzyć nowe” a także „zrobię wszystko, aby współczesny świat stanął przeciwko radykalnemu islamskiemu terroryzmowi, którzy który zostanie wykorzeniony”. Trump zastrzegł także, że nie chce narzucać amerykańskiego stylu życia innym krajom, ale chce być dla nich przykładem¹³⁹. Na początku lipca 2017 roku Trump przyjechał do Europy z krótką wizytą dyplomatyczną. Była to jego druga podróż po objęciu przez niego urzędu prezydenta. Donald Trump przyjechał również do Polski z krótką wizytą przed szczytem G20 w Hamburgu. Była to 14 wizyta prezydenta USA w Polsce. Podczas swego przemówienia szeroko komentowanego w Polsce i na świecie podkreślił ponownie aspekt bezpieczeństwa: „zachęcamy Rosję aby wstrzymała swoje (...) wsparcie dla wrogich reżimów, w tym Syrii i Iranu” (...) „musimy pracować razem aby stawić czoła siłom (...), które chcą podkopać nasze wartości i zniszczyć więzi kultury, wiary i tradycji (...)”. „Moja administracja zażądała aby wszyscy członkowie NATO w końcu wywiązali się ze swoich zobowiązań finansowych” (...) „dla wspólnego zobowiązania do obrony kolektywnej”¹⁴⁰. Jak widać jest to dokładne

¹³⁹ www.wyborcza.pl/7,75399,21272090,donald-trump-na-inauguracje-ameryka-first-najwazniejsze.html

¹⁴⁰ www.rp.pl/Prezydent--USA/307069863-Przemowienie-Donalda-Trumpa-w-Warszawie---pelny-tekst.html

przeciwieństwo wypracowanej przez Baracka Obamę polityki *soft power* i wyraźne zwrócenie się w stronę polityki militarnej zapoczątkowanej w XX w przez Georga Busha.

PODSUMOWANIE

Mimo, że Europa i Ameryka tworzą zjednoczoną wspólnotę zasad, standardów, wartości, bardzo trudno jest wykluczyć, że w najbliższym czasie będzie istniało coraz większe zróżnicowanie interesów europejskich i amerykańskich. Będzie można to dostrzec szczególnie w sferze gospodarczej, ale nie tylko. Stany Zjednoczone będą musiały przygotować się na sytuację, w której Unia Europejska będzie zdecydowanie mocniej akcentować swoje potrzeby i przedstawiać własny punkt widzenia. Ważne jest aby administracja Donalda Trumpa była w stanie przyjąć argumenty poparte faktami i zaakceptować je. Stosunki transatlantyczne powinny mieć prawdziwie partnerski charakter. Niemniej jednak na tym partnerstwie może położyć się cieniem kadencja obecnego prezydenta, który mimo amerykańskiego luzu i swobody wypowiedzi, a także populizmowi (który można było zauważyć podczas jego wizyty w Polsce), prowadzić będzie politykę zagraniczną twardą ręką, rezygnując po trosze ze zbudowanego przez Obamę *soft power*. W najbliższym czasie można będzie się również spodziewać bardziej dynamicznego rozwoju w ramach NATO, który jest filarem wspólnoty transatlantycznej. Przyszłość Europy i Ameryki w najbliższym czasie będzie zdeterminowana przez rozwiązywanie ważnych i trudnych zadań. W dzisiejszym świecie bardzo rozchwianym, chaotycznym, pełnym wyzwań i problemów - partnerstwo transatlantyczne jest potrzebne zarówno dla Waszyngtonu jak i dla Brukseli. Niemniej jednak utrzymanie tego partnerstwa będzie wymagało od Europy większej odpowiedzialności i aktywności, a od Ameryki większego zaangażowania w obrębie partnerstwa, w dziedzinach kluczowych na osi współpracy, gdyż w dzisiejszym świecie - pełnym kłótni i sporów - mając w świadomości w rosnący w siłę terroryzm - tylko silni partnerzy i silna chęć współpracy wzmocni partnerstwo między Brukselą a Waszyngtonem.

DR CZESŁAW SIEKIERSKI

Posel do Parlamentu Europejskiego

Przewodniczący Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi

Orędzie i debata o stanie Unii Europejskiej 2017

W środę 13 września, na forum Parlamentu Europejskiego w Strasburgu byliśmy świadkami już ósmego w historii orędzia i debaty o stanie Unii. Warto na wstępie przypomnieć, że tradycja ta została zainicjowana przez poprzedniego szefa Komisji Europejskiej Jose M. Barroso w 2010 r. w oparciu o wzorzec amerykański, w ramach którego Prezydent USA przedstawia co roku orędzie o stanie państwa¹⁴¹.

Tegoroczne wystąpienie przewodniczącego Komisji Jean-Claude Junckera było w opinii większości europosłów i komentatorów wyjątkowo wizjonerskie i odważne w porównaniu do poprzednich. W tonie wypowiedzi szefa Komisji dało się wyczuć, że chce on niejako tchnąć nowego ducha w projekt europejski, aby nadać mu przyspieszenia i pozwolić uciec od problemów, których w Unii w ostatnim czasie nie brakowało. Orędzie 2017 odznaczało się szczególnie na tle ubiegłorocznego, które przypadło na okres tuż po decyzji Brytyjczyków o wystąpieniu z Unii oraz przed wyborami w Austrii, Holandii i Francji, w których spodziewano się kolejnych sukcesów partii antyeuropejskich. W tym roku, co przyznał sam Juncker Europa „złapała wiatr w żagle”. Nie można jednak popadać w hurraoptymizm. Być może

¹⁴¹ Niniejszy tekst ma charakter głównie informacyjny na temat orędzia o stanie Unii 2017 i propozycji zgłoszonych przez Przewodniczącego Komisji, które mają charakter wstępny i będą jeszcze uszczegóławiane. Równocześnie autor tekstu podejmuje próbę oceny poszczególnych punktów orędzia oraz przedstawia swoje refleksje na temat obecnego stanu Unii.

ryzyko marszu populistów po władzę w kluczowych państwach członkowskich zostało na chwilę obecną zażegnane ale nadal rośnie liczba eurosceptyków. Dobrze, że odparliśmy atak sił populistycznych ale czy wyciągnęliśmy wnioski z ich rosnącej popularności? Czy zidentyfikowane zostały przyczyny Brexitu? Wydaje się, że w tym przypadku kluczowe były lekkomyślne działania dużej części polityków brytyjskich, którzy zawsze przywłaszczali sobie sukcesu, a o niepowodzenia oskarżali Unię. Widać tu też pewną analogię do obecnej sytuacji w Polsce. Bez wątpienia Brexit to strata zarówno dla Unii jak i Wielkiej Brytanii, o czym świadczą m.in. badania opinii publicznej i postawa młodzieży. Dlatego nie możemy sobie pozwolić na skupienie się wyłącznie na warunkach wyjścia nie wyciągając stosownych wniosków.

Optymizm Junckera wynika również z coraz lepszej sytuacji gospodarczej na kontynencie. Wskaźniki ekonomiczne są najlepsze od lat: zatrudnienie jest najwyższe w historii, bezrobocie spada i zbliża się do poziomu sprzed kryzysu, inwestycje rosną, a zadłużenie się zmniejsza. Musimy jednak zadać sobie pytanie czy są to efekty wieloletniej odbudowy gospodarki czy też jest to raczej wpływ globalnej poprawy koniunktury? Niemniej jednak faktem jest, że wzrost w Unii, w tym strefie euro po raz pierwszy od wielu lat jest wyższy niż w Stanach Zjednoczonych.

W swoim ponad godzinnym orędziu przewodniczący Komisji przedstawił pięć głównych priorytetów na najbliższy czas¹⁴², które spotkały się już z pozytywnym odzewem głównych sił politycznych w Unii.

W obszarze **handlu międzynarodowego** Juncker chwalił wchodzące w życie porozumienie CETA z Kanadą i niedawno zawartą umowę z Japonią oraz zapowiedział otwarcie oraz zakończenie do końca bieżącej kadencji, a więc połowy 2019 r. negocjacji z handlowych z Australią, przy czym miałyby się one odbyć na nowych, bardziej przejrzystych zasadach, które pozwoliłyby uniknąć niepokojów społecznych wynikłych choćby przy rozmowach w sprawie umowy CETA z Kanadą oraz TTIP ze Stanami Zjednoczonymi. W tym miejscu należy zwrócić uwagę, że porozumienie transatlantyckie – TTIP,

¹⁴² Nie należy mylić z pięcioma scenariuszami przyszłości UE przedstawionymi przez Komisję Europejską w tzw. Białej Księdze z 1 marca b.r.

które negocjowaliśmy od kilku lat zostało obecnie wstrzymane przez prezydenta Trumpa, który jak się wydaje nie jest wielkim zwolennikiem wolnego handlu. Niemniej jednak, w odróżnieniu od porozumienia transpacyficznego – TPP, które Trump wypowiedział w imieniu USA już w pierwszych dniach swojego urzędowania umowa z Europą nie została jeszcze pogrzebana i być może powróci na stół negocjacyjny w bardziej sprzyjających okolicznościach. Jest to tym bardziej możliwe, biorąc pod uwagę, że opór amerykańskiego prezydenta wobec wolnego handlu międzynarodowego stopniowo mięknie, a on sam zaczyna sobie uświadamiać, że procesy globalizacyjne są w praktyce nie do zatrzymania. Równocześnie jednak można rozumieć jego stanowisko, gdy weźmie się pod uwagę dane, z których wynika, że Niemcy mają blisko 300 mld euro nadwyżki handlowej, z czego ok. 60 mld przypada na USA.

Inicjatywa Junckera na rzecz kolejnych umów handlowych jest wynikiem m.in. wyhamowania prac - przy czym niektórzy mówią wprost o kryzysie - rozmów w ramach Światowej Organizacji Handlu (WTO). Oprócz wspomnianych umów z Japonią czy Australią i Nową Zelandią trwają już wznowione negocjacje z krajami Mercosur (Argentyna, Brazylia, Paragwaj, Urugwaj), które będą z pewnością najtrudniejsze, w związku z obawami europejskiego sektora rolnego, w tym głównie producentów mięsa.

Rosnący wpływ uwarunkowań zewnętrznych na gospodarkę Unii jest faktem i należy mieć nadzieję, że proponowane działania w obszarze handlu zostały poprzedzone gruntowaną analizą. Zbyt często bowiem w przeszłości zdarzało się, że Unia nie osiągała równoważnych preferencji ze strony jej partnerów handlowych. Szczególnie poszkodowane było przez to rolnictwo europejskie, którego interesy niejednokrotnie odpuszczano na rzecz użytku w innych obszarach, powołując się na argument, że druga strona tylko w tym obszarze może konkurować z Unią.

Europejczycy obawiają się globalizacji. Stąd potrzeba więcej działań ochronnych w obszarze spraw socjalnych ale nie ograniczających aktywności ludzi, aby nie wyhamować przedsiębiorczości. Zbyt duża jest pozycja korporacji a zbyt mała państw dlatego powinno rosnąć znaczenie instytucji multilateralnych, które tworzyłyby pewien ład.

Oprócz zmian w polityce handlowej Juncker zapowiedział powstanie europejskiego systemu kontroli inwestycji zagranicznych

w strategicznych sektorach unijnej gospodarki, aby zapobiegać wrogim przejęciom kluczowych europejskich przedsiębiorstw przez obcy kapitał. Nie trudno się domyślić, że jest to mechanizm wymierzony głównie w inwestorów z Chin, które w ostatnich latach przejęły m.in. kilka strategicznych firm niemieckich z sektora przemysłowego.

Drugim priorytetem Komisji Junckera jest właśnie **przemysł**, którego rozwój ma promować ogłoszona tego samego dnia (tj. 13 września) nowa europejska strategia polityki przemysłowej zorientowana na innowacyjność, cyfryzację i dekarbonizację sektora. Jest to z pewnością ruch we właściwym kierunku, biorąc pod uwagę, że do tej pory Europa doświadczała intensywnej deindustrializacji w myśl liberalnej zasady: najlepszą polityką przemysłową jest jej brak.

W dalszej kolejności szef Komisji zapowiedział również kontynuację wysiłków Unii w obszarze walki ze **zmianami klimatycznymi oraz realizacją porozumienia paryskiego** w tym zakresie. Parafrazując słowa amerykańskiego prezydenta Donalda Trumpa Jean-Claude Juncker podkreślił: „W sytuacji, gdy w Stanach Zjednoczonych poziom ambicji spadł, Europa dopilnuje, abyśmy przywrócili wielkość naszej planecie”. Przesłanie to należy odbierać jako zapowiedź kontynuacji, a być może nawet zwiększenia wysiłków strony unijnej na rzecz zmniejszenia emisji gazów cieplarnianych, co jednak może zagrozić naszej konkurencyjności w przyszłości, w przypadku braku adekwatnego zaangażowania innych kluczowych stron porozumienia klimatycznego z Paryża. Moim zdaniem nie potrzebna była tak mocna deklaracja w tym obszarze, ponieważ urzędnicy Komisji zapewne podejną bardzo gorliwie do tej kwestii, co może być bardzo kosztowne dla naszej gospodarki, a szczególnie przemysłu, którego rozwój został przecież uznany za priorytet, o czym była mowa powyżej. Europa w pojedynkę nie zatrzyma zmian klimatycznych więc potrzebna jest duża rozważa w działaniach.

Podobnie jak w ubiegłym roku, gdy ogłoszona została idea europejskiej unii obronnej, również tym razem dużo miejsca poświęcone zostało kwestiom bezpieczeństwa, przy czym głównie bezpieczeństwu cybernetycznemu. W opinii Junckera „Europa nadal nie jest przygotowana na cyberataki”, które mogą być „bardziej niebezpieczne niż karabiny i pociski”. W tym miejscu Luksemburczyk przytoczył dane,

z których wynika, że w 2016 r. w UE miało miejsce ponad 4 tysiące cyberataków, które dotknęły, przynajmniej raz ponad 80% instytucji i firm. W związku z tym Juncker zapowiedział powołanie do życia kolejnej europejskiej agencji – ds. bezpieczeństwa cybernetycznego, mając stać na straży bezpieczeństwa cyfrowego europejskich systemów demokratycznych i gospodarek.

W tym miejscu należy doprecyzować, że we wspomnianej koncepcji unii obronnej chodzi bardziej o koordynację przemysłów zbrojeniowych, rozwój wspólnych koncepcji i badań, wspólne zakupy sprzętu zbrojeniowego itd., a nie o tworzenie konkurencji wobec NATO. Moim zdaniem Unia powinna powrócić do roli głównie dostarczyciela pomocy ofiarom klęsk żywiołowych oraz organizatora misji humanitarnych i stabilizacyjnych, ponieważ tego rodzaju wsparcie jest najbardziej odczuwalne wśród ludzi.

W kontekście zarządzania migracjami przytoczone zostały dane, z których wynika, że w ostatnim roku znacząco ograniczony został napływ uchodźców zarówno na szlaku wschodnim wiodącym przez Turcję i Bałkany, jak i zachodnim, śródziemnomorskim – z Afryki Północnej do Włoch i Hiszpanii. Równocześnie jednak przewodniczący Juncker zapowiedział, że do końca września Komisja przedstawi nowe propozycje zorientowane głównie na odsyłanie migrantów nieposiadających prawa do azylu na terytorium UE oraz pogłębienie współpracy z krajami ościennymi na rzecz tworzenia legalnych ścieżek migracji na warunkach państw przyjmujących, a nie przemytników ludzi. W mojej opinii w obszarze migracji i prawa do azylu potrzeba przede wszystkim jasnych zasad, czytelnych dla osób szukających schronienia w Europie.

Szef Komisji podkreślił również ogromne poświęcenie Włoch w pomocy migrantom, które „ratują honor Europy w regionie Morza Śródziemnego” oraz wyraził ubolewanie, że „nie wszystkie kraje członkowskie (...) wykazują się takim samym poziomem solidarności”, co było oczywistą aluzją przede wszystkim do krajów Grypy Wyszehradzkiej. Jak wynika z danych Biura Wysokiego Komisarza ONZ ds. Uchodźców w 2016 r. do UE dotarło ok. 350 tys. migrantów, z czego zdecydowana większość do Włoch i Grecji. Jest to znaczący spadek w porównaniu do kryzysowego 2015 r., gdy granice Unii przekroczyło ponad 1,2 mln ludzi, lecz do normalizacji nadal daleko.

Odnosząc się do debaty na temat przyszłości Europy rozpoczętej na jubileuszowym szczycie w Rzymie, poświęconym 60. rocznicy podpisania Traktów Rzymskich przewodniczący Juncker wskazał, że „nadszedł czas na wyciągnięcie pierwszych wniosków” z tej debaty oraz „podejmowania decyzji”. W tym miejscu szef Komisji przedstawił swój własny „szósty scenariusz” dla Europy¹⁴³. „Dla mnie Europa zawsze była czymś więcej, niż tylko jednolitym rynkiem. Znaczyła więcej niż pieniądze, niż euro. Zawsze chodziło w niej o wartości” – powiedział Juncker, a następnie doprecyzował, że jego pomysł na przyszłość Unii oparty jest na przywróceniu poszanowania dla trzech naczelných wartości, tj. wolność, równość i praworządność. Wydaje się, że przewodniczący Juncker jest tak doświadczonym graczem na scenie europejskiej, na której jest obecny od kilkudziesięciu lat – czy to w roli Ministra Finansów, premiera Luksemburga czy też szefa Eurogrupy, aż wreszcie przewodniczącego Komisji Europejskiej, że do jego koncepcji należy podejść z dużym respektem. Choć krytycy wypomną my zapewne fakt, że to podczas jego rządów miała miejsca słynna afera LuxLeaks, której istotą były nielegalne ulgi podatkowe dla międzynarodowych korporacji ze strony państwa luksemburskiego. Każda rozmowa o przyszłości musi zostać podpartą analizą przeszłości i myślę, że Jean-Claude Juncker wyciągnie stosowne wnioski.

Rozwijając swoją koncepcję Juncker wskazał, że w jego opinii wolność oznacza nie tylko swobodę działania, ale też niezależność mediów czy wolność od dyktatury. Równouprawnienie ma się przejawiać w wielu aspektach, w tym również społecznym, w ramach którego należy zapewnić „taką samą płacę za tę samą pracę”, co jest wyrazem poparcia m.in. dla zmian w delegowaniu pracowników, o które zabiegają od dłuższego czasu kraje Europy zachodniej. Teraz, kiedy wiemy, że tych niekorzystnych zmian nie zatrzymamy, powinniśmy zabiegać o rozłożenie w czasie, aby dać naszym firmom czas na dostosowanie.

¹⁴³ 1 marca b.r. Komisja Europejska w tzw. Białej księdze w sprawie przyszłości Europy przedstawiła pięć możliwych scenariuszy dla kontynentu: 1. Unia w dotychczasowym kształcie, 2. Unia ograniczona do wspólnego rynku, 3. Unia różnych kręgów integracji, 4. Unia działająca tylko tam, gdzie jest najbardziej efektywna i 5. Unia ewoluująca w kierunku federacji.

W celu zapewnienia „sprawiedliwych” warunków na rynku pracy ma zostać powołany do życia Europejski Urząd ds. Pracy. Należy tutaj zadać pytanie czy potrzebna jest nam kolejna agencja unijna i czy jej koszty zostaną zrównoważone ograniczeniami w unijnej administracji¹⁴⁴?

Innym wymiarem równouprawnienia według Junckera jest też m.in. brak dyskryminacji na linii wschód-zachód, co zostało zobrażone przykładem różnic, jakie występują w jakości produktów konsumpcyjnych w starych i nowych krajach członkowskich oraz potrzeba wyrównywania poziomu życia między biednymi i bogatymi grupami społecznymi w krajach członkowskich, co dotyczy przede wszystkim dzieci. Niemniej jednak problem deficytu równouprawnienia jest poważny również w gronie państw członkowskich, gdzie czasami czuje się, że nie wszystkie kraje są traktowane jednakowo - choć nie ma oficjalnego podziału niektórym krajom wolno więcej.

Praworządność, zdaniem Junckera jest w Europie „obowiązkowa”, ponieważ „siła prawa zastąpiła prawo siły”. W tym kontekście szef Komisji nawiązał w pośredni sposób do casusów Polski i Węgier mówiąc, że „Orzeczenia Trybunału muszą być respektowane przez wszystkich. Podważanie ich czy też podważanie niezależności krajowego sądownictwa oznacza pozbawienie obywateli ich praw podstawowych”. Należy przypomnieć, że słowa te padły dzień po tym jak Komisja Europejska przeszła do drugiego etapu procedury przeciwko Polsce w związku ze zmianami w sądownictwie. Dlatego wydaje się, że dużo umiejętniej w relacjach z Brukselą poruszają się Węgry Orbana, ponieważ poszły na ustępstwa wobec Trybunału Sprawiedliwości, który zakwestionował ich sprzeciw wobec systemu relokacji uchodźców. Nasz rząd powinien kreować rozwiązania w Unii, a nie tylko krytykować to co podejmują inni bez naszego udziału.

W swoim orędziu Jean-Claude Juncker przedstawił również szereg propozycji reform instytucjonalnych, które ucieszyły szczególnie te siły polityczne, które opowiadają się za zacieśnieniem integracji. Postulując połączenie od 2019 r. stanowiska szefa Komisji Europejskiej i Rady Europejskiej Juncker podkreślił: „Łatwiej byłoby zrozumieć Europę,

¹⁴⁴ W UE działa już ponad 40 agencji o różnych funkcjach: monitorujących, wykonawczych, kontrolnych itd.

gdyby za sterami statku stał jeden kapitan”, przy czym od razu dodał, że on nie będzie kandydował. Propozycja ta zasługuje z pewnością na uwagę, m.in. w świetle braku jasno sprecyzowanych kompetencji Przewodniczącego Rady Europejskiej. Równocześnie jednak może też zagrozić pewnej równowadze geograficznej, które się obecnie wytworzyła, w ramach której gdy szef danej instytucji pochodzi z jednego regionu, to przewodniczący drugiej powinien reprezentować inny obszar Unii. W mojej opinii ewentualne połączenie tych stanowisk powinno również służyć wzmocnieniu państwa sprawującego prezydencję w Unii w drodze przekazania części zadań głowie kraju, który w danym okresie przewodzi Wspólnocie.

Juncker poparł również utrzymanie systemu tzw. Spitzenkandidaten, który powstał podczas ostatnich wyborów europejskich i zakłada powiązanie osoby kandydata na szefa Komisji Europejskiej z wynikami wyborów do europarlamentu. Warto przypomnieć, że w ostatnich wyborach w 2014 r. kluczowymi rywalami byli Juncker z Europejskiej Partii Ludowej oraz Martin Schultz reprezentujący socjaldemokratów.

Zdaniem przewodniczącego konieczne jest również powołanie Europejskiego Ministra Gospodarki i Finansów, który zarządzałby czymś na wzór Europejskiego Funduszu Walutowego, a więc wszystkimi instrumentami finansowymi UE służącymi zwalczaniu potencjalnych kryzysów. Brak jednak jasności czy to stanowisko miałoby zostać utworzone dla całej Unii czy też tylko strefy euro. W mojej opinii miałoby ono rację bytu tylko w wypadku całej Wspólnoty i zgadzam się z Junckerem, że powinien to być dobrze umocowany komisarz, np. w charakterze wiceprzewodniczącego Komisji.

Równocześnie Juncker wykluczył możliwość odrębnego budżetu strefy euro, opowiadając się jedynie za wydzieleniem „mocnej linii” dla eurolandu w ramach budżetu ogólnego UE, którego projekt na okres po 2020 r. ma zostać przedstawiony w maju przyszłego roku. Na chwilę obecną trudno jednak wyrokować czym ta „mocna linia budżetowa” miała by być w praktyce. W świetle zaproponowanych usprawnień w strefie euro uważam, że powinny one zostać wprowadzone dopiero po kilku latach funkcjonowania zaproponowanego przez Junckera „instrumentu przedakcesyjnego” dla krajów będących poza strefą euro, aby miały one czas na dostosowanie. Co ciekawe Juncker nie poparł

również pomysłu odrębnego parlamentu strefy euro lansowanego przez niektóre kraje Europy zachodniej.

W obszarze polityki zagranicznej szef Komisji wezwał do przejścia na system większości kwalifikowanej w miejsce jednomyślności, na co pozwala Traktat Lizboński, i co znacząco poprawiłoby skuteczność unijnej polityki zewnętrznej¹⁴⁵. Należy tutaj dodać, że taka decyzja wymaga jednak jednomyślności państw członkowskich, o którą będzie zapewne bardzo trudno.

Jean-Claude Juncker wezwał do szybkiego przyjęcia do strefy Schengen Bułgarii i Rumunii, a w dalszej kolejności, po spełnieniu stosownych wymogów Chorwacji. Jednocześnie potwierdził, że w obecnej kadencji nie jest planowane żadne rozszerzenie Unii, jednakże jego zdaniem „należy utrzymać wiarygodną perspektywę rozszerzenia dla Bałkanów Zachodnich”, która zapewni stabilizację temu niespokojnemu regionowi, a Unia „później będzie liczyć więcej niż 27 członków”. Przy tej okazji szef Komisji potępił antydemokratyczne działania Turcji, które jego zdaniem oddalają ten kraj od Unii wielkimi krokami. Moim zdaniem nie powinniśmy jednak zbyt pochopnie zrywać bliższych relacji z tym krajem, biorąc pod uwagę, że jest nam potrzebny do ograniczenia liczby uchodźców, a ponad to jest wiodącym członkiem NATO i istotną siłą polityczną, wojskową i gospodarczą w regionie.

¹⁴⁵ Od 1 listopada 2014 r., na mocy Traktatu z Lizbony obowiązuje system podwójnej większości. Jest on zapisany w artykuł 16(4) TUE, według którego, jeśli głosowanie będzie odbywało się na wniosek Komisji Europejskiej to za musi być 55% państw członkowskich reprezentujących 65% ludności Unii Europejskiej. Odstępstwo od tej zasady jest zapisane w artykuł 238(2) Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej, który stanowi, że jeśli Rada nie głosuje na wniosek Komisji to głosowanie jest ważne przy 72% państw członkowskich głosujących, za, które reprezentują co najmniej 65% ludności Unii. Zablokowanie głosowania jest możliwe przy udziale co najmniej 4 członków Rady (krajów członkowskich). Traktat również przewiduje sytuacje, kiedy jeden lub więcej członków zdecyduje wstrzymać się od głosu, co w przypadku głosowania jednomyślnego automatycznie spowodowałoby odrzucenie wniosku. Jednakże, po 2014 roku taka sytuacja nie może mieć miejsca i w przypadku wstrzymania się od głosu, wniosek będzie przegłosowany przy 55% obecnych członków Rady głosujących za, i którzy oczywiście reprezentują co najmniej 65% ludności UE. W takiej sytuacji mniejszość blokująca to minimalna liczba członków reprezentujących 35% liczby ludności UE plus jeden członek.

Na zakończenie swojego wystąpienia Luksemburczyk zapowiedział zwołanie, we współpracy z Rumunią, która będzie wtedy sprawować prezydencję specjalnego szczytu europejskiego w dn. 30 marca 2019 r., tj. po formalnym zakończeniu negocjacji w sprawie Brexitu oraz na tydzień przed wyborami europejskimi, który pozwoli Unii „zдіңcumy, wypłynąć z portu i chwycić wiatr w żagle”. Zaznaczmy jednak, że w pierwszej kolejności potrzeba obrania właściwego kierunku, abyśmy płynęli w dobrą stronę.

W wystąpieniu przewodniczącego Junckera nie było odniesienia do spraw wsi i rolnictwa, co jako Przewodniczący Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi skrzętnie odnotowałem. Można to odczytywać w dwójasób: że w sektorze brak jest aktualnie większych problemów, zwłaszcza teraz kiedy minął okres kryzysów w sektorach mleczarskim i wieprzowiny i coraz częściej mówi się o potrzebie zniesienia embarga rosyjskiego lub, że rolnictwo nie jest priorytetowym obszarem dla przewodniczącego Komisji. Wydaje się jednak, że tą drugą opcję należy odrzucić w związku z tym, że Juncker niejednokrotnie w przeszłości wyrażał poparcie dla Wspólnej Polityki Rolnej (WPR). Dlatego w mojej ocenie należy oczekiwać utrzymania pewnego status quo w tym obszarze. Nie należy spodziewać się zasadniczej reformy WPR, a raczej jej - jak to lansuje komisarz ds. rolnictwa Phil Hogan - uproszczenia i modernizacji, co jest próbą podtrzymania dotychczasowego budżetu na rolnictwo. Reforma mogłaby bowiem zostać odczytana jako przyzwolenie na zmiany budżetowe, które niema na pewno byłyby niekorzystne, podczas gdy „modernizacja i uproszczenie” dają szansę na obronę stanu posiadania. Należy także podkreślić, że część działań uproszczeniowych została już podjęta w ramach przeglądu śródkresowego budżetu UE oraz jej głównych polityk, w tym WPR (tzw. rozporządzenie Omnibus).

Tradycyjnie po orędiu odbyła się debata, którą rozpoczęli szefowie grup politycznych. Szef chadeckiej Europejskiej Partii Ludowej Manfred Weber w bardzo dobrym wystąpieniu chwalił Junckera za trafne zdiagnozowanie kondycji Unii oraz wizjonerstwo. Podkreślił

szczególnie znaczenie bezpieczeństwa dla postrzegania Unii przez obywateli. W tym kontekście przywołał m.in. kryzys migracyjny, który jest testem sprawności dla Wspólnoty, manewry rosyjsko-białoruskie przy wschodniej granicy Unii oraz budowę gazociągu Nord Stream, który jego zdaniem „powinien zostać zatrzymany”. Weber mówił również po potrzebie walki z przemytem ludzi oraz terroryzmem w drodze m.in. współpracy wywiadowczej, co jego zdaniem nie jest równoznaczne z walką z islamem. Warto dodać, że w ubiegłym tygodniu została w Parlamencie Europejskim powołana komisja specjalna ds. walki z terroryzmem, która ma przedstawić swoją diagnozę sytuacji i możliwe rozwiązania.

Również przewodniczący grupy socjal-demokratycznej Gianni Pittella pozytywnie ocenił wystąpienie Junckera, podkreślając elementy orędzia o szczególnym znaczeniu dla jego rodziny politycznej, tj. m.in. postulaty socjalne, równouprawnienie, zniesienie jednomyślności w Radzie, powołanie Ministra Finansów UE, jednakże z dużo większymi uprawnieniami w zakresie kreowania wzrostu gospodarczego.

Dużo mniej entuzjastyczne przyjęcie orędzia przedstawił w imieniu grupy Europejskich Konserwatystów i Reformatorów - do której należy także PiS - Brytyjczyk Sayed Kamall. Skrytykował on m. in. propozycję powołania nowej agencji, podkreślając, że „to firmy tworzą miejsca pracy, a nie urzędnicy”.

Następnym mówcą był szef liberałów Guy Verhofstadt, który podkreślił nową, dużo lepszą kondycję Europy w tym roku oraz zaatakował partie antyeuropejskie stwierdzając, że są one w odwrocie po porażkach wyborczych w Austrii, Holandii i Francji. W obszarze migracji Verhofstadt wezwał do odejścia od Konwencji Dublińskiej¹⁴⁶ - którą uznał za przestarzałą i nieskuteczną - na rzecz wspólnotowego systemu azylowego.

Przemawiający w imieniu komunistów z GUE Patrick Le Hyaric skrytykował szefa Komisji wskazując na rosnące problemy socjalne w Europie, wysokie bezrobocie, umowy śmieciowe oraz krytykując porozumienia handlowe UE oraz koncepcję Unii Obronnej.

¹⁴⁶ Przewiduje ona, że wniosek o azyl rozpatruje państwo, którego granica została przekroczone przez daną osobę jako pierwsza.

Philippe Lamberts przewodzący grupie Zielonych tradycyjnie skrytykował orędzie za niedostateczne podniesienie kwestii klimatycznych i środowiskowych. Wyraził również poparcie swojej grupy dla wycofania glifosatu oraz zaburzaczy hormonalnych, jak również powtórzył sprzeciw wobec umowy CETA z Kanadą.

Nigal Farage – szef frakcji EFDD (Europa Wolności i Demokracji Bezpośredniej) oraz główny architekt Brexitu nazwał wystąpienie Junckera „niepokojącym” i wyraził ulgę z powodu wyjścia Wielkiej Brytanii z Unii „biorąc pod uwagę jak traktuje się Polskę i Węgry”. Przekaz ten można odczytać jako próbę rozbijania Unii od środka i zachęcania kolejnych państw do wystąpienia z UE.

Jako ostatni z grona szefów frakcji parlamentarnych wystąpił przewodniczący grupy ENF (Europa Narodów i Wolności), w której dominują posłowie Frontu Narodowego Marine Le Pen. Jego krytyczne wystąpienie skupiało się na obronie koncepcji Europy narodów w kontrze do modelu ponadnarodowego popieranego przez Junckera.

Warto również przytoczyć wyważone wystąpienie przedstawiciela prezydencji estońskiej, który trafnie wskazał, że nadal dużo więcej nas łączy niż dzieli w UE oraz że powinniśmy zrobić rachunek potencjalnych strat w razie upadku Unii, szczególnie w obszarze bezpieczeństwa i wspólnego rynku, co jego zdaniem powinno skutecznie zniechęcić kraje członkowskie do działania w pojedynkę.

Na koniec debaty przewodniczący Juncker ograniczył się jedynie do kilku zdań podsumowania powołując się na dolegliwości zdrowotne. Życząc zdrowia szefowi Komisji można to symbolicznie odnieść do orędzia oraz całego okresu urzędowania Luksemburczyka. Nie ulega wątpliwości, że Juncker finiszuje i, że jest to ostatnia prosta u sterów Komisji Europejskiej, biorąc pod uwagę jego zapowiedzi o niekandydowaniu w 2019 r. To ostatni moment, aby przedstawić ambitne plany i przynajmniej rozpocząć ich realizację. W orędziu pojawiło się porównanie Unii do budynku, którego remont należy prowadzić od podstaw, piętro po piętrze, a nie ograniczać się tylko do dachu i doraźnych napraw. Myślę, że Juncker chciałby zostawić po sobie solidnie

wzmocnione fundamenty Wspólnoty, które pozwoliłyby remontować i być może rozbudowywać europejski projekt przez kolejne dekady. W ten sposób mógłby się zapisać w historii nie tylko jako „ten od Brexitu” ale jako uzdrowiciel Unii w czasach jej największego kryzysu. Znamienne są też słowa prowadzącego obrady przewodniczącego europarlamentu Antonio Tajaniego, który na koniec stwierdził: „(...) zamykamy debatę o stanie Unii ale nie zamykamy debaty o przyszłości Unii, która będzie trwać dalej”.

DR ROMAN BUCZEK

Chłopski Sierpień 1937

W tym roku przypada 80 rocznica Wielkiego Strajku Chłopskiego, który objął ok. 10 mln mieszkańców ówczesnej wsi. Z tej okazji przedrukowujemy tekst pochodzący z I tomu obszernej biografii Stanisława Mikołajczyka, pióra wybitnego emigracyjnego historyka Romana Buczka, zajmującego się nowożytnymi dziejami Polski, a szczególnie ruchem ludowym. Książka ukazała się w 1996 r. w Toronto. ¹⁴⁷ W bogato udokumentowanej biografii Autor ukazuje postać wielkiego polityka i męża stanu Polski niepodległej, czasów wojny i pierwszych lat po jej zakończeniu. W okresie strajku chłopskiego w 1937 r. pod nieobecność Wincentego Witosa, przebywającego na emigracji oraz niezdecydowanej postawy wobec akcji strajkowej Macieja Rataja, Stanisław Mikołajczyk, choć sam zagrożony aresztowaniem był faktycznym, chociaż nie formalnym jego przywódcą. Przedrukowany fragment biografii Stanisława Mikołajczyka opisuje tło polityczne strajku, jego przebieg i konsekwencje. Tytuł pochodzi od redakcji.

Nieudane próby sanacji pozyskania mas chłopskich wpłynęły na zaostrzenie kursu wobec Stronnictwa Ludowego, zsyłając najbardziej aktywnych działaczy do Berezki Kartuskiej. Tak np. z powiatów Bochnia i Brzesko (woj. krakowskie) wywieziono do Berezki 6 chłopów pod zarzutem komunizmu. Chłopi ci z komunizmem nigdy nie mieli wspólnego, lecz byli tylko działaczami SL. Byli to przeważnie gospodarze, jeden z nich w wieku 60 lat. Trzymano ich w Berezce po

¹⁴⁷ Roman Buczek, Stanisław Mikołajczyk, tom I, Century Publishing Company Ltd. Toronto 1996, str.85-99

sześć miesięcy, gdzie ich bestialsko maltretowano. Jeden z nich wrócił z uszkodzoną ręką niezdolny do pracy.¹⁴⁸ Wysłanie tych ludzi do Berezy miało wyłącznie na celu sterroryzowanie przez władze administracyjne aktywniejszych działaczy ludowych.

Oczywiście, wieś się niewątpliwie radykalizowała, ale przyczyną tego nie był komunizm, lecz świadomość faktu, że mimo pięknych słów, z jakimi się sanacja do chłopów zwracała, to jednak nie miała ona najmniejszego zamiaru spełnienia jego życzeń, wypowiadanych głośno przez miliony chłopów w Polsce przy każdej okazji (np. święta ludowe, zjazd w Nowosielskach, święto Czynu Chłopskiego itp.). I w tym fakcie przemilczania realizacji jego pragnień, widział chłop lekceważenie go jako tego fundamentu, na którym się państwo opierało. Jeśli więc sanacja myślała o konsolidacji narodu, to należało na jej ołtarzu złożyć też szczerze pewne ofiary, choćby one pewnym dygnitarzom państwowym nie były miłe. Ale tego wymagało dobro sprawy i dobro Polski.

Chłop lat trzydziestych wyszedł poza granice wsi i powiatu. Ogarniał już całość interesów państwa. Znany publicysta wileński, Ksawery Pruszyński, obserwował obchód święta Czynu Chłopskiego (13 sierpnia 1936 r.) w Rzeszowie. Wrażenie, jakie odniósł w tym dniu, oraz obserwacje poczynione w objeździe po wsiach polskich, posłużyły mu za materiał do artykułu w krakowskim konserwatywnym „Czasie”, pt. „Wola władzy”, z którego warto przypomnieć jeszcze dzisiaj następujące wyjątki:

„Z góry zakładamy - pisze Pruszyński - że chłop jest materialistą. Z góry sprowadzamy całość jego postulatów do jednego tylko: gruntu. Ale do Rzeszowa nie przybyłem z Warszawy. Przez dziesięć dni chodziłem po wsiach Małopolski zachodniej i środkowej na Podhalu, w Tarnowskiem. Rozmawiałem z chłopami starymi i młodymi, z działaczami, z dziewczynami. Wszystkie odpowiedzi ludzi różnego wieku, zamożności, przekonań, układają się tak samo. Kiedyś myślałem, że wieś chce reformy rolnej bez odszkodowania. Potem myślałem, że chce straganów, miejsca w mieście..., w miasteczku. To wszystko teraz jest zepchnięte na dalszy, najdalszy plan. Wieś rozumie, że jej potrzeb, potrzeb dziewięciu milionów „ludzi zbędnych” na roli, potrzeb przybywającego rocznie pół miliona kołysek, nie zaspokoi ani reszta gruntów ziemiańskich, ani obecna ilość straganów czy sklepów.

¹⁴⁸ Zob. protokół z przesłuchania Stanisława Ścigalskiego. op. cit.

Wieś, która bardzo powoli, ale najwyraźniej wychodzi z kryzysu lat ubiegłych - och, nie ze stałego swego kryzysu - wieś, która jest dziś silniejsza i mniej głodna - nie możemy powiedzieć: bardziej syta niż w roku 1933, ta wieś jest bardziej stanowcza i harda w stawianiu swych żądań [...].

Wieś chce, ni mniej, ni więcej, stać się warstwą rządzącą Rzeczypospolitej, tak jak się to stało w Danii, w Czechosłowacji, na Łotwie, w Estonii, Finlandii. Ostatni wielki kraj w Europie, który jest chłopski przez skład swej ludności, chce stać się chłopskim przez skład Swej warstwy rządzącej, swego rządu.

Rządząca w Polsce inteligencja miejska, nie zdołała rozwiązać zadań, jakie przed nią stały: stworzyła przeogromną moc urzędów. Warsztatów pracy nie stworzyła [...]. Wszystko, co by się dziś ofiarowało wsi, wydawać się jej będzie podstępem, odwróceniem uwagi, paliatywem. Poczucie siły wzrosło w masach ogromnie. Połączyło się z poczuciem zdolności do: rządzenia, z poczuciem, że wiedza jest czymś co się jej, w sposób naturalny należy [...]

Rok 1936 [...] w dziejach Polski ma swój wyraźny sens, że po raz pierwszy w tej sile i tak powszechnie, pewna klasa, dotąd nie mająca udziału w rządach, o ten udział się upomniwała”.

Są to znamienne obserwacje K. Pruszyńskiego, który sam pochodził z obszarników i drukował swoje uwagi w obszarniczym „Czasie”. Ale spostrzeżenia podobne czynili także i inni obserwatorzy, jak np. chociażby znakomity polski artysta dramatyczny, Stefan Jaracz, który w artykule pt. Chłop polski - to prawdziwy obywatel”, pisał m.in.:

„Chłopi pytali mnie, kiedy zostanie im przywrócone prawo głosowania do parlamentu i wybierania swoich posłów, kiedy zakończy się wszechwładza administracji państwowej, kiedy zostaną oni współgospodarzami w ojczyźnie. Co więcej, interesowali się polityką zagraniczną. Pytano mnie z niepokojem o Gdańsk, o stosunki z Niemcami, interesowano się sojuszem Z Francją i przyczynami zatargu z pobratymczą Czechosłowacją.

Rosło mi serce, gdy słyszałem chłopów zatroskanych o losy Polski, tak, jak dobry gospodarz troszczy się o losy swego gospodarstwa [...]. Bez chłopów nie można budować Polski silnej, nie podobna podciągać jej wzwyż.

Chłop polski nie chce żadnych eksperymentów politycznych, nie chce faszystwu ani bolszewizmu, chłop pragnie demokracji parlamentarnej

i swobód obywatelskich. Może się wydaje, że to jest właśnie ten złoty środek, przez zakłamaną propagandę opluty i znieważony, a mimo to gorejący jasnym światłem nad masami polskiego chłopstwa i całego świata pracy. Kończę wezwaniem chłopu z ziemi krakowskiej: - Otwórzcie chłopom wszystkie drogi do państwa!”¹⁴⁹

Z tych dwóch powyższych, tak bardzo przecież zbliżonych wypowiedzi, widzimy wyraźnie, że chłopu polskiego na progu 1937 r. „interesowały zagadnienia jego roli w państwie. Dlatego też mniej już wysuwano postulaty gospodarcze, jakkolwiek i o tych pamiętano, ale przede i wszystkim polityczne i te były główną jego troską. Wiedzano przecież dobrze, że ziemia wielkich posiadaczy nie ucieknie, ale równocześnie zdawano sobie sprawę, że głodu ziemi się nie zaspokoi, gdyż jest jej za mało.

Dlatego też ówczesne postulaty polityczne Stronnictwa Ludowego można streścić następująco:

- amnestia dla więźniów politycznych z Witosem na czele,
- zmiana konstytucji z 23 kwietnia 1935 r.; nowe wybory do sejmu i senatu, oparte na demokratycznej ordynacji wyborczej,
- nowa orientacja polityki zagranicznej, zbliżenie z Czechosłowacją i Francją oraz z innymi krajami demokratycznymi Zachodu.

Na nadzwyczajnym kongresie Stronnictwa Ludowego, który odbył się dnia 17 I 1937r., uchwalona została rezolucja, żądająca „zastosowania taktyki aż do strajku rolnego włącznie w razie niespełnienia istotnych postulatów ludowych”¹⁵⁰.

Jak gdyby na tę zapowiedź powszechnego strajku rolnego władze sanacyjne postanowiły podjąć także z swojej strony odpowiednie kroki „konsolidacyjne”. Po rozwiązaniu bowiem 30 X 1935 r. BBWR przez płk Sławka i spaleniu całego archiwum tej organizacji, władze sanacyjne pozostały bez własnego ugrupowania politycznego. Teraz postanowiono nadrobić to zaniedbanie, tworząc tzw. Obóz Zjednoczenia Narodowego. Zasady tego obozu zostały ogłoszone przez pierwszego jego przywódcę, płk Adama Koca, w jego przemówieniu radiowym z dnia 21 II 1937 r. Kładąc nacisk na nacjonalizm, katolicyzm i antysemityzm, oświadczył

¹⁴⁹ Cyt. za: „Dziennik Związkowy (Zgoda)”. Chicago, 26 I 1937 r.

¹⁵⁰ Materiały źródłowe, op. cit., tom m, s. 330.

on, że armia jest jedynym ośrodkiem, koło którego wszystkie klasy społeczne winny się skupić; zaatakował komunizm, ale pominął milczeniem faszystów, uznał konieczność naprawy warunków życia chłopów, ale nalegał na uprzemysłowienie kraju i przesiedlenie się chłopów ze wsi do miasta, gdyż tylko w ten sposób można było zaradzić przeludnieniu. W dalszym ciągu oświadczył, że państwo powinno „współpracować z mniejszościami narodowymi”, jednak „instynkt samoobrony kulturalnej” oraz „dążenie do wystarczalności gospodarczej” uważał za przejawy naturalne.

Deklaracja Koca była interpretowana, jako oferta do współpracy ze Stronnictwem Narodowym, które było tradycyjnie antysemickie. Spodziewano się, że w wyniku stworzenia OZN-u, partie opozycyjne albo zostaną wchłonięte, albo znikną. Została powołana do życia skomplikowana organizacja, która starała się zjednać dla OZN-u wszystkie elementy w Polsce, w szczególności wywierano presję na urzędników państwowych, aby przystępowali do partii. Młodzieżową przybudówką OZN-u był Związek Młodej Polski, na czele której stanął Bolesław Piasecki.

Powołanie do życia partii rządowej (OZN) dopiero w lutym 1937 r. spotkało się wśród społeczeństwa z dużymi zastrzeżeniami i krytyką, a w szczególności wśród członków Stronnictwa Ludowego. Chłopi nie dali się przekupić obietnicą reformy rolnej a Stronnictwo Ludowe w dalszym ciągu domagało się demokratycznej konstytucji, wolnych wyborów i powrotu Witosa. Zaś NKW na swoim posiedzeniu w dniu 26 II 1937 r. oświadczył, że „Stronnictwo Ludowe przeciwstawić się musi akcji wszczętej przez płk. Koca i tworzonej przez niego partii politycznej”¹⁵¹. Zresztą od samego początku OZN cechowała bezprogramowość w terenie, zastój organizacyjny i nieodpowiedni dobór ludzi do pracy bezpośredniej w terenie.

Ponieważ rząd pozostawał głuchy na chłopskie żądania uchwalone na styczniowym nadzwyczajnym kongresie SL, wobec tego chłopi je ponowili na obchodach Święta Ludowego w maju 1937 r., domagając się od władz stronnictwa podjęcia zdecydowanej walki z sanacją. W tym kierunku też szły dążenia przebywającego na emigracji Witosa a w kraju

151 Tamże, s. 333

Stanisława Mikołajczyka. Zastępujący Witosa Maciej Rataj nie wierzył w skuteczność tego rodzaju polityki, więc jeszcze w październiku 1936 r. poprosił o zwolnienie go z przeprowadzenia akcji strajkowej.¹⁵² W ten sposób kierownictwo Stronnictwa Ludowego przejął Mikołajczyk, którego zresztą poparł Rataj wobec Witosa. W takiej też sytuacji NKW SL podjął decyzję rozpoczęcia 16 sierpnia 1937 r. 10-dniowego strajku rolnego na terenie całego państwa z wyjątkiem Kresów Wschodnich. Strajk ten miał polegać na wstrzymaniu się przez chłopów od dowozu wszelkich produktów rolnych do miast. Celem strajku było zademonstrowanie mas ludowych przeciwko panującemu systemowi rządzenia.

Strajk był formą legalną, został ogłoszony publicznie. Był to niewątpliwie pierwszy wypadek w historii współczesnej Europy, aby podobny strajk został zainicjowany. Strajk ogłoszono na zgromadzeniach powiatowych SL z zaznaczeniem 15 sierpnia 1937 r. jako daty jego rozpoczęcia. Termin ten ustalono w celu podkreślenia „Czynu Chłopskiego” w roku 1920 w wojnie przeciwko bolszewikom.

Zachowanie się rządu wobec zapowiedzi strajku chłopskiego na tak wielką skalę było co najmniej dziwne, jeśli nie lekceważące. Gen. Kordian Zamorski, komendant główny policji przedwrześniowej, zeznał 13 III 1940 r. w Bukareszcie, iż już w marcu 1937 r. ostrzegął Składkowskiego, że „trzeba chyba konferować z jakimiś przedstawicielami chłopów i dać jakieś swobody, bo jesienią będzie z tego czarny albo krwawy strajk”¹⁵³. Obecny przy tej rozmowie dyrektor departamentu politycznego MSW, Wacław Żyborski, uspokoił Składkowskiego, że sprawy te rozwiąże policja. Żyborski, były oficer Oddziału II, człowiek bez żadnego wykształcenia, cieszył się bezwzględnym zaufaniem gen. Składkowskiego, chociaż w najmniejszym stopniu nie był kompetentny załatwiać jakichkolwiek spraw politycznych, gdyż się na nich nie znał. O Żyborskim było ogólnie wiadomym, że w żadnej mierze nie dorósł do zajmowanego stanowiska, nie orientował się w najprostszych zagadnieniach wchodzących w zakres jego działalności; kiedy żądano od niego decyzji, to zbywał dowcipem

¹⁵² Tamże, s. 321.

¹⁵³ Pismo gen. Józefa Kordiana Zamorskiego z dnia 13 III 1940 r. do Delegata Komisji Powołanej w Związku z Wynikiem Kampanii Wojennej 1939 r. w Bukareszcie. W aktach autora.

brak tej decyzji, po którą następnie zwracał się do II Oddziału albo do działu politycznego OZN-u. Zaś Oddział II ustawił już wcześniej „swojego człowieka” w najbliższym otoczeniu Witosa, który dokładnie informował Warszawę o przygotowaniach strajkowych. Był nim dr Adam Twardowski, stary dwójkarz i prowokator¹⁵⁴. Witos wielokrotnie wspomina o nim w swoich pamiętnikach i jakkolwiek od pierwszego spotkania z nim „miał stale obawę, czy to nie jest nasłany szpieg albo

¹⁵⁴ Dr Adam Twardowski został przyjęty w 1930 r. do wywiadu polskiego z uwagi na swoją prezencję, wykształcenie i kłopoty finansowe, z których miał wyjść na placówce zagranicznej w Królewcu. Podporządkowany majorowi Janowi Żychoniowi w Bydgoszczy, przejął w Prusach Wschodnich bardzo dobrych agentów, ale od początku zachowywał się dekonspiracyjnie jeżdżąc samochodem konsulatu polskiego pod mieszkanie agenta, który w ten sposób został aresztowany. Prowadził tam życie ponad stan, zużył na własne potrzeby pieniądze otrzymane na zakup sprzętu fotograficznego oraz pieniądze przeznaczone dla agenta, któremu zabronił o tym mówić władzom zwierzchnim. Po likwidacji sieci w Królewcu przez Niemców, mjr Żychoń zgłosił się w centrali by przestudiować sprawę, gdyż wydaje się ona dziwnie niejasna. Na wniosek ppłka Stefana Mayera ściągnięto wówczas Twardowskiego z Królewca i zwolniono jako niegodnego zaufania. Ale Twardowski nie utonął. W roku 1931 został starostą w Działdowie, gdzie z kolei nie tylko że prowadził skandaliczną politykę wobec ludzi powiatu, którzy w czasie plebiscytu w Prusach Wschodnich opowiedzieli się za Polską, ale na nowym stanowisku dopuścił się nadużyć finansowych, za które prawomocnym wyrokiem z roku 1936 został skazany w Grudziądzu na karę dwóch lat więzienia. Wówczas zbiegł za granicę i dopiero w roku następnym napisał z Czechosłowacji list, który za pośrednictwem mjra Żychonia dotarł do centrali O. n w Warszawie. Zapadła wówczas decyzja wykorzystania go wśród emigrantów polskich: Dla podjęcia kontaktu pojechali do Pragi mjr Żychoń i mjr Langenfeld. Nakłonili go wówczas do inwigilowania W. Witosa, W. Kiernika i K. Bagińskiego. Do dalszych kontaktów z nim na terenie Czechosłowacji był wysyłany mjr Paprocki bądź też mjr Zakrzewski. Służbowo podlegał jednak ekspozyturze czechosłowackiej, kierowanej przez kpt. Niezbrzyckiego. Po wkroczeniu Niemców do Pragi w marcu 1939 r. Twardowski miał polecenie udania się na Węgry, ale nie wykonał tego polecenia i pojechał wprost do Bydgoszczy do mjra Żychonia. W Paryżu Twardowski starał się o użycie go do pracy w kraju, ale kontrwywiad O. II Sztabu Naczelnego Wodza w raporcie z dnia 10 III 1940 r. wymienił go jako człowieka bez żadnych hamulców moralnych, podejrzanego o pracę na rzecz wywiadu obcego i nie zasługującego na użycie go w jakiegokolwiek pracy wywiadowczej. Mjr Żychoń, który kierował wówczas polską komórką wywiadowczą przy admiralicji francuskiej, nie zastosował się do instrukcji kontrwywiadu i zatrudnił Twardowskiego jako agenta cywilnego w swojej komórce w admiralicji. Na terenie Anglii Twardowski starał się o ułaskawienie i weryfikację w stopniu oficerskim, czego jednak nie udało mu się przeprowadzić.

provokator, któremu polecono spełniać jakieś łajdackie zadanie”¹⁵⁵, to niemniej jednak nie tylko utrzymywał z nim dalszy kontakt, ale nawet wypłacał mu pewne sumy pieniędzy¹⁵⁶, za jakieś usługi lub może po prostu dla świętego spokoju.

Mając dobre rozeznanie w sytuacji organizacyjnej Stronnictwa Ludowego poprzez Oddział II i wydział bezpieczeństwa MSW, Żybor-ski był pewny, że sytuacja nie jest groźna a ponadto hołdował dewizie: „kul nie żałować”. W tym też kierunku szły wszelkie jego dyrektywy do wojewodów i starostów. Nic więc dziwnego, że w krytycznym okresie w sierpniu 1937 r. premier i minister spraw wewnętrznych, gen. Sławoj Składkowski, pojechał do Francji a wiceminister odpowiedzialny za sprawy polityczne, Bronisław Nakoniecznikow-Klukowski, wyjechał na urlop. Tak więc cała odpowiedzialność za rozwój wypadków spo-częła w pierwszej kolejności na Żyborskim i komendancie głównym policji, gen. Kordianie zamorskim, a dopiero w następnej kolejności na wojewodach i starostach, którzy zgodnie z zaleceniem dyrektora Żyborskiego „kul nie żalowali”.

Liczba chłopów biorących udział w manifestacjach 15 sierpnia prze-kroczyła półtora miliona. Uroczystości odbyły się w setkach wsi przy bardzo licznym udziale chłopów. W wygłoszonych przemówieniach domagano się współudziału chłopów w rządach państwem. Hasło strajkujących było wszędzie to samo: „Amnestia polityczna, demo-kratyczne wybory, zmiana polityki zagranicznej”. W kilku miastach, jak Kraków, Bochnia, Wieliczka, Tarnów, do 24-godzinnego strajku przystąpili robotnicy socjalistyczni, aby zamanifestować swą solidar-ność z chłopami. Dołączyli do nich także niektórzy robotnicy zrzeszeni w syndykatach katolickich. Odmówili poparcia tylko endecy. Miko-łajczyk w towarzystwie Witolda Kulerskiego rozmawiał na ten temat z Tadeuszem Bieleckim, ale ten zdecydowanie odmówił.

W początkowych dniach strajku policja aresztowała prewencyj-nie nielicznych działaczy ludowych, którzy rozpowszechniali wśród ludności wiadomość o zarzadzonym strajku, a to dlatego, że ogło-szenie strajku nie dotarło do wszystkich miejscowości. Sam przebieg

¹⁵⁵ Wincenty Witos, *Moja tułaczka*, Warszawa 1967, s. 407.

¹⁵⁶ Tamże, s. 575.

strajku miał charakter zupełnie spokojny. Ludność sama przestrzegała porządku, nie dopuszczała do jakichkolwiek nadużyć, które by mogły być podstawą władzy do wkroczenia. Leżało to zresztą w intencji władz SL, które przez strajk chciały osiągnąć cel politycznej demonstracji, i nie dopuścić w żaden sposób do ekscesów, mogących spowodować rozlew krwi.

Strajkowi rolnemu towarzyszyło oczywiście ogromne zaognienie, niezwykle wzburzenie umysłów, zakotłowanie się namiętności. Zdawałoby się, że ta wezbrana fala, jaka przeszła przez wieś może się łatwo skierować przeciwko dworom. A tymczasem podczas tych dziesięciu dni nie było ani jednego napadu na dwór ziemiański.

Pomimo to aresztowania odbywały się w całym kraju. Strajk przybrał najszerze rozmiary w Małopolsce środkowej, tj. w województwie krakowskim i w zachodniej połaci województwa lwowskiego. Okręg ten był terenem wybitnie rolniczym, o dużym przeludnieniu, o poważnym rozdrobnieniu gospodarstw rolnych, posiadając jednocześnie glebę w przeważnej części piaszczystą względnie bagnistą. (Najlepsze gleby były w rękach książąt Lubomirskich, hrabiów Tarnowskich, Horodyńskich, Wolańskich, Gotz-Okocimskich, Grünwaldów, Biheleisemów i innych). Z uwagi na ubóstwo ludności, tereny te już przed I wojną światową były znane jako wybitnie emigracyjne, z których przed rokiem 1914 wyjeżdżało przeciętnie 7 tys. osób na roboty stałe i sezonowe, ażeby uzupełnić braki w domu, spowodowane szczupłością zarobków i głodem ziemi. Cechą wrodzoną tutejszej ludności jest hardość i twardość charakterów, objawiająca się zwłaszcza w ich poczynaniach życiowych, głównie politycznych i gospodarczych. Wyrobinie w zakresie racjonalnego prowadzenia gospodarki rolnej w ogólnym znaczeniu, było dość duże, jednak stosowanie nowych metod czy zasad - jak uprawy roli względnie hodowli trzody chlewnej oraz bydła i drobiu, wykorzystywanie nieużytków, melioracji itp. inwestycji rolnych, napotykało na duże trudności w swej realizacji. Z braku taniego i długoterminowego kredytu, następnie poważnego zaludnienia wsi oraz zasadniczej nieopłacalności gospodarki rolnej z powodu taniości produktów rolnych, żywca i inwentarza, a także niemożności innego zbytu jak tylko przez prywatnych pośredników (głównie Żydów), nie był w stanie tzw. średni gospodarz, tj. 6-10-morgowy, niczego ze

swej gospodarki inwestować lub też dokupić dla podniesienia swego warsztatu pracy, spełniając i płacąc. poza tym wszelkie świadczenia publiczne. Nic więc dziwnego, że rozgoryczenie ludności wiejskiej było tutaj szczególnie wielkie.

Władze lokalne (wojewodowie, starostowie) nie mając wyraźnych instrukcji ze strony rządu, strajk ten tłumiły przy użyciu policji w sposób wręcz sadystyczny. Represje te nastąpiły pod sam koniec strajku, a nawet po jego zakończeniu, co miało miejsce 25 sierpnia, gdyż strajk trwał tylko 10 dni. Logicznie rzecz biorąc władze nie potrzebowały już wkraczać, skoro wiedziały, że strajk został ogłoszony tylko na 10 dni, a skoro postąpiły inaczej, to oczywiście jedynie w tym celu, by przez sadystyczne pastwienie się nad ludnością odstraszyć ją od udziału w życiu politycznym na przyszłość.

Do pacyfikacji użyto prócz policji miejscowej częściowo także policji z Kresów Wschodnich, Pomorza i Śląska oraz policji rezerwowej z Gołędzinowa i Mostów Wielkich¹⁵⁷. Pacyfikacja polegała na niszczeniu mienia i strzelaniu do ludności. Zaś niszczenie mienia polegało na jego paleniu, polewaniu naftą, wrzucaniu do gnojówki; domy niszczone przez ich rozwalanie, wybijanie okien, rozbijanie drzwi, prucie pościeli, rozbijanie pieców, niszczenie sprzętów kuchennych, mebli, łóżek, zegarów, luster; zrywano dachy, raniono lub zabijano zwierzęta domowe. Do zrywania dachów i rozbierania domów policja zmuszała miejscową ludność groźbą użycia broni palnej. W tym czasie policja dopuszczała się kradzieży pieniędzy i przedmiotów wartościowych, jak zegarki, pierścionki itp. Ponadto policja niszczyła pamiątki rodzinne, jak fotografie, listy, a nawet dokumenty o treści aktów prawnych (np. akty kupna-sprzedaży, darowizny, dziedziczenia, interczyzy przedślubne itp.). W jednym wypadku w powiecie brzozowskim, policjant zabrał sztandar koła SL od chorążego tego koła i wrzucił go do błota. Na zwrócenie mu uwagi, że na sztandarze jest godło państwa i obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i że nie godzi się w ten sposób sztandaru tego poniewierać, ów policjant odpowiedział: „Mam to wszystko w d...”. Policja z Gołędzinowa i z Mostów Wielkich działała w stanie podchmielonym.

¹⁵⁷ Mosty Wielkie w dawnym powiecie żółkiewskim, woj. Lwów.

Wskutek strzelania do tłumów padło 44 zabitych (np. w Kasince Małej, pow. Limanowa, padło 9 trupów, w Majdanie Sieniawskim, pow. Jarosław - 15, w Jabłonce - 4, w Muninie, pow. Jarosław 7 (nie wymieniając tych miejscowości, w których padło po jednym lub po dwóch chłopów), w tym jedna kobieta, kilkaset ludzi odniosło rany od kul i potłuczenia, wielu doznało trwałego kalectwa, a wiele kobiet przedwcześnie poroniło wskutek pobicia przez policję.

Jeszcze przed rozpoczęciem strajku aresztowano wielu aktywnych działaczy Stronnictwa Ludowego na szczeblu wojewódzkim i powiatowym, aby w ten sposób zahamować przygotowania strajkowe. Tak np. w Warszawie aresztowano sekretarza ZW SL, Stanisława Ścigalskiego, w Lublinie Józefa Gójskiego, w Poznaniu zatrzymano sekretarza ZW SL, Pawła Siudaka, bardzo aktywnego w czasie strajku. To on rozwiózł po Polsce do wielu sekretariatów wojewódzkich tajne instrukcje strajkowe. Zaś na początku września aresztowano prof. Stanisława Kota i prezesa zarządu okręgowego SL na Małopolskę i Śląsk, Brunona Gruszkę, który był głównym organizatorem i kierownikiem strajku chłopskiego na tym terenie.

Stanisław Mikołajczyk w pierwszym dniu strajku przebywał w Zaniemyślu w powiecie średzkim, gdzie odbywała się uroczystość jubileuszowa miejscowego kółka rolniczego. W czasie tej uroczystości Tadeusz Nowak z ZW WZMW w Poznaniu proklamował strajk chłopski. Mikołajczyk nie mógł brać aktywnego (jawnego) udziału w bezpośredniej akcji strajkowej, ponieważ miał na sobie wyrok „w zawieszeniu za wystąpienie „antyrządowe” w kwietniu 1936 r. w Ostrowiu. Ale nie ulega kwestii, że to na nim spoczywała polityczna odpowiedzialność za całe przedsięwzięcie, gdyż M. Rataj poszedł na „urlop zdrowotny”, a jego najbliższy współpracownik i powiernik, Zygmunt Graliński, na wszelki wypadek wyjechał za granicę na czas strajku.

Aresztowania nastąpiły w całym kraju, część zwolniono po okresie aresztowania od dwóch tygodni do kilku miesięcy. Większości wytoczono procesy karne i zapadły wyroki aresztu i więzienia po kilka lat.

Dla oceny strajku sierpniowego warto jeszcze dodać, że po jego zakończeniu wojewoda krakowski, płk Gnoiński, podobnie jak dwunastu starostów, otrzymali dymisję za brak tzw. „silnej ręki”. Świadczy to dowodnie jak traktowani byli urzędnicy, nawet całkowicie oddani

reżimowi. W czasie samego strajku - jak już wyżej zaznaczyliśmy - premier i minister spraw wewnętrznych oraz wiceminister spraw wewnętrznych byli na urlopie, wobec czego wojewodowie i starostowie otrzymywali dyrektywy i instrukcje od dyrektora departamentu politycznego, Wacława Żyborskiego, lub pozbawieni byli jakichkolwiek instrukcji i musieli działać na własną rękę, więc w każdym powiecie stosowano inną taktykę czy politykę.

Oczywiście, w opinii Składkowskiego starostowie mieli być tymi kozłami ofiarnymi, na których najłatwiej było przerzucić odpowiedzialność za wyrządzoną obywatelom krzywdę, pozorując w ten sposób jakoby społeczeństwu o to chodziło, a nie zadośćuczynienie jego zasadniczym postulatom politycznym. Przecież rozwiązanie i załatwienie zagadnienia politycznego Stronnictwa Ludowego, kwestii chłopskiej i polityki agrarnej w ogóle w państwie, jak również załatwienie postulatów politycznych wsi, począwszy chociażby od zjazdu w Nowosielcach, nie leżało w sferach możliwości poszczególnych starostów, a jedynie mogło i powinno być w interesie państwa załatwione szybko, rzetelnie, życzliwie i obiektywnie przez naczelne władze państwowe.

O ile chodzi o prawicę umiarkowaną i jej sposób myślenia, to wyraził go w swoim liście Ignacy Paderewski, ogłoszonym w pierwszych dniach września 1937 r. zaraz po strajkach chłopskich. W liście tym Paderewski ostro skrytykował totalitarny reżim, żądając powołania rządu zaufania narodowego, amnestii dla skazańców brzeskich, zaniechania represji przeciw ruchowi ludowemu, zniesienia obozu koncentracyjnego w Berezie, demokratycznych wyborów parlamentarnych oraz wyrażał przekonanie, że Polska nie uniknie wojny domowej, jeśli nie zapłaci tej ceny¹⁵⁸.

W ten sposób, polityka zachwalana przez OZN płka Koca, zaczęła grupować przeciwko sobie przytłaczającą większość społeczeństwa, nie zależnie od jego indywidualnych opinii.

W następstwie tych wszystkich wydarzeń zaczął się nawet ruch na rzecz „frontu demokratycznego”. Front ten stawiając sobie za cel opozycję wobec polityki OZN-u, zmierzał do zgrupowania elementów lewicy rządowej, ludowców i socjalistów. Wyłączona z niego miała być partia

¹⁵⁸ „Narodowiec”, Lens, 7 IX 1937 r.

komunistyczna, która była jawną agenturą. Wydarzenia sierpniowe przyczyniły się w znacznym stopniu do zbliżenia się stronnictw lewicy: strajki solidarności robotniczej, protesty wielu wybitnych członków grupy pułkowników (np. gen. B. Roja, płk J. Grzędziński i inni) miały być tego namacalnym dowodem. Ale w naczelnym organie SL „Zielony Sztandar”, pojawił się 3 X 1937 r. artykuł wyjaśniający zasadnicze stanowisko Stronnictwa Ludowego do innych stronnictw, a szczególnie do „różnych frontów”: „Stronnictwo, zachowując pełną samodzielność i niezależność, nie chce być niczyją przybudówką, nawet swoich przyjaciół. Samodzielność polityki nie wyklucza możliwości współdziałania z innymi siłami dla realizowania konkretnych celów, które są wspólne ludowcom. Na czoło tych wysuwa się sprawa demokracji oraz oparcie rządów w Polsce na zaufaniu szerokich mas. Równolegle walczą o to także inne organizacje, a w pierwszym rzędzie PPS. I mimo, że nas dzielą różnice w niejednej sprawie, w tej drogi nasze się schodzą. W walce o wspólny cel wytwarza się rzetelne braterstwo broni. Na to nie trzeba tworzenia żadnych specjalnych frontów. Żywa i cenna sympatia, okazana chłopom przez robotników w czasie niedawnego strajku chłopskiego, nie była wynikiem układów czy przetargów. Była wyrazem tego faktu, że postulaty, o które chłopci strajkowali, znajdują oddźwięk tak u chłopów, jak u robotników. Bardzo sobie cenimy sympatyków z lewa i z prawa. Nie chcemy sobie lekceważyć ich życzliwych rad, ale nie chcemy być niczym narzędziem. Stronnictwo ma swoje wytknięte cele i chce samodzielnie decydować o swojej polityce”¹⁵⁹.

Do sprawy tej nawiązano także w czasie pierwszego po akcji strajkowej posiedzenia NKW SL w dniu 14 X 1937 r., gdy Maciej Rataj w swoim referacie zastrzegł się, że „Stronnictwo będzie jak dotychczas prowadzić politykę samodzielną, nie łącząc się w żadne trwałe bloki i fronty, współpracując z demokratycznymi ugrupowaniami politycznymi w imię konkretnych celów”¹⁶⁰.

W czasie tego posiedzenia omówiono również przebieg akcji strajkowej oraz sytuacji ogólnej w stronnictwie. przy tej okazji Mikołajczykowi wyrażono podziękowanie „za wzięcie na siebie odpowiedzialności

¹⁵⁹ „Zielony Sztandar”, 3 X 1937 r.

¹⁶⁰ Materiały źródłowe, op. cit., tom III, s. 356.

za zorganizowanie akcji strajkowej i przeprowadzenie jej”¹⁶¹. W związku z tym kierownictwo stronnictwem wróciło z powrotem do Rataja.

Po wypadkach strajkowych oraz licznych aresztowaniach i represjach wieś nieco zdrętwiała, jednak mimo wszystko Stronnictwo Ludowe nie zaprzestało dalszej swojej pracy, dążąc konsekwentnie do opanowania życia społecznego i gospodarczego poprzez wybory samorządowe. Jednocześnie SL przystąpiło do organizowania nowych kół młodzieży wiejskiej „Wici”, kursów oświatowych i fachowo-rolniczych. Tymczasem życie polityczne i społeczne prorządowego OZN-u zamierało, gdyż dotychczasowych działaczy ogarnęła apatia, a nawet niechęć do dalszego angażowania się w życiu publicznym, co też zaczęło udzielać się i ogółowi.

Krwawe stłumienie strajku nie zniechęciło chłopów do kontynuowania walki z dyktaturą sanacyjną. W jesieni 1937 r. nastąpiło jednak dalsze nasilenie represji wobec aktywniejszych działaczy Stronnictwa Ludowego. Przede wszystkim we wrześniu tego roku aresztowano najbliższego współpracownika Mikołajczyka, sekretarza ZW SL w Poznaniu i członka Rady Naczelnej, adwokata Władysława Banaczyka, pod pretekstem przygotowania zamachu bombowego na szefa OZN-u, płk. Adama Koca. Ten nieudany zamach bombowy został wykonany dnia 18 VII 1937 r. w Świdrach Małych pod Warszawą przez niejakiego Wojciecha Bieganka. Zamachowiec podczas zakładania zapalnika do bomby w bramie wjazdowej do willi Koca został rozerwany. Pochodził on z Różopola w powiecie krotoszyńskim i podobno bombę skonstruował mu miejscowy ślusarz. Zeznania (mętne) tego ślusarza wskazywały na jego kontakt z Banaczykiem.

W pobliżu miejsca zamachu znaleziono też rower, będący jakoby własnością Banaczyka. Zamach ten nie został wyjaśniony do wybuchu wojny, posłużył jednak do przetrzymania w więzieniu Banaczyka bez wyroku przez dwa lata (został zwolniony 27 VIII 1939 r.). Afera z zamachem na Koca miała też posłużyć do aresztowania Mikołajczyka i sędziego do spraw szczególnej wagi, Skórzyńskiego, zbierał przeciwko niemu materiały na miejscu w Wielkopolsce, a policja nie spuszczała z niego oka. Tajniak Maćkowiak chodził za nim dosłownie krok w krok.

¹⁶¹ Tamże.

W związku z tym Mikołajczyk przez całą jesień 1937 r. musiał postępować bardzo ostrożnie, aby nie dać władzom powodu do zatrzymania. Tym niemniej jednak prowadził nadal ożywioną działalność organizacyjną i utrzymywał liczne kontakty. Tak np. 8 listopada spotkał się we Lwowie z gen. Karaszewiczem-Tokarzewskim, dowódcą tamtejszego okręgu korpusu ¹⁶², który omawiał z nim krytyczną sytuację w trzech województwach południowo-wschodnich.

W obawie przed unieruchomieniem go przez policję, Mikołajczyk, tak bardzo częsty gość w Czechosłowacji u Witosy, odwiedził go po strajkach dopiero 13 XII 1937 r. w Popradzie, udając się najpierw na rzekomą wycieczkę do Zakopanego i skąd dopiero przekroczył granicę. Mikołajczyk był też przekonany, że „chcą go wpłatać w sprawę zamachu, aby go skompromitować i pracę mu uniemożliwić”¹⁶³. Przy tej okazji Mikołajczyk informował Witosy o coraz większym odcinaniu się od niego przez Rataja, który w ten sposób przygotowywał sobie, na wszelki wypadek, alibi. Przestał go też wykorzystywać w pracy organizacyjnej i informować o bieżących sprawach. Podobne stanowisko zajmował wobec niego Zygmunt Galiński, który był całkowicie związany z Ratajem.

O tych bardzo poważnych rozdzwiękach w kierownictwie stronnictwa informował Witosy także sam Rataj, który 28 grudnia przybył z Galińskim do Mistku. Stwierdził on, że w zaistniałych warunkach rzeka się dalszego kierowania stronnictwem i na swoje miejsce proponował Brunona Gruszkę¹⁶⁴.

OSTATNI KONGRES SL, WYBORY SAMORZĄDOWE

I PARLAMENTARNE

W takiej to atmosferze, tłumionych niechęci i personalnych zawiści, odbył się w dniach 27-28 II 1938 r. w Krakowie ostatni przedwojenny kongres Stronnictwa Ludowego. Na dzień przed otwarciem kongresu odbyło się posiedzenie komisji gospodarczej stronnictwa, sekcji kobiet i NKW. Zebranie więźniów politycznych nie odbyło się, gdyż zostało

¹⁶² Wincenty Witos, *Moja tułaczka*, op. cit., s. 438.

¹⁶³ Tamże, s. 443.

¹⁶⁴ Tamże, s. 445

przez władze zakazane. Udział wzięło 650 delegatów i 200 gości. Bardzo wielu delegatów przybyło z Pomorza, Wileńszczyzny, Wołynia i Małopolski Wschodniej. Sale teatru Starego, gdzie odbywały się obrady, udekorowano zielonymi sztandarami okrytymi krepą. Za stołem prezydyalnym rozwieszono na ścianie zielone sukno, a nad nim klepsydre z nazwiskami zamordowanych chłopów w czasie sierpniowego strajku i portret Wincentego Witosa. Oprócz uczestników kongresu przybyło bardzo wiele osób z miasta i wsi okolicznych. Kraków przybrał nigdy prawie nie widziany wygląd. Na stole prezydyalnym położono wieniec czerwonych kwiatów. Mówiono powszechnie, że one pochodziły od gen. M. Karaszewicza- Tokarzewskiego. Nie obeszło się oczywiście i bez szykan. Władze kolejowe odmówiły uczestnikom kongresu wszelkich ulg, mimo że mieli oni do tego wszelkie prawo. Przypominali oni z goryczą, że te same władze dawały przecież zniżki rozmaitym wycieczkom, w tym także żydowskim, które jeździły masowo odwiedzać „cudownego” rabina w Bobowej (pow. Jasło).

Obrady otworzył Stanisław Thugutt, powołując do prezydium Stanisława Mikołajczyka i Andrzeja Czapskiego, prezesa ZW w Warszawie. Po tym zagajeniu przewodnictwo kongresu oddał Mikołajczykowi. W czasie czytania listów i przemówień sala trzęsła się od oklasków i wrogich okrzyków pod adresem rządzącego reżimu sanacyjnego.

W 2-godzinnej referacie Maciej Rataj przypomniał, że Stronnictwo Ludowe z federacji trzech stronnictw stało się zwartym monolitem. Kto chciałby targnąć się na jedność stronnictwa, rozbije sobie głowę. Powstawały bowiem nowe koła tam, gdzie stronnictwo żadnej pracy nie przeprowadziło, jak np. na Wołyniu, w Nowogródczyźnie i na Wileńszczyźnie; a jednak garnęli się do niego chłopci białoruscy i ukraińscy. Ogółem stronnictwo osiągnęło w tym czasie liczbę około 200 tys. członków. Chłopi wkroczyli na arenę krajową jako ogromna siła i masa. Trzymanie chłopów „poza drzwiami” sprawiło, że zaczęli krzyczeć, a krzyk „jest tak silny, że dochodzi na ulicę Wiejską i mąci spokój suwerenowi przedstawicieli rządu”.

Stronnictwo było oskarżane o sympatie komunistyczne - mówiono o Szeli, chociaż bywały takie wypadki, że chłopci poszli na grunta hrabiego Drohojowskiego, aby wykopać kartofle. Sanacja jednak nie rozumiała, „ze chłopom nie chodzi o grzędy, nie o grunta, nie o zelówki, czy

buty, ale że oni chcą być ludźmi i obywatelami w państwie. Strajk był nie dlatego, że jest nędza, że reforma rolna nie jest przeprowadzona, że nie ma zarobków, ale dlatego, że ludzie nie mogą znieść obecnych stosunków w Polsce, że nie mogą być niewolnikami, bez praw politycznych [...]. Strajk wywołany został parciem z dołu, a nie z góry. To nie Gruszka ani Jedliński, ani kapitan Schram zbuntowali chłopów, ale chłopci zbuntowali ich. Wiele rzeczy można zrozumieć, ale nie można usprawiedliwić okrucieństw dokonanych /la zimno. Mimo wszystko strajk nie złamał siły chłopów. Duch stał się o wiele silniejszy, organizacja krzepnie coraz bardziej”.

Drugi referat wygłosił Zygmunt Graliński na temat polityki zagranicznej, w którym bardzo ostro skrytykował politykę Becka. Stanowiło to pewną niespodziankę, ponieważ Graliński uchodził za zwolennika porozumienia z sanacją.

W dyskusji, która trwała kilka godzin przemawiało kilkudziesięciu mówców, przeważnie chłopów. Wszystkie przemówienia bez wyjątku były niezwykle silne i zdecydowane. Mówcy domagali się zaostrzonej walki, prowadzonej wytrwale i aż do zwycięstwa. Jednolitość poglądów i zdecydowanie było tak przygniatające, że kilku przeciwników nie odważyło się nawet zabrać głosu.

Wśród niesłychanego entuzjazmu dokonano jednomyślnie wyboru prezesa stronnictwa, Wincentego Witosa. Zastępcą na czas jego nieobecności został wybrany Maciej Rataj. Przewodniczącym Rady Naczelnej i kongresu został wybrany Bruno Gruszka. Zastępcami prezesa zostali wybrani Mikołajczyk i Czapski. Ponadto w skład NKW mieli wejść automatycznie emigranci polityczni po powrocie do kraju i objąć stanowiska partyjne, Kiernik jako wiceprezes oraz Bagiński jako sekretarz naczelny.

Kongres krakowski opowiedział się zdecydowanie za powtórzeniem strajku, do którego jednak nie doszło ze względu na wzrost napięcia międzynarodowego i grożącego Polsce najazdu niemieckiego. Tym niemniej jednak postulowano w dalszym ciągu powołanie nowego rządu, który cieszyłby się powszechnym zaufaniem całego narodu. Równocześnie Stronnictwo Ludowe apelowało do chłopów o świadczenie na rzecz wzmocnienia obronności państwa.

PROF. ZW. DR HAB. IZABELLA RUBINOWA

Uniwersytet Warszawski

Akademia Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztora

Chłopi jako czynnik obrony państwa w myśli politycznej Tadeusza Kościuszki

Referat wygłoszony 18 maja br. w Centralnej Bibliotece Rolniczej w Warszawie na konferencji zatytułowanej: "Tadeusz Kościuszko a sprawa chłopska" przygotowanej we współpracy z Polską Fundacją Kościuszkowską i Muzeum Niepodległości z okazji Roku Tadeusza Kościuszki" ogłoszonego przez sejm dla uczczenia 200 letniej rocznicy jego śmierci, która nastąpiła 15 X 1817 r. Trudno nie zauważyć, że obchody Roku Kościuszkowskiego nie wzbudziły szerszego zainteresowania władz państwowych i politycznych angażując głównie środowiska naukowe i środowiska społeczne kultywujące pamięć Naczelnika. Na wspomnianej konferencji wzbogaconej okolicznościowymi wystawami malarskimi przygotowanymi przez Polską Fundację Kościuszkowską promowana była również książka dr Longiny Ordon wydana przez tę Fundację pt. „Spory o Tadeusza Kościuszkę w polskiej historiografii i literaturze w latach 1792-2016”. Książka ta jest podsumowaniem badań historycznych i literackich, jakie przez wiele lat prowadziła Autorka na temat różnorodnych ocen postaw i idei Tadeusza Kościuszki odzwierciedlonych w historiografii i tekstach literackich. Życie i działalność Tadeusza Kościuszki wywoływała w przeszłości wiele kontrowersyjnych ocen co w niczym nie zmienia faktu iż należy on do najwybitniejszych postaci w historii Polski. Prezesowi Fundacji dr Leszkowi Krześniakowi należą się słowa uznania za społecznikowską pasję popularyzacji postaci Tadeusza Kościuszki nie tylko w kraju ale i w świecie.

Kilkuletnia służba wojskowa Tadeusza Kościuszki w wojsku kontynentalnym w Stanach Zjednoczonych w latach 1776-1784, nauczyły Kościuszkę wykorzystywania sił i umiejętności lokalnych mieszkańców w działaniach obronnych. W szczególnie sposób służył zdobywaniu tego doświadczenia jego udział jako oficera inżynierii wojskowej w pracach nad umacnianiem istniejących już fortów np.

Ticonderegą, przygotowaniu pozycji obronno-zaczepnej w Saratodze, budowie twierdzy West Point nad Hudsonem) oraz, od 1780 r. - także w działaniach zbrojnych w prowincjach południowych, prowadzonych przez gen. Greene podczas których budował nie tylko przeprawy przez rzeki, ale - zgodnie ze sztuką wojenną - usiłował prowadzić regularne oblężenie silnie umocnionego fortu angielskiego Ninety Six.

Kościuszko będąc z wykształcenia specjalistą od budowania umocnień obronnych poczynił wówczas obserwacje, że do prac oblężniczych jak i militarnych - dowódcy amerykańscy wykorzystywali nie tylko żołnierzy będących farmerami, ale także ludność niewolną, tj. Murzynów. Po latach jego były adiutant w powstaniu 1794 r. adiutant J. U. Niemcewicz, przebywając przez kilka dni w domu generała Washingtona i obserwując jego niewolników zatrudnionych na plantacji, tak zapisał w swym Dzienniku: *„Oprócz święta robią dla Pana przez tydzień cały, widać stąd, iż kondycja chłopów polskich nie równie jest szczęśliwsza.”*¹⁶⁵).

Po powrocie do kraju w 1784 r. i zamieszkaniu w niewielkich Siechnowicach, które przypadły mu z podziałów rodzinnych, Kościuszko z jeszcze większą, jak się wydaje, wyrazistością dostrzegł najbardziej istotne różnice pomiędzy opowiadającym się - z różnych przyczyn - po stronie patriotów przeciwko metropolii angielskiej, wolnym farmerem amerykańskim, mogącym swobodnie przemieszczać się z miejsca na miejsce i zagospodarowywać tereny zachodu ówczesnej Ameryki, a polskim chłopem pańszczyźnianym, nie będącym człowiekiem wolnym, przywiązanym prawem do miejsca swego zamieszkania i pracy, zmuszanym do poświęcania kilku dni w tygodniu pracy na roli folwarcznej, a dopiero w pozostałych - na własnym kawałku ziemi. Podobna sytuacja włościan miała miejsce także i w innych państwach kontynentu europejskiego, choć w czasach Kościuszki ulegała powolnym zmianom, zarówno w okresie rewolucji francuskiej jak i w pierwszej połowie XIX w.

Sytuację ówczesnego chłopca - osoby przywiązanej do ziemi na której żył i pracował, stanowiącego około 80 % populacji Królestwa

¹⁶⁵ J.U. Niemcewicz, *Krótką wiadomość o życiu i sprawach Generała Washingtona*, Warszawa, 2014, s.77.

Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego - rozumieli z pewnością co bardziej światli działacze polityczni, zdając sobie - z jednej strony - sprawę z braku przemysłu i związanego z tym uzależnienia dochodów społeczeństwa od rolnictwa, a z drugiej - widząc potrzebę zmiany tego stanu rzeczy. Bez wątpienia dotyczyło to tej części posłów zasiadających na ławach Sejmu Wielkiego, którzy - inspirowani dodatkowo wydarzeniami rewolucyjnej Francji - oddali w maju 1791 r. swe głosy za uchwaleniem Konstytucji 3 Maja, w której punkcie czwartym czytamy::

*„...Lud rolniczy z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszy w narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejsza kraju siła, tak sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześcijańskie, jako przez własny nasz interes dobrze zrozumiany pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy, stanowią: iż odtąd jakiejbykolwiek swobody, nadania, lub umowy dziedzice z włościanami dób swoich autentycznie ułożyli, czyli by te swobody, nadania i umowy były z gromadami, czyli też z każdym z osobno wsi mieszkańcem zrobione, będą stanowić wspólny i wzajemny obowiązek, podług rzetelnego znaczenia warunków i opisu zawartego w takowych nadaniach i umowach, pod opiekę rządu krajowego podpadający. Układy takowe i wynikające z nich obowiązki, przez jednego właściciela gruntu dobrowolnie przyjęte, nie tylko jego samego, ale i następców jego, lub prawa nabywców tak wiązać będą, iż z nich nigdy samowolnie odmieniać nie będą mocni. Nawzajem włościanie jakiegokolwiek bądź majątności od dobrowolnych umów, przyjętych nadań i z nimi złączonych powinności usuwać się inaczej nie będą mogli, tylko w takim sposobie i z takimi warunkami, jakie w opisach tychże umów postanowione mieli. ...”*W dalszych zapisach Konstytucji czytamy, iż: *„... istnieje wolność przemieszczania się, naturalnie za zgodą władz.”* Konstytucja 3 Maja obowiązywała praktycznie przez rok, problem włościan nie został więc wówczas rozwiązany.

Wojna polsko-rosyjska 1792 r. i targowicki sejm w Grodnie doprowadził do kolejnego podziału ziem polskich przez Prusy i Rosję. W 1794 r. na resztkach ziem polskich doszło do wybuchu powstania dowodzonego przez Tadeusza Kościuszkę. To Najwyższy Naczelnik powstania - Kościuszko poprowadził uzbrojonych w kosy chłopów racławickich do ataku na oddziały i baterie rosyjskie. Okazało się wówczas, że to właśnie tamtejsi chłopi okazali się najbardziej przydatnymi żołnierzami

na tym polu walki. Po bitwie część biorących w niej udział kosynierów powróciła jednak do domów.

Kościuszkowi zdawał sobie sprawę, iż do ewentualnego zwycięskiego powstania zbrojnego potrzebni są żołnierze, a potężne ich zasoby tkwiły w ludności wywodzącej się ze wsi. Ludność ta w swej przeważającej większości była niepiśmienna, żyjąca zgodnie z rytmem przyrody, nie miała wolności osobistej ani własnego majątku. Była natomiast zależna od właściciela ziemi na której pracowała i mieszkała. Nie interesowała się zbytnio swoją tożsamością polityczną, którą kształtowali - oprócz pana folwarku, także najbliżsi sąsiedzi oraz duchowni.

Kościuszkowi korzystając ze swych amerykańskich doświadczeń, pragnął by z ludności wiejskiej, stanowiącej większość mieszkańców ziem polskich, uczynić w miarę dobrze działających i myślących farmerów, gotowych do zaangażowania się w walkach z wojskami rosyjskimi. Równocześnie nie chciał zrażać do siebie popierającej go szlachty polskiej. Problem ten poruszano w gronie doradców Kościuszki.

W efekcie w dniu 7 maja 1794 r. w obozie pod Połaniem, by powiększyć siły powstańcze, w szczególności o młodzież wiejską - ogłoszono *„Uniwersał urządzający powinności gruntowe włościan im zapewniające dla nich skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwość w komisjach porządkowych”*, licząc na jego szybkie rozgłoszenie przez duchownych wiernym w kościołach.

W 14. punktach Uniwersału przypominano zasady Konstytucji 3 Maja, a w tym, że: *„osoba włościanina jest wolna, może zmieniać miejsce swego zamieszkania”*, a ponadto:

- w pkt. 3. Uniwersału głoszono, że: *„na czas insurekcji liczba dni pańszczyzny ma być zmniejszona o dwa lub jeden, w zależności od dotychczasowego wymiaru”*,
- pkt 5. Uniwersału mówił o nie odrabianiu pańszczyzny przez tych, którzy służą w wojsku, zaś
- pkt 6. powiadał, że: *„własność posiadanego gruntu z obowiązkiem do niego przywiązanym - nie może być przez dziedzica odebrana”*.

Uniwersał Połaniecki wskazywał nie tylko na potrzebę szybkich zmian społecznych, wzorem amerykańskim czy francuskim, ale i stosunku szlachty do innych grup ludności zamieszkującej ziemie polskie. Oba

te doniosłe akty prawne wprawdzie, z przyczyn historycznych, niewiele zmieniły sytuację ludności wiejskiej w zaborach: pruskim, austriackim, rosyjskim, ale uświadomiły Kościuszcze niezbędność szybkiego zajęcia się tą sprawą, jeżeli miało się myśleć o odbudowie utraconej państwowości.

W wydanej anonimowo w 1800 r., napisanej przy pomocy Pawlikowskiego we Francji, pracy pt. *„Czy Polacy wybić się mogą na niepodległość”*¹⁶⁶ - Kościuszko proponuje, aby w kolejnym powstaniu narodowym na ziemiach polskich, w większym niż dotychczas stopniu zaangażować ludność wiejską, zwłaszcza do działań partyzanckich. W broszurze podkreślano, że: *„Polacy nie cierpią jarzma, mają entuzjazm dla wolności i cnoty, ale wadą ich jest, iż jak są żywymi w zaczęciu śmiałych czynów, ale niestałymi w dokonaniu i słabiejcy w przeciwnościach”*.¹⁶⁷

Zalecano przede wszystkim w działaniach partyzanckich, które winni prowadzić włościanie przeciwko zaborcom, używanie nie bagnetu, popularnego w piechocie w okresie wojen rewolucyjnych we Francji, ale przede wszystkim kosy: *„Kosa jest broń daleko użyteczniejsza, jest dłuższa, zatem prędzej dosięgnie nieprzyjaciela, bagnet przebija tylko, kosa przebija i tnie razem. ... kosa nie tylko zastanowi kawalerię, ale może na nią natrzeć i pobić; bagnet jest przeciw jednemu, żołnierz z kosą przy sile fizycznej może ranić trzech i czterech razem...”*. Jako przykład efektywnego użycia kosy na polu walki pokazywano czytelnikom broszury bitwę pod Raclawicami: *„...Sprowadzono w nocy 400 włościan przed potyczką raclawicką z kosami, z rana zaczęła się bitwa. Kościuszko stanąwszy przed nimi rzekł: idźcie o waszą wolność, pójdźcie a mną”. Skoczyli natychmiast, mimo kartaczowy ogień wpadli na baterię, zabrali armaty, nie oparł się żaden bagnet; częścią wycieli, częścią zabrali wszystkich Moskali...”* i dalej: *„Widzę w Kościuszcze geniusz i obrońcę istotnego praw ludu. Nie mieli Polacy wojską, nie mieli broni, stworzył nową siłę narodową, kosynierów. ... Nieprzyjaciół nazwał kosą bronią straszną...”*

¹⁶⁶ W której na karcie tytułowej podano, iż opublikowano ją w Prykopiu nad Donem.

¹⁶⁷ *Czy Polacy wybić się mogą na niepodległość*, opr. E. Halicz, Warszawa MON 1967, s. 75.

Autorzy broszurki, kilkakrotnie wydawanej w okresie powstania listopadowego i później na emigracji, byli przekonani, że do walki o niepodległość kraju, podobnie jak to działo się we Francji czy Stanach Zjednoczonych, masy ludu polskiego zostaną zjednoczone hasłem - wolność- stąd czytamy dalej w broszurce: *„Już duch wolności rozszedł się w Polsce między ludem... Byłem świadkiem, jak włościanie krakowscy opierali się iść do obozu Kościuszki, ile używali sposobów już nawet po bitwie racławickiej, aby się z niego wydobyć, ale gdy poznali, że to idzie o ich wolność, mając wielką łatwość schronienia się do Galicji... sami trzymali strażę, żaden jednak z nich nie uciekł. Widzieć potem było po wsiach ich czuwanie, ich myśli względem wytępienia nieprzyjaciół! ...*

...Polak ze strzelbą i kosą przedrze się przez wszystkie krzaki i bagna... kosa najwięcej robi szkody - napadnienia nocne mogą z wielką robić zručnością Polacy i te będą najużyteczniejsze.... W nocy nieprzyjaciół nie może ustawić wojska, nie może zrobić zwrotów; zostaje w zamieszaniu. Jeżeli, nie bijąc się nawet, w dzień i w nocy będą alarmować nieprzyjaciół, znużą się przez trudy ich żołnierze i zawiązać się pomiędzy nimi muszą choroby i osłabienie odwagi... Kiedy zaś rozsypani po kraju po lasach są uzbrojeni mieszkańcy, nieprzyjaciół gdy ich pilnuje w jednym miejscu, oni się przenoszą w drugie, wtenczas kiedy na nich z przodu, oni go z tyłu atakować mogą...kraj nasz posiada niezmiernie dobra narodowe i żadnego nie ma długu...”.

W obawie przed wydarzeniami, do których doszło we wczesnym okresie rewolucji we Francji, nie chcąc zrażać do siebie popierającej ideę powstania szlachty polskiej, autor czy autorzy broszurki zapewniają czytających ją, że: *„Rewolucja nie jest dla rozpuszczenia cudłów swawoli, owszem powinna mieć w celu ułożenie porządku, wciągnięcie wszystkich postępy w karby prawa, przyuczenie do posłuszeństwa zwierzchności, którą nadaje naród, zachowanie każdego własności jako składu świętego opieki społeczeństwa. Daje wszystkim wolność i prawa równe, ale nie pozwala się żadnej zbrodni. Życzeniem jest, aby niczyja pasja nie ucięmiężała żadnego ziomka, aby z władzy rządowej dla wszystkich jednakowo płynęło szczęście w rewolucji... Żołnierz ma być obywatelem, a nie lepszym narzędziem lub jestestwem samowolnym”.*

Zastanawiając się nad ewentualną realizacją postulatów oświeceniowych edukacji społeczeństwa Autorzy broszurki głoszą równość

społeczną i swoje ideały słowami: „...*mniemają niektórzy, iż potrzeba pierwszej oświecić lud, zanim mu dać wolność. Ja rozumiem przeciwnie, że chcąc oświecić lud, trzeba go uwolnić... Wolność nie jest nauką, ale potrzebą moralną duszy tak wpływającą do szczęścia człowieka jak czyste powietrze dla zdrowia...*”

Czyż szlachta w Polsce, co drobną nazywamy, światlejsza jest w czym od włościan? wszelko żyć może wolna... Światło się nabywa, kiedy każdy widzi jego potrzebę i użytek... Nie masz rozsądnego Polaka, który by się nie śmiał z zabobonów politycznych królestwa i szlachectwa. Każdy zna, że te istoty nie mają uprzywilejowanego rozumu, skądże prawo sobie przywłaszczają rządzenia narodami bez ich woli?... Polak przekonał się i zrzuci wspaniale wszystkie szarlatanstwa polityczne, które uwłaczały sprawiedliwości, wstydzili rozum i ciemniły ludzkość...”

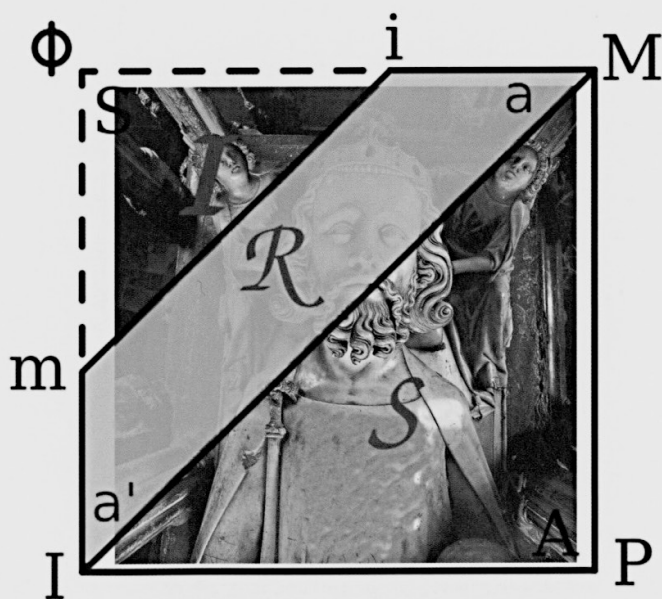
Rozważając przyczyny zaniku pod koniec XVIII w. państwowości polskiej autorzy broszurki „Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość” stwierdzają w jej konkluzji: „*Upadek Polaków nie nastąpił z położenia ich kraju lub niesposobności oparcia się nieprzyjacielowi, ale z niestałości ich umysłu i braku energii... nieszczęście Kościuszki zatrzymało zapęd rewolucji i wstrzymało powstanie innych prowincji... jako hańba, iż z upadkiem jednego człowieka zdaje się jakoby omdleli Polacy i tylko wyglądają jaki ich koniec... wieśniak rozumiał, iż jest na nowo stworzonym, gdy usłyszał, że może być wolnym, mieć sprawiedliwość i liczyć się zarówno z drugimi ludźmi...*”. Teza ta zawarta w broszurze zapoczątkuje liczne dysputy historyków i literatów XIX-wiecznych i późniejszych.

Idea Kościuszki - iż tylko wiara we własne siły, wojna ludowa oraz powszechna oświata są środkami umożliwiającymi odzyskanie niepodległości, wyrosła wprawdzie z myśli oświeceniowej, lecz rozpowszechniana w XIX w., doprowadziła w XX w. do ponownego scalenia rozbitego między zaborców kraju i powrotu państwa polskiego na mapy świata.

JAN SOWA

FANTOMOWE CIAŁO KRÓLA

PERYFERYJNE ZMAGANIA
Z NOWOCZESNĄ FORMĄ



UNIVERSITAS

Fantomowe ciało króla

Zamieszczamy poniżej z niewielkimi skrótami Wprowadzenie do książki *Fantomowe ciało króla*, dr hab. Jana Sowy, która ukazała się kilka lat temu wywołując w środowisku akademickim oraz w kręgu publicystów i komentatorów ożywioną dyskusję na temat nowego odczytywania i interpretacji naszej historii. Autor sięga w sposób nowatorski i pionierski w polskiej historiografii do narzędzi teoretycznych z różnych dziedzin nauki. We *Wprowadzeniu* omawia strukturę i najważniejsze kwestie poruszone w swej książce. Dokonując przedruku tego fragmentu książki pragniemy zachęcić krąg naszych czytelników do sięgnięcia po w/w pozycję, zapewniając, że jej lektura dostarczy wiele powodów do głębo-
kich, nie tylko historycznych refleksji. Taka była zresztą wyjściowa intencja jej autora. (RM)

MIĘDZY WSCHODEM A ZACHODEM

(...) Nie trzeba używać wyrafinowanych narzędzi dekonstrukcji, aby zauważyć, że tak zgrabnie ustawiona para absolutnych przeciwieństw - „Zachód vs. Wschód”, „demokracja vs. totalitaryzm”, „rozum vs. siła”, „instytucja vs. dzikość” itd. - może istnieć tylko dlatego, że oba jej człony mają czysto fantazmatyczną zawartość: nie opisują żadnego stanu rzeczywistego i odpowiadają jedynie obecnemu po obu stronach pragnieniu określonej percepcji samego siebie oraz innego. A jednak te fałszywie zdefiniowane opozycje tożsamościowe działają i dlatego są rzeczywiste; oczywiście w sensie kulturowym, bo w kulturze rzeczywiste jest to, co ludzie uznają za takie właśnie. Treść, jaką obie strony wypełniają mniemanie o sobie i innym, można nazwać nieporozumieniem, rację miał jednak Baudelaire, gdy napisał, że „świat dogaduje się dzięki powszechnemu nieporozumieniu”. Dlatego nie warto

marnować czasu na udowadnianie, że Zachód nie jest wcale tak racjonalny i demokratyczny, jak mu się wydaje, a Wschód tak emocjonalny i apodyktyczny, jak chcieliby niektórzy. W książce tej interesować mnie będzie coś zupełnie innego, czego istnienie i natura pozostaje jednak w pewnym stopniu zdefiniowane przez „nierzeczywistą rzeczywistość” binarnej opozycji między Wschodem a Zachodem: to, co istnieje pomiędzy. Między dobrze określonymi biegunami Zachodu i dwóch rodzajów Wschodu - Rosji jako „Wschodu europejskiego” oraz Orientu jako „Wschodu obcego” - rozciąga się szary pas, którego definicja i habitus¹⁶⁸ wymykają się czarno-białym kategoryzacjiom. To Europa, ale nie do końca jest to Europa, bo wpływy islamskie, tatarskie, azjatyckie i inne były na tym terenie zawsze wystarczająco silne, aby skontaminować jakiegokolwiek czysto europejski habitus. Jest „ani zbyt dzika ani zbyt cywilizowana”? To obszar zdominowany przez chrześcijaństwo, ale inne niż to, które może mieć na myśli Niemiec lub Francuz, gdy mówi o religii chrześcijańskiej: chrześcijaństwo zabobonne, wymieszane ze starymi kultami pogańskimi, opierające się nie tylko reformacji i oświeconemu rozumowi - jak polski katolicyzm - ale trwające nawet - jak prawosławie, zwłaszcza w wersji greckiej i ormiańskiej przy formach i doktrynach, które reszta chrześcijańskiego świata odrzuciła prawie tysiąc lat temu w czasie Wielkiej Schizmy Wschodniej. Wyłączenie na tym osobliwym, rozmytym i niewyraźnie zdefiniowanym obszarze kontynentu europejskiego islam zadomowił się tak dobrze i jest w nim od tak dawna, że nie da się zredukować go do roli niepożądanego intruza przemycanego przez nielegalnych imigrantów, jak dzieje się to dzisiaj w wielu krajach Zachodniej Europy. I wreszcie w globalnym podziale na bogatą Północ i biedne Południe zdecydowana większość tego obszaru - na który składają się regiony wyodrębnione geograficznie jako Europa Środkowa oraz fragmenty Europy Wschodniej i Południowej - należy dzisiaj do grupy zamożnych państw globalnej

168 Tu i dalej używam pojęcia „habitus” w sensie, jaki nadał mu Pierre Bourdieu. Jest to więc zespół względnie trwałych dyspozycji do działania, myślenia, postrzegania świata oraz przeżywania emocji w określony sposób. (skrót przypisu-red)

Północy¹⁶⁹. Z drugiej strony nie trudno jednak zauważyć, że pod względem gospodarczym znakomita większość tych terenów nie przystaje do bogatych państw Zachodu, takich jak Niemcy, Szwajcaria, Francja czy Wielka Brytania. Bogactwo szarego pasa Europy Środkowo-Wschodniej oraz Południowej jest powierzchniowe i fragmentaryczne, a nie strukturalnie ugruntowane i (prawie) kompletne, jak w przypadku państw zachodnich. Pod wieloma względami ta biedniejsza i peryferyjna część Europy przypomina nie jej bogaty rdzeń, ale inne terytoria peryferyjne, na przykład Amerykę Łacińską¹⁷⁰.

To rozdarcie między Wschodem a Zachodem i niejednoznaczna sytuacja tożsamościowa bardzo silnie - a być może najsilniej w regionie - objawia się współcześnie w społeczeństwie ukraińskim. Mykoła Riabczuk w książce pod znamienym tytułem *Dwie Ukrainy* pisze:

[Sytuację na Ukrainie - 1.S.] najkrócej można (...) określić jednym wspólnym terminem: ambiwalencja. Jest to nie tylko brak jasnej tożsamości językowo-kulturowej znacznej części mieszkańców, lecz także ogólny brak u nich światopoglądowego określenia się, dezorientacja, która kapryśnie ujawnia się jako jednoczesna orientacja jednostki na wzajemnie wykluczające się, nie dające się pogodzić, sprzeczne wartości - taka swego rodzaju „schizofrenia społeczna”¹⁷¹.

Pomiędzy Zachodem a Wschodem leży więc pas „ziemi niczyjej” i „nijakiej”. Nie przynależy on w pełni ani do jednej, ani do drugiej strony. Co więcej: nie tworzy również odrębnej grupy społeczno-kulturowej o wyraźnie odmiennym i wspólnym habitusie. Nie istnieje nic takiego jak spójna Europa Środkowo - Wschodnio - Południowa. Łotwa i Bułgaria - obie należące do szarego pasa ziemi kulturowo niczyjej - są od siebie pod wieloma względami skrajnie odmienne. Nie znajdziemy

¹⁶⁹ Większość krajów tego regionu należy do Unii Europejskiej, część do OECD i NATO, a PKB większości państw wynosi więcej niż światowa średnia szacowana współcześnie na 6,5 tys USD (*per capita*); zob. J. Bradford DeLong, *Estimating World GDP, One Million B.C. - Present*, http://econ161.berkeley.edu/TCEH/1998_Draft/World_GDP/Estimating_World_GDP.html.

¹⁷⁰ Zob. P. Wielgosz, *Od zacofania i z powrotem. Wprowadzenie do ekonomii politycznej miasta peryferyjnego*, w: M. Kaltwasser, E. Majewska, K. Szreder, (red.) *Futuryzm miast przemysłowych. 100 lat Nowej Huty i Wolfsburga*, Kraków 2007.

¹⁷¹ M. Riabczuk, *Dwie Ukrainy*, tłum. M. Dyhas i inni, Wrocław 2004, s.23.

w tej części świata wspólnej tożsamości religijnej, etnicznej, językowej, kulturowej ani jakiegokolwiek innej. Nawet wspólne dla większości krajów tego regionu doświadczenie sowieckiej dominacji w drugiej połowie XX wieku nie może stać się elementem konstytutywnym wspólnej pamięci, bo ze względu na odmienne historie poszczególnych państw, epizod ten ma w każdym wypadku inną wagę i znaczenie. Podczas gdy z perspektywy polskiej łatwo wpisać go w logikę imperialno-kolonialnej ekspansji Rosji, z perspektywy bułgarskiej nie miał on nic wspólnego ze zjawiskiem rusyfikacji. Dla Bułgarów, historycznie rzecz biorąc, Rosja była zawsze cywilizowanym wsparciem w walce z napierającym od południa islamem, a nie dzikim zagrożeniem, z jakim kojarzyła się i kojarzy znacznej części narodów bałtyckich. Doświadczenie „realnego socjalizmu” jest znów dla jednych synonimem upadku, dla innych - jak na przykład dla wielu mieszkańców byłej Jugosławii - wiąże się ze wspomnieniem lepszych czasów, w porównaniu z którymi obecna sytuacja stanowi zdecydowany regres.

Ta niejednoznaczność znalazła odzwierciedlenie w licznych debatach wokół wyodrębnienia Europy Środkowo-Wschodniej jako samodzielnego regionu i ustalenia jego granic.¹⁷² Termin ten nie jest kategorią geograficzną, bo geografia mówi o Europie Zachodniej, Wschodniej, Środkowej, Północnej i Południowej. Wyodrębnienie Europy Środkowo-Wschodniej ma jednak głęboki sens cywilizacyjno-kulturowy. Nie jest to zadanie łatwe, bo tylko w ograniczonym zakresie możemy oprzeć się tu na jakichkolwiek naturalnych barierach. Od północy będzie nią na pewno Morze Bałtyckie. Dorzecza rzek wpadających do niego od wschodu tworzą północne rubieże Europy Środkowo-Wschodniej, przy czym musimy wyznaczyć tutaj sztuczną granicę w okolicach Zatoki Fińskiej, której tylko południowe i wschodnie wybrzeże zaliczyć możemy do tego regionu. Na południowym wschodzie naturalną granicą Europy Środkowo-Wschodniej jest Morze Czarne. Reszta jej granic pozostaje umowna, istnieją jednak historyczne i kulturowe podstawy

¹⁷² Zob. np. O. Halecki, *Historia Europy -jej granice i podziały*, tłum. J.M. Kłoczowski, Lublin 1994; J Szűcs, *Trzy Europy*, tłum. I.M. Kłoczowski, Lublin 1995; I.T. Berend, *History Derailed. Central and Eastern Europe in the Long Nineteenth Century*, Berkeley 2003, s. XII-XIII.

ich określenia. Na zachodzie i południu ich bieg wyznaczają dawne granice wpływów Imperium Rzymskiego. Trwałość tej historycznej linii podziału Europy oraz wielowymiarowy charakter przepaści, jaką tworzy, są zaskakujące. Węgierski historyk Jenő Szűcs wskazuje, że za wyjątkiem niewielkich różnic w Turynii zachodnia granica sowieckiej sfery wpływów przebiegała w XX wieku dokładnie tam, gdzie w IX wieku znajdowała się granica imperium Karola Wielkiego, a 500 lat wcześniej granica wpływów Imperium Rzymskiego: na Łabie i Litawie.¹⁷³ W XV i XVI wieku ta sama linia oddzieliła w Europie tereny, na których pojawiło się tzw. wtórne poddaństwo chłopów, od tych, gdzie chłopci stali się już na zawsze wolni. Gdybyśmy pragnęli podzielić Europę tylko na dwie części - Wschód i Zachód - to za linię demarkacyjną musielibyśmy również uznać te właśnie rzeki. Jest przy tym rzeczą znamionną, że Wschód odróżnia się tu od Zachodu nie przez jakąkolwiek pozytywność - własny, konkurencyjny habitus wyznaczający wzorce alternatywne wobec tego, co pojawiło się na Zachodzie - ale przede wszystkim przez historyczną negatywność: brak dziedzictwa rzymskiego.

Południową granicę Europy Środkowo-Wschodniej można wyznaczyć w oparciu o rzymskie *limes* i jest nią Dunaj. Położone na południe od niego tereny, które przez długi czas pozostawały pod kontrolą Bizancjum, a później Imperium Osmańskiego, tworzą region zdecydowanie odrębny społecznie i kulturowo. Najtrudniejsze do wyznaczenia i przez to najbardziej arbitralne są wschodnie granice Europy Środkowo-Wschodniej, gdzie region ten płynnie przeobraża się w Europę

¹⁷³ Rzymianie nigdy, co prawda, nie przekształcili terenów położonych między Renem a Łabą w prowincję swojego imperium, jednak na przełomie poprzedniej i obecnej ery silnie spenetrowali tereny północnej Germanii. W roku IX n.e. podjęli próbę ostatecznego podporządkowania tego terenu, zakończyła się ona jednak sromotną porażką. Cheruskowie pod wodzą Arminiusa w bitwie w Lesie Teutoburskim rozgromili 3 rzymskie legiony, zabijając prawie 20 tys. żołnierzy. Więcej na ten temat zob. P. Rochala, *Las Teutoburski. 9 r.n.e.*, Warszawa 2008. Mimo tego kultura i instytucje rzymskie przenikały przez granicę Renu i docierały aż do Łaby, co 4 wieki po upadku Rzymu znalazło potwierdzenie w fakcie, że na tej rzece ustaliła się wschodnia granica imperium Karola Wielkiego. Zob. również Publiusz Korneliusz Tacyt, *Germania*, tłum. A. Naruszewicz, Sandomierz 2009.

Wschodnią. Gdybyśmy mieli poszukiwać jednak linii demarkacyjnej mającej znaczenie zarówno w przeszłości, jak i obecnie, to byłby nią Dniepr: tereny położone na jego prawym brzegu należą do Europy Środkowo-Wschodniej, dzielą z nią wspólną historię, a ich specyfikę społeczną, kulturową i gospodarczą ukształtowały te same procesy i zjawiska. Po lewej stronie Dniepru zaczyna się już sfera wpływów Moskwy. To zasadnicza różnica. Jeśli tereny na wschód od Dniepru zasługują na miano peryferii czy terenów zależnych, to centrum grawitacji była dla nich Rosja - aż do wieku XX odrębna gospodarka-świat - a nie Europa Zachodnia.

Na Europę Środkowo-Wschodnią składałby się więc obszar wyznaczony od północy przez Bałtyk, od zachodu przez Łabę i Litawę, od południa przez Dunaj i Morze Czarne, a od wschodu przez Dniepr. Państwa położone na tym terenie cechują się znaczą różnorodnością społeczno-kulturową, jednak pewna wspólna właściwość zbliża je do siebie. Ma ona - podobnie jak ich peryferyjność - charakter względny i można by nazwać ją syndromem niedorozwoju, niepełności, niesamoistności, niepełnego ukształtowania, podrzędności czy wreszcie - idąc za intuicją Stanisława Brzozowskiego i Witolda Gombrowicza - **niedojrzałości** społeczno-kulturowej. Region ten zajmują społeczeństwa nie potrafiące określić swojego habitusu w sposób autonomiczny, bez oglądania się na Innego, który byłby dla nich punktem pozytywnej lub negatywnej idealizacji: „chcemy być jak Niemcy, Austriacy, Włosi, Francuzi, czyli Zachód” lub „nie jesteśmy jak Rosjanie, Ukraińcy, Turcy, Azjaci, czyli Wschód”. To jasne, że tożsamość zawsze określa się w kategoriach relacyjnych, to znaczy wobec kogoś lub czegoś, jednak szczególna sytuacja państw w tej części Europy polega na ich wiecznym uwięzieniu w logice doganiania-uciekania, która nie stosuje się do państw Europy Zachodniej. Wszędzie znajdziemy oczywiście skłonność do konkurencji i porównywania się, jednak żaden Niemiec nie myślał nigdy tak obsesyjnie, że chce być jak Holender, a nie jak Szwajcar, a żaden Francuz nie upierał się, że bardziej jest podobny do Anglika niż do Hiszpana, jak bardzo Polacy chcieliby przypominać Europejczyków z Zachodu, a nie Rosjan, a Węgrzy Austriaków, a nie Rumunów.

Państwa egzystujące w pustce między Wschodem a Zachodem - nie-germańskiej, ale też nie-prawosławnej, jak relacyjnie definiuje ten

region Miroslav Hroch¹⁷⁴ - można określić kolokwialnym zwrotem „niewydarzone”, bo sprawiają wrażenie, jakby nie mogły się do końca wydarzyć, jakby nie były w stanie samodzielnie wypełnić treścią swoich nazw i musiały wciąż sięgać po wzory zapożyczone z zewnątrz, od idealnego Innego na Zachodzie. Nie znaczy to jednak, że kraje te dysponują jakimiś własnymi, zapoznanymi i niezwykle wartościowymi osiągnięciami kulturowymi, które należałoby wskrzeszać, zamiast sięgać po wzory obce, jak chcą dziś na przykład zwolennicy polskiego republikanizmu¹⁷⁵. Problem polega między innymi na tym, że nie ma tu właśnie żadnych „własnych” wzorów, ponieważ kultury tego obszaru zawsze były wtórne: Kochanowski naśladował poetów włoskich tak samo, jak polscy kolorysty malarzy francuskich. W żadnym właściwie obszarze kultury - czy będzie mowa o sztukach, gospodarce, polityce, nauce czy nawet kuchni - nie znajdziemy poważnych osiągnięć, które wywarłyby wpływ na kulturę europejską, nie mówiąc już o światowej. Kto uważa, że to ocena niesprawiedliwa, niech spróbuje wskazać przykłady takich osiągnięć: styl architektoniczny pochodzący z Polski, prąd w malarstwie podyktowany przez Węgrów, gatunek literacki wymyślony przez Bułgarów, przełom naukowy dokonany na Litwie, rewolucyjną ideologię polityczną rodem z Rumunii czy nawet czeskie danie, które podbiło restauracje świata.

W polskim kontekście najtrafniejszą diagnozę tego cywilizacyjnego „niewydarzenia” znajdziemy u mistrza narodowej de-konstrukcji, Witolda Gombrowicza:

Mnie, który jestem okropnie polski i okropnie przeciw Polsce zbuntowany, zawsze drażnił polski światek dziecinny, wtórny, uładowany i pobożny. Polską nieruchomość w historii temu przypisywałem. Polską

¹⁷⁴ Zob. M. Hroch, *Central Europe - The Rise and Fall of an Historical Region*, w: Ch. Lord (red.), *Central Europe: Core or Peryphery?*, Copenhagen 2000, s. 31.

¹⁷⁵ Temat ten pojawia się często na przykład w eseistyce Zdzisława Krasnodębskiego. Zob. Z. Krasnodębski, *Demokracja peryferii*, Gdańsk 2005 oraz tegoż, *Drzemka rozsądnych. Zebrane eseje i szkice*, Kraków 2006. Inny przykład podobnego myślenia zob. K. Mazur, *Polskość ejdetyczna*, „Pressje” 2010, nr 22-23. Cały podwójny numer czasopisma „Pressje” służyć może za przykład wręcz wzorowej artykulacji przekonania o istnieniu zapomnianych i niezwykle wartościowych wzorów polskiej organizacji społecznej, politycznej i kulturowej.

*impotencję w kulturze - gdyż nas Bóg prowadził za rączkę. To grzeczne polskie dzieciństwo przeciwstawiłem dorosłej samodzielności innych kultur. Ten naród bez filozofii, bez: świadomej historii, intelektualnie miękki, duchowo nieśmiały, naród który zdobył się tylko na sztukę „pocziwą” i „zacną”, rozlaży naród lirycznych wierszopisów, folkloru, pianistów, aktorów, w którym nawet Żydzi się rozpuszczali i tracili jad.*¹⁷⁶

(SAMO)KOLONIZACJA

Bułgarski historyk Alexander Kiossev w krótkim tekście z końca lat dziewięćdziesiątych XX wieku próbuje znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego kraje Europy Środkowo-Wschodniej i Południowo-Wschodniej pozbawione są wyrazistej i własnej tożsamości. Na ich określenie proponuje termin „samo-kolonizujące się kultury”¹⁷⁷. Typowa dla społeczeństw peryferyjno-kolonialnych praktyka importu obcych wzorów kulturowych i ich wykorzystania do budowy własnej tożsamości jest przez Kiosseva zreinterpretowana z uwzględnieniem specyficznej sytuacji Europy Środkowo-Wschodniej i Południowo-Wschodniej, gdzie nie można mówić o relacjach bezpośredniej siły wpisanych zazwyczaj w istotę projektu kolonialnego. Dlatego badacz dodaje przedrostek „samo-”, sygnalizując ten brak przymusu z zewnątrz. Odrzuca przy tym wyjaśnienie niższości interesujących nas krajów przy pomocy czynników gospodarczych. Uważa, że gospodarka kapitalistyczna ma charakter uniwersalno-abstrakcyjny, natomiast proces formowania się państw to wydarzenie partykularno-konkretne, którego irracjonalność najpełniej wyraża się w arbitralności państwowych granic i przygodności narodowej przynależności. Dlatego jego zdaniem procesy gospodarcze nie mogą determinować charakteru narodowych kultur. Uważa, że za samo-kolonizującą się kondycję niektórych społeczeństw odpowiada raczej pewne szczególne zjawisko z zakresu ekonomii symbolicznej, a mianowicie niemożliwość ani utożsamienia się z wartościami innych,

¹⁷⁶ W. Gombrowicz, *Dziennik 1953-1956*, Kraków 1986, s. 280.

¹⁷⁷ Zob. A. Kiossev, *Notes on Self-Colonizing Cultures*, w: B. Pejic, D. Elliott (red.), *After the Wall. Art and Culture in post-Communist Europe*, Stockholm 1999. W cytatach korzystam z elektronicznej wersji tekstu dostępnej pod adresem: http://ica.cult.bg/images/razni/File/A_Kiossev_en.doc.

które postrzega się jako Uniwersalne, ani też odrzucenia ich na rzecz wartości własnych. Kiossev pisze:

*Patrząc z punktu widzenia dzisiejszego zglobalizowanego świata, musimy przyznać, że istnieją kultury, które w porównaniu z „Wielkimi Narodami” nie są wystarczająco centralne, stare i potężne. Z drugiej strony, jeśli porówna się je na przykład z plemionami afrykańskimi, okazują się niewystarczająco obce, odległe i zacofane. Ich rozwój od stadium problematycznego embriona odbywał się w przestrzeni generatywnej wątpliwości: „Jesteśmy Europejczykami, ale jednak być może nie w pełnym tego słowa znaczeniu”. Był to warunek wstępny powstania szczególnego rodzaju tożsamości i szczególnego typu modernizacji, ponieważ kultury te ukształtowały się dzięki konstytutywnej traumie, stwierdzającej, że Nie jesteśmy Innymi (przy czym Innych uznano za przedstawicieli tego, co Uniwersalne). Trauma ta wywołuje w nich poczucie, że pojawiły się zbyt późno, i że **stanowią rezerwuar braków w cywilizacji** [pokreślenie moje - J.S.]¹⁷⁸.*

Kiossev w interesujący sposób odpowiada wszystkim tym, którzy chcieliby szukać lekarstwa na samo-kolonizację we własnych, nieza-pożyczonych i niesłusznie zapomnianych wzorach kultury narodowej. Jego zdaniem nic takiego nie istnieje, ponieważ **sama konstrukcja narodowej tożsamości i podmiotowości we współczesnym, nowo-czesnym sensie została tu zdefiniowana przez traumę niższości wynikającą ze świadomości wyobcowania z tego, co Uniwersalne**. Samo-kolonizujące się kultury nie dlatego stały się niższe, że popadły w zależność od tego, co obce, ale już źródłowo ukonstytuowały się jako zależne na skutek rozpoznania własnej niższości.

Przykładu kulturowej samo-kolonizacji dostarcza wykonana przez Annę Sosnowską analiza „pomieszania” dyskursów we współczesnym polskim życiu intelektualnym. Jednym ze sposobów opisu obecnej sytuacji polskiego państwa, społeczeństwa i kultury (u Sosnowskiej „Tu”) jest przykładanie do nich miary „normalności”, którą stanowią państwa, społeczeństwa i kultury zachodnie, zwłaszcza amerykańska (czyli „Tam”). Operacja ta podnosi więc obecny stan społeczeństw Stamtąd do rangi uniwersalnego probierza, z którym porównać należy

¹⁷⁸ Tamże

to, co dzieje się Tu. Sosnowska jako przedstawicieli podobnego podejścia wymienia takich polskich socjologów, jak Domański, Mokrzycki, Rychard, Sztompka i Wnuk-Lipiński¹⁷⁹.

Ich działalność polega na opisywaniu zachodzących Tu procesów zmiany społecznej czy komentowaniu bieżących wydarzeń politycznych przy pomocy paradygmatów wypracowanych przez główny nurt socjologii zachodniej, głównie teorię modernizacji jej kulturalistycznych i instytucjonalnych spadkobierców (...). Socjologowie i politologowie reprezentujący tę orientację są szczególnie często i chętnie zapraszani przez media jako eksperci. W ten sposób reprodukuje się i upowszechnia w opinii publicznej wyobrażenie o tym, jak powinno być i jak jest „normalnie”¹⁸⁰.

Istotą samo-kolonizacji byłoby więc nie tyle przyrównanie sytuacji w jednym kraju do sytuacji w innym, ale pozornie niewinne, a w istocie posiadające niezwykłą performatywną siłę słówko „**normalnie**”. Jego obecność może stanowić papierek lakmusowy, pozwalający odróżnić przypadki transferu kulturowego –jak chociażby modernizacja Japonii w XIX wieku lub rozwój kapitalistycznych stosunków produkcji we współczesnych Chinach - od sytuacji wpływu lub dominacji peryferyjno-kolonialnych. O ile w pierwszym wypadku mamy do czynienia ze świadomym oraz celowym zapożyczeniem elementów obcej kultury i instru-mentalnym wykorzystaniem ich w celu osiągnięcia konkretnych rezultatów, o tyle w drugim chodzi o normatywne dostosowanie się Japończykom czy Chińczykom nie przysłoby do głowy nazywać westernizujące reformy swojego kraju „wprowadzaniem normalności”, co dla polskich peryferyjnych liberałów stanowi coś oczywistego. Widzimy tu więc, jak pracuje dokonane przez Kiosseva odróżnienie tych, którzy są inni i odlegli, od tych, którzy nie są w stanie wyrwać się z orbity wpływów kulturowo-cywilizacyjnego centrum.

Mówiąc o tym w Polsce, trzeba pamiętać o dodatkowym zastrzeżeniu Kiosseva: alternatywą dla obcej „normalności” nie jest żadna „swojskość”, ale uznanie, że to, co „nienormalne”, zostało już jako takie ukonstytuowane poprzez i dzięki rozpoznaniu swojej niższości. Krytyka

179 A. Sosnowska, *Tu, Tam -7 pomieszenie*, „Studia Socjologiczne” 1997, 4 (147), s. 62.

180 Tamże

dotyczy tu więc nie tyle celów, jakie stawiać może liberalny dyskurs modernizacyjny (pod przynajmniej kilkoma ważnymi względami są one w sytuacji polskiej zbieżne z postulatami krytycznego dyskursu emancypacyjnego), ile poznawczo-konceptualnej ramy, w jakiej są one artykułowane. Chodziłoby o zastąpienie opozycji „norma-patologia” przeciwstawieniem „centrum-peryferie/kolonie” oraz pokazanie, w jaki sposób **oba człony ukształtowały się jako elementy zintegrowane w obrębie jednego systemu**. Taki jest też jeden z celów niniejszej książki.

Teza Kiosseva o samo-kolonizacji wymaga pewnego wysubtelnienia czy też dialektyzacji. Tak jak w przypadku heglowskiej relacji pan-niewolnik, strona podporządkowana pełni wobec do-minującej użyteczną funkcję, i to nie tylko jako służa. Pan oczekuje od niewolnika służby, ale również uznania. W kontekście współczesnej geopolityki europejskiej sytuację tę trafnie opisuje Sławoj Żiżek, wykorzystując pojęcia Lacanowskiej psychoanalizy:

Europa Wschodnia funkcjonuje dla Zachodu jako ideał ja (Ich-Ideał): jest punktem, z którego Zachód widzi sam siebie w wyidealizowanej, atrakcyjnej formie jako wart miłości. Przedmiotem fascynacji Zachodu jest więc spojrzenie, a dokładniej - w założeniu naiwne spojrzenie, którym Europa Wschodnia wpatruje się w Zachód zafascynowana jego demokracją. To tak jakby spojrzenie Wschodu wciąż dostrzegało w społeczeństwach zachodnich ich agalmę - skarb, który jest przyczyną demokratycznego entuzjazmu i po którym na Zachodzie pozostało jedynie wspomnienie¹⁸¹.

Propozycja Kiosseva jest interesująca i inspirująca, ponieważ zwraca uwagę na związek dwóch zjawisk, które nie zawsze ujmowane są łącznie: formowania się narodowej tożsamości oraz zależności przyjmującej quasi-kolonialną postać. Kiossev nie-słusznie jednak wyłącza z równania gospodarkę. Jego diagnoza sytuacji ma następującą postać: istnieją trzy grupy kultur: 1. silne i dominujące, które w skali globalnej promują swoje wartości jako uniwersalne (czyli kultury państw zachodnich), 2. słabsze od nich kultury, które nie są w stanie wypromować się na uniwersalizm, pozostają jednak wystarczająco odległe

¹⁸¹ S. Žižek, *Tarrying with the Negative. Kant, Hegel, and the Critique of Ideology*, Durham 1993, s. 200.

i autonomiczne względem kultur dominujących, aby zachować swój partykularyzm i samo-określać się, zamiast samo-kolonizować (czyli np. kultury świata islamskiego lub czarnej Afryki), i 3. kultury niewystarczająco odległe i niezależne, aby oprzeć się wpływowi kultur dominujących, zbyt im bliskie, aby zachować swój partykularyzm, ale również zbyt silne i odrębne, aby zostać całkowicie wchłonięte, dlatego w efekcie zmuszone do samo-kolonizacji (czyli np. kultury Europy Środkowo-Wschodniej i Południowo-Wschodniej)). Zgadzając się z taką wizją globalnych zależności kulturowych, można zapytać, co spowodowało, że niektóre kraje zdołały podnieść swoje wartości do rangi tego, co Uniwersalne, a inne nie. Nie jest trudno pokazać, że uniwersalizacji poddano wartości - estetyczne, etyczne, społeczne i wszelkie inne - silnych, a silni byli ci, którzy byli bogaci. Gospodarka wyrzucona drzwiami, wraca oknem, co dowodzi, że Žižek słusznie nazywa ją „Realnym świata, w którym żyjemy” (Realne jest to, co powraca w każdym możliwym świecie).

Jeśli do dwóch elementów zaproponowanych przez Kiosseva - formowanie się nowoczesnych państw i kultur narodowych oraz kształtowanie się relacji podległości i zależności - dodamy człon trzeci, a mianowicie rozwój gospodarki kapitalistycznej, zauważymy, że procesy te przebiegały równolegle. Nie jest więc przypadkiem, że te kraje Europy Środkowo-Wschodniej i Południowo-Wschodniej, które mają za sobą okres świetności (czasem imperialnej), przeżyły go przed nastaniem ery nowożytno kapitalistycznej lub ewentualnie na samym jej początku: Polska i Litwa w wiekach XV i XVI, Węgry między wiekiem X i XI, Bułgaria w wieku IX i X, Czechy - w XIII i XIV. Począwszy od przełomu XV i XVI wieku, a więc wraz z intensywnym rozwojem kapitalizmu, rolę rozgrywających - w Europie i stopniowo coraz bardziej na całym świecie - przejmują państwa zachodnie: najpierw Hiszpania i Portugalia, później Niderlandy i Francja, następnie Anglia i Niemcy, a w końcu Stany Zjednoczone. Od tego też momentu w Europie zaczyna kształtować się dualizm rozwojowy polegający na wyrażnym pionowym pęknięciu kontynentu mniej więcej wzdłuż Łaby: na Zachodzie rozwija się gospodarka kapitalistyczna i w siłę rosną monarchie absolutystyczne, na Wschodzie natomiast dominuje gospodarka

folwarczno-pańszczyźniana w połączeniu ze słabą władzą centralną¹⁸². Rzeczywiście, jak twierdzi Kiossev, samo-kolonizujące się kultury Europy Środkowo--Wschodniej i Południowo-Wschodniej ukonstytuowały swoją nowoczesną tożsamość państwową i kulturową w sytuacji niższości i zapóźnienia wobec coraz potężniejszego zachodu Europy, była to jednak kondycja ściśle związana z rozwojem kapitalizmu. To jedna z głównych tez niniejszej książki, którą będę dalej szczegółowo rozwijał na przykładzie jednego z krajów regionu - Polski.

„PRO DOMO SUA”

Na przykładzie Polski świetnie zobaczyć można wpływ, jaki na kształtowanie się narodowego habitusu mają dwa wspomniane powyżej zjawiska: rozwój kapitalizmu oraz przedsięwzięcie kolonialne. Polska jest uwikłana zarówno w jedno, jak i w drugie. Amerykański socjolog Immanuel Wallerstein w swojej klasycznej już pracy *The Modern World System* rozwija tezę - będę ją obszernie omawiał w dalszej części - że upadek państwa polskiego w XVIII wieku spowodowany był bezpośrednio ewolucją kapitalistycznej gospodarki i miejscem, jakie zajmowała w nim Rzeczpospolita Obojga Narodów. Wallerstein inspirował socjologizująca historia Fernanda Braudela, który z kolei idzie częściowo szlakiem wytyczonym przez polskich badaczy historii gospodarczej: Mariana Małowistę, Witolda Kulę, Jerzego Topolskiego i kilku innych¹⁸³. Z tej perspektywy los I Rzeczypospolitej potraktować można jako prefigurację „rozwoju niedorozwoju”, opisywanego w kontekście współczesnym przez takich socjologów i ekonomistów jak Samir Amin¹⁸⁴ czy Andre Gunder Frank¹⁸⁵. Pokazuje jednak rów-

¹⁸² Zjawisko to będę obszernie opisywał i analizował w dalszej części książki.) Więcej na ten temat zob. np. K. Brzechczyn, *Odrębność historyczna Europy Środkowej*, Poznań 1998.

¹⁸³ Zob. np. M. Małowist, *Wschód a Zachód Europy w XIII-XVI wieku*, Warszawa 2006, W. Kula, *Historia, zacofanie, rozwój*, Warszawa 1983 oraz I. Topolski, *Gospodarka polska a europejska w XVI-XVIII wieku*, Poznań 1977.

¹⁸⁴ Zob. S. Amin, *Accumulation on a World Scale. A Critique of the Theory of Underdevelopment*, New York 1974.

¹⁸⁵ Zob. James D. Cockcroft, Andre Gunder Frank, Dale L. Johnson (red.), *Dependence and Underdevelopment. Latin America's Political Economy*, Anchor Books 1972.

nież, że na kształtowanie zależności wpływ ma wewnętrzna dynamika społeczeństw peryferyjnych.

Polska jako przedmiot badań jest tym ciekawsza, że na przestrzeni wieków była ona w bardzo różny sposób uwikłana w różne rodzaje projektu kolonialnego i imperialnego. Występowała w nich jako ofiara, ale również jako strona dominująca. Jej upadek w XVIII wieku można interpretować – i tak będę to robił w niniejszej książce – jako porażkę w konkurencji z imperializmem i kolonializmem jej potężnych sąsiadów – Rosji, Prus i Austrii. Rzeczpospolita toczyła z nimi walkę o kontrolę terenów znajdujących się we wspólnej przestrzeni wpływów. Z Prusami o Pomorze i częściowo Litwę oraz Inflanty, a z Rosją o pas szerokości około tysiąca kilometrów ciągnący się od Morza Bałtyckiego na południowy wschód aż po Morze Czarne (Inflanty, Litwa, Białoruś i Ukraina). Austria, podporządkowawszy sobie wcześniej Węgry, była również w momencie aneksji południowych rubieży I Rzeczypospolitej imperialno – kolonialną potęgą. Na terenach, które w naszej zbiorowej wyobraźni i pamięci funkcjonują pod nazwą Kresów, Polska występowała natomiast sama w roli kolonialnej potęgi, podporządkowując sobie zamieszkującą te tereny ludność. Kresy można nazwać „polskimi” tylko wtedy, gdy zgodnie z sugestią Normana Daviesa „polskość” rozumiemy analogicznie do „brytyjskości” jako rodzaj nadrzędnej, wieloetnicznej i wielokulturowej tożsamości społeczno-politycznej¹⁸⁶. To jednak rozumienie nowe, którego przenoszenie w historyczną przeszłość jest anachronizmem. Polskość owa była również budowana – podobnie do „brytyjskości” – przy użyciu siły. W sensie etnicznym i kulturowym Polacy stanowili na tzw. Kresach zdecydowaną mniejszość. W efekcie zarówno polska obecność na tych terenach, jak i sposób ich funkcjonowania w dzisiejszej kulturze oraz dyskursie publicznym nosi wszelkie ekonomiczne, polityczne i społeczne znamiona kondycji postkolonialnej.

W przeciwieństwie do zachodnich potęg kolonialnych, takich jak Hiszpania, Francja czy Anglia, Polska doskonale poznała również drugą stronę kolonializmu i imperializmu, a mianowicie los ludów podbitych

¹⁸⁶ Zob. N. Davies, *Boże igrzysko. Historia Polski*, Rozdział 2, *Polska*. Kraj, tłum. E. Tabakowska, Kraków 1990, s. 51-97.

i podporządkowanych obcemu panowaniu. Nasza sytuacja przypomina pod tym względem to, co działo się w innych częściach świata - w Azji, Afryce czy Ameryce Południowej. Nie chodzi tylko o sam fakt pozostawiania pod polityczną i militarną kontrolą innego kraju. Ważniejsze, kiedy miało to miejsce. W Polsce, niczym w europejskich koloniach na innych kontynentach, nowoczesny naród kształtował się w XIX wieku w sytuacji imperialno-kolonialnego podporządkowania obcym potęgom. Fakt ten odcisnął niemożliwe do wymazania piętno zarówno na polskiej ideologii narodowej, jak i na kształcie i sposobie funkcjonowania instytucji państwowych, które pod wieloma względami przypominają bardziej to, co odnaleźć można w postkolonialnych krajach Afryki i Ameryki Łacińskiej niż w wysoko rozwiniętych społeczeństwach świata zachodniego.

Do tego postkolonialnego krajobrazu dołożyć należy jeszcze jeden element, a mianowicie miejsce, jakie w okresie poprzedzającym jej upadek, zajmowała Rzeczpospolita w międzynarodowym podziale pracy. Kwestia ta była drobiazgowo i obszernie badana przez polskich historyków już w okresie międzywojennym. Pokazują oni, jak między XVI a XVIII wiekiem ukształtowały się i utrwaliły relacje między wschodem a zachodem Europy posiadające typowe cechy gospodarczych relacji centrum-peryferia¹⁸⁷. Wschód eksportował na Zachód surowce naturalne oraz produkty rolnicze, importował natomiast dobra luksusowe, produkty rzemieślnicze i narzędzia. To dokładnie wzorzec „nierównej wymiany”, o której w odniesieniu do postkolonialnych krajów tzw. Trzeciego Świata mówią ekonomiści z tradycji dependystycznych i światowo-systemowych¹⁸⁸. Osobną kwestią jest odpowiedź na pytanie, dlaczego do tego doszło. Jak postaram się pokazać w Rozdziale 2, wcale nie trzeba przyjmować dla wyjaśnienia tej sytuacji Leninowskiej tezy o imperializmie jako najwyższej formie rozwoju kapitalizmu.

¹⁸⁷ Więcej na ten temat zob. I. Wallerstein, *The Modern World-System. I' Capitalist Agriculture and the Origins of the European World-Economy in the Sixteenth Century, II: Mercantilism and the Consolidation of the European World-Economy, 1600-1750, III: The Second Era of Great Expansion of the Capitalist World-Economy, 1730-1840 's*, New York, 1974-1988.

¹⁸⁸ Zob. np. Amin, *Accumulation ...*, dz. cyt.

Wobec olbrzymiej ilości zarówno materiału faktograficznego, jak i jego teoretycznych interpretacji, nie sposób jednak zanegować faktu, że nierówna wymiana miała miejsce oraz przerodziła się w strukturę długiego trwania, powodując chroniczne zacofanie Europy Środkowo-Wschodniej. Kraje tego regionu do dzisiaj próbują się z niego wydobyć, jak na razie bez pełnego powodzenia.

PROJEKT I METODA

W różnych miejscach niniejszej książki pojawiają się teoretyczno-metodologiczne dygresje przybliżające narzędzia teoretyczne, którymi się posługuję. Jednak już na samym początku chciałbym wspomnieć o trzech podstawowych elementach przyjmowanej przeze mnie perspektywy badawczej.

Po pierwsze, stosuję metodologię **długiego trwania** (franc. *longue durée*) rozwiniętą przez francuską szkołę historyków skupionych wokół wydawanego od 1929 roku pisma „*Annales d’histoire, economique et sociale*” (od 1964 roku nosi ono tytułu „*Annales. Economies, societies, civilizations*”). Trzy najważniejsze dla tej szkoły postacie to Marc Bloch, Lucien Febvre oraz Fernand Braudel. W przeciwieństwie do „punktowej” historiografii skupiającej się na wielkich wydarzeniach (wojny, rewolucje, traktaty, akty ustawodawcze itp.) i wybitnych postaciach (władcy, politycy, przywódcy wojskowi itd.), postulowali oni badanie procesów społecznych w długookresowych perspektywach, przy jednoczesnej koncentracji na powolnej ewolucji tych struktur, które wykazują uporczywe, historyczne trwanie. W perspektywie długiego trwania minimalny okres sensownej analizy to około dwustu lat, jednak badacze stosujący tę metodologię zajmują się czasem przedziałami obejmującymi nawet pięć wieków. Jednocześnie szkoła „*Annales*” dokonała przesunięcia akcentów, uzupełniając historię polityczną, która wcześniej dominowała w badaniach historycznych, historią gospodarczą i społeczną, niezbędną dla zrozumienia zasad rządzących długookresowymi procesami trwania i zmiany. Struktura długiego trwania, która stanowi tu przedmiot mojego zainteresowania, to przede wszystkim pęknięcie kontynentu europejskiego na dwie części - wschodnią i zachodnią - oraz uzależnienie Wschodu od Zachodu.

Drugim ważnym elementem mojej perspektywy badawczej jest

geograficzny holizm. Założenie to podzielam z przywoływanymi powyżej badaczami, takimi jak Immanuel Wallerstein, Fernand Braudel czy polska szkoła historii gospodarczej. Głosi ono, iż nie da się zrozumieć dynamiki przemian zachodzących wewnątrz danego państwa, regionu czy społeczności, nie umieszczając ich w kontekście szerszego systemu powiązań i oddziaływań. Los poszczególnych, lokalnych elementów jest zawsze częścią większej, czasem nawet globalnej układanki. Dlatego uważam, że nie da się w pełni zrozumieć przemian zachodzących w obrębie państwa polskiego czy Europy Środkowo-Wschodniej bez zdiagnozowania zależności, w jakie były one uwikłane na przestrzeni wieków. Zależność, jak postaram się pokazać dalej, niekoniecznie trzeba rozumieć jako bezpośrednie podporządkowanie czy też „stłamszenie” przez zewnętrzną potęgę polityczną lub ekonomiczną, chociaż może ono przyjmować taką postać. Ogólnie jednak kategorię zależności proponuję pojmować jako powiązanie lokalnych realiów z szerszym kontekstem.

Po trzecie wreszcie, chociaż moje dociekania mają charakter społeczno-kulturowy i można najprościej zaklasyfikować je jako kulturowo-historyczną socjologię zacofania, zdecydowanie nie zgadzam się na ograniczenie metod badawczych do koszyka narzędzi (konceptualnych i metodologicznych) jednej tylko dyscypliny. Wątpię w ogóle w to, czy sama socjologia jest w stanie być tym, co głosi jej nazwa - czyli nauką o społeczeństwie - jeśli zgodnie z dyscyplinarnym puryzmem będziemy unikać „wycieczek” na „cudze” terytoria: ekonomii, historii, psychologii, filozofii czy teorii kultury. Podział wiedzy na dyscypliny powstał jako instytucjonalny artefakt wynikający ze sposobu organizacji przedsięwzięcia, jakim jest nauka. Granice dyscyplin nie odzwierciedlają jakichkolwiek obiektywnych podziałów w świecie na zjawiska ekonomiczne, społeczne, psychologiczne itd. Nawet samo odróżnienie nauk społecznych i humanistycznych wydaje się wątpliwe, bo czy istnieje społeczeństwo bez ludzi albo człowiek bez społeczeństwa? W związku z tym staram się też konsekwentnie unikać określenia „interdyscyplinarny”, które pod płaszczykiem metodologicznego postępu kryje de facto reakcyjną obronę istniejących dyscyplin. Nie mogłaby istnieć interdyscyplinarność, gdyby równolegle nie istniały odrębne dyscypliny. O wiele bliższe byłyby mi określenia takie jak

unidyscyplinarność czy postdyscyplinarność.

ZMAGANIA Z NOWOCZESNĄ FORMĄ

Nowożytna historia Polski ujęta w tej trójelementowej perspektywie - a więc z punktu widzenia długiego trwania, holistycznie i przy pomocy aparatury pojęciowej wychodzącej poza ciasne ramy jednej dyscypliny - stanowi pewnego rodzaju exemplum. Oczywiście, zdaję sobie sprawę z ryzykowości wpisanej w każdą generalizację. Uniwersalne diagnozy stawiane przez socjologów czy politologów niebezpiecznie zbliżają się do dziennikarsko-publicystycznych spekulacji i bywają zbyt często falsyfikowane przez antropologów i historyków, którzy w swoich badaniach kładą wielki nacisk na synchroniczną oraz diachroniczną różnorodność społeczeństw ludzkich. Jednak na podstawie obszernych badań nad polityczną transformacją społeczeństw peryferyjnych¹⁸⁹ połączonych z pogłębionymi studiami nad historią, kulturą i habitusem Europy Środkowo-Wschodniej, które przedstawiam w niniejszej książce, mogę postawić tezę, że istnieje coś w rodzaju „postkolonialnego syndromu peryferyjnego”. Objawia się on - mówiąc znów kategoriami Gombrowicza w mozolnych zmaganiach z formą. Rozumiem przez to trudność, czy też nawet niemożliwość, takiego ukształtowania najogólniejszych ram życia społecznego, które pozwoliłyby z jednej strony dostosować się do wymagań epoki i dogonić modernizacyjny peleton (jego czołówkę stanowią dziś wysokorozwinięte kraje globalnej Północy), z drugiej zaś w jakiś sposób „wyrazić siebie”. Nowoczesność widziana z peryferii wydaje się z jednej strony niezwykle wartościowa i atrakcyjna, z drugiej jednak cokolwiek obca. Ten katatoniczny czasem uwiąd pomiędzy dwiema sprzecznymi tendencjami Clifford Geertz nazywa konfliktem między „epochalizmem” a „esencjalizmem”¹⁹⁰. Pierwszy z tych terminów oznacza „pragnienie pójścia z duchem czasu” i do-równania ideałom epoki. Duch czasu to demokracja liberalna i nowoczesność, czyli powszechne prawo głosu,

¹⁸⁹ Zob. J. Sowa, *Ciesz się, późny wnuku. Kolonializm, globalizacja i demokracja radykalna*, Kraków 2008.

¹⁹⁰ C. Geertz, *After the Revolution: The Fate of Nationalism in the New States*, w: tegoż, *The Interpretation of Cultures*, New York 1993.

nowe środki komunikowania, rozbudowa infrastruktury przemysłowej i ogólny dobrobyt. Obok tego istnieje jednak esencjalizm - pragnienie zachowania własnej kultury, odrębności, lokalnej specyfiki i całej grupy związanych z tym norm kulturowych oraz społecznych instytucji. Nie chodzi tylko o takie sztandarowe kwestie społeczne, jak np. prawa kobiet czy równouprawnienie mniejszości seksualnych. Problem jest o wiele szerszy. Nowoczesność to złożony amalgamat wartości i wzorów działania dopasowanych tak, aby współgrały z kapitalistyczną gospodarką (obecnie w jej wydaniu turbo, czyli z kapitalizmem neoliberalnym). Dotyczą one określonej konstrukcji podmiotowości, konfiguracji pragnienia, stylu życia, sposobu spędzania wolnego czasu itd. Zwolennicy tzw. kulturalizmu, przekonani, że wzory kultury są jedną z głównych przeszkód w budowaniu dobrobytu, twierdzą, iż lokalne normy i wartości kulturowe powinny być zmieniane tak, aby umożliwić wzrost gospodarczy. Problem polega jednak na tym, że chociaż odrzucenie pewnych norm kulturowych (np. łapówkarstwa) rzeczywiście jest niezbędne dla jakiegokolwiek rozwoju, to jednak samo w sobie nie jest ono gwarantem społeczno-ekonomicznego postępu. Do przezwyciężenia pozostają bowiem jeszcze inne, zdecydowanie głębsze i bardziej globalne uwarunkowania strukturalne przyczyniające się do trwania niedorozwoju, np. braki w kapitale społecznym - którego nie da się importować z zagranicy równie łatwo, jak kapitału materialnego - niekorzystna pozycja danego kraju w międzynarodowym podziale pracy lub złe warunki wymiany handlowej. Pod maską modernizacji i rozwoju na peryferiach często ukrywa się **trwanie zacofania i unwocześnieńie nędzy**, aby użyć terminu Ivana Illicha¹⁹¹. Zjawiska te nie są łatwo dostrzegalne w makrostatystykach ekonomicznych, takich jak wzrost PKB, poziom bezrobocia czy kursy wymiany walut, które dominują w medialnej debacie na temat gospodarki. Pozornie świetnie prosperujące przedsięwzięcia mogą ukrywać w sobie zarzewie przyszłej katastrofy. Trudno na przykład w samym tylko obrazie szesnastowiecznej gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej w Polsce dostrzec przyczyny przyszłego upadku Rzeczypospolitej. Można by nawet wykazywać - jak robią to niektórzy polscy historycy, na przykład Andrzej

191 Zob. I. Illich, *Odszkolnić społeczeństwo*, tłum. Ł. Mojsak, Warszawa 2010.

Wyczański¹⁹² - że społeczne konsekwencje systemu folwarczno-pańszczyźnianego były w XVI wieku lepsze niż konsekwencje rodzącego się w Europie Zachodniej kapitalizmu. Jednak miejsce w międzynarodowym podziale pracy, które zajęła Polska na skutek zdominowania jej gospodarki przez system folwarczno-pańszczyźniany, okazało się na dłuższą metę fatalne. Dzisiaj z imperium zbożowo-ziemniaczanego Polska przerodziła się w mini-imperium AGD i montowni samochodowych (nie są to nawet fabryki, ponieważ w sporej części auta składa się w nich z importowanych z zagranicy części). Pomimo miejsc pracy i PKB, które generuje tego rodzaju produkcja, w epoce, gdy awangardą przemysłową są takie dziedziny jak wysoka technologia elektroniczno-informatyczna czy inżynieria genetyczna, kariera, jaką robią w Polsce technologie przemysłowe stare, a nawet przestarzałe, jest dowodem nie tyle sukcesu rozwojowo-modernizacyjnego, co raczej „rozwoju niedorozwoju”, o którym pisali teoretycy zależności.

W niniejszej książce nie przedstawiam kompletnej i spójnej teorii postkolonialnego syndromu peryferyjnego. Staram się raczej - na przykładzie Polski - odmalować pewien pejzaż, w którym się on rozwinął. Dlatego koncentruję się na kilku wybranych problemach, zjawiskach i okresach z nowożytnej i najnowszej historii Polski. Dla przejrzystości wywodu zostały one ułożone z grubsza chronologicznie, chociaż w każdym przypadku mówić można o trwaniu pewnych wzorców i struktur nie tylko w przeszłości, ale również obecnie. Horyzontem moich zainteresowań nie jest jednak wcale historia, ale współczesność i nowoczesność, których genealogię - czy też **scenę pierwotną** - postaram się zrekonstruować. Uważam - co postaram się udowodnić - że to gospodarka była dziedziną życia, w której rozejście się dróg rozwojowych wschodu i zachodu Europy nastąpiło najwcześniej i miało ogromne konsekwencje dla środkowoeuropejskich problemów z nowoczesnością. Dlatego poświęciłem Rozdziały 1 i 2 odmalowaniu kontrastu w społeczno-gospodarczym rozwoju obu części europejskiego kontynentu, koncentrując się przede wszystkim na przypadku Polski. Kolejne dwa rozdziały uzupełniają ten pejzaż o elementy polityczne,

¹⁹² Dalej zajmę się obszernie tą kwestią. Więcej na ten temat zob. np. A. Wyczański, *Polska w Europie XVI stulecia*, Poznań 1999.

przy czym niewiele miejsca poświęcę w nich zachodniej nowoczesności politycznej, czyli demokracji parlamentarnej¹⁹³. Będę raczej interesował się specyfiką politycznej sytuacji państwa polskiego, czy też - mówiąc dokładniej - brakiem tego państwa. Istotnym aspektem analizy pozostanie pytanie o kolonializm zadane w kontekście Europy Środkowo-Wschodniej. W przypadku gospodarki będzie to kwestia uzależnienia Polski - a pośrednio innych krajów regionu - od rodzącej się gospodarki kapitalistycznej. Zajmę się jednak również kolonializmem, którego wektor zwrócony był w przeciwną stronę - polskim projektem kolonialnym na wschodnich kresach Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Rozdział 5 poświęcony został dramatycznemu zerwaniu w procesie budowy polskiej podmiotowości, jakim były rozbiory. Postaram się zaproponować tam psychoanalityczną rekonceptualizację tego decydującego zwrotu. Pod koniec książki po raz kolejny pojawi się problematyka (post)kolonialna, bo w XIX wieku Europa Środkowo-Wschodnia doświadczyła kolonializmu podobnego do tego, jaki stał się udziałem peryferyjnych społeczeństw w Afryce, Azji czy Ameryce Południowej. W efekcie reaktywny nacjonalizm, który do dzisiaj wywiera ogromny wpływ na polską świadomość narodową, ma wiele cech charakterystycznych dla kondycji postkolonialnej. Postaram się je wydobyć w ostatnim, podsumowującym rozdziale.

W STRONĘ NOWEJ KONCEPTUALIZACJI POLSKIEGO HABITUSU NARODOWEGO

Niniejsza książka jest także próbą uzupełnienia luki, jaką w polskiej myśli społecznej stanowi brak systematycznej i kompleksowej reinterpretacji polskiej historii społecznej, kulturowej, gospodarczej i politycznej - czy też, mówiąc ogólnie, polskiego habitusu - przy wykorzystaniu takich narzędzi teoretycznych jak studia postkolonialne, teorie zależności, teologia polityczna, psychoanaliza oraz teoria hegemonii. To więc próba **przepisania** faktów i narracji, które są powszechnie znane, interpretowane jednak - w mojej opinii - w niekompletny, a czasem błędny sposób. Celem, który sobie tu stawiam, jest zbadanie specyfiki

¹⁹³ Dotyczy jej w znakomitej większości moja poprzednia książka *Ciesz się, późny wnuku ...*, dz. cyt.

polskiego habitusu narodowego. W tym punkcie narzędzia teorii zależności i teorii postkolonialnej wymagają uzupełnienia. Różnego rodzaju procesy kolonizacji i uzależnienia to jeden element gry, której wynikiem była **i jest** kulturowa, społeczna, polityczna oraz gospodarcza pozycja Polski. Drugi wydaje się trudniejszy do uchwycenia, ponieważ ze swojej definicji pozostaje niewidoczny: jest nim **brak**, który można nazwać również pustką, negatywnością, luką czy nieobecnością. Nie chodzi mi tu bynajmniej tylko o przychodzący na myśl okres rozbiorów, kiedy Polska na półtora wieku zniknęła z mapy. Wydarzenie to było jedynie konsekwencją luk i braków, które pojawiły się o wiele wcześniej. Wokół nich od samego zarania budowała się nasza podmiotowość. Był to najpierw **brak dziedzictwa rzymskiego**. Granice wpływów rzymskiego imperium wyznaczają linię demarkacyjną oddzielającą europejski Zachód od Wschodu, a tym samym stanowią zachodnią granicę Europy Środkowo-Wschodniej. Na podstawie danych archeologicznych, świadectw historycznych i analiz filologicznych można z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić, że Europa na północ od Alp przed przybyciem Rzymian stanowiła w miarę jednorodną przestrzeń społeczno-kulturową¹⁹⁴. Na skutek kontaktu z cywilizacją rzymską na zachodzie doszło do syntezy dwóch systemów społecznych - północnoeuropejskiego i rzymskiego - czego efektem stał się feudalizm. Na Wschodzie do podobnej syntezy nie doszło i dlatego dynamika społeczna, gospodarcza i polityczna wyznaczona została przez brak instytucji i rozwiązań charakterystycznych dla Zachodu. Na poziomie gospodarczym objawiło się to brakiem przejścia do kapitalizmu w wieku XV i XVI, zamiast którego na terenach położonych na wschód od Laby i Litawy pojawiło się zaostrzone poddaństwo towarzyszące gospodarce folwarczno-pańszczyźnianej (nie była ona jednak historycznym novum, ani próbą stworzenia pozytywnej i progresywnej alternatywy wobec gospodarki kapitalistycznej, ale regresem do form, które zachód Europy trwale przekroczył już wtedy w swoim rozwoju).

Na poziomie politycznym brak konstytuujący podmiotowość Europy Środkowo-Wschodniej zamanifestował się jako nieobecność w wieku XVII i XVIII silnych monarchii absolutystycznych.

¹⁹⁴ Zob. np. P. Anderson, *Passages from Antiquity to Feudalism*, London 1974, s. 230-231.

Paradygmatycznym przykładem tej ułomności jest Rzeczpospolita Obojga Narodów. Najpierw w Królestwie Polskim, a później w I Rzeczypospolitej następowało systematyczne osłabienie władzy centralnej. Zmiana następowała więc w kierunku dokładnie przeciwnym, niż miało to miejsce na Zachodzie i w części krajów ościennych. Inne kraje regionu albo doświadczyły podobnej kondycji, albo stały się częścią obcych monarchii absolutystycznych (jak Czechy i Węgry)¹⁹⁵.

Państwem, które na pierwszy rzut oka nie pasuje do tak przeprowadzonej linii podziału, są Prusy: położone na wschód od Łaby, modernizowały się i rozwijały podobnie do zachodu kontynentu, przeszły przez fazę absolutyzmu w XVIII wieku, uprzemysłowienie w XIX i stworzyły silną formację państwowo-narodową. Dlatego nie jest zaskoczeniem, że np. Andrzej Walicki przeprowadza linię podziału na Wschód i Zachód Europy nie na Łabie, ale wzdłuż granicy Prus i I Rzeczypospolitej¹⁹⁶. Kontrowersja jest tu jednak pozorna. Społeczno-kulturowa geneza państwa pruskiego prowadzi bowiem do Zakonu Krzyżackiego, który wywodzi się z terenów położonych o wiele bardziej na zachód (impulsem do jego powstania była inicjatywa mieszczaństwa Bremy i Lubeki), a jego aktywność ściśle wiąże się związana ze społeczną i polityczną historią Europy Zachodniej. W tym sensie w Europie Środkowo-Wschodniej Prusy jako spadkobierca Krzyżaków były ciałem obcym. Jego przeszczepienie z Zachodu odkształciło linię podziału Wschód-Zachód przebiegającą na Łabie. Geografia społeczno-kulturowa nie zawsze zgadza się w 100% z geografią fizyczną i tu mamy tego właśnie przykład.

Decyzja polskiej i litewskiej szlachty podjęta po śmierci Zygmunta II Augusta, aby przekształcić Rzeczpospolitą w monarchię elekcyjną, a więc jednocześnie uczynić z króla rodzaj „proto-prezydenta”, ograniczając w drastyczny sposób jego władzę, była brzemenna w skutkach. Począwszy od tego momentu Rzeczpospolita nie miała w zasadzie

¹⁹⁵ Więcej na ten temat zob. G. Stokes, *The Social Origins of East European Politics*, w: D. Chirot (red.), *The Origins of Backwardness in Eastern Europe. Economics and Politics from the Middle Ages Until the Early Twentieth Century*, Berkeley 1989, s. 210-251.

¹⁹⁶ 35 Zob. A. Walicki, *Sarmacja. Polska między Wschodem a Zachodem*, w: tegoż, *Naród, nacjonalizm, patriotyzm. Kultura i Myśl Polska*, Kraków 2009, s.31-32.

monarchy i ten kolejny brak stał się głównym czynnikiem determinującym jej losy w XVII i XVIII wieku¹⁹⁷. Jak postaram się pokazać w Rozdziale 3, wykorzystując teorię Ernsta Kantorowicza i Claude'a Leforta, poczynwszy od 1572 roku nie było już w ogóle czegoś takiego jak państwo polskie (i litewskie). Zamiast nich pojawiła się osobliwa jak na Europę tego okresu federacja magnackich dominiów działająca zgodnie z ultrademokratycznymi zasadami demokracji uczestniczącej. Była to jednak parodia demokracji w nowoczesnym sensie tego słowa, ponieważ z zasady wykluczała z udziału w rządzeniu radykalną większość społeczeństwa (nie tylko chłopów, ale również mieszczaństwo). Federacja ta była rodzajem „zrzeszenia przedsiębiorców” - dawała wielkiej szlachcie i magnatom możliwość gospodarczej eksploatacji zarówno ziem rdzennie polskich, jak i gigantycznych terenów na skolonizowanej przez Polskę Ukrainie. Przez analogię z instytucjami powołanymi nieco później w kapitalistycznych krajach Europy Zachodniej - jak Holenderska Kompania Zachodnioindyjska czy brytyjska Kompania Lewantyńska - nazwać by ją można **Polską Kompanią Kresową**. Postaram się pokazać, że jakkolwiek radykalnie i paradoksalnie brzmieć może taka teza, ma ona swoje uzasadnienie. Dostarczy go analiza zachowania politycznego magnatów (w tym szczególnie obrad sejmikowych i użytku czynionego z liberum veto), zbadanie struktury i modelu polskiej produkcji gospodarczej, geopolitycznej orientacji I Rzeczypospolitej oraz dekonstrukcja jej ideologii - sarmatyzmu.

Podmiotowość Polski jako społeczeństwa, państwa i narodu ukonstytuowała się więc na trzech sukcesywnych brakach: **brak dziedzictwa rzymskiego** pociągnął za sobą **brak nowożytnej organizacji społecznej** opartej na kombinacji absolutyzmu i kapitalizmu. Ograniczenie pozycji monarchy poszło w Rzeczypospolitej tak daleko, że można mówić o **braku królewskiej władzy**. Efektem tego wszystkiego okazał się **brak państwowości**, znany w polskiej historiografii pod nazwą rozbiorów. Ta

197 W polskiej historiografii tezę taką stawia np. Z. Wójcik, *Międzynarodowe położenie Rzeczypospolitej*, w: J. Tazbir (red.), *Polska XVII wieku. Państwo - społeczeństwo - kultura*, Warszawa 1974, s. 50. Wśród historyków zachodnich, którzy w braku absolutyzmu widzą główną przyczynę upadku Rzeczypospolitej Obojga Narodów, wymienić należy przede wszystkim Perry'ego Andersona.

ostateczna porażka bywa traktowana jako trauma konstytutywna dla współczesnej polskości i wobec niej relatywizowane są różne elementy współczesnego polskiego habitusu. Jak postaram się jednak pokazać, rozbiory ujawniły tylko coś, co w rejestrze Realnym trwało już przez dokładnie 200 lat przed pierwszym rozbiorem Polski: **jej nieistnienie**. Okres między 1572 a 1795 rokiem możemy w historii Polski nazwać epoką **państwa fantomowego**. Termin ten odwołuje się do koncepcji kończyny fantomowej, czyli kończyny, która została utracona, ale wciąż istnieje na poziomie reprezentacji psychicznej. Człowiek odczuwa jej ból, wydaje mu się, że jest ułożona w jakiś sposób itd., chociaż w rzeczywistości jej już nie ma¹⁹⁸. Interpretując ten fakt w świetle Ernsta Kantorowicza teologiczno-politycznej teorii dwóch ciał króla¹⁹⁹, proponuję ową urojoną państwowość I Rzeczypospolitej nazwać **fantomowym ciałem króla**.

Owe konstytutywne braki obudowywane były zawsze w polskiej historii odpowiadającymi im ideologiami. W okresie latentnego nieistnienia Polski (zwanym Rzeczpospolitą Obojga Narodów) ideologią tą był sarmatyzm. Jego dekonstrukcją zajmę się w Rozdziale 3. Przepuszczenie sarmatyzmu przez filtr teorii postkolonialnej daje interesujące rezultaty, odnajdziemy w nim bowiem dwa momenty fundujące kolonializm jako ideologię. Pierwszy w samej definicji szlachty jako grupy nie tylko lepszej, ale istotowo odmiennej od reszty populacji. Ta grupa - zgodnie z sarmackim mitem - po migracji ze wschodu objęła panowanie nad Europą Środkowo-Wschodnią, podporządkowując sobie zamieszkującą te regiony ludność rolniczą. Drugi w społeczno-politycznym funkcjonowaniu sarmatyzmu jako ideologii uzasadniającej kolonialną ekspansję na Kresy oraz całościowy sposób życia kresowej szlachty (mam tu na myśli takie elementy ideologii sarmackiej, jak apoteoza gospodarczej samodzielności i autonomii życia wiejskiego, odcięcie od cywilizacji miejskiej, przywiązanie do ziemi i jej uprawy, niechęć do tzw. cudzoziemszczyzny itd.). Polscy magnaci kresowi do złudzenia przypominają pod tym względem latynoamerykańskich latyfundystów.

¹⁹⁸ Więcej na ten temat zob. np. J.W. Kalat, *Biological Psychology*, Pacific Grove 1998, s. 193-194.

¹⁹⁹ Zob. E. Kantorowicz, *Dwa ciała króla. Studium ze średniowiecznej teologii politycznej*, tłum. M. Michalski, A. Krawiec, Warszawa 2007.

W XIX wieku, gdy trauma staje się silniejsza, rośnie również korpus ideologii mający zamaskować konstytutywny brak, w tym szczególnie uniemożliwić zbiorowej świadomości rozpoznanie faktycznych źródeł upadku Polski, którym było Realne²⁰⁰ nieistnienie państwa polskiego od końca XVI wieku. W grze między obudowaną w ten sposób ideologicznie traumą a kolonialnym uzależnieniem Polski od trzech mocarstw zaborczych kształtuje się w tym okresie polski naród. To klucz do zrozumienia zarówno losów Polski w XX wieku, jak i współczesnej kondycji polskiego społeczeństwa oraz kultury, które nadal determinuje dialektyczny węzeł konstytuującej nas pustki oraz prób pozytywnego określenia się wobec obcych wpływów i wzorów.

Tak zarysowany schemat konstrukcji polskiej podmiotowości daje się w dość dobry sposób opisać przy wykorzystaniu psychoanalitycznej teorii podmiotu, zwłaszcza w wersji Lacanowskiej. Zgodnie z nią podmiotowość konstytuuje się poprzez odpowiedź na bolesny i traumatyczny brak. Nieistnienie państwa po 1572 roku oraz postępujące społeczne, kulturowe i gospodarcze zapóźnienie I RP w porównaniu z Zachodem było Realnym polskiej kondycji w epoce nowożytnej. Kategorię „Realnego” należy zgodnie z intencją Lacana rozumieć tu strukturalnie jako to, czego nie da się żaden sposób dostrzec ani przedstawić w obrębie danego systemu (u Lacana symbolicznego, tutaj - społecznego i kulturowego), ale co jednocześnie pełni konstytutywną rolę w jego funkcjonowaniu jako całości. Taki był właśnie status owych dwóch faktów - nieistnienia państwa oraz społeczno -kulturowo-gospodarczego zapóźnienia _ pomiędzy XVI a XVIII wiekiem. Sarmatyzm, jak na ideologię przystało, miał **pokazać, że tego braku nie ma** i że państwo szlacheckie posiada własną, pozytywną tożsamość społeczną, kulturową i polityczną, w pełni konkurencyjną i ekwiwalentną wobec tego, co występuje na Zachodzie. Nie może być mowy o jakiegokolwiek niższości lub zapóźnieniu Rzeczypospolitej wobec sąsiadów, ponieważ bezwzględnie przewyższa ich ona pod każdym względem. Oba twierdzenia były oczywiście fałszywe, jednak

200 Gdy używam słowa „Realne” w znaczeniu, jakie nadał mu Jacques Lacan, piszę je z dużej litery dla odróżnienia od „realnego” w sensie „rzeczywistego”. To istotne, ponieważ dla Lacana „rzeczywistość” wcale nie była tożsama z „tym, co Realne”, a konstytuowała się nawet w pewnej mierze poprzez zaprzeczenie Realnego.

- jak można by spodziewać się na podstawie Lacanowskiej psychoanalizy
 - w sarmatyzmie znajdziemy konstrukcje o charakterze Symbolicznym oraz Wyobrażeniowym, podtrzymujące ideologiczne fikcje i przesłaniające ten konstytutywny brak.

To, co wydarzyło się pod koniec XVIII wieku, czyli tzw. rozbiory, to dobry przykład inwazji Realnego: wypierana prawda staje się tak silna, że przebija barierę ideologii i w niemożliwy do opanowania sposób wdziera się w obszar świadomości (indywidualnej lub zbiorowej). Rozbiory udowodniły, że **Polska nie była państwem w żadnym właściwie aspekcie uwzględnianym przez jakąkolwiek definicję państwowości**. Fakt ten, z powodów oczywistych dla psychoanalizy, nie był dostrzegany przez protagonistów nowożytnej historii Polski, czyli szlachtę, i nawet dzisiaj bywa czasem ignorowany przez polskich historyków. Utratę państwowej suwerenności przez I RP na długo przed zaborami diagnozują natomiast często zagraniczni historycy. Tak na przykład Robert F. Leslie nie ma wątpliwości, że już od pierwszej połowy XVIII wieku Rzeczpospolita była całkowicie kontrolowana przez Rosję, która po traktacie ze Szwecją podpisanym w 1721, roku i Austrią w 1726 stała się niepodzielnym władcą Europy Środkowo-Wschodniej. Dlatego pierwszy rozbiór Polski w 1772 roku był porażką Rosji, która musiała podzielić się swoim „niewidzialnym imperium” z Austrią i Prusami. Miała inne plany - utrzymać Rzeczpospolitą w całości jako swój protektorat. Niestety, pozostali gracze w regionie okazali się zbyt silni i ostatecznie Rosja musiała oddać im część Rzeczypospolitej. Aby utwierdzić swą władzę nad resztą, wcieliła ją formalnie do swojego państwa²⁰¹. W tym dopiero momencie nieistnienie Rzeczypospolitej - Realne, w sensie Lacanowskim, od ponad dwóch wieków - nie dało się już ukryć, przez co musiało dojść do takiego przekształcenia rejestrów Symbolicznych i Wyobrażeniowych, aby mogło ono zamanifestować się w międzynarodowym porządku państw narodowych.

Innym pojęciem psychoanalitycznym użytecznym przy badaniu historycznych procesów, które ukształtowały polską podmiotowość, jest koncepcja fantazmatu. W psychoanalizie jest on definiowany jako

201 Zob. R.P. Leslie, *The Polish Question. Poland's Place in Modern History*, London 1971, s. 7-12.

„wyobrażony scenariusz, w którym podmiot jest obecny, a który przedstawia w sposób mniej lub bardziej zniekształcony przez procesy obronne spełnienie jakiegoś pragnienia”²⁰². Koncepcja ta dobrze opisuje zarówno sarmackie sny o potędze, jak i późniejsze wizje wyobrażonych ról odgrywanych przez Polskę (Chrystusa narodów, Winkelrieda narodów itd.). Termin ten został już zresztą wprowadzony do polskiej krytyki kultury w znakomitej książce Marii Janion *Projekt krytyki fantazmatyczne*²⁰³.

Najszerszą ramą, w której chciałbym umieścić całość problematyki niniejszej książki stanowi proces **zmagania się z formą**, w jaki uwikłana była (i jest) Polska oraz inne kraje Europy Środkowo-Wschodniej. Mam tu na myśli takie rozumienie terminu „forma”, o jakie chodzi Lefortowi, gdy pisze, że „nowoczesna demokracja to świadectwo **specyficznego uformowania** (mise en forme) społeczeństwa [podkreślenie moje - J.S.]”²⁰⁴. To samo powiedzieć można o całej nowoczesności - gospodarczej, społecznej, kulturowej, artystycznej. Nowoczesność jest pewną formą czy też zespołem form. Nie są one jednak bynajmniej wynalazkiem XIX wieku, a tym mniej osiągnięciem wieku XX. Nowoczesność ma już za sobą długie trwanie. Pod każdym względem - politycznym, społecznym i gospodarczym - jest zakorzeniona w wyjątkowych dla Europy zjawiskach sięgających przynajmniej późnego średniowiecza i wczesnej nowożytności. To w tamtym okresie z powodu definitywnego rozejścia się dróg rozwojowych wschodu i zachodu Europy oraz postępującej peryferyzacji Europy Środkowo-Wschodniej rozpoczyna się w Polsce dramatyczne zmaganie z formą, które trwa do dzisiaj. Moją ambicją nie jest prześledzenie tego procesu w jego całej historycznej rozciągłości. Stawiam sobie skromniejsze zadanie: interesuje mnie przede wszystkim zbadanie tego, co przy pomocy języka psychoanalitycznego nazwać można jego **sceną pierwotną**. Obejmuje

202 J. Laplanche, J-B. Pontalis, *Słownik psychoanalizy*, tłum. E. Modzelewska, E. Wojciechowska, Warszawa 1996, s. 52. Zob. też S. Homer, *Jacques Lacan* New York 2005, s. 85.

203 M. Janion, *Projekt krytyki fantazmatycznej. Szkice o egzystencjach ludzi i duchów*, Warszawa 1991, s. 14.

204 C. Lefort, *The Permanence of the Theologico-Political?*, s. 159. Na ten temat zob. również tegoż, *La question de la democratie*, w: tegoż, *Essais sur le politique. XIXe-XXe siecle*, Paris 1986, s. 20.

ona okres od przełomu średniowiecza i nowożytności do końca XIX wieku (w sensie społeczno-kulturowym, a nie kalendarzowym, czyli do wybuchu I wojny światowej). Paradoksalnie więc, chociaż przedmiotem mojego zainteresowania jest tu nowoczesność, o terażniejszości będzie w tej książce bardzo niewiele.-Myliłaby się jednak ta, która uznałaby, że trzyma w ręku książkę historyczną. To w całości tylko i wyłącznie książka o współczesności oraz nowoczesności, które ani na chwilę nie znikają z horyzontu. Nie jest to jednak książka o współczesności i nowoczesności jako tym-co-się-właśnie-wydarza, ale o ich genealogii. I ich scenie pierwotnej takiej, jaką zobaczyć można z ostatnich rzędów środkowo-europejskich peryferii. To ujęcie bliskie temu, które przyjmuje Andrzej Walicki i które Andrzej Mencwel nazywa historycznym realizmem: nowoczesny porządek społeczny i kulturowy stanowi efekt pewnej konstrukcji (na takiej zasadzie, na jakiej naród jest wspólnotą wyobrażoną), jednak o jej kształcie decydują historyczne wydarzenia sięgające czasem bardzo daleko w przeszłość, nawet do okresu przednowoczesnego²⁰⁵.

Na koniec jedna istotna uwaga: tak zarysowany projekt należy wyraźnie odróżnić od wszelkiego rodzaju dociekań dotyczących procesu kształtowania się polskiego **narodu** i problemów polskiego **nacjonalizmu**. Nie są one w tej książce głównym przedmiotem mojego zainteresowania. Kwestie te są bardzo obszernie omawiane i analizowane w polskiej humanistyce i naukach społecznych. Jak jednak zauważył klasyk badań nad nacjonalizmem Hans Kohn, nowoczesne państwa narodowe są wynikiem fuzji pewnego stanu umysłu z pewną polityczną formą²⁰⁶. W polskiej nauce i debacie publicznej mamy do czynienia z nadreprezentacją zainteresowania owym stanem umysłu (problematyka tożsamości narodowej) przy relatywnym zaniedbaniu problemu politycznej formy. „Politykę” należy tu rozumieć zarówno w wąskim sensie jako organizację i sprawowanie władzy, jak i w szerszym, o który upominają się często myśliciele francuscy, czyli jako

205 A. Mencwel, *Od historii idei do ideowego projektu. (Andrzeja Walickiego historyczna teoria narodu)*, w: A. Walicki, *Naród ...*, dz. cyt., s. XXII.

206 H. Kohn, *The Idea of Nationalism*, New York 1945, s. 18.

pewien sposób konstituowania wspólnoty i bycia razem²⁰⁷. W niniejszej książce będę interesował się przede wszystkim tą właśnie zaniebdaną kwestią formy. Niedocenianie jej roli w dziejach Polski i całego regionu jest poważnym błędem, bo - jak przekonuje Ivan T. Berend - to właśnie brak struktur państwowych skierował w XIX wieku środkowo-europejskie nacjonalizmy na zainteresowanie etnicznością, językiem i innymi ekskluzywnymi kryteriami wyznaczania zbiorowej tożsamości oraz granic wspólnoty²⁰⁸. Stan umysłu był więc i jest w znacznej mierze determinowany polityczną formą. Kwestia formy to również zasadnicze wyzwanie praktyczne. Wbrew pozorom skonstruowanie narodu jest stosunkowo proste - wystarczy sobie coś wyobrazić, o czym przekonuje Benedict Anderson w znanej książce *Wspólnoty wyobrażone*. Nie jest więc niczym dziwnym, że Polacy i inne narody oraz grupy etniczne Europy Środkowo-Wschodniej, pozbawione przez długi czas własnej państwowości lub skazane na zależność od obcych mocarstw, chętnie uciekały do królestwa wyobraźni. Zdecydowanie większym wyzwaniem jest konstrukcja nowoczesnej formy politycznej. Wymaga to zarazem zabiegów na poziomie dyskursywnym - a więc manipulowania sposobami, w jakie nadajemy światu sens - jak i gigantycznego wysiłku materialnego oraz organizacyjnego: stworzenia infrastruktury, administracji, sprawnego systemu edukacji, armii, mechanizmów gospodarczych, instytucji społecznych itd. Jestem przekonany, że to właśnie kwestia formy determinuje obecną kondycję Polski i Europy Środkowo-Wschodniej, dlatego przede wszystkim jej chciałbym poświęcić uwagę w niniejszej książce.

207 Zob. np. I. Ranciere, *Na brzegach politycznego*, tłum. L. Bojadziejewa i J. Sowa, Kraków 2008 lub B. Lataur, *Polityka natury*, tłum. A. Czarnacka, Warszawa 2009.,'

208 I.T. Berend, *History Derailed*, dz. cyt., s. 119.

MGR MICHAŁ WÓJTOWICZ

Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny – Wydział Humanistyczny

Instytut Polityczny im. Macieja Rataja

60 lat Związku Młodzieży Wiejskiej- konferencja jubileuszowa

13 maja br. została zorganizowana konferencja, która uczciła 60. rocznicę odrodzenia Związku Młodzieży Wiejskiej. Był to jeden z bardziej znaczących faktów świadczących o odmianie sytuacji politycznej po wydarzeniach październikowych 1956 roku i przejęciu władzy przez Władysława Gomułkę. Organizatorem wydarzenia był Instytut Polityczny im. Macieja Rataja oraz Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego. Miejscem spotkania była Aula Kryształowa Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Na uroczystość przybyło ponad 300 byłych działaczy ruchu młodowiejskiego ze wszystkich województw Polski. Wielu z nich miało możliwość po raz pierwszy po latach spotkać swoje koleżanki i kolegów, z którymi wspólnie odbudowywali oraz rozwijali Związek Młodzieży Wiejskiej. Już w kuluarach, przed rozpoczęciem obrad odczuwalna była atmosfera wzruszenia, wspomnień, wzajemnego dzielenia się opowieściami o dalszej drodze swojego życia.

Konferencja podzielona została na trzy główne części. W pierwszej zostały wygłoszone mowy organizatorów i honorowych gości oraz przedstawiono referaty. Prof. Tadeusz Pilch wygłosił wykład pt. „Przemiany ruchu młodzieżowego- od wspólnoty do grupy celowej. Perspektywa pedagogiczna.”, Alfred Domagalski przedstawił referat pt. „Związek Młodzieży Wiejskiej w społeczno-gospodarczym rozwoju wsi (1957-1976), dr Jan Andrykiewicz zaprezentował temat pt. „Kilka refleksji o powstaniu i dorobku ZMW”. Wymienione referaty zostały zamieszczone w kwartalniku społeczno-politycznym „Realia i co dalej.” (Maj 2017 nr 34), który został rozdany uczestnikom konferencji.

W drugiej części wydarzenia uczestnicy zostali zaproszeni na obiad. Był to również czas kularowych rozmów, wymiany doświadczeń i refleksji. Trzecią ostatnią część konferencji przeznaczono na otwartą dyskusję, wspomnienia. Wielu działaczy miało możliwość zabrania głosu, odniesienia się do wysłuchanych przemów, wygłoszonych referatów. Warto również zauważyć, że w tle sceny Auli Kryształowej i sali kularowej wyświetlane były prezentacje multimedialne przedstawiające historyczne zdjęcia, sztandary i ważne wydarzenia w historii Związku Młodzieży Wiejskiej.

W najnowszym numerze Realiów przedstawiamy według kolejności wystąpień przemówienia organizatorów konferencji dr. Czesława Siekierskiego, prezesa Instytutu Politycznego im. Macieja Rataja oraz dr. Janusza Gmitruka, dyrektora Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, a także honorowych gości: Dariusza Suszyńskiego, aktualnego prezesa ZMW, dr Władysława Kosiniaka-Kamysza, prezesa Polskiego Stronnictwa Ludowego oraz Józefa Tejchmy, pierwszego przewodniczącego odrodzonego w 1957 roku Związku Młodzieży Wiejskiej. Zamieszczone wystąpienia oddają w sposób klarowny idee podjętego przedsięwzięcia, są ważnym głosem w dyskusji dotyczącej przeszłości, teraźniejszości a także przyszłości Związku Młodzieży Wiejskiej.

DR CZESŁAW SIEKIERSKI

Posel do Parlamentu Europejskiego,

Prezes Instytutu Politycznego im. Macieja Rataja

Otwierając spotkanie, pragnę przywitać wszystkich zebranych. To dla Was zorganizowana jest dzisiejsza uroczystość, podczas której będziemy mieć możliwość wymiany poglądów i powrotu do pięknych idei Związku Młodzieży Wiejskiej, które wciąż, pomimo zmiany czasów, są aktualne. Po mojej lewej stronie obecny jest dr Janusz Gmitruk, dyrektor Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, wszystkim Państwu bardzo dobrze znany, zaś po mojej prawej stronie obecny jest przedstawiciel młodego pokolenia Dariusz Suszyński, aktualny Prezes Związku Młodzieży Wiejskiej.

Chciałbym przedstawić ideę naszego spotkania. Wynika ona z potrzeby rozmowy, dialogu. To dobry czas do dyskusji, pewnych

podsumowań, powrotu do ideałów i wartości związanych z naszą młodością. Obecnie kiedy jesteśmy po wielu latach transformacji ustrojowej i gospodarczej, należymy do NATO i UE chciałbym podkreślić, że podczas lektury zapisów Karty Praw Podstawowych, dokumentów przygotowanych w Brukseli, materiałów dotyczących problemów zrównoważonego i inteligentnego rozwoju czy relacji powiązań człowieka ze środowiskiem dostrzec można, że właściwie wszystko w wymienionych dokumentach nawiązuje do programu ZMW „Wici” i ZMW. Myślę, że również tym zagadnieniem zajmiemy się podczas przyszłorocznej konferencji poświęconej 90-leciu powstania ZMW „Wici”. Będzie dotyczyć ona m.in. wartości programowych tego ruchu, które są aktualne dalej we współczesnym świecie, mimo że podlega on procesom globalizacji, funkcjonowania na zasadzie zupełnie nowych wyzwań. Stąd postanowiliśmy zorganizować dzisiejsze spotkanie. W skład grupy organizacyjnej weszli m.in. dr Janusz Gmitruk, Dariusz Suszyński, dr Ryszard Miazek, Tadeusz Wiśniewski i Kazimierz Janik.

Pragnę zacząć od przywitania pierwszego przewodniczącego odrodzonego Związku Młodzieży Wiejskiej Józefa Tejchmy, którego prosimy o zajęcie miejsca w prezydium obrad, do którego będziemy zapraszać działaczy ZMW z lat 1957-1968. Do prezydium zapraszamy także Zdzisława Kurowskiego, Stanisława Gabrielskiego, Romana Kupijaja, Leszka Leśniaka, Edwarda Gołębiowskiego i Halinę Krzywdziankę.

Proszę Państwa, na sali obecny jest Prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego Władysław Kosiniak-Kamysz, także były członek ZMW. Witamy cię bardzo serdecznie, cieszymy się, że jesteś z nami. Obecni są również byli wicepremierzy i prezesi PSL Jarosław Kalinowski, i Janusz Piechociński. Jest z nami również były wicepremier Józef Kozioł. Są z nami parlamentarzyści ze Stowarzyszenia Parlamentarzystów Ruchu Ludowego wraz z jego przewodniczącym Ireneuszem Skubisem. Chciałbym także przywitać Jerzego Szymanka, Stanisława Jekiełka, Mirosława Piwowarskiego.

Jeśli koledzy mają dokumenty, materiały związane z ZMW do przekazania to proszę o zostawienie ich w sekretariacie. Gdybyście chcieli je odebrać to zostaną one w czasie konferencji zeskanowane. Materiały zostaną przekazane do Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego. Planowana jest publikacja tych dokumentów i wspomnień.

DR JANUSZ GMITRUK,

Dyrektor Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego

Koleżanki i Koledzy za nami prawie 105 lat działalności wiejskiego ruchu młodzieżowego. Dzisiejsze spotkanie to jakby bunt przed tym, co już przemija. Związek Młodzieży Wiejskiej to nasza młodość, nasze najlepsze lata działalności. Kiedy patrzymy na ten miniony czas, to stwierdzić możemy, że ZMW stanowi fenomen w skali nie tylko europejskiej, ale i światowej, chociażby ze względu na swą ciągłość i zdolność odnawiania swojej działalności. Związek Młodzieży Wiejskiej był dzieckiem polskiej demokracji 1956 roku, kiedy stalinizm rozluźnił okowy, kiedy młode pokolenie mogło spojrzeć z nadzieją w przyszłość. Młodzi działacze wykorzystali tę szansę. Idea demokracji, równości, braterstwa towarzyszyła młodemu pokoleniu poprzez wszystkie lata działalności. Była to wielka, milionowa organizacja młodzieżowa, która nawiązywała do idei przodków, „drużyniaków”, którzy walczyli o niepodległość Polski w 1918 roku. Później kontynuowali tę tradycję działacze ZMW, którzy walczyli o demokrację w okresie władzy sanacyjnej, a także ci, którzy po zamachu majowym byli właściwie oficerami Ruchu Ludowego, wykształconymi na Uniwersytecie Ignacego Solarza.

Spotkaliśmy się z kol. Prezesem Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem pod pomnikiem Wincentego Witosa, aby pochylić się nad bohaterami, aby mówić o demokracji i jej bronić. Nasi przodkowie tak czynili. Dzięki temu nasz naród przetrwał II wojnę światową, przetrwał dzięki młodemu pokoleniu, w tym „wiciarzom”, którzy byli współtwórcami Batalionów Chłopskich, konspiracyjnego Ruchu Ludowego i tego fenomenu konspiracyjnego państwa podziemnego. Po wojnie ZMW „Wici” była to najsilniejsza organizacja, ale nastawiona na pracę, na odbudowanie zniszczonej ojczyzny.

Nieprzemijającą wartością ruchu młodzieżowego była funkcja integracyjna w Ruchu Ludowym, najpierw w okresie międzywojennym, kiedy się chwiał i kiedy sanacja próbowała go rozerwać, a później w okresie powojennym, kiedy czynili to komuniści. Związek Młodzieży Wiejskiej integrował lewicę i prawicę Ruchu Ludowego, dlatego był tak niebezpieczny dla każdej władzy, która chciała go z przestrzeni politycznej wyrugować całkowicie. To pokolenie lat 1957-1976 dało wielką szansę, która objawiała się w ogromnej działalności społecznej

i gospodarczej, ale przede wszystkim kulturalnej. Wszystkie organizacje młodzieżowe stawiały na kulturę, gdyż kultura jest głównym nośnikiem, istotą funkcjonowania nowoczesnego narodu. Związek Młodzieży Wiejskiej kontynuuje te wszystkie wspaniałe tradycje.

Dzięki naszym przodkom możliwe było odrodzenie się ZMW w 1957 roku. Dzięki tym, którzy zakładali w 1912 roku pierwsze koła Związku Młodzieży Wiejskiej, tym, którzy w 1919 roku tworzyli ogólnopolskie struktury, którzy w 1928 roku zbuntowali się przeciwko władzy sanacyjnej i stworzyli wspaniałą organizację Związek Młodzieży Wiejskiej RP „Wici”, która była właściwie spoiwem, trzonem wszystkich działań. Dzięki tym „wiciarzom” w 1957 roku Związek Młodzieży Wiejskiej odrodził się, wykorzystał wszelkie szanse, jakie nadarzyły się w tym czasie. Nie wdawał się w spory polityczne, ale korzystał ze współpracy ze strony stronnictwa i partii. Wykorzystał maksymalnie potencjał młodych ludzi. Nasi koledzy ze wsi i małych miasteczek przyszli odbudowywać Warszawę i Polskę.

Składam wam wyrazy najwyższego szacunku, a tym, którzy odeszli na ostatnią wartość, także hołd. Chcę wam powiedzieć, że piszemy o was w słownikach biograficznych działaczy ruchu młodowiejskiego, które wraz z Elą Ciborską tworzymy. Chcemy, aby wasze życie, działalność i dokonania zostały zapisane. Potrzeba udokumentowania waszego dziedzictwa, gdyż pamięć ludzka jest krótka, a to, co zostanie zapisane, przetrwa. Bardzo prosimy o współpracę z Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, o wspomnienia, relacje, ale przede wszystkim o wasze życiorysy, żeby były one naszym wspólnym dziedzictwem, by pamięć przetrwała wszystkie okresy.

DARIUSZ SUSZYŃSKI,

Prezes Związku Młodzieży Wiejskiej

Koleżanki i Koledzy. Jest mi niezmiernie miło powitać was na Auli Kryształowej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Dziękuję, że ponownie możemy się spotkać. W zeszłym roku obchodziliśmy 35. rocznicę odrodzenia Związku Młodzieży Wiejskiej. W tym roku obchodzimy 60. rocznicę odrodzenia ZMW i liczę, że będzie to dobry zwiastun do planowanych w przyszłym roku uroczystości 90. rocznicy

powstania ZMW. Mam nadzieję, że jak wróćcie po dzisiejszej konferencji do swoich domów, do swoich małych Ojczyzn to będzie możliwość, byście przekazali ten płomyk wiciowego ogniska.

Wczoraj zastanawiałem się nad przekazem, jaki chciałbym wygłosić do was jako młody przedstawiciel ZMW, do ludzi, którzy już tak wiele wiedzą, że mógłbym jedynie was słuchać. Skupiłem się na dwóch głównych elementach, które towarzyszą naszej tradycji i na trzecim elemencie, który mam nadzieję będziemy tworzyli razem dla naszej wspólnej przyszłości. Mowa tutaj o ognisku wiciowym, które było jednym z pierwszych symboli naszej organizacji, czyli „wiciarzy”, którzy przekazywali dobrą nadzieję innym, to światło wiedzy. Następnie był znicz ZMW, którym posługujemy się do dzisiaj i jest pytanie przed moim pokoleniem, ale również przed waszym pokoleniem, co będzie światłem przyszłości. Chciałbym abyśmy znaleźli na to odpowiedź w ciągu tego roku, ale mam również nadzieję, że odpowiemy sobie tym, że za rok, za pięć, za dziesięć lat ta przestronna sala będzie za mała dla naszej organizacji.

ZMW to nie tylko organizacja młodzieżowa, to jest ruch społeczny, który łączy pokolenia i tak jak brzmią nasze hasła „razem możemy więcej” czy „razem młodzi przyjaciele” tak samo dzisiaj się tutaj spotykamy bez względu na wiek, pochodzenie, region Polski, z którego przyjechaliśmy. Chciałbym podziękować wam za to, że jesteście razem na tej sali. Chciałbym też podziękować każdemu z was z osobna, że dokładacie swoją małą cegiełkę do budowania naszej organizacji, ruchu Związku Młodzieży Wiejskiej, który niósł latarnię wiedzy, niósł nadzieję dla młodych ludzi na szansę, na zdobycie wiedzy. Mam nadzieję, że ten sztandar Związku Młodzieży Wiejskiej, który stoi na podeście będziemy mieli możliwość przekazania kolejnym pokoleniom.

Odniosę się do motta Konfucjusza, gdyż tak samo jest w Związku Młodzieży Wiejskiej, gdzie każdy w danym wieku przechodzi pewien etap: „Powiedz mi, a zapomnę, pokaż mi, a zapamiętam, pozwól mi żyć, abym zrozumiał”. Mam nadzieję, że razem nauczymy się tego życia.

DR WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ,

Prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego

Koleżanki i Koledzy. Bardzo dziękuję Czesławowi Siekierskiemu za jego determinację w organizacji tego zjazdu w 60. rocznicę odnowienia ZMW. Był niestrudzony w tym względzie. Gdy przekazywał pierwsze informacje na ten temat, wydawało się, że nie uda się zorganizować dzisiejszego spotkania. Wasza obecność i fakt, że 315 osób zgłosiło się na konferencję i wypełniło kwestionariusz jest najlepszym dowodem, jak potrzebne jest to spotkanie nie tylko ze względu sentymentalnego, ale przede wszystkim dla tych, którzy dzisiaj działają w ZMW, dla tych, którzy dzisiaj niosą po was ten sztandar.

O tym, jak ważne było ZMW w historii Polski, rozpoczął mówić dyrektor MHPRL dr Janusz Gmitruk. Dla mnie momentem niezwykle ważnym oprócz samego powstania ZMW, odrodzenia się państwowości polskiej w 1918 roku, rozszerzania działalności ruchu młodowiejskiego jest właśnie 1957 rok i powrót do naprawę wielkiej organizacji, która liczyła w swojej najlepszej chwili ponad milion osób.

Chciałbym wspomnieć mojego poprzednika Prezesa Stefana Ignara, gdyż miał on niezwykle zasługi w odrodzeniu się Związku Młodzieży Wiejskiej. Mówię o moim poprzedniku i nie wstydzę się użyć tego sformułowania, choć dzisiaj z wielu stron, nawet od tych najwyższych w Polsce, padają często słowa niesprawiedliwe, nieprawdziwe, na które jako Prezes PSL-u i my ludowcy, „wiciarze” nie możemy się godzić. Nie wolno obrażać ludzi, którzy w czasach PRL-u budowali Polskę. Nie wolno obrażać tych, którzy chcieli działać, którzy dbali, budowali i walczyli o godność człowieka i chłopca, jego podmiotowość, jego zabezpieczenie emerytalne i rentowe, o prawo do służby zdrowia, o wolność i demokrację taką, jaka wtedy była możliwa.

Jeżeli dzisiaj ci, którzy nie zaznali tamtej epoki, z taką łatwością mówią, że nie ma dla was miejsca, nie ma miejsca dla waszych dzieci i wnuków, którzy mówią, że nie mogą oni zajmować stanowisk publicznych, nie mogą brać udziału w życiu społecznym, to nie ma na to naszej zgody. Oni nie mieliby dzisiaj swojego wykształcenia, nie nosiliby w wielu wypadkach tytułów naukowych, gdyby nie ta działalność najpierw w oporze mikołajczykowskim, a później w budowaniu Ojczyzny w tych warunkach, jakie były możliwe. Serdecznie wam za to dziękuję,

że wtedy byliście odważni, że wtedy wam się chciało, że zbudowaliście Polskę, w której ja się później mogłem wychować, uczyć i mogłem wstąpić do ZMW. To byłoby niemożliwe, gdyby wszyscy powiedzieli, że nie warto działać, że trzeba założyć ręce i czekać.

Szanowne koleżanki i koledzy, w imieniu całego stronnictwa wszystkim serdecznie dziękuję za pokoleniowy trud dany w budowę ZMW, organizacji bezsprzecznie zasłużonej dla niepodległości, samorządności i podmiotowości Polski. Związek Młodzieży Wiejskiej zawsze był samorządny, cenił sobie zasadę pomocniczości. Dziękuję za to, że dzisiaj jesteście i chcecie wspierać młode pokolenie, przekazać swój entuzjazm i doświadczenie. Jesteście Polsce potrzebni, dobrze też w czasach waszej aktywności się jej przysłużyliście. Dobrego spotkania i dziękuję za emocje, za energię, która pomimo upływu lat pozostaje niezmienna.

JÓZEF TEJCHMA,

pierwszy przewodniczący odrodzonego Związku Młodzieży Wiejskiej w 1957 roku.

Koleżanki i Koledzy. Możliwość zwrócenia się tak właśnie do was koleżanki i koledzy odmładza mnie o 60 lat. Wtedy bowiem otwierałem sesję założycielską Związku Młodzieży Wiejskiej i rozpoczynaliśmy swoją drogę pracy twórczej we wszystkich dziedzinach życia. To były czasy sprzed 60 lat. Na początku proszę o przyjęcie ze zrozumieniem tego, że chwilowo nie jestem w stanie ze względów medycznych wygłosić dłuższego przemówienia, które by można było określić jako przemówienie jubileuszowe. Nigdy nie przemawiałem zresztą w życiu, jak to się potocznie mówi z kartki, a dzisiaj uczynię to dla sprawności, ale zapewniam, że to, co napisałem, i to, co odczytam, napisałem z własnej głowy.

Na początku kilka podziękowań. Wszyscy organizatorzy tego spotkania zasługują na naszą wdzięczność. Jest ono potrzebne dla historii ruchu młodzieżowego. Jest potrzebne dla uczczenia tych, którzy odeszli zasłużeni dla Polski. Nakazuje to nie polityka historyczna, lecz historyczna prawda i sprawiedliwość. Jest potrzebne to spotkanie dla nas tu zebranych, którzy mają prawo mieć poczucie spełnienia życia z sensem na tyle doniosłym, na ile jedno życie może być na ziemi zrealizowane.

Dziękuję dyrektorowi Muzeum Historii Ruchu Ludowego dr.

Januszowi Gmitrukowi za wybitną troskę o zachowanie historii naszego Ruchu Ludowego wbrew nastrojom lekceważenia tego ruchu w imię rzeckomej nowoczesności. Dziękuję Janowi Rodzimowi, wydawcy czwartej mojej książki, która wczoraj opuściła drukarnię i jest już dziś dostępna. Dziękuję europosłowi dr. Czesławowi Siekierskiemu za pielęgnowanie więzi regionalnych i historycznych, co poświadczył we współautorstwie tekstu zaproszenia na nasze jubileuszowe spotkanie. Żałuję bardzo, że nie ma wśród nas człowieka, który jest bliski ideom i historii Ruchu Ludowego, prof. Mariana Koniecznego z Krakowa, autora słynnej warszawskiej Nike. Rozmawiałem z nim i jego stan zdrowia nie pozwala na przyjazd, a jego obecność miałaby uzasadnienie także w tym sensie, że jest autorem pomnika Wincentego Witosa, który stoi na Placu Trzech Krzyży.

Dołączam się intelektualnie, emocjonalnie i z uczuciem przyjaźni do koleżanek i kolegów, którzy tworzyli dzieje ZMW ze szczególnym powodzeniem ideowo-społecznym. W bogatej historii naszego ruchu znanej już i opowiadanej nadal uważam za ważne i celowe wyłonić fakt historycznie pionierski. Tworzyliśmy po roku 1956 podwójnie pluralistyczny ruch społeczny. Byliśmy w całym tzw. obozie socjalistycznym jedynym krajem, w którym po rozwiązaniu Związku Młodzieży Polskiej było kilka organizacji młodzieżowych: Związek Młodzieży Socjalistycznej, Związek Harcerstwa Polskiego oraz nasz Związek Młodzieży Wiejskiej. Historiografia polski powojennej docenia tę okoliczność jako element drogi do wolności i demokracji. Wewnątrz ZMW istniał zaś drugi pluralizm personalno-organizacyjny. Byli to członkowie i działacze Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, działacze i członkowie PZPR. Wspomnę, że na przewodniczącego ZMW wybrany zostałem większością jednego głosu przy kandydacie, jakim był Wiktor Prandota. Wybitny kiedyś działacz „Wici” związany z tradycją Ruchu Ludowego. Moje kiedyś członkostwo w „Wici” w liceum w Łańcucie ułatwiło mi zwycięstwo, a ZMP nie przeszkodziło w tym, może dlatego, że przez cztery lata byłem przewodniczącym ZMP w Nowej Hucie. Dzięki temu stałem się jakby symbolem Polski Ludowej związanym później po 20 latach z filmem Andrzeja Wajdy „Człowiek z Marmuru”.

Wspomniany podwójny pluralizm w ZMW był profetyczną zapowiedzią reform w Polsce. Jesteśmy dziś w tej Polsce dobrze zakorzenieni.

Nie przyszliśmy znikąd, lecz z Polski. Polski innej, lecz z Polski, co trzeba przypomnieć dziś także politykom najwyższego szczebla. Niedawno byłem na koncertowej uroczystości 80-lecia Jana Pietrzaka, który został w mojej pamięci jako twórca znakomitego kiedyś kabaretu „Pod Egidą”. Usłyszałem, że Polska odzyskała niepodległość w roku 2015. Takie myślenie pojawia się wtedy, gdy polityka dominuje w widzeniu historii. W miejsce dawnego fanatyzmu religijnego, ideologicznego i wszelkiego innego pojawił się agresywny fanatyzm partyjny. Jest on dla Polski i jej przyszłości równie szkodliwy, jak wszelki inny fanatyzm. Proszę o przyjęcie tego mojego dodatku dla historii ZMW na dzisiejszym spotkaniu.

Dziś, gdy przypomina mi się, że bardzo blisko jest moje 90-lecie, zaistniała we mnie potrzeba wspomnienia i myślenia o tych, którzy byli naszymi poprzednikami. Po wojnie przetoczyła się u nas dyskusja o humanistycznym socjalizmie. Brali w niej pionierski udział przedstawiciele różnych nurtów filozoficzno-ideowych m.in. Henryk Holland z ruchu komunistycznego, Jan Strzelecki z tradycji socjalistycznej, Mieczysław Grad z Ruchu Ludowego, czyli tradycji agrarystycznej. Po latach problemy te i dylematy podjął i podsumował Adam Schaff w słynnej książce *Marksizm a jednostka ludzka*. W ruchu młodzieży pozytywną rolę odegrała Helena Jaworska, ostatnia przewodnicząca Związku Młodzieży Polskiej, która pod koniec życia uciekła trochę w samotność i nie chciała nawet przemówienia pożegnalnego po swoim odejściu. Miała usposobienie refleksyjne. Refleksja nie sprzyja życiu, nie ułatwia życia, ale życie to pogłębia i czyni ważnym dla każdej jednostki. Na mapie organizacyjnej był wtedy Marian Renke, sekretarz ZMS-u o dużym temperamencie politycznym poszukującym na terenie polityki prawdy. Towarzyszył mu Jerzy Terej, który po rozczarowaniu działalnością polityczną wybrał historię jako pracę naukową, lecz po pierwszych sukcesach wydawniczych zmarł wcześniej. Komendantem ZHP była Zofia Zakrzewska odważna w obronie tradycji harcerskich. Z ZMW wywodził się Kazimierz Barcikowski późniejszy minister rolnictwa, pionier polskich rozwiązań w tej dziedzinie. Działacze ZMW zachowali do końca przyjazne kontakty. Było i tak, że historyczni prezesi związków spotykali się w moim mieszkaniu lub kawiarni także przy kieliszku wódki lub przy kawie jako przyjaciele i współpracownicy z dawnych lat.

Nie mogę znaleźć przykładu trwałej przyjaźni gdzie indziej, bo wiemy, że na terenie polityki jest to w obecnych czasach bardzo trudne.

Trudno dziś znaleźć jedność ludzi w różnorodności. Bez takiej zasady nie można budować kultury, demokracji i wolności. Tytuł mojej najnowszej książki *Bunt przeciwko starości* mówi tylko tyle, że nie jesteśmy bezbronni wobec przemijania. Każdy może znaleźć dla siebie sposób na życie normalne. Chodzi o sposób istnienia na emeryturze. Robić cokolwiek, być potrzebnym komukolwiek, budować ślad po sobie jakikolwiek. Być potrzebnym dla siebie w sposób interesujący. Być może książka stanowi takie świadectwo. Nie znaczy to, że wszystkich zachęcam do pisania. Zachęcam tylko do niepoddawania się bezczynności. Każdy, kto przeczyta moją książkę będzie twórcą mojej biografii na dalsze lata. Zapraszam więc do brania udziału w tworzeniu społeczeństwa przyszłości. Książka zaczyna się pytaniem: komu potrzebna jest Polska? Jest to pytanie przyjęte z lat pięćdziesiątych, kiedy Stefan Kisielewski przewodził wielkiej dyskusji pod takim wezwaniem. Zapytajmy dziś, komu potrzebna będzie Polska? Nadeszły takie czasy, że nie może istnieć tylko dla siebie. Także dla siebie może istnieć jako Polska potrzebna innym. Taki jest obecnie sens patriotyzmu. Inaczej pozostaną tylko słowa. Dziś polityka łatwo produkuje słowa, one stanowią prawdziwy potop, nie dajmy się zatopić.

PIOTR SWACHA

Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego

Wydział Nauk Społecznych

Naukowcy o historii wsi. Konferencja w Leuven

W dniu 11-14 września 2017 roku w Leuven miała miejsce kolejna konferencja z cyklu „Rural History” („Historia wsi”), której organizatorem jest European Rural History Organization (EURHO - Europejska Organizacja Historyk Wsi). Była to czwarta tego typu inicjatywa, po konferencjach w Brighton (2010 r.), w Bernie (2013 r.) oraz w Gironie (2015 r.). Pierwsze spotkanie w Anglii uznawane jest za początek działania EURHO, organizacji która zrzesza nie tylko historyków ale również przedstawicieli innych dyscyplin naukowych zainteresowanych najnowszą historią obszarów wiejskich w Europie, w tym między innymi politologów oraz socjologów. Członkostwo w organizacji jest otwarte dla instytucji naukowych oraz indywidualnych badaczy. Celem konferencji jest nie tylko propagowanie wyników najnowszych badań naukowych ale również wspieranie współpracy naukowców z różnych części Europy oraz – w przypadku badań porównawczych – również z innych kontynentów. Organizatorzy konferencji nie narzucali żadnych ograniczeń wobec obszarów, których miały dotyczyć wyniki badań ani nie wymagali wąskiego zakresu tematycznego przedstawianych analiz. Kilka miesięcy przed kongresem członkowie organizacji zgłaszali propozycję paneli tematycznych, które następnie w przypadku zainteresowania badaczy z kilku państw oraz akceptacji komitetu organizacyjnego były wprowadzane do programu konferencji. Wymogiem włączenia panelu do obrad było również podjęciem w nim tematyki dotyczącej przynajmniej dwóch państw. W ten sposób organizatorom udało się przygotować sześćdziesiąt pięć różnych grup tematycznych, w ramach których swoje referaty wygłosiło prawie czterystu naukowców

z ponad trzydziestu państw. W ramach większości paneli podejmowana była tematyka odnosząca się do historii najnowszej. Grupy tematyczne były zogniskowane bądź pod kątem obszaru regionalnego np. pogranicza polsko-niemiecko-czeskiego, bądź problemowego np. zmian w zakresie struktury agrarnej w Europie.

Dużym zainteresowaniem uczestników z kilku państw cieszył się jedyny panel organizowany przez przedstawiciela pracowników naukowych z Polski - dra hab. Arkadiusza Indraszczyka, prof. UPH (Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach; Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie) zatytułowany „Problemy społeczne i zagrożenia na obszarach wiejskich w Europie w XX i XXI wieku” („Social problems and threats in the rural areas in Europe in XX and XXI century”). Głównym założeniem grupy tematycznej była próba zwrócenia uwagi na podobieństwa, tło i podstawy historyczne występowania analizowanych zjawisk. Referenci biorący udział w panelu koncentrowali swoją uwagę przede wszystkim na przedstawieniu rzeczywistych problemów społecznych, które występowały bądź nadal występują na obszarach wiejskich. Podstawą źródłową prezentacji były w związku z tym rozmaite dane zastane – głównie o charakterze urzędowym. Tej problematyce poświęcone były wystąpienia dr hab. Arkadiusza Indraszczyka – “The social problems and threats in Siedlce district, Poland, at the beginning of the 21st century”; prof. dr. hab. Dariusza Jarosza (Polska Akademia Nauk) – “Old age and the forms of social security in Polish countryside in the 20th century”; prof. dr hab. Barbary Wagner (UW) – “Sociological research and education in the country. Searching for a model village school in Eastern Europe”; dr Eweliny Szpak (Polska Akademia Nauk) – “Health care problems and health threats in Polish countryside after 1945”; dr Judith Tóth (Węgierskie Archiwum Narodowe) – “The compulsory delivery of produce and its effects on the Hungarian peasantry in the 1950s”; dr Suzana Leček (Chorwacki Instytut Historii) – “Culture as a self-help: The cultural campaigns of the Croatian Peasant Party, 1918-1941”; dr Eleonora Kirwiel (UMSC) – “The socio-economic backwardness of rural areas North-Western Borderland in the Second Polish Republic”. W panelu przedstawiono nie tylko wystąpienia odnoszące się do rejestrowanych w różnych dokumentach urzędowych problemów społecznych ale również zaprezentowano sposób postrzegania

tak określonych zjawisk przez polityków i partie polityczne. Dwa referaty spośród tej grupy dotyczyły percepcji ze strony przedstawicieli ruchu ludowego w okresie transformacji systemowej – Dr Joanna Sanecka-Tyrczyńska (UMSC) – „Polish Peasants Party towards contemporary problems of agriculture and rural areas in Poland: selected issues” i dr Piotr Swacha (SGGW) – “Social problems in rural areas in the parliamentary speeches of PSL representatives (1989-1991)”, inny autorstwa dr Eweliny Podgajny (UMSC) odnosił się do myśli politycznej Wincentego Witosa (“Selected social problems of rural areas in political thought of Vincent Witos”). Opisuując syntetycznie podejmowaną tematykę należy zwrócić uwagę na fakt, że pomimo zróżnicowanego spojrzenia na kwestie problemów społecznych (czy z perspektywy danych urzędowych czy też percepcji polityków), uwzględnienia kilku okresów historycznych (międzywojnia, realnego socjalizmu, transformacji ustrojowej) oraz obszaru (Polska, Węgry, Chorwacja) niektóre zagadnienia powtarzały się w kilku referatach. Były to kwestie związane z niskimi dochodami rolników, wadliwym systemem ochrony zdrowia i ubezpieczeń społecznych, starzeniem się społeczności zamieszkujących obszary wiejskie, bezrobociem jawnym i ukrytym, zacofaniem infrastrukturalnym czy ograniczonymi możliwościami edukacyjnymi mieszkańców wsi.

Do problematyki zagrożeń na obszarach wiejskich nawiązywał także panel dotyczący biedy i wykluczenia społecznego w Europie w XX i XXI wieku zorganizowany przez dr Jessicę Richter (Institute of Rural History, St. Pölten) oraz dr Ulricha Schwarza (Institute für Geschichte des ländlichen Raumes, St. Pölten). W tym przypadku również odnotować trzeba obecność referatów poświęconych Europie Środkowej i Wschodniej ale – co warto zauważyć – występowały również prezentacje dotyczące obszarów wiejskich w państwach Europy Zachodniej. Z uwagi na istniejące wcześniej dysproporcje rozwojowe pomiędzy rolnictwem zachodniej i wschodniej części Starego Kontynentu, pogłębione następnie przez okres istnienia „żelaznej kurtyny” - eksponowanie problemów występujących w krajach byłego bloku wschodniego nie jest zaskakujące. Niemniej jednak warto zwrócić na fakt, że pewne procesy generujące zagrożenia dla społeczności wiejskich miały w XX wieku charakter uniwersalny, niezależnie od położenia państwa oraz jego przynależności do systemu polityczno-gospodarczego. Grupy tematyczne dotyczące biedy

i wykluczenia właściwie ten problem eksponowały, co należy uznać za ważną cechę konferencji.

Inną wartością organizowanego kongresu była różnorodność podejmowanej problematyki. Trudno jest dokonać wyboru spośród sześćdziesięciu pięciu grup tematycznych wskazując na to, które wносиły do obiegu naukowego więcej od innych (tym bardziej, że w tego typu konferencjach z uwagi na ograniczony czas sesje odbywają się równocześnie i niemożliwe jest uczestniczenie w nawet połowie z nich) ale z pewnością można wyeksponować panele między innymi odnoszące się do obszaru Europy Środkowej i Wschodniej, bądź relacji między państwami wschodnimi i zachodnimi Europy. Jeden z przykładów stanowiła grupa dotycząca kontaktów, prób współpracy i wzajemnego postrzegania się przedstawicieli rolnictwa z bloku wschodniego i świata kapitalistycznego po 1945 roku („Agricultural policy development and altering relations: How Eastern and Western Europe assessed and perceived each other after World War II” – organizatorzy: dr Hans Jörgensen oraz dr Zsuzsanna Varga). Wygłoszono w niej referaty o szwedzkim Wschodnim Biurze Ekonomicznym - strukturze odpowiedzialnej za współpracę ale też zbieranie informacji na temat rolnictwa w państwach socjalistycznych, która funkcjonowała w od drugiej połowy lat 40. do lat 70. (dr Hans Jörgensen – Umeå University); percepcji „kapitalistycznego rolnictwa” w państwach Europy Środkowej i Wschodniej (dr Zsuzsana Varga – Eötvös Lorand University) oraz stosunku do dekoloktywizacji odtworzonej w 1990 roku na Węgrzech partii Drobnych Posiadaczy Ziemi (prof. Nigel Swain – University of Liverpool). Szczególnie dwa ostatnie wystąpienia wzbudziły uwagę badaczy z innych państw Europy Środkowej i Wschodniej, z uwagi na możliwość porównania sytuacji rolnictwa w okresie realnego socjalizmu z rolnictwem innych państw bloku, jak również zmian jakie się w nim dokonywały po transformacji systemowej.

Podsumowując należy uznać konferencję za udaną i wartościową. Szczególnie istotne znaczenie miało położenie dużego nacisku przez organizatorów na prowadzenie dyskusji po każdej z sesji, stworzenie możliwości skonfrontowania oraz porównania wyników badań prowadzonych w różnych państwach, a także integracja środowiska, która w przyszłości powinna przynieść rezultaty w postaci wspólnych projektów i badań porównawczych.

LISTA SEMINARIÓW INSTYTUTU POLITYCZNEGO IM. MACIEJA RATAJA

1. Konferencja pt. „Globalizacja i integracja oraz rola nauki i innowacji wobec zrównoważonego rozwoju Polski 2014-2020”. (27.02.2013)
2. Konferencja dotycząca programowania i wykorzystania środków finansowych w perspektywie 2014-2020. (15.03.2013)
3. Forum Samorządowe (zorganizowane wraz z Klubem Parlamentarnym PSL) na którym odbyły się dwie debaty nt. „Raportu o stanie samorządności terytorialnej w Polsce”, oraz programowania i wydatkowania środków unijnych w kontekście polityki samorządowej. (16.05.2013)
4. Ogólnopolski Kongres Młodych Rolników. (18.05.2013)
5. Seminarium dotyczące sytuacji systemu ubezpieczeń emerytalnych w Polsce, zorganizowana w gmachu Sejmu RP z udziałem **dr Ireneusza Jabłońskiego**, eksperta Centrum im. Adama Smitha. (27.05.2013)
6. Seminarium „Współczesne dylematy rozwojowe świata” z udziałem **Marcina Popkiewicza**, fizyka, analityka megatrendów, dziennikarza tematyki gospodarka- energia- zasoby- środowisko. (11.10.2013)
7. Seminarium „Wyzwania stojące przed Unią Europejską w kontekście strategii ‘Europa 2020’, nowej perspektywy finansowej i aktualnych procesów społeczno – gospodarczych.” z udziałem **dr hab. Marka Cichockiego**. (17.01.2014)
8. Seminarium „15 lat Polski w NATO” z udziałem **Stanisława Dobrzańskiego, Beaty Oczkowicz, prof. Jana Czaji**. (14.03.2014)
9. Seminarium poświęcone tematyce samorządowej „Samorząd 2014. Strategie, problemy, wyzwania” z udziałem **Grzegorza Benedyksińskiego, Agnieszki Dawydzik, Stanisława Jastrzębskiego**. (24.10.2014)
10. Seminarium poświęcone polityce senioralnej „Sytuacja emerytów wobec zmian demograficznych” z udziałem **Tomasza Dudy, dr Ludomira Dudy, dr Pawła Kubickiego**. (8.12.2014)
11. Seminarium „Miejsce Prezydenta na polskiej scenie politycznej - doświadczenia i wnioski” z udziałem **dr. hab. Ryszarda Piotrowskiego**. (20.02.2015)
12. Seminarium „Dylematy rozwojowe regionów Polski i Europy ” z udziałem **prof. dr. hab. Grzegorza Gorzelaka**. (13.03.2015)
13. Spotkanie-promocja książki „Świat i Polska wobec wyzwań” z udziałem autora książki **prof. dr. hab. Władysława Szymańskiego**. (16.06.2015)
14. Seminarium „120-letni dorobek Ruchu Ludowego w Polsce jako inspiracja wobec wyzwań współczesności” z udziałem **dr. Grzegorza Niecia, dr. Jana Wypycha, mgr. Hanny Jaro-szek**. (21.07.2015)
15. Seminarium „Społeczna gospodarka rynkowa w uwarunkowaniach przemian polskich, europejskich i globalnych” z udziałem **prof. Krzysztofa Wieleckiego**. (07.08.2015)
16. Seminarium „Silna rodzina siłą Polski- wyzwania i dokonania długofalowej polityki rodzinnej” z udziałem ministra pracy i polityki społecznej **dr. Władysława Kosiniaka-Kamysza**. (24.09.2015)
17. Seminarium „Reforma klina podatkowego-czy potrzebna jest nam rewolucja?” z udziałem **dr. Pawła Wojciechowskiego**, ekonomisty, byłego ministra finansów. (30.09.2015)
18. Seminarium „Polityka demograficzna-jej znaczenie dla rozwoju ekonomicznego i społecznego” z udziałem **dr. Stanisława Kluzy**, ekonomisty, byłego ministra finansów, byłego przewodniczącego Komisji Nadzoru Finansowego. (07.10.2015)
19. Seminarium „Europa w kontekście napływu uchodźców z Bliskiego Wschodu” z udziałem **ks. dr. hab. Janusza Balickiego**, prof. UKSW, dyrektora Międzyinstytutowego Zakładu Badań nad Migracją UKSW. (20.10.2015)

20. Seminarium „Panorama polityczna w Polsce po wyborach parlamentarnych 2015” z udziałem **dr hab. Wawrzyńca Konarskiego**, prof. UJ. (04.12.2015)
21. Seminarium „Rewolucja energetyczna. Ale po co?” z udziałem **Marcina Popkiewicza**, fizyka, analityka megatrendów, dziennikarza tematyki gospodarka- energia- zasoby- środowisko. (12.01.2016)
22. Seminarium „Zmiany klimatyczne- fakty, mity, konsekwencje” z udziałem **prof. Szymona Malinowskiego**, profesora nauk o Ziemi, fizyka atmosfery. (26.02.2016)
23. Seminarium „Chrzest Polski w 966 roku i jego znaczenie polityczne, religijne i kulturowe” z udziałem **ks. prof. dr hab. Waldemara Graczyka**, **prof. dr hab. Jolanty Marszalskiej**. (20.04.2016)
24. Seminarium „Trybunał Konstytucyjny w polskim systemie ustrojowym”, z udziałem **dr. hab. Ryszarda Piotrowskiego**, konstytucjonalisty, wykładowcy UW. (13.05.2016).
25. Seminarium „Polska pod rządami PiS. Polska po czy przed wielką zmianą?” z udziałem **prof. Kazimierza Kika**. (10.06.2016)
26. Seminarium „TTIP: korzyści-zagrożenia dla Europy, w tym Polski” z udziałem **prof. Jana Jakuba Michalka**, **dr hab. Karoliny Pawlak**, **dr Janusza Rowińskiego**. (12.07.2016)
27. Seminarium „Polska klasa polityczna, jak rządzić, jak być w opozycji?” z udziałem **dr hab. Wawrzyńca Konarskiego**, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, politologa. (04.11.2016)
28. Seminarium „Stany Zjednoczone” po wyborach” z udziałem **prof. Longina Pastusiaka**, amerykanisty, politologa, historyka, byłego Marszałka Senatu. (02.12.2016)
29. Seminarium „Miejsce PSL w walce o wolność i demokrację w latach 1945-1947: sfalszowane referendum 1946, sfalszowane wybory 1947” z udziałem **prof. Andrzeja Paczkowskiego**, **prof. Romualda Turkowskiego**, **dr. Piotra Swachy**. (13.01.2017)
30. Seminarium „Uwarunkowania polityki energetycznej Unii i odniesienie do Polski” z udziałem **prof. Jerzego Buzka**, Przewodniczącego Komisji Przemysłu, Badań Naukowych i Energii PE, byłego Przewodniczącego PE w latach 2009-2012, byłego Prezesa Rady Ministrów w latach 1997-2001, byłego przewodniczącego zespołu doradców NSZZ „Solidarność”. (17.02.2017)
31. Seminarium „60. rocznica Traktatów Rzymskich- przyszłość Unii Europejskiej” z udziałem **dr. Marka Prawdy**, socjologa i dyplomaty, Dyrektora Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Polsce, byłego ambasadora RP w Szwecji oraz w Niemczech, szefa Stałego Przedstawicielstwa Polski przy Unii Europejskiej w latach 2012-2016. (28.03.2017)
32. Konferencja „60-rocznica powstania ZMW” z udziałem **prof. Tadeusza Pilcha**, **dr Jana Andrykiewicza**, **Alfreda Domagalskiego**. (13.05.2017)
33. Seminarium „W jakim zakresie sztuczna inteligencja może zastąpić człowieka?” z udziałem **dr. Aleksandry Przeglasińskiej-Skierkowskiej**, absolwentki The New School for Social Research w Nowym Jorku, adiunkta Katedry Zarządzania Międzynarodowego Akademii Leona Koźmińskiego, aktualnego pracownika naukowego Massachusetts Institute of Technology. (22.06.2017)
34. Seminarium „Reforma sądownictwa- niezawisłość sędziowska, rola Krajowej Rady Sądownictwa i Sądu Najwyższego” z udziałem **dr. Aleksandra Bentkowskiego**, dr prawa karnego, adwokata, ministra sprawiedliwości w latach 1989-1991 w rządzie Tadeusza Mazowieckiego, **dr. Józefa Zycha**, prawnika, Marszałka Sejmu II RP kadencji w latach 1995-1997, Posła na Sejm RP w latach 1989-2015. (15.09.2017)

dr Czesław Siekierski
Prezes Instytutu Politycznego
im. Macieja Rataja